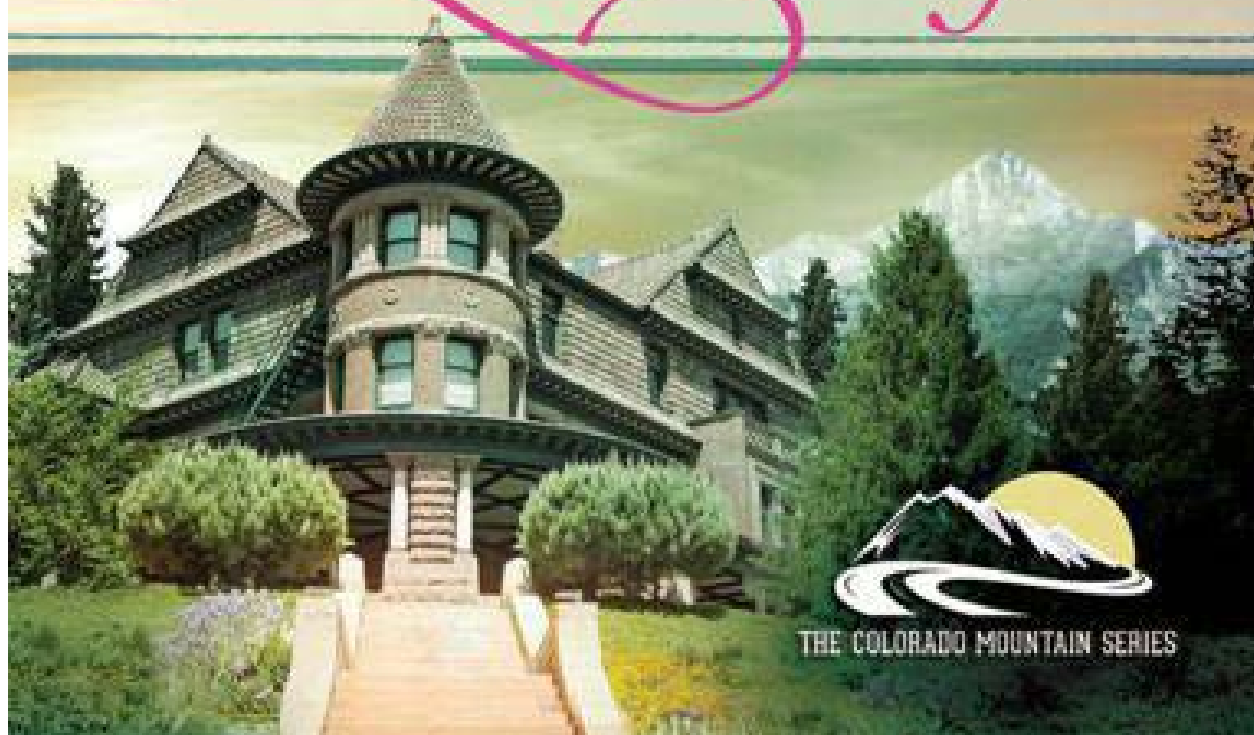


"I adore Kristen Ashley's books!"
—MAYA BANKS, *New York Times* bestselling author

New York Times Bestselling Author

KRISTEN
ASHLEY

Kaleidoscope



THE COLORADO MOUNTAIN SERIES

Kalejdoskop

Colorado Mountain cz.5

Kristen Ashley

Tłumaczenie monique.1.b

Pamięci Jeny Kelly

Oddałabym wszystko za jeszcze jedną szansę, by zwinąć się z tobą na kanapie i naprawiać zło tego świata.

Wygląda na to, że będę musiała poczekać.

Więc dopóki ten czas nie nadejdzie dla mnie, będę cię trzymała w moim sercu.

Z drugiej strony zawsze miałaś tam swoje miejsce.

I zawsze będziesz miała.

Podziękowanie

Moim dziewczynom, Erice Wynne, Chasity Jenkins-Patrick i Emily Sylvan Kim, powtarzam, no cóż... *wielokrotnie powtarzam*, dziękuję za odejście ode mnie. Zawsze.

Dziękuję Amy Pierpont za to, że tak bardzo troszczysz się o moją pracę i dajesz mi swobodę opowiadania historii moich bohaterów w sposób, w jaki należy je opowiedzieć. Rządzisz!

I Jill Shalvis dziękuję za rozśmieszanie mnie (często) i za dzielenie się swoją mądrością (jeszcze częściej).

Rozdział 1

Dotek na policzku

„Jacob Decker!”

Deck odwrócił się, słysząc swoje imię wołane głosem, który znał, ale którego nie słyszał od lat. Głosem, który lubił.

Głosem, którego mu brakowało.

Głosem, który rozpalał mu krew w żyłach.

Rozejrzał się po stosunkowo ruchliwym w porze lunchu drewnianym chodniku Gnaw Bone i nie mógł jej dostrzec.

Zamiast tego widział, idącą w jego stronę, niesamowicie piękną kobietę. Miała na sobie obcisłe ciemne džinsy, schowane w stylowych brązowych skórzanych butach na wysokim obcasie, które sięgały jej prawie do kolan, w przerobionej, kobiecej kurtce motocyklowej z brązowej skóry z drogim szalem owiniętym luźno wokół szyi. Jej długie, mieniące się ciemnobrązowe włosy lśniły w zimnym zimowym słońcu Kolorado, a subtelne czerwone pasemka tworzyły z nich oszałamiająco atrakcyjną cechę. Spod dzianinowej czapki naciągniętej na uszy włosy wychodziły gładkim prześcieradłem spływającym na ramiona. Jej oczy zasłaniały wielkie, eleganckie okulary przeciwsłoneczne w brązowych oprawkach.

Jej pełne różowe usta były uniesione w uśmiechu.

Zatrzymała się dwa kroki przed nim, a on spojrzał na nią ze zdziwieniem, ponieważ nawet w jej okularach przeciwsłonecznych jej twarz wykazywała czułe uznanie, ciepło i dużo więcej.

Ale nigdy w życiu nie widział tej kobiety.

A Deck nigdy nie zapomniał twarzy.

Nigdy.

Ale nawet gdyby zapominał, nigdy nie zapomniałby tej twarzy.

Albo jakiegokolwiek innej *jej* części.

Potem jej uśmiech pogłębił się i dołeczek, który pamiętał, został wyraźnie odcisnięty na jej prawym policzku, a jego zaskoczenie zmieniło się w całkowity szok, kiedy pochyliła się w jego stronę. Podnosząc rękę i kładąc ją lekko na jego ramieniu, drugą ręką położyła na jego klatce piersiowej, wspięła się na palcach i przycisnęła swój policzek do jego.

- Jacob - mruknęła, a on poczuł nawet przez kurtkę, jak jej palce wbijają się w jego ramię.

Jacob.

To imię, imię, na którego używanie pozwalał bardzo niewielu ludzi, wypowiedziane tym głosem, głosem, za którym tęsknił, przeszło go.

Deck schylił brodę i poczuł, jak jej miękkie włosy przesuwają się po skórze na jego policzku. Jego krew wciąż była gorąca, ale teraz poczuł ucisk w klatce piersiowej.

- Emme - wyszeptał, unosząc rękę i owijając palce wokół wcięcia jej talii.

Odchyliła głowę do tyłu; podniósł swoją i ich okulary się spotkały.

Wciąż uśmiechała się tym uśmiechem z uroczym dołeczkiem, który wywołał falę przenikliwych wspomnień przeszywających jego czaszkę. Wspomnień, które zakopał.

Wspomnienia o Emme.

- Minęło dużo czasu - powiedziała cicho.

- Tak - zgodził się.

I tak było. Całe lata. Dziewięć lat.

Zbyt długo, by znów zobaczyć Emme.

- Jak się masz? - zapytała, wciąż się nie odsuwając.

- Żyję - odpowiedział, zauważył pogłębienie dołka i wiedział, że gdyby nie miała okularów przeciwsłonecznych, zobaczyłby, jak tańczą jej niezwykle, jasnobrązowe oczy. W tamtych czasach często sprawiał, że jej oczy tańczyły. I nie musiał na to zapracowywać. Po prostu mu to dawała.

I to często.

- Em! - warknął męski głos.

Deck uniósł głowę i Emme odsunęła się lekko, opuszczając ręce od niego, gdy się odwróciła. Oboje spojrzeli na wysokiego, przystojnego, dobrze

zbudowanego blondyna w mundurze górala złożonym z flanelowej koszuli, spranych dżinsów, butów budowlanych i dżinsowej kurtki, stojącego trzy kroki dalej i marszczącego brwi.

Emme przesunęła się do mężczyzny, jej dołeczek zniknął, ale usta wciąż wykrzywiały się w uśmiešku. Owinęła dłoń wokół jego bicepsa i pochyliła się do niego w znajomy sposób, który mówił wszystko o tym, kim był dla niej.

Deck też poczuł, że to przecina jego ciało, ale tym razem w sposób, który nie był przyjemny.

- Dane - zaczęła - to stary przyjaciel. Jacob Decker.

Wyrzuciła rękę w kierunku Decka, podnosząc okulary przeciwsłoneczne do jego twarzy - Jacob, to jest Dane McFarland. Mój, hmmm... cóż, chłopak.

Ponownie, zszokowany jak cholera, że Emmanuelle Holmes miała chłopaka, ale nie zszokowany tym, że ta szczupła, stylowa, oszałamiająca Emme miała takiego, Deck otworzył usta, by się przywitać, ale McFarland powiedział przed nim.

- Stary przyjaciel?

Deck poczuł, jak jego ciało napina się na zwięzły ton mężczyzny, gdy patrzył, jak głowa Emme szybko odwraca się, a jej okulary blokują się na twarzy jej chłopaka. Zauważył również, że jej uśmiech zniknął.

- Stary przyjaciel - stwierdziła stanowczo.

McFarland, nie mając na oczach okularów przeciwsłonecznych, bo miał je we włosach, ogarnął Decka od stóp do głów groźnym spojrzeniem.

Wziął mylne wyobrażenie.

Oczy McFarlanda przeniosły się na Emme, a to, co powiedział później, dowiodło, że Deck miał rację.

- Jakiego typu stary przyjaciel?

To było złe pytanie. Deck wiedział o tym, ponieważ nawet jeśli mężczyzna miał podejrzenia, że jego kobieta właśnie przedstawiła mu byłego kochanka, powinien poczekać, aż zostaną sami, aby ją o to spytać. Wiedział o tym również dlatego, że uśmiech Emme nie tylko zniknął, ale jej twarz stała się nieco zimna.

- Takiego typu, że mogę go przedstawić mojemu chłopakowi? - odpowiedziała pytaniem, które nie do końca ukrywało jej sarkazm, jej gładki

altowy głos – coś wśród wielu rzeczy, co zawsze w niej lubił – stał się prawie tak zimny, jak jej twarz.

Emme nie brała gówna od swojego mężczyzny.

Kolejna niespodzianka.

Spojrzenie Dane'a stało się skruszone, ale zimno nie opuściło ani trochę twarzy Emme, a Deck postanowił brnąć.

- Zaczniemy to jeszcze raz - powiedział, podając rękę.

- Dane, jak powiedziała Emme, jestem Jacob Decker. Stary przyjaciel Emme, tylko przyjaciel, z tamtych czasów. Wszyscy nazywają mnie Deck.

Oczy McFarlanda skierowały się na niego, opadły na jego rękę, a następnie z powrotem na twarz, kiedy ujął dłoń Decka. Ścisnął i zrobił to jak ciężkie wyzwanie, zawody. Jego absurdalnie silny uścisk mówił, że albo nie lubił, że jego dziewczyna ma przyjaciół mężczyzn, bez względu na to, jakimi byli, albo że zauważył, że Deck ma nad nim jakieś sześć centymetrów i prawdopodobnie dwadzieścia kilogramów przewagi, ale nadal czuł, że może go przebić.

Albo mówił jedno i drugie.

Facet był kutasem.

Był też kretynem.

Tylko z tą różnicą w ich rozmiarach, każdy mężczyzna byłby na tyle sprytny, by nie rzucać takiego wyzwania lub nie myśleć, że mógłby pobić Decka. Ale fakt, że te dwadzieścia kilogramów przewagi, które miał nad nim Deck, były tylko mięśniami i McFarland nie mógł tego przegapić, czynił go bardziej kretynem.

A Deck nie lubił tego dla Emme.

Nie mogąc zrobić nic innego, ścisnął jego rękę w odpowiedzi, zobaczył wzdrygnięcie McFarlanda, poczuł, że jego ręka zwiotczała w odruchu samozachowawczym, aby ocalić jego kości przed zmiżdżeniem i, po stwierdzeniu, że udowodnił swoje, Deck puścił ją.

McFarland zgiął palce dwukrotnie, po czym wsunął dłoń kieszeni.

Emme to przegapiła. Spoglądała na Decka.

- Co robisz w Gnaw Bone? - zapytała.

- Mogę zapytać cię o to samo - odpowiedział.

- Mieszkam tutaj teraz.

Kolejny szok. Jej rodzina była w Denver i byli blisko. Nie miała gównianych przyjaciół, ale oni też byli w Denver. I była typem kobiety, o której myślał, że wcześniej się osiedli w życiu, które uzna za wygodne i zostanie tam na zawsze.

Z drugiej strony myślał wiele rzeczy o Emme, którą znał, w tym fakt, że była słodka, zabawna, interesująca i nikt, oprócz jego najlepszego przyjaciela Chace'a Keatona, nie prowadził lepszej rozmowy. Ale, nawet jeśli robiło to z niego kutasa, zawsze myślał, że była aseksualna. Tak to zrobiła. Pracowała na to.

Wyglądała tak, jak wyglądała, ubierała się jak była ubrana, miała mężczyznę, co oznaczało, że przejście do Gnaw Bone nie powinno być wielką niespodzianką, ponieważ dokonała wielu zmian.

Nie podobało mu się jednak, że mieszkała w Gnaw Bone.

To nie chodziło o to, że tam mieszkała. Chodziło o to, że on nie miał pojęcia, jak długo ona tam będzie, ale nie mógł zaprzeczyć, że wiedza, że mieszka blisko, jak długo by to nie było, wytrącała go to z równowagi.

- Twoja kolej - popchnęła, gdy nie powiedział nic na temat, dlaczego jest w tym mieście.

- Interesy - odpowiedział i dołeczek pojawił się ponownie.

- To świetnie - odpowiedziała - Proszę, powiedz mi, że będziesz w okolicy przez jakiś czas. Muszę wracać do pracy, ale z przyjemnością spotkam się z tobą na kolacji.

Będzie w tam przez jakiś czas. Nie kłamał. Był w Gnaw Bone w interesach. Ale mieszkał w Chantelle, dwadzieścia minut jazdy stąd.

I nie miał planów. Więc na pewno mógł być na kolacji.

Uśmiechnął się do niej - Zgoda.

- Uh, Em, dziś wieczorem mam gówno do zrobienia - wtrącił McFarland i zarówno Deck, jak i Emme spojrzeli na niego.

- W porządku, kochanie - powiedziała, a Deck powstrzymał się od tego by jego uśmiech się pogłębił, gdy oczy McFarlanda błysnęły z irytacją - Jacob i ja możemy zjeść kolację bez ciebie. W każdym razie mamy dużo do nadrobienia i prawdopodobnie zanudzisz się, skoro nie będziesz wiedział, o kim lub o czym mówimy.

McFarland nie lubił, jak jego kobieta planowała kolację z innym mężczyzną lub miała z nim historię, nawet jeśli była platoniczna. Było to wyraźnie widoczne

na jego twarzy, ale dostał nauczkę kilka chwil wcześniej i trzymał język za zębami.

Emme spojrzała na Decka.

- Czy znasz Znak? To zaraz na końcu tej drogi - Wskazała za niego, ale on skinął głową, tak jak i ona zaraz potem.

- Znam Znak, Emme - powiedział jej Deck.

- Świetnie - pokazała mu kolejny raz dołeczek - To co, tam o siódmej?

- Dla mnie może być - zgodził się.

Dołeczek pogłębił się, nawet gdy nieszczęśliwe wibracje popłynęły od jej chłopaka.

- Nie mogę się doczekać, Słonko - powiedziała cicho, słowami przeznaczonymi tylko dla niego, czułymi słowami, które sprawiły, że jej chłopak był jeszcze mniej szczęśliwy, co znalazło odzwierciedlenie w wibracjach, które spływając po nim stały się kolczaste.

Ale te słowa przesunęły się przez Decka jak brzytwa przez jedwab.

Zawsze nazywała go Słonko. Elsbeth nienawidziła tego.

Z drugiej strony Elsbeth ostatecznie nie była wielką fanką przyjaźni Decka z jej najlepszą przyjaciółką.

Ku jego zdziwieniu zobaczył Emme tutaj, w Gnaw Bone, kilka godzin drogi od miejsca, gdzie jak wiedział, mieszkała. Widząc ją taką, jak ją widział, całkowicie odmienioną, ze znacznie dłuższymi włosami, tymi pasemkami, zmieniającymi ją ubraniami, lżejszą o co najmniej dwadzieścia kilogramów, a prawdopodobnie więcej. Widząc ją z mężczyzną. Kurwa, w ogóle ją widząc po tym, co się stało, jak wszystko się skończyło i jaką ostatnią rzecz zrobiła, gdy ją widział po raz ostatni.

Po tym wszystkim z opóźnieniem zdał sobie sprawę, że powinien był bardziej uważać. Powinien był trzymać swoje gówno razem. Może nie powinien był zgodzić się na pójście z nią na kolację. Zamknął za nią drzwi, dosłownie, po tym, jak sprawy się skończyły z Elsbeth. To ją zraniło. I był tak zajęty Elsbeth, że nigdy nie wrócił, żeby je otworzyć.

Ale planował kolację.

A zrobił to, ponieważ nie wyglądała tak jak ona, Deck zastanawiał się dlaczego, a Deck nie lubił łamigłówek. Jak znajdował zagadkę, rozwiązywał ją. Ta kolosalna zmiana w Emme była zagadką, którą zamierzał rozwiązać.

Zrobił to również z powodu ostatniej rzeczy, którą zrobiła, gdy widział ją po raz ostatni.

I na koniec zrobił to tylko dlatego, że była Emmą.

Mógł ją wtedy skrzywdzić, ale, jeśli poprawnie odczytywał jej obecne zachowanie, nie miała urazy.

- Ja też - mruknął Deck.

McFarland objął ją ramieniem, przyciągając ją do siebie i stwierdzając - Musimy wracać do pracy, kotku.

Spojrzała na niego i kiwnęła głową - Racja.

Jej okulary wróciły na Decka i posłała mu kolejny uśmiech, bez dołączka - Dzisiaj wieczorem. Znak. Siódma.

Ponieważ jej chłopak był kutasem i ponieważ miało to sens, Deck zasugerował - Daj mi swój numer. Dam ci mój. Na wszelki wypadek, gdyby coś się spieprzyło, jedno z nas się spóźniło, czy cokolwiek.

Zgodnie z oczekiwaniami McFarlandowi się to nie podobało i rzucił Deckowi twarde spojrzenie.

Deck zignorował to i wyciągnął telefon z tylnej kieszeni, gdy Emme wyszła z krzywizny ramienia swojego chłopaka, by pogrzebać w torebce.

- Ty pierwszy czy ja? - spytała z pochyloną głową, włosami lśniącymi w słońcu. Widział jej profil i elegancką krzywiznę jej szczęki. Coś, czego nigdy wcześniej nie zauważył. Coś jeszcze, co go zaskoczyło nie tylko dlatego, że to zauważył, ale także dlatego, że było eleganckie, ponętne, zachęcające do dotyku, a nawet posmakowania i to także go zaskoczyło, bo zawsze wszystko zauważał.

Ale nigdy nie zauważył *tego*.

A nie musiał myśleć o tym, jak smakowałaby szczęka Emmanuelle Holmes, gdy stała obok swojego chłopaka.

- Ja - powiedział. Skinęła głową, a on podał jej swój numer.

Zrobiła to samo, kiedy skończył i wsadziła telefon do torebki.

- Teraz jest dobrze - powiedziała mu.

- Jest - zgodził się.
- Do zobaczenia o siódmej - powiedziała.
- Tak - odparł Deck, po czym spojrzał na McFarlanda.
- Później.

McFarland podniósł brodę, nic nie powiedział, ponownie objął ramieniem Emme i pociągnął swoją kobietę wokół Decka.

Objęła ramieniem talię McFarlanda, ale wciąż wykręcała się, by pomachać do Decka i odchodząc, obdarzyć go kolejnym uśmiechem z dołączkiem.

Deck stał na dość ruchliwym chodniku i obserwował, jak McFarland ładuje Emme do wielkiego, czerwonego, błyszczącego, odpicowanego, całkowicie mój-fiut-jest-mały GMC Sierra.

Kolejny powód, żeby pójść na kolację z Emme. To znaczy by dowiedzieć się, co do cholery robiła z tym dupkiem.

Odwrócił się, ukrywając, jak się poczuł na widok Emme, gdy schodził po drewnianych deskach w kierunku posterunku policji. Całe to gówno pieprznięło dawno temu.

Teraz to było skończone. On z tym skończył. Wreszcie. Po dziewięciu latach.

A najważniejszą prawdą było to, że w końcu dowiedział się, że największą rzeczą, jaką stracił w tym wszystkim, była Emme.

Więc myślał o tym, że nie byłoby do dupy, że może mógłby ją odzyskać.

Wszedł na komisariat, założył okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy i podszedł do recepcji, widząc, że recepcjonistka mu się przygląda.

W chwili, gdy zatrzymał się przed nią, zanim zdążył się przedstawić, stwierdziła – Jesteś Jacob Decker.

Nie był zaskoczony. Byli mężczyźni, których trudno było opisać. Decka: wystarczyło kilka słów, a ludzie poznawali go dwie przecznice dalej.

- Jestem - potwierdził.

- Mick i pozostali na ciebie czekają - poinformowała go, patrząc w górę, w dół, w górę i zatrzymując się od czasu do czasu, aby lepiej przyjrzeć się czemuś: jego biodrom, ramionom, włosom.

To też go nie zdziwiło. Kobiety robiły to często. Miał metr dziewięćdziesiąt trzy, więc było go dużo do ogarnięcia. Nie umknęło mu to, że większość kobiet lubiła patrzeć. A jeśli lubił, tego kto patrzył, nie wahał się wykorzystać tego na swoją korzyść.

- Po prostu idź dookoła lady, na tył korytarza, drugie drzwi na lewo. Jak chcesz kawy, idź dalej, napij się i cofnij się - zakończyła.

Skinął głową, wymamrotał - Dzięki - i ruszył.

Nie zawracał sobie głowy kawą. Miał środki, aby mieć najlepsze rzeczy w życiu i dlatego nie akceptował niczego gorszego. Z doświadczenia wiedział, że kawa na posterunku policji nie jest najlepsza. Deck z samego rana zmielił i zaparzył sobie świeżą kawę. Kupił ekspres w Internecie. Kosztowało to pieprzone krocie.

I było warto.

Podszedł do drugich drzwi na lewo. Były zamknięte. Zastukał w nie ostro knykciami i wszedł, gdy usłyszał wezwanie.

Wszyscy tam byli, tak jak powiedział mu Chace.

Mick Shaughnessy, kapitan Departamentu Policji Gnaw Bone, stojący przy swoim biurku.

Jeff Jessup, jeden z detektywów Gnaw Bone, stojący przy oknie.

Henry Gibbons, kapitan Departamentu Policji Carnal, oparty o stół po drugiej stronie zabałaganionego biura.

Carole Weatherspoon, kapitan Departamentu Policji Chantelle, stojąca blisko Gibbonsa, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Kenton Douglas, szeryf hrabstwa, stał z ramionami opartymi o ścianę.

I na koniec Chace Keaton, najlepszy przyjaciel Decka od czasów szkolnych i detektyw Carnal.

To Chace'a Deck obserwował, gdy zamykał za sobą drzwi, a obserwował Chace'a, ponieważ dobrze znał tego mężczyznę i nie podobał mu się wyraz jego twarzy.

Ale to Shaughnessy przemówił pierwszy, zwracając uwagę Decka.

- Może być niegrzeczne, ale zacznę od tego, że twoja obecność na tym spotkaniu, mówiąc jasno, nie podoba mi się.

- Mick - mruknął Chace.

Deck zignorował swojego przyjaciela i szczerze poinformował Micka

- Jestem wielkim fanem mówienia cholernie wprost.

- Dobrze, więc powiem to prościej - ciągnął Mick - Jak omówimy to z tobą, weźmiesz ten kontrakt jako zastępca Kenta, to nie będziesz działał niezależnie. Chace zasugerował twoje usługi, więc zajrzałem do ciebie i nic nie znalazłem. Żaden człowiek nie ma niczego poza w pełni opłaconym gotówką, w pełni opłaconym prywatnie, kartą kredytową bez salda, uczciwymi podatkami i mnóstwem gotówki w banku. Denerwuje mnie to.

- Rozumiem - Deck pozwolił, nie zirytowany sprawdzeniem, bo nie oczekiwałby niczego mniej, ale nic więcej nie powiedział.

- Więc zanim z tobą o tym porozmawiamy, musisz wiedzieć, że jeśli się tym zajmiesz, to robisz to zgodnie z protokołem. Jesteś zastępcą, meldujesz się, przyjmujesz rozkazy i powtarzam, nie będziesz działał niezależnie – kontynuował Mick, a Deck wciągnął powietrze.

Potem stwierdził, że to proste.

- Rozumiem, że jeśli zechcę się tym zająć i zobaczę, czy to zrobię, moje zwykłe opłaty będą musiały zostać znacznie obniżone, biorąc pod uwagę, że nie stać was na opłacenie ich tak, jak ja je pobieram, więc to będzie musiało być czymś, co naprawdę zechcę zrobić. Masz reputację, którą podziwiam, Shaughnessy, więc mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale ja nie słucham rozkazów. Pracuję nad sprawą tak, jak czuję, że trzeba ją załatwić. Zgłaszam to, co uważam za konieczne. I na koniec, działam wyłącznie niezależnie.

Mick spojrzał na pokój i oznajmił - To nie jest dobry początek.

- Dlaczego nie rozłożymy tego, zobaczymy, co myśli Deck i załatwimy inne gównno, jeśli to coś, co zechce zrobić? - zasugerował Chace, podchodząc do szerokiej tablicy ustawionej pod kątem w rogu.

Nikt nic nie powiedział. Deck usadowił się, ale oczy Chace'a zwróciły się do niego

- Zobaczysz na tej tablicy coś, czego możesz nie lubić, co prawdopodobnie sprawi, że ostrzeżenia Micka staną się dyskusyjne, ponieważ wyobrażam sobie, że nie będziesz chciał tej sprawy. Powiedziałbym ci o tym wcześniej, ale gdybym to zrobił, mógłbyś nie wejść, a, szacunek Mick - Chace spojrzał na Shaughnessy'ego, zanim spojrzał z powrotem na Decka - z tym, co wydarzyło się kilka dni temu, potrzebujemy cię.

Po tych słowach odwrócił tablicę, a oczy Decka przeskanowały ją.

Pół sekundy później jego ciało zastygło w bezruchu.

Stało się tak, ponieważ w górnej części tablicy znajdowało się zdjęcie mężczyzny, którego właśnie spotkał na ulicy, a jego imię zostało napisane czerwonym markerem pod zdjęciem, ze słowem „SzeF” pod imieniem.

Z jego zdjęcia wychodziły różne czerwone, czarne i niebieskie linie, które prowadziły do mniejszych zdjęć z imionami i innymi informacjami. I na koniec, powodem, dla którego wiedział, że Chace wiedział, że Deckowi nie spodoba się to, co zobaczył, była niebieska linia, która prowadziła od zdjęcia McFarlanda do prawego dolnego rogu, gdzie były dwa zdjęcia.

Jedno, kolorowe ujęcie McFarlanda i Emme całujących się z boku jego odpicowanego pickupa. To obok, czarno-białe ujęcie Emme idącej promenadą, z głową odwróconą w bok i patrzącą na coś. Miała inne, ale nie mniej modne okulary na oczach, jej długie włosy nie były skrępowane przez kapelusz, pokazując, że miała głęboką, gęstą, seksowną jak cholera grzywkę, która wisiała jej w oczach, jej ciało było okryte innymi džinsami, płaszczem i butami, ale jej strój był nie mniej stylowy. Jej usta się uśmiechały, dołeczek był widoczny.

Pod zdjęciem było napisane „Emmanuelle Holmes”. Pod tym „Dziewczyna / Kochanka”. Pod nim było napisane „Partnerka?”

Dzięki praktyce i dedukcji, Deck wiedział, że czarne linie były definitywnymi sojuszami, które zespół potwierdził. Czerwone linie były gorące, poręcznicy lub ci z kartotekami, możliwe słabe ogniwa. A błękitni byli niepotwierdzonymi członkami załogi.

- Nie wygląda na to, ale to Emme, stary - powiedział cicho Chace, a Deck oderwał oczy od zdjęcia Emme i spojrzał na Chace'a - Zobaczyłem nazwisko. Nie mogłem w to uwierzyć, dopóki nie pokazali mi jej tropu. Wszystko pasuje. To ona. Całkowicie zmieniona.

- Widziałem ją na zewnątrz, właśnie teraz, z nim - powiedział Deck, obserwował, jak Chace mruga i skinął głową w stronę górnej części tablicy. Następnie oświadczył - On nie jest szefem. Ona nie jest partnerem.

- A więc masz historię z Emmanuelle Holmes – stwierdziła Carole, ale to było pytanie i Deck spojrzał na nią.

Shaughnessy prowadził swoich ludzi po swojemu i mówiło się, że traktował swoją pracę poważnie, ale nie przejmował się, jeśli oni przychodzili na luzie. Nawet oficerowie u niego nie nosili mundurów.

Nosili dżinsy i jasnobrązowe koszule z odznakami, ale to było wszystko, co musieli.

Gibbons podchodził do pracy w głównie w taki sam sposób, jego dwaj detektywi ubrani byli tak, jak chcieli. Oficerowie nosili jednak mundury.

Weatherspoon, który nadzorował Chantelle, miasto z większą ilością pieniędzy, które znajdowało się na szczycie tej trójcy, w którym było z Gnaw Bone (drugie miejsce, było miastem, które w dużym stopniu zależało od handlu turystycznego i traktowało to poważnie) i Carnal (nawet nie blisko, był to raj dla motocyklistów, głównie z niebieskimi kołnierzykami, zdecydowanie bardziej szorstkie). Była w pełnym mundurze. Jej funkcjonariusze nosili pełne mundury. Jej detektywi nosili garnitury lub sportowe kurtki i spodnie. Jej elitarni obywatele nie oczekiwali niczego mniej.

Spojrzenie Decka przeniosło się na Kentona Douglasa.

Ten mężczyzna był dziką kartą. Niedawno wybrany na szeryfa, pojawił się znikąd, młody, atrakcyjny, Afroamerykanin, w Departamencie Szeryfa był dopiero od dziesięciu lat, a zrównał z ziemią swojego przeciwnika, który zajmował to miejsce przez dwadzieścia pięć lat.

Stary szeryf go trzymał również, podczas gdy seryjny morderca polował na jego terenie, a komendant policji w jego hrabstwie ubrudził się tak bardzo, że był wstrętny.

Hrabstwo było gotowe na zmiany. Douglas był na tyle sprytny, że wiedział, że nadszedł czas i wśliznął się przytłaczającą większością głosów.

Potem wprowadził gruntowne zmiany.

A jedną z tych zmian było zdjęcie z szeryfów mundurów i potraktowanie ich jak Mick. Brązowe koszule. Odznaki na paskach. Spodnie jeansowe. Buty.

To był sprytny ruch. Jego hrabstwo było hrabstwem wiejskim, górskim. Jego mieszkańcy lubili spokój i swojskość, ale bali się po tym wszystkim, co się wydarzyło i wielu z nich nauczyło się nie ufać policji. Łatwiej jest zaufać odznace w dżinsach i butach niż w pełnym rynsztunku.

Był nie tylko sprytny, ale subtelny. I jak dotąd odnoszący sukces.

Zmiana nie była łatwa i nie była łatwa do zaakceptowania.

Douglas przedarł się, nie wziął oddechu i ciągnął dalej.

Deck nie wiedział, co o nim myśleć. Był przystojny. Był zręczny. Był ujmujący. Był bystry.

I miał jaja. Więc Deck skłaniał się ku podziwowi.

- To stara przyjaciółka - Deck odpowiedział na pytanie Carole o Emme.

- Jakiego rodzaju stara przyjaciółka? - zapytała, a Deck stłumił irytację, że przechodzi przez to ponownie.

- Najlepsza przyjaciółka mojej eks - odpowiedział - Takiego rodzaju stara przyjaciółka.

- Skąd wiesz, że nie jest zamieszana? - zapytał Jeff i Deck spojrzał na niego.

- Znam Emme. Nie zrobiłaby tego gówna - stwierdził Deck.

I nie zrobiła tego. Wiedział, co się dzieje. Całe hrabstwo wiedziało. To było okropne gówno, które cztery dni temu pogorszyło się znacznie gorzej. Z całym tym gównem, które wydarzyło się w tym hrabstwie w ciągu ostatnich kilku lat, chcieli to stłumić w zarodku i chcieli tego trzy miesiące temu.

Problem polegał na tym, że mieli do tego wielowydziałową grupę zadaniową i wciąż wszystko, co znajdowali było do wypieprzenia.

To dlatego Chace zaproponował Decka. Deck znalazłby wszystko, czego potrzebowali, aby to zakończyć i nie opieprzałby się, by tego szukać.

- Jak dobrze znasz Emme, synu? - zapytał Henry, a oczy Decka powędrowały do szefa Chace'a.

- Dobrze - odpowiedział.

- Spędzają razem dużo czasu - zauważył Jeff - Holmes i McFarland.

- Jest jego dziewczyną. To może być - powiedział mu Deck- Ale to gówno?
- potrząsnął głową - Nie ma mowy.

- Czasami - zaczął Chace ostrożnym tonem - dziewczyny takie jak ona, dziewczyny takie jak ona kiedyś, które zmieniają się w dziewczyny, takie jak ona teraz, przyciągają uwagę faceta, tak dobrze wyglądającego faceta, i mogą wybrać...

Deck go odciął - Chace, znasz Emme. Wiesz, że to bzdura. Zawsze myślała samodzielnie. I zawsze była spoko. Nawet jeśli nie była powalająca, nie była taką osobą.

- Minęły lata, Deck - przypomniał mu Chace. - Wiele lat. Ludzie się zmieniają i żadne z nas nie przegapiło tego, że ona zmieniła się w wielkim stylu.

- Tak, i właśnie spotkałem ją na ulicy. Dzisiaj jem z nią kolację i ona wygląda dobrze, stary, ale zachowuje się tak samo. A jej facet jest kutasem, ale jest też

kretynem. Więc nie jest szefem - oświadczył Deck i spojrzał na Shaughnessy - A ty właśnie zdobyłeś indywidualistę.

Nastrój w pokoju zmienił się. Był czujny. Teraz niósł ulgę.

Shaughnessy był jedynym, który nie chciał, żeby Deck wkroczył.

Reszta z nich, po tym wszystkim, co widzieli przez ostatnie kilka lat, chciała to zrobić i byli gotowi podjąć ryzyko, aby to osiągnąć.

- Wspaniale - mruknął Shaughnessy, kiedy jego oczy wędrowały po pokoju.

- Decker, trzeba to przedyskutować – stwierdził Douglas, a Deck spojrzał na niego.

- Jak chcesz mnie w zespole, rozmawiamy o pieniądzach. Dam wam zniżkę, widząc to gówno posortowane. Potrzebuję pełnego wprowadzenia. Chcę wszystkie akta. Nie przyjmuję rozkazów. Będę wiedział, co robię i co znajduję. Ale mówię tylko, ta kobieta coś dla mnie znaczy - Wyciągnął rękę w stronę tablicy - Więc nawet jeśli nie dołączysz mnie do zespołu i nie zapłacisz mi, nadal będę ją widział z dala od tego gówna.

- Nie możesz jej powiedzieć, że prowadzimy śledztwo w sprawie jej chłopaka - powiedziała szybko Carole.

- To nie jest moje pierwsze rodeo - odparł natychmiast Deck - Cokolwiek by się nie działo, nie spieprzyłbym waszego śledztwa. Ale ona nadal jest czysta i będzie czysta w nie dłużej niż tydzień. Nie miesiące. Nie tak długo, jak zajmie wam namierzenie tej załogi, po sposobie, w jaki idziecie i zatrzymujecie ich gówno.

- W ramach kontraktu z tą grupą zadaniową nie możesz angażować się w nielegalne działania. Nie możemy ścigać za pomocą owoców z trującego drzewa - powiedział mu Douglas.

- Znowu nie moje pierwsze rodeo - odparł Deck.

- Masz załogę, czy pracujesz sam? - spytał Henryk.

- Do tego sprowadzę moją załogę - odpowiedział Deck.

- Wszyscy będą musieli się ze mną spotkać - stwierdził Douglas - Jak umowa będzie podpisana, wszyscy pracujecie dla mojego działu, dopóki sprawa nie zostanie zakończona.

Deck skinął głową i spojrzał na Chace'a - Chcę usunięcia zdjęć z tej tablicy, chcę akta.

- Deck, nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Masz konflikt interesów z tym...

Deck ponownie odciął Chace'owi - To jest Emme.

- Wiem, że to Emme - odparł Chace, zaniepokojony Deckiem i tracąc z tego powodu cierpliwość - Do tej pory nie miałem pojęcia, że zareagujesz tak, jak zareagowałeś, gdy zobaczyłeś, że to Emme. Więc *Emme* jest przeklętym konfliktem interesów.

- Znasz ją - szepnął Deck, również tracąc cierpliwość, i obserwował twarz przyjaciela. Zdecydowana troska, ale i niezdecydowanie.

Znał Emmę.

Chace przeszedł z Akademii do Departamentu Policji Carnal i został tam, ale to nie znaczyło, że Deck nie spędzał czasu z Chace'm podczas wszystkich podróży Decka. Chace poznał Elsbeth. Chace spędzał z nią czas. A z Elsbeth przyszła Emme. Więc Chace też spędzał czas z Emme.

- Jej zmiana jest niezwykła, Deck - ponownie zauważył Chace - To coś, co należy wziąć pod uwagę.

Na te słowa, Deck poczuł, jak duch jej palców wbija się w jego ramię przez kurtkę. Zobaczył dołek. Słyszał, jak nazywała go Słonko.

I znał jej historię. Elsbeth mu powiedziała. Wiedział, co przeżyła. Wiedział, co uczyniło ją tym, kim była.

Nie wiedział, co uczyniło ją tym, kim jest teraz, ale miał się dowiedzieć przy kolacji.

Wreszcie wiedział, że Emme nie będzie częścią ekipy, która włamuje się do domów w całym hrabstwie i rekrutuje do tego uczniów szkół średnich. Nie dla uwagi takich jak Dane McFarland. Nie dla pieniędzy. Nie dla władzy. Dla niczego.

- Idzie na pierwszy ogień. Zbadam ją. Oczyszczę ją. By oczyścić ją z tego gówna - stwierdził Deck.

- Pracujesz ze mną - odpowiedział Chace.

- Jak sobie chcesz. Ale dzisiejsza kolacja z Emme to tylko ona i ja.

Chace przyglądał mu się.

Deck wziął go, a następnie spojrzął na Douglasa - Masz dla mnie akta?

- Dostarczą go do twojego domu o trzeciej trzydziści - odparł Douglas.

- Kontrakty zostaną do tego czasu wysłane e-mailem. Moja załoga będzie jutro o ósmej, by zostać wciągnięta na listę zastępców - odparł Deck.

- Będziesz z nimi? - zapytał Douglas.

- Nie przegapiłbym tego główna za skarby świata - odpowiedział Deck, przecinając oczy przez ludzi w pokoju, zauważając, że Henry Gibbons wyglądał na rozbawionego, Mick Shaughnessy wyglądał na zirytowanego, Carole Weatherspoon na zamyśloną, a Chace nadal na zmartwionego.

Potem wyszedł z biura, z komisariatu i poszedł do swojego samochodu.

Rozdział 2

Kalejdoskop

Deck stał przy stole w jadalni, z opuszczoną brodą, patrząc na rzeź na zdjęciu na górze stosu bałaganu papierów rozłożonych na jego stole, który kiedyś składał się z trzech grubych, ale uporządkowanych akt policyjnych.

Dziecko. Chłopak. Siedemnaście lat. Zbyt długie włosy.

Ubrania źle dopasowane z założenia. Oderwało mu czubek głowy po tym, jak wsunął lufę pistoletu pod brodę i pociągnął za spust.

Został zwolniony dwie godziny wcześniej. Naciskali, by go złamać i skazać jako dorosłego. Robili to, ponieważ w ciągu sześciu miesięcy włamania zdarzały się coraz częściej w całym hrabstwie, a on był pierwszym, którego złapali.

Nie pierwszym, którego widziano. Było jeszcze dwóch innych, obaj chłopcy, opisani jako młodzi, ale ponieważ włamania miały miejsce w środku nocy, były używane pojazdy kradzione, a później porzucone, bez odcisków palców, nie dokonano żadnych dopasowań tożsamości. Ale obaj inni widziani mieli nie więcej niż osiemnaście lat.

Mieli nadzieję, że ten, którego złapali, będzie przestraszony i zacznie mówić. Uzyskał prawnika, jego rodzina go opłaciła, ale kiedy gliniarze dali jasno do zrozumienia, że sprawy potoczą się z nim gładko, ten zamienił się w szczura.

Dwie godziny później chłopak wy dostał broń swojego taty i, zamiast mówić, odebrał sobie życie.

Złe gównno.

Ciemne gównno.

Intensywne.

I nie ma mowy, żeby Dane McFarland tak przeraził dzieciaka, że zamiast gadać, urwał sobie w ramach ucieczki czubek głowy.

I nie ma mowy, żeby taki jak Dane McFarland mógł sprawić, by dzieciak poszedł za nim na ciemną stronę.

Odsunął papiery i zdjęcia na bok i znalazł niechlujny stos, który sam ułożył. Przewrócił je, przyglądając się im uważnie, nawet jeśli sprawiło mu to mrowienie w gardle.

Emme. Nowa, piękna, stylowa Emme z McFarlandem.

Nie mógł się przyzwyczaić do oglądania jej takiej, nawet jeśli wielokrotnie studiował te zdjęcia. Gdyby nie było dołeczka, nie wierzyłby, że to ona. I gdyby nie było jej zdjęć bez okularów, żeby mógł zobaczyć jej oczy. Oczy, które zawsze uważał za egzotyczne. Idealne migdały, po bokach wygięte w górę, wtedy zdecydowanie najbardziej jej atrakcyjna cecha (poza dołeczkiem). Teraz było to dyskusyjne.

Jeff miał rację. Ona i McFarland spędzali razem dużo czasu. A McFarland chciał, żeby było wszystkim wiadomo, że ona jest jego. Robił to, dotykając jej cały czas. Dłoń do jej biodra, talii, krzyża. Ramię wokół jej ramion. Ona w jego ramionach, z jego ustami przyciśniętymi do jej ust. Publiczne okazywanie uczuć i to dużo.

Gdyby Deck jej nie znał, a miałby ten dołeczek w łóżku, te jasnobrażowe oczy, które mógłby tańczyć, prawdopodobnie robiłby to samo.

Ale nie podobało mu się to z McFarlandem. To nie było tylko zaborcze. To wcale nie było ochronne. To było oświadczenie i to było przerażające.

Nie rozumiał, jak Emme to znosiła.

I nie podobało mu się, że to robiła.

Musiał ją odstrzelić od tego faceta.

Widział tylko to, co powiedział Chace. Cokolwiek sprawiło, że dokonała zmiany, zapuściła włosy, znalazła swój styl, schudła, mogło oznaczać, że w końcu wyszła poza to, co jej się przydarzyło i chciała wejść do gry, znaleźć mężczyznę. A może po tym, jak nie miała go tak długo, jak on ją znał, wcześniej (jeśli to, co powiedziała Elsbeth, było prawdą) i prawdopodobnie przez jakiś czas później, mogło to sprawić, że pomyślała, że trafiła na żyłę złota z wysokim, przystojnym, dobrze zbudowanym facetem, który okazywał jej mnóstwo uwagi. To mogło sprawić, że znosiła masę gówna, które mogło wysłać czerwone flagi, a które zignorowałyby tylko po to, by zwracać na siebie uwagę, jakiej nigdy nie miała.

Jego oczy powędrowały do kominka i długiego, wypolerowanego, pięknie rzeźbionego drewnianego pudełka, które tam leżało.

Patrząc na to pudełko, znowu nie rozumiał, jak Emme to znosi.

Co więcej, McFarland spróbował z nią tych zaborczych bzdur przed Deckiem, a ona skończyła to w sekundę.

Był pod pantoflem. To nie ona miała zamydlone oczy. On ją miał i wciąż miał ochotę na więcej. To sprawiło, że Decka jeszcze bardziej swędziało w gardle, ponieważ, gdyby nie znał Emme, a widziałby to, co widział, zmieniłby zdjęcia na tej tablicy.

McFarland prawy dolny róg, Emme, na środku u góry.

Ale kiedy jego oczy skierowane były na to pudełko, znał ją.

To gówno nie mogło być.

Spojrzał w dół, odsuwając zdjęcia na bok i przeglądając raporty.

Rozumiał, dlaczego wskazali na McFarlanda jako szefa. Miał siostrę, która była nauczycielką chemii w liceum w Carnal. Miał brata, który był nauczycielem historii w szkole średniej w Gnaw Bone. Nauczycielem historii zmarłego dzieciaka. Czarne linie od McFarlanda do obu. Siostra miała czerwoną linię między nią a jej chłopakiem, znanym dilerem, który pracował w trójce miast Carnal / Gnaw Bone / Chantelle. Kolejna czerwona linia biegła od tego dealera do McFarlanda, bo byli najlepszymi przyjaciółmi od czasów liceum.

Ale Emme była czysta na papierze. Obfite rozpoznanie wskazywało, że spędziła noc z McFarlandem, ale on głównie z nią spędzał noce. Jej ojciec kupił miejscowy skład drewna kilka lat po tym, jak ostatni właściciel został uwięziony za morderstwo. Emme go dla niego prowadziła.

Kupiła też miejsce o nazwie Canard Mansion.

Deck sprawdził je w Internecie i był to letni dom zbudowany dla mieszkających w Denver milionerów srebrnego boomu w 1899 roku. Kupili go od nich różnego rodzaju milionerzy w latach dwudziestych XX wieku. Przez całe lata dwudzieste widziało to różne dobre czasy, ale przepadło w trudnych czasach, podobnie jak reszta narodu, kiedy jego właściciele zbankrutowali przez Kryzys. Kilku kolejnych właścicieli robiło co w ich mocy, aby ten dwudziestopokojowy dom wyszedł z chwały, by stać się pensjonatem i tak pozostał przez lata 70 i 80. Właściciel stracił żonę, stał się samotnikiem, mieszkał w tym wielkim stosie przez następne dwie dekady i zmarł bez testamentu. Jego rodzina walczyła o to przez pół dekady, zanim Emme kupiła go za bezcen.

To była prawdopodobnie ruina.

Domyślił się tego na podstawie swoich poszukiwań w Internecie i faktu, że raporty stwierdzały, że kiedy Emme nie pracowała, nie układała włosów, nie

jechała do Denver, by odwiedzić rodzinę i przyjaciół lub do pieprzonego McFarlanda, pracowała w swoim domu.

Na własną rękę.

Nie miała czasu na pracę dla nich lub kierowanie ekipą włamywaczy.

McFarland jednak często zniknął, kręcąc ogonem w taki sposób, że grupa zadaniowa była stosunkowo pewna, że wiedział, że go ma. Co oznaczało, że miał powód, aby go mieć i go strząsnąć.

Emme nie. Jeśli zauważyła ogon, nie próbowała nim potrząsać. Żyła otwarcie.

Wrócił wzrokiem do pudełka na kominku w chwili, gdy zadzwonił telefon.

Wyciągnął go, zobaczył wyświetlacz i odebrał telefon.

- Hej, stary - powiedział do Chace'a.

- Zgaduję, że nie zwlekasz z wizytą u Emme - zauważył dokładnie Chace.

- Ona i ja jesteśmy na kolacji, a potem obserwujemy jej dom. Jak McFarland spóźnia się, żeby zrobić to, co robi, ty go śledzisz i starasz się go nie zgubić. Ja wchodzę i przeszukuję jej dom.

- Jezu, Deck, nie możesz włamać się do jej domu i go przeszukać. Wcale, ale zwłaszcza nie wtedy, gdy ona tam cholernie jest - uciął Chace.

- Poczekam, aż zaśnie - powiedział mu Deck.

- W ogóle nie wejdiesz. Próbowałem śledzić McFarlanda. Stracił mnie dwukrotnie. Jesteś nowy w zespole i nie jesteś znanym funkcjonariuszem. W ciemności może nie zobaczyć twojego pojazdu. Więc ty jesteś na ogonie. Ja obserwuję dom.

- Przeszukuję jej dom, Chace, i nie czekam na nakaz.

- W ogóle nie wejdiesz.

- Jest wolna od tego gówna i wkrótce. Jak ja oczyszczę jej dom, nie będziemy potrzebowali nakazu.

- Jezu, Deck, słuchaj mnie, stary. *W ogóle nie wchodzisz.*

- Ona jest czysta – Deck warknął, tracąc cierpliwość.

Chace milczał.

Potem stwierdził - Zajrzałem do niej.

Deck nie był zaskoczony i wiedział, co znalazł Chace.

- To nie było ukryte - powiedział Chace'owi.

- Więc wiesz - odparł Chace.

- Elsbeth mi powiedziała.

Chace znowu zamilkł na dłuższą chwilę, zanim powiedział - To nie jest dla ciebie dobre gówno.

- Elsbeth odeszła. Emme nie. Najlepszą częścią tego wszystkiego była Emme. Zajęło mi trochę czasu, aby to zrozumieć. Teraz mam szansę ją odzyskać. Ale tak, wiedziałem o jej historii. I tak, częścią tego, aby uwolnić ją od McFarlanda i to szybko, jest to, że nie potrzebuje więcej gówna w swoim życiu. Nie po tym.

- Myślisz, że dlatego była taka, jaka była? - zapytał Chace.

- Jak najbardziej - odpowiedział Deck.

- Teraz ją widziałeś i zauważyłeś, że była jedyną, która była warta twojego czasu w tym bałaganie, więc się wściekłeś, żeby spławić McFarlanda, żeby mieć swój strzał?

Ten dołeczek w jego łóżku.

Te tańczące oczy.

Te włosy, teraz długie i lśniące, a nie zakręcone do podbródka i nieatrakcyjne, niezbyt dobre dla urody twarzy z tymi oczami i tym uśmiechem.

Jej ciało było prawdopodobnie lepsze wcześniej. Był względnie pewien, że miała krągłości. Po prostu ukrywała je pod gównianymi ubraniami.

Wciąż miała krągłości, tylko nie tak dużo. Coś łatwego do załatwienia z kupą deserów lodowych i pieguskami czekoladowymi, jej słabościami.

Kurwa.

- Nie - odpowiedział.

- Bzdura - wyszeptał Chace - Nie tylko widziałem zdjęcia, stary, ale zajmuję się tą sprawą już od miesiący. Widziałem ją w akcji. Jest w twoim typie od stóp do głów.

- Porozmawiamy później o tym, że zachowałeś dla siebie fakt, że Emme mieszka tutaj. W tej rozmowie jest najlepszą przyjaciółką Elsbeth i myślę, że żadne z nas nie będzie chciało w to wchodzić. Ale to nie znaczy, że nie mogę mieć

jej tak, jak ją miałem i będę ją mieć taką. Nie powinienem był czekać tak długo na ponowne połączenie. Kurwa, to było czyste szczęście, że w ogóle na nią wpadłem. Nie przepuszczam szczęścia, stary, i ty o tym wiesz.

Chace milczał. Wiedział o tym.

A potem zakończył milczenie - Nie wejdiesz bez nakazu.

Deck ściszył głos - Wiesz, że wejdę. Chcesz, żebym go śledził dziś wieczorem, zrobię to. Ale wiesz, że znajdę czas, by pójść i że ten czas będzie szybko, bo wiesz też, że się nie pieprzę. Więc weź mojego pickupa, śledź go, będzie mniejsza szansa, że zostaniesz zauważony. Robię to, co muszę, czyli to, co zamierzam zrobić bez względu na wszystko. Jeszcze nie jestem zastępcą. Jutro zobaczymy, czy będę grał według zasad.

Usłyszał westchnienie przyjaciela.

Potem Chace stwierdził - Nie odbyliśmy tej rozmowy.

Deck uśmiechnął się do telefonu i wymamrotał - Racja.

- Zwykle on chodzi do niej - powiedział mu Chace coś, co już zrobiły raporty
- To miejsce to pieprzony koszmarny, a on mieszka w ładnym mieszkaniu poza miastem, ale i tak idzie do niej.

- Wyślę ci SMS-a, kiedy skończymy z kolacją. Wejdę przez las. Bierzesz moje auto i śledzisz go.

- Zrobione - mruknął Chace - Uważaj, Deck. Emme nigdy nie była głupia.

Nie, Emme nigdy nie była głupia. Chociaż dokonywała złych wyborów wśród przyjaciół, ale kobiety robiły to cały czas.

- Racja - odparł Deck.

- Później.

- Później, stary.

Rozłączyli się i Deck spojrzął z powrotem na raporty, przeglądając je, zanim pułko na kominku ponownie go zawołało.

Tym razem zrobiło to w taki sposób, że się do niego przeniósł.

Miał to od dziewięciu lat. Zabierał je ze sobą wszędzie.

Traktował je ostrożnie, bo to, co zawierało, było kruche, a także z innych powodów.

Nie studiował tego. Zamiast tego podniósł je, otworzył wieko i ostrożnie wyciągnął to, co było w środku.

Długa tuba z przepięknymi witrażami przedzielona pięcioma dyskami, również wykonanymi z witraży.

Kalejdoskop.

Jeśli przyłożysz go do oka, wycelujesz w światło i przekręcisz tarcze, na drugim końcu będziesz mógł znaleźć szereg pięknych obrazów, tak wyraźnych, że wstrzymasz oddech.

*Myślisz, że utraciłeś piękno, Jacob, ale tak się nie stało. Ten dołeczek. Ten pieprzony dołeczek. Tym razem mówiła ze smutnymi oczami, gdy wyszeptała *Po prostu przekręć tarczę.**

Deck wciągnął powietrze. Sięgnął do góry, zatrzasnął wieko pudełka i ostrożnie położył na wierzchu kalejdoskop, wystawiony teraz, a nie ukryty, jak to było przez dziewięć lat.

Kiedy to zrobił, sięgnął do kieszeni, wyciągnął telefon i wykonał połączenie.

Zadzwońło mu do ucha dwa razy, zanim usłyszał - Nightingale.

- Lee, chcesz, żebym był ci winien przysługę? - spytał Deck Lee Nightingale'a, właściciela i najlepszego twardziela Nightingale Investigations, wiodącej prywatnej agencji śledczej w Denver.

Była tylko sekunda wahania, zanim Lee zaprosił - Mów do mnie.

Deck mówił i nic nie powiedział o Dane McFarlandzie, a dużo o Emmanuelle Holmes.

Kiedy przestał mówić, Lee stwierdził - Jesteśmy na tym.

Rozłączyli się. Deck wrócił do swojego stołu i spojrzał na zdjęcia Emme, które nie synchronizowały się ze wspomnieniami.

Potem spojrzał na zegarek, zebrał akta, bezpiecznie schował je do swojego sejfu i wyszedł na kolację z nią.

Rozdział 3

Śluchaj swojego przeczucia

Deck siedział w kącie w odległym rogu Znaku, tyłem do ściany, z oczami skierowanymi na drzwi, żeby widzieć, jak wchodzi.

Nie przebrała się i patrząc, jak natychmiast go zauważa, porusza się i rozmawia z hostessą, gdy do niego podchodziła, na pierwszy rzut oka zauważył, że się mylił.

Nie straciła dwudziestu kilogramów. Góra dziesięć. Jej biodra wciąż były pełne, znacznie węższe, niż podejrzewał, kiedy były zakryte wielkimi swetrami lub koszulami z niskimi, luźnymi spodniami, które sprawiały, że wyglądała na nieporęczne, czy bezkształtnymi sukienkami lub spódnicami, które nie robiły nic, by zwrócić uwagę na jej sylwetkę.

Patrzył, jak zdejmuje czapkę, jej włosy rozwiewały się z nią, a ona przeczesła je palcami i ciężka masa natychmiast wpadła jej na oczy.

Oglądając to, zauważył, że jej włosy były takim rodzajem włosów, jakie mężczyzna chciałby rozłożyć na swojej poduszce. Ta gruba masa ocieniająca jej oczy, łapiąca jej rzęsy, sprawiająca, że mężczyzna chciał podnieść rękę i odgarnąć je – dla niej i żeby mógł to poczuć między palcami.

I te oczy. Jej włosy nigdy nie były tak błyszczące jak teraz, ciemne, ale nie błyszczące. Ale z tym blaskiem, tymi pasemkami, tą masą włosów, te oczy były oczami typu pieprz-mnie.

Nie. To były oczy typu „pieprz mnie całą noc i rób to mocno”.

Kurwa, myślał to gównem o Emme.

Musiał odstrzelić od niej McFarlanda. Po prostu w tym momencie nie zamierzał się zastanawiać, dlaczego tak bardzo tego potrzebował.

Zagrzebał te myśli, wyslizgnął się zza stolika i uśmiechnął się do niej.

Przysunęła się i uściskała go.

To była czysta Emme i zastanawiał się, dlaczego wcześniej tego nie pamiętał.

Dotykała i lubiła być dotykana, więc kiedy McFarland ją dotykał, jej przyzwolenie na to nie wykraczało poza jej normę.

Mimo to sposób, w jaki robił to McFarland, wciąż nie był właściwy.

Emme nie była towarzyska i było niewielu, z którymi była blisko. Była raczej samotnicą. Ale jeśli cię lubiła, to przytulała. Dotykała. Łapała cię za ramię lub rękę. Siedziała blisko z kolanem dotykającym twojego i pochylała się, patrząc wprost w twoje oczy i robiąc to pewnie. Poświęcając ci całą swoją uwagę. Sprawiając, że myślałeś, że to, co miałaś do powiedzenia, było ważne, a ona naprawdę chciała to usłyszeć.

Elsbeth znienawidziła to, tak jak wiele rzeczy z Deckiem i Emme. Skończyło się na tym, że powiedziała mu o tym i zażądała, aby przestał to robić. Coś, co zrobił, a potem żałował, bo Emme to odczuła, a on to widział. Widział też ból, jaki w niej to spowodowało, i nie podobało mu się to. Ale był zakochany w Elsbeth i był młody. Uważał, że robi się takie gównem dla swojej kobiety, żeby nie czuła się niekomfortowo i możesz uniknąć walki o głupie rzeczy, z którymi twoja kobieta czuła się niekomfortowo.

Problem polegał na tym, że Emme nigdy nie była głupim gównem.

Z początku Elsbeth wiedziała, że, z jej niezwykłą urodą, Emme nie była konkurencją. Ale też nie była głupia. Wiedziała, że w przypadku niektórych mężczyzn może zacząć się od tego, jak wyglądałaś, ale kończy się na tym, kim byłaś.

A Emme była mądra. Oglądała wiadomości. Chodziła oglądać filmy. Przeczytała kupę książek. Pierdoliło ją to, co działo się wokół niej, w jej społeczności i zaangażowała się.

Również podróżowała. Miała ścisłą zasadę. Tygodniowy urlop w roku, relaks na plaży. A drugi tydzień wakacji to przygoda. Jadąc gdzieś mogła się uczyć, widzieć, smakować, doświadczać.

Dlatego, ponieważ Deck też dużo podróżował i zwracał uwagę na to, co dzieje się na świecie, Emme i Deck cały czas rozmawiali i spierali się o politykę, bieżące wydarzenia, wydarzenia historyczne, cokolwiek. Dobroduszne kłótnie, które przyspieszyły bicie serca, sprawiały, że zaczęłaś myśleć, skłaniały cię do słuchania, sprawiały, że czułaś się trochę bardziej żywy.

Elsbeth nie mogła tego zrobić. Elsbeth wiedziała, że Deck ma IQ poza listą przebojów. Elsbeth wiedziała, że nigdy nie będzie mogła rzucić wyzwania jego umysłowi. Potrafiła świetnie ssać jego kutasa, jeździć na nim jak zawodowiec i wyglądać fenomenalnie, robiąc jedno i drugie, ale była ważną częścią jego ciała,

której nigdy nie mogłaby rzucić wyzwania, nigdy nie mogłaby sprawić tej przyjemności i nauczyła się to wiedzieć.

Patrząc wstecz, Deck zrozumiał, że nauczyła się też, że Emme mogła.

A będąc kobietą, prawdopodobnie widziała, czym teraz była Emme, pod tym, czym była wtedy Emme i nie chciała, żeby zobaczył to Deck.

Nauczył się, po zeszłorocznym lecie, kiedy zobaczył Elsbeth po raz pierwszy od lat, robiąc to zgodnie z planem, że to, co myślał, że stracił i co naprawdę stracił z Elsbeth, nie było tym, co odbudował po skończeniu z nią.

To nie było to, co miał Chace po tym, jak przeżył lata piekła, a potem znalazł kobietę, która została dla niego stworzona.

To nie był obrót tarczy w niezwykłym kalejdoskopie, aby znaleźć coś pięknego.

To on był młody, głupi i prowadzony przez kutasa.

Stracił przez to Emme, zanim tak naprawdę stracił ją po tym, jak stracił Elsbeth. To ją zabolalo. Ale nigdy nie powiedziała ani słowa.

Nie przed tym. Nie później. Ona brała go takiego, jaki przyszedł.

Sam się odsunął.

A dla niego ona pozwoliła na to.

Kończąc jego myśli, ale nie ich uścisk, Emme odsunęła się, ale wsunęła ręce w górę jego klatki piersiowej i zostawiła je tam, odchylając głowę do tyłu i uśmiechając się do niego.

- Tak się cieszę, że na ciebie wpadłam - powiedziała. Bez okularów widział jej egzotyczne oczy rozświetlone i szczęśliwe - nie mogłam się doczekać tego przez całe popołudnie. Prawie do ciebie zadzwoniłam, by zapytać, czy mógłbyś się ze mną spotkać o piątej trzydzieści, tak bardzo na to czekałam.

Znowu czysta Emme.

Nie była fanką łgarstw. Szczerze wprost. Obnażała wszystko. Jeśli jej na tobie zależało, pozwalała temu wszystkiemu wypłynąć.

Nie miała pojęcia, że McFarland miał brudne interesy. Jeśli Deck jeszcze tego nie wiedział, te przypomnienia utrwaliły to w jego głowie.

- Powinnaś była to zrobić, kotku. Przyszedłbym wcześniej - odpowiedział, a jego ramiona luźno leżały wokół jej talii i nie opuścił ich.

- Cóż, prowadzę, a gdybyśmy się spotkali wcześniej, prawdopodobnie skusiłabym się na zbyt wiele piw, co wymagałoby wzięcia taksówki, co łączyłoby się z pieniędzmi, których nie mógłbym wydać na dom, co byłoby złe - odparła.

Z kolejnym uśmiechem wysunęła się z jego ramion w ten naturalny sposób, o którym on również zapomniał lub, co bardziej prawdopodobne, pochował.

Nie tak, że odjeżdżała, ale jakby zabierała cię na przejażdżkę, gdziekolwiek to zaprowadzi.

Tym razem Emme zaprowadziła ich do stolika, wsunęła się po swoim boku, a on wszedł za swoim. Odsunęła na bok menu, które kelnerka ustawiła przed jej siedzeniem, zanim rzuciła torebkę na ławkę, rozwinęła szalik i zdjęła kurtkę, aby odsłonić dopasowany sweter, który wyraźnie pokazał, że straciła również niewiele z cycków.

I mówiła wprost.

- Więc, co robisz w mieście? - przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się, zrzucając płaszcz - Lub czy możesz mi powiedzieć, nie zabijając mnie?

- Mieszkam w Chantelle, kotku. Miałem tu interesy na posterunku policji i nie, nie mogę ci powiedzieć. Chociaż gdybym to zrobił, nie musiałbym cię zabijać. Ale straciłbym kontrakt.

Upuściła płaszcz przy swoim boku i jej oczy wróciły do jego, unosząc brwi.
- Chantelle?

- Tak.

- Jakie to dziwne - mruknęła - Ty tam, ja tutaj.

Oparła się głębiej o ławkę, przechylając się na bok, podnosząc łydkę, aby usiąść na niej, a następnie usadzić się i skupić się ponownie na nim i o tym też zapomniał.

Zawsze siedziała na nodze lub ze skrzyżowanymi nogami, lub z kolanami do góry, ramionami wokół łydek lub z obiema nogami skrzyżowanymi pod sobą, zwijając się, płacząc kończyny. Mówiła także rękami i ciałem, poruszając się, skręcając, strzepując, gestykulując. Rzadko prowadziła siedzący tryb życia, nawet podczas rozmowy. Nie miał pojęcia dlaczego, ale zawsze uważał, że to wszystko też mu się podobało. To było tak, jakby jej osobowość była tak bujna, tak interesująca, że przenikała wszystko, co robiła.

Kiedy skończyła, jej oczy błysnęły i wyszeptała - Chace.

Domyśliła się, dlaczego tam mieszkał. A jeśli mieszkała w pobliżu, wiedziała, że Chace jest blisko. Trafił do gazet. Wielokrotnie.

- Po części, tak - powiedział jej - Po drugie, widok tutaj nie jest do dupy.

Odchyliła głowę do tyłu, odsłaniając elegancką bezbronność swojej szczęki z pełną siłą i zaśmiała się swoim łagodnym, cichym śmiechem.

Zagrzebał to, jak bardzo lubił patrzeć, jak się śmieje.

I widząc to, przypomniało mu się, jak bardzo chciał posmakować jej szczęki.

Kurwa.

Może kolacja przed odstrzeleniem od niej McFarlanda *nie była* dobrym pomysłem.

Przestała się śmiać i ponownie spojrzała na niego

- Nie mylisz się. Widok tutaj nie jest do bani. Dorastałam w Denver, zawsze byłam dumna, że moje miasto miało tło Front Range - pochyliła się - Lepiej *być* w górach - odchyliła się do tyłu - W każdym razie, proszę, Boże, powiedz mi, że szukasz tych osłów, którzy namierzają dzieci w wieku szkolnym do popełniania przestępstw.

Jezu. Prosto do tego.

A Emme była tak mądra, że to rozgryzła.

- Nie mogę o tym mówić, Emme - powiedział cicho, przyglądając się jej, gdy ona przyglądała się jego.

- Cóż, powiedzmy po prostu, mam nadzieję, że tak. Jak ty zajmujesz się tą sprawą - kolejny uśmiech - to ich dni są policzone.

Deck nic nie powiedział, ale wiedział jedno. Jeśli była pełna gówna, to on przechodził na emeryturę.

Nagle jej twarz się zmieniła, jej podbródek opadł i pochłonęło ją odwijanie sztuczków z serwetki i zrobiła to mówiąc - Mam nadzieję, że jesteś tutaj, bo chcesz tu być, a nie jesteś tutaj, bo czujesz, że musisz być wypełniając jakiś obowiązek starej znajomości - Jej oczy powoli podniosły się do jego - Tak się ucieszyłam, że cię widzę, nie myślałam o...

Deck ją odciął - Jestem tutaj, bo chcę tu być.

- Dobrze - powiedziała cicho.

- Dawno temu, Emme.

Skinęła głową - Tak - Jej oczy przesunęły się po jego twarzy.

- Cieszę się, że... no cóż, czas leczy.

Aż do zeszłego lata tak nie było.

Teraz tak się stało.

Został uratowany przed skomentowaniem tego, gdy pojawiła się kelnerka. Emme, nie patrząc do menu, zamówiła Guinnessa, smażone paluszki mozzarelli na początek, a następnie serowe tosty z Teksasu i kotlety wieprzowe.

Po jej zamówieniu Deck był nieco rozczarowany. Wyglądało na to, że zmieniła się w jedną z tych kobiet, które udawały, że nie obchodzi ją jedzenie, gdy była w towarzystwie, więc prawdopodobnie, aby zachować szczupłą sylwetkę, głodziła się, kiedy nie była.

Nie przypominał sobie, żeby zwracał szczególną uwagę na to, jak kiedyś jadła, chociaż na jej częstych przyjęciach nakładała świetne pasty do smarowania, ale nie pamiętał też, żeby miała problemy z jedzeniem, lub by wspominała o tym Elsbeth. A przez sposób, w jaki działał mózg Decka, przypominał sobie wszystko.

Deck zamówił Newcastle i danie z klopsami i kelnerka odeszła.

- Tak, więc... - Emme zaczęła od chwili, gdy poszła - Powiedz mi wszystko.

Natychmiast przeszła do sedna.

- To moja kwestia - odparł Deck i zmarszczyła brwi.

- Przepraszam?

- Kotku... - powiedział cicho - ...nie przegapiłem tego i nie możesz myśleć, że mógłbym, że jesteś inna niż kiedyś. W zachowaniu, tak. Wygląd, nie.

Pomachała ręką przed twarzą, po czym upuściła ją na stół i stwierdziła - To nic wielkiego.

- Emmanuelle, nie poznałem cię, dopóki się nie uśmiechnęłaś.

Zamrugnęła - Naprawdę?

- Naprawdę.

- Ty? - zapytała oszołomiona, wiedząc, że niczego nie zapomniał, ani twarzy, ani nazwiska, ani wspomnienia.

- Ja - odpowiedział - Usłyszałem twój głos wołający moje imię. Rozpoznałem to. Jak podchodziłaś do mnie, nie miałem pieprzonego pojęcia, kim jesteś, dopóki się nie uśmiechnęłaś.

- Łał. Zapłaciłam włosy, Jacob. I zrobiłam trochę pasemek - powiedziała mu
- Naprawdę nic wielkiego.

- ...i schudłaś, i dostałaś nową garderobę.

- Cóż, to było... to było... cóż... - wzruszyła ramionami - Niezbędne.

Kolejny uśmiech - I zabawne. To znaczy druga część.

W tym momencie poczuł, jak jego brwi się ściągają, a brzuch się ściska -
Niezbędne?

- To nic wielkiego - odpowiedziała.

- Co było nic wielkiego? - zapytał.

Spojrzała mu w oczy, westchnęła, po czym oznajmiła - Byłam chora przez
jakiś czas.

Jego brzuch się zacisnął, a klatka piersiowa stała się gorąca - Co?

- To nic wielkiego, Słonko - powiedziała cicho.

- Ciągłe to powtarzasz, a ja siedząc naprzeciwko ciebie, obserwując cię,
widząc cię, zastanawiam się, czy próbujesz przekonać siebie czy mnie.

Widział, jak jej usta poruszają się, gdy jej oczy zdradzały, że myślała o tym,
zanim się przyznała - Dziwne. Może próbuję.

- Powiedz mi - rozkazał.

- Okej - Przesunęła się na swoim miejscu, po czym oparła się na ramionach
na stole, by zbliżyć się do niego, cały czas patrząc mu w oczy - Przyznam, że w
tamtych czasie było to trochę przerażające, ponieważ lekarze nie wiedzieli, co to
było. Na początku byłam po prostu zmęczona. Wtedy byłam tak zmęczona, Jacob,
że to było dzikie. Doszło do tego, że ledwo mogłam wstać z łóżka i nie mogłam
się doczekać powrotu do niego. Potem było gorzej. Straciłam apetyt i dobrze, że
rozmawiamy o tym teraz, zanim przyjdzie jedzenie, ale nie mogłam niczego
utrzymać. W końcu to było tak obrzydliwe i jeszcze bardziej mnie męczyło, że
rzuciłam jedzenie, aby uniknąć wymiotów. Raz za razem chodziłam do lekarzy.
Przeprowadzili wiele testów. Nic.

- I? - spytał, gdy przestała mówić.

- Cóż, w końcu musieli mnie hospitalizować.

- Kurwa - uciał Deck i pochyliła się bardziej do niego, wysuwając rękę, by
chwycić jego.

- Jak widzisz, nic mi nie jest - zapewniła go.

- Co to było? - zapytał.

Uścisnęła jego dłoń i usiadła, ale nadal pochylała się ku niemu.

- Tylko infekcja, jeśli możesz w to uwierzyć. Chociaż rzadka. Właściwie schudłam nawet więcej niż widać i byłam w szpitalu przez trzy tygodnie, bo kiedy już zorientowali się, co to jest, zorientowali się, że jest oporna na antybiotyki, więc pokonanie jej zajęło trochę czasu, ale to zrobiłam. Wyszłam. Zaczęłam jeść, spać, wracać do zdrowia, odzyskiwać trochę wagi. Trochę mi to zajęło czasu, żeby odzyskać siły, ale... - rozłożyła ręce i usiadła z powrotem na swoim miejscu - ...oto jestem.

- Jak dawno to było?

- Na początku zeszłego roku to się skończyło, zaczęło się rok wcześniej - zaważyła się, zanim mu powiedziała - To trwało około roku.

- Kurwa, tyle czasu zajęło znalezienie infekcji? - warknął Deck.

- To było rzadkie - powtórzyła.

- Jezu - mruknął.

- Nic mi nie jest, Słonko.

- Wystraszyłaś się do cholery, Emme.

Zamknęła usta.

- Powtarzaj, że wszystko w porządku. Powtarzaj, że to nic wielkiego. To nie było pierwsze, ale było ostatnie - powiedział jej.

- Masz rację co do wtedy. Ale teraz jest w porządku.

- Widzę - odparł - I tak mówisz, ale nie masz tego, kiedy chorujesz przez rok, nie mając pieprzonego pojęcia, co to jest, co by każdego przestraszyło i ciebie to przestraszyło. Skończyło się dobrze, ale nie przechodzisz nad tym, dopóki nie pokonasz tego.

Jej podbródek odskoczył do tyłu, zanim powiedziała tonem, który był oskarżeniem - Zapomniałam, jaki jesteś mądry.

- Cieszę się, że pamiętasz.

- Zapomniałam też, jak to czasem może być irytujące.

Wtedy wybuchnął śmiechem, a kiedy skończył, nie wyglądała już na zirytowaną, tylko się uśmiechała.

Przyszły ich piwa. Oboje upili łyk, a następnie odstawili je na bok.

- Więc zachorowałaś, a dlaczego potrzebny był nowy wygląd? - naciskał, a ona ponownie wzruszyła ramionami.

- Jak jesteś wyczerpany tak jak ja byłam, jesteś zbyt wyczerpany, aby wyjść i ostrzyć włosy. Zaufaj mi, fryzury to ostatnia rzecz, o której myślisz, kiedy chcesz tylko iść do pracy, wrócić do domu i iść spać. A moje włosy najwyraźniej szybko rosną. I stwierdziłam, że to mi się podoba, więc pozwoliłam im dalej rosnąć. Potem, kiedy już było po wszystkim i było mi coraz lepiej, żadne z moich ubrań na mnie nie pasowało, moja przyjaciółka Erika... pamiętasz ją?

Deck skinął głową. Erika należała do ich ograniczonej grupy. Elsbeth nie lubiła też Eriki. To dlatego, że Erika była piękna i inteligentna, jedno i drugie bardzo przerażające, zwłaszcza jak na kogoś takiego jak Elsbeth.

- No cóż, chciała, żebym poczuła się lepiej i żebym miała ubrania, które rzeczywiście by pasowały - ciągnęła Emme - Więc zabrała mnie na dzień piękna. Jest doradcą osobistym i od lat marzyła o tym, żeby się mną zająć. Zabrała mnie na uczesanie, kazała wizażystce nauczyć mnie robić twarz, zabrała mnie i przymierzyliśmy kilka ubrań. Większość z nich już nie pasuje, bo od tamtej pory przytyłam z dziesięć kilo, ale jakoś złapałam bakcyła - Pochyliła się i szepnęła konspiracyjnie - Nie mów nikomu w Denver. Kiedy wracam do domu, wkładam moje stare ubrania i zakładam perukę. Nie chcę, żeby wiedzieli, że zamieniłam się w fashionistkę.

- Te usta są zapieczętowane, kochanie - powiedział z uśmiechem, ale patrzył, jak ponownie mruga, z zaskoczeniem rozświetlającym jej oczy, zanim zakryła je i usiadła.

Odpuścił to, kiedy mówiła dalej.

- W każdym razie. Kiedy teraz super-mądry-wpatrujący-się-w-myśli-mocą-swojego-umysłu Jacob Decker sprawił, że się nad tym zastanowiłam, myślę, czy może ta choroba mnie jakoś nie obudziła. Nauczyła mnie zatrzymywać się i wahać róże. Mam tu na myśli rozpieszczanie się wizytami u doskonałych stylistów, wydawanie mega kupy dolców na produkty do włosów o jakości salonowej, regularne maseczki i zdecydowanie zbyt wiele podróży powrotnych do Denver, żeby złapać mnóstwo ubrań.

- To nie przestępstwo, Emme - zauważył.

Uśmiechnęła się i odpowiedziała - Na szczęście nie.

- Elsbeth wspierała cię? - zapytał.

Kolejne mrugnięcie, tym bardziej zdziwione, a ona zapytała - Słucham?

- Czy Elsbeth przez to gównie wspierała cię?

Patrzyła mu w oczy i robiła to długo, zanim powoli powiedziała - Jacob, Słonko, nie rozmawiałam z Elsbeth od dziewięciu lat.

Poczuł ciepło w swojej piersi, gdy patrzył na nią.

Jego głos był szorstki, kiedy zapytał - Co?

- Jak ona, hmmm... zakończyła z tobą sprawy, ja... - wzruszyła ramionami - ...skończyłam sprawy z nią.

- Nie pieprzysz? - zapytał.

Wbiła w stół swoje niezwykle oczy, gdy mruknęła - Nie lubię głupich ludzi. Jezu Chryste.

- Emme - zawołał i zajęło to trochę czasu ale uniosła oczy, by spotkać jego. Kiedy to zrobiła, jedyne, co mógł wy dostać, to... - Kotku, byliście blisko.

- Wyrzuciła coś dobrego. Wiem, że wiesz, Jacob, ponieważ to ciebie wyrzuciła, więc nie chcę o tym wspominać i cię krzywdzić, ale... cóż, wiedziałam dlaczego. I jak powiedziałam, nie lubię głupich ludzi. Nie mam na nie czasu. Więc nie widziałam jej od lat. Zaprosiła mnie na swój ślub. Nie poszłam. Wzajemni znajomi opowiadali mi o niej, ale przeprowadziłam się tutaj jakieś trzy lata temu. Często wracam do domu, ale tylko po to, żeby zobaczyć się z moimi rodzicami i przyjaciółmi, z których żaden nie był tak naprawdę blisko Elsbeth, więc... - ponownie wzruszyła ramionami - ...nie mam pojęcia, co się z nią dzieje, a ona zdecydowanie nie ma pojęcia, co się dzieje ze mną.

Kelnerka podeszła i wsunęła Emme patyczki mozzarelli, Emme mruknęła - Dziękuję, Sarah - kelnerka odpowiedziała - Nie ma problemu - i znowu odeszła.

Emme przesunęła talerz na środek stołu i zaproponowała - Częstuj się.

Wzięła jeden.

Deck wziął jeden.

Zjadł w całości, połknął i podzielił się - Elsbeth nie jest szczęśliwa.

Poderwała głowę od patrzenia na patyczki, przeżuła, przełknęła i zapytała - Rozmawiałeś z Elsbeth?

- Pieprzyłem ją w Denver zeszłego lata.

Jej usta się otworzyły.

Deck nie wiedział, dlaczego to powiedział, a ponadto nie wiedział, dlaczego wciąż mówił.

Z drugiej strony w ciągu swoich trzydziestu siedmiu lat życia rozmawiał otwarcie i szczerze tylko z trzema osobami. Jego tata. Chace Keaton.

I Emmanuelle Holmes.

- Zrobiłem to, zanim się zorientowałem, że nadal była związana. Dowiedziałam się, że wciąż była związana, kiedy usłyszałem, jak rozmawia przez telefon z mężem, chociaż próbowała to ukryć. Powiedziałem jej, że to kupa gówna i wyszedłem. Zanim to zrobiłem, musiałem się ubrać, więc słuchałem, jak opowiadała mi, jak jej życie było w toalecie, a jej mąż był dupkiem. Wciąż wyszedłem. To był pierwszy raz, kiedy ją zobaczyłem od tamtego czasu i przyznaję, kotku, spojrzałem na nią, zabrała mnie na spotkanie, zagadała mnie, aż się zesłiśmy. Teraz mam nadzieję, że to był ostatni raz, kiedy ją widziałem.

Emme nadal wpatrywała się w niego z rozchylonymi ustami. To było urocze. Przypominało mu to starą Emme, kiedy rozmawiali o polityce, a on mówił coś absurdalnie konserwatywnego w odpowiedzi na coś, co ona powiedziała, a co było absurdalnie liberalne i robił to tylko po to, by ją nakręcić.

W końcu pogodziła się ze zdziwieniem i stwierdziła - Okej, jej mąż jest dupkiem, to nie niespodzianka. Był nim, zanim go poślubiła. Będzie nim zawsze. Prawdopodobnie spróbuje znaleźć sposób, by być tym zza grobu, pracując z Cyganami, aby to zrobić, czy coś.

Deck poczuł, że się uśmiecha, gdy Emme dalej mówiła - Ale wkręciła ciebie?

- Zostałem ograny, Emme. Powiedziała mi, że to, że pozwoliła mi odejść było najgorszym błędem w jej życiu.

Jej ramiona wyprostowały się i natychmiast odpowiedziała - Bo było. Ale zdradzanie męża z tobą, bez twojej wiedzy o nim, nie jest sposobem na naprawienie tego błędu.

I tam pokazała jeszcze coś, o czym zapomniał lub zakopał.

Emme miała ogień.

To było urocze. To zawsze było urocze.

Kobietom takim jak ona trudno było być słodkimi. Nie była mała. Elsbeth miała metr sześćdziesiąt osiem, ale codziennie chwiała się na wysokich obcasach, nawet w dżinsach lub szortach, które mogły mieć do dziesięciu centymetrów.

Emme miała metr siedemdziesiąt pięć, więc na wysokich obcasach, które nosiła bardziej naturalnie niż Elsbeth, która prawdopodobnie założyła swoją pierwszą parę w wieku trzech lat, miała co najmniej metr osiemdziesiąt pięć.

Kobiety, które są wysokimi, zaokrąglonymi, inteligentnymi, mogą być pociągające, seksowne, wiele rzeczy, ale rzadko są słodkie.

Jak Emme była wkurzona, była słodka. Kiedy pokazywała ogień, zawsze tak o niej myślał. Podczas dyskusji. W obronie przyjaciela.

Kurewsko urocze.

I nie mniej teraz.

Gównu.

- Masz rację, kochanie - mruknął przez swój uśmiech, w jej oczach ponownie pojawiło się to dziwne światło, zanim je ukryła, potrząsnęła głową i sięgnęła po pałeczkę.

- Ona jest walnięta - oznajmiła Emme.

- Miej na uwadze to, że zawsze była.

Jej oczy podniosły się do jego, zatrzymały się i wyszeptała - Zawsze była.

Deck wpatrywał się w jej oczy, a jego klatka piersiowa chwyciła się tego, co zobaczył.

Po prostu przekręć tarczę.

Jezu.

Dała mu ten kalejdoskop i kazała obrócić tarczę, by znalazł więcej piękna.

I pieprzyć go, stała w jego drzwiach dzień po tym, jak Elsbeth rzuciła go dla bogatego mężczyzny, który mógłby dać jej życie, jakie miała w dzieciństwie, a Emme ofiarowała mu się jako przyjaciółka, a może nawet kochanka. Wszystko, co musiał zrobić, to przekręcić tarczę.

Ale był tak popieprzony przez Elsbeth, jej obietnicę, piękno, które, jak sądził, stracił, nie robiąc tego, czego chciała i tracąc ją, że tego nie widział. Nie zauważył, że ma przed sobą coś jeszcze piękniejszego.

Aż dziewięć lat później.

Pieprzyć.

Go.

Zanim zdążył uchwycić ten moment, odwróciła wzrok, wsadziła sobie do ust więcej patyczka mozzarelli i chwyciła piwo, żeby go przeplukać.

Nie chciała tego momentu. Może wtedy. Teraz miała mężczyznę. Jej umysł mógł tam nie iść. Mógł się mylić i mógł nigdy tam nie trafić. Nie tam, gdzie wydawało się, że Deck jedzie co sekundę, kiedy ona siedziała naprzeciwko niego. Ale miała mężczyznę i pieprzenie z nim tak, jak Elsbeth zerznęła swojego męża za pomocą Decka zeszłego lata, nigdy nie przyszłoby jej do głowy.

Co oznaczało, że następny tydzień byłby dla niej do dupy, ponieważ, jak udowodniały zdjęcia, McFarland był w niej zadurzony w wielkim stylu. Nie wiedział, jak bardzo ona była zadurzona w McFarlandzie, ale w przypadku, gdyby miała mężczyznę u swoich stóp i nie wabiłaby innego.

Byłaby lojalna.

Ale McFarland był także kutasem, kretynem i przestępcą.

I upadał.

Po prostu nie zabierze ze sobą Emme.

- Kotku - zawołał, odstawiła piwo i spojrzała na niego - To nie było tak, że nie możesz wypić za dużo piwa, bo musisz utopić wszystkie pieniądze w swoim domu?

Jej oczy znów zabłyśły, tym razem z podekscytowania. Znowu oparła się na ramionach i uśmiechnęła się tak szeroko, że pojawił się głęboki dołeczek.

- Jacob, Słonko, kupiłam dom, który jest... *absolutną... bombą!*

- Tak? - zapytał.

Skinęła głową.

- O, tak. Naprawiam go. Oczywiście nie mam pojęcia, co robię, ale udało mi się zdobyć łącze szerokopasmowe, więc mam YouTube i pracuję w tartaku... tak przy okazji, tata kupił lokalny skład i prowadzę go dla niego. Co dowodzi tego, co zawsze powtarzał. Że mogłabym kierować statkiem z podręcznikiem, o ile potrafiłabym przekonać mężczyzn do wykonywania ich obowiązków i do tego, że wiem, co robię, kiedy tego nie wiem.

Uśmiechnęła się i wyszedł dołeczek. Deck zmagił się z tym, jak bardzo lubił ten dołeczek, kiedy mówiła:

- Ale w każdym razie oni też mają tendencję do montowania i naprawiania różnych rzeczy i robienia innych rzeczy, więc wybieram ich mózgi, jeśli nie mogę

się nauczyć robienia rzeczy w Internecie. To jest zajebiste. Świetnie się przy tym bawię. Nie mogę się doczekać, aż to się skończy. Co, jeśli obecne obciążenie pracą i harmonogram utrzymają się, powinno nastąpić w ciągu najbliższej dekady i pół.

Podskoczyła na swoim miejscu, a jej oczy rozbłysły jeszcze bardziej.

- Musisz przyjść i to zobaczyć - zaprosiła.

- Przyjdę, kotku - powiedział jej - wkrótce - obiecał, choć nie wiedziała, jak szybko to będzie, innymi słowy tej nocy.

- Ustawimy to - powiedziała, sięgając po kolejną pałeczkę.

Pozwolił jej zjeść i wypić kolejny łyk piwa, zanim przeszedł do swojego.

- Emme, ten facet, McFarland, co z nim?

Przechyliła głowę na bok - Co z nim?

- Gdzie go poznałaś? Od jak dawna się z nim spotykasz?

- Pracuje w tartaku, więc poznałam go trzy lata temu. Ale widzimy się dopiero od około czterech miesięcy.

Zgadzało się to z raportami.

- Dlaczego chcesz wiedzieć? - zapytała.

Studiował ją, zanim zapytał z powrotem - Szczerze?

Obserwował, jak jej twarz staje się nieufna, chociaż odpowiedziała - Tak.

- Nie mam dobrego przeczucia co do tego faceta.

- Dlaczego? - zapytała niższym, łagodniejszym głosem, ale nie spuszczała z niego wzroku.

Nie mógł jej powiedzieć dlaczego.

Wszystko, co mógł powiedzieć, to - Mam przeczucie, Emme, instynkt, zawsze za nim podążam. Nie daje mi dobrych wibracji. Cztery miesiące, musisz być w nim. Przepraszam, kotku. Ale muszę to powiedzieć tak, jak jest.

- Nie jesteśmy poważni - podzieliła się.

Przynajmniej to było coś, a Deck nie pozwolił sobie na przemyślenie, ile ulgi z tego powodu odczuwał i to nie tylko z powodu śledztwa.

- Jesteście na wyłączność? - zapytał.

- Cóż - jej oczy uciekły w bok, nie zakłopotane, wymijające. Spojrzała z powrotem na niego - On jest. Ja nie jestem pewna. Chociaż, prawdę powiedziawszy, nie oznacza to, że nie jest jedynym. Jest. Po prostu nie jestem pewna, czy chcę to uczynić oficjalnym.

I tak było. Była lojalna, ale nie była pewna.

Więcej ulgi.

- Obiecuj mi, że nie przestaniesz myśleć o tym, dopóki nie znajdziesz właściwej odpowiedzi.

Potem zatrzymała jego wzrok i znowu zrobiła to bezpośrednio i pewnie – Okej, Jacob. Będę o tym myślała.

Nienawidził tego robić, a gdyby ona dowiedziała się, że on nad tym pracuje, byłaby wkurzona, że to zrobił, ale musiał to zrobić. Dla niej i dla pracy.

- Czy jest powód, którym może zechcesz się podzielić, dlaczego nie masz pewności? - zapytał.

Jej oczy znów zabłysły aktywnością. Myślała o tym.

Potem stwierdziła - Nie. Ja... cóż... - uśmiechnęła się - ...chyba też mój instynkt.

Wszedł z tym w ślepy zaułek, McFarland dawał jej złe wibracje, ale nic szczególnego do wskazania. Ale przynajmniej, kiedy ściągną McFarlanda i jego załogę, będzie wiedziała, że nie podzieliła się z nim niczym, nie wiedząc, dlaczego pyta i nie naciskał jej, by to zrobiła.

Lepiej, że wyczuwała czerwone flagi i nie lubiła ich.

- Zawsze słuchaj swojego przeczucia, Emme - poradził.

- Tak, Jacob - powiedziała, wciąż się uśmiechając.

- Bez żartów. Nie mogę powiedzieć, że ten koleś jest zły, nie na sto procent. Ale mogę powiedzieć, że nie lubię go z moją dziewczyną. Jest twój. Byłem w jego obecności niecałe pięć minut. Ty musisz dokonać wyboru, a ja mam nadzieję, że jak dziś wieczorem dowiemy się, że jesteśmy blisko, to się nie skończy.

Wskazał między nimi i zobaczył, że jej oczy są ciepłe, jej twarz staje się łagodna, a dołeczek pokazał się tylko od uśmiechu, więc wiedział, że, pieprzone dzięki, to się nie skończy.

Mówił dalej.

- Więc jak lubisz tego faceta, a twoja intuicja da ci pewność, on nigdy się nie dowie, że go nie lubiłem dla ciebie. To twój wybór. Mówię tylko: uważaj.

- Zawsze jestem ostrożna, Słonko - powiedziała mu, a po tym, co jej zrobiono w wieku, w którym to zrobiono, uważałaby. Może za bardzo.

Miał tylko nadzieję, że nadal uważała.

Przez co najmniej kolejny tydzień.

- Dobrze - mruknął.

Pochyliła głowę do talerza między nimi - Zjesz ostatnią pałeczkę?

- Cała twoja - powiedział jej, a ona poszła na to.

Kiedy skończyła żuć, połykać i popijać więcej piwa, znowu się na to zdecydował.

Opierając się przedramionami na stole, uśmiechnął się i zażądał - Teraz, Emmanuelle, powiedz mi o tym domu, który bez wątpienia całkowicie spieprzyłaś, skoro nie masz pieprzonego pojęcia, co robisz.

Cała jej twarz rozjaśniła się niskim chichotem, pochyliła się ku niemu na ramionach i wykonała polecenie.

Rozdział 4

Dwa dni

Oświetlając drogę latarką, Deck przedzierał się przez śnieg, gęste sosny i osiki. Miał pistolet przy biodrze, latarkę w dłoni i pojemnik z gazem pieprzowym na drugim biodrze.

W tych lasach były niedźwiedzie i gdyby jakiegoś spotkał, nie chciałby do niego strzelać. Nie dlatego, że nie chciał, by słyszano strzały, ale dlatego, że zniszczenie tak wspaniałej bestii byłoby zbrodnią przeciwko naturze.

Jednak niedźwiedź przeżyłby dawkę gazu.

Telefon zawibrował mu na tyłku, wyciągnął go i spojrzał na wyświetlacz.

Na miejscu.

Chace się ustawił.

Odebrał Chace'a w mieście. Chace wysadził go na drodze w dół od mieszkania Emme i odjechał pickupem Decka. Zostawili Yukona Chace'a w mieście, ponieważ nie chcieli zostawiać pojazdu na drodze w pobliżu domu Emme. Gdyby Chace zdołał utrzymać ogon, wysłałby samochód po Decka, kiedy Deck zakończy swoją działalność.

Kciuk Decka przesunął się po ekranie i odesłał - *Przyjąłem.*

Już miał schować telefon z powrotem do kieszeni, kiedy zawibrował mu w dłoni i zobaczył, że na wyświetlaczu pojawił się napis „Emmanuelle dzwoni”.

Widząc jej imię w telefonie, poczuł ciepło w wnętrznościach.

Zobaczenie tego na swoim telefonie po dziesiątej wieczorem, kiedy zostawił ją jakieś pół godziny temu i z całym tym gównem wokół niej, sprawiło, że poczuł ucisk w żołądku.

Kurwa.

Zatrzymał się, odebrał i przyłożył telefon do ucha.

- Wszystko okej? - zapytał na powitanie.

- Zapomniałam o Chace - odpowiedziała.

Na jej słowa, jego ciało spięło się.

- Co? - zapytał.

- Przy tej całej rozmowie o życiu, moim domu, twoim domu, a nawiasem mówiąc, którego, jeśli wkrótce nie dostanę zaproszenia, żeby zobaczyć i wypić twoje domowe piwo, to będę zirytowana, i tobą robiącym mi przytyki na temat mojego Bronco, zapomniałam zapytać o Chace'a - jej głos zniżył się - Jestem w tej okolicy od jakiegoś czasu, Słonko. Słyszałam, co się działo z nim i jego ówczesną dziewczyną, a teraz żoną. Czy oni są okej?

Jego ciało rozluźniło się.

- Od tego czasu są okej, a dowodem na to jest fakt, że Faye jest w zaawansowanej ciąży, a Chace zachowuje się, jakby był pierwszym mężczyzną, który kiedykolwiek zostanie tatusiem na tej Ziemi, innymi słowy, jest w cholernym siódmym niebie, że zapłodnił swoją żonę. A robienie ci przytyków na temat tego pojazdu bezczeszczonego daru Bożego pojazdów dla całego rodzaju ludzkiego, czego operatywną częścią było „ludzkość”, miało pierwszeństwo przed dyskusją o Chace i Faye.

Usłyszał jej niski, ponętny chichot, uśmiechnął się do telefonu i dalej szedł przez las, ale robił to wolniej, dzięki czemu ciszej. Nie chciał, żeby usłyszała skrzypienie śniegu czy łamanie gałązek.

Skupił się z łatwością na kilku rzeczach, na bieżących i przywołaniu niedawnego wspomnienia stania przed otwartymi drzwiami po stronie kierowcy jej Bronco po tym, jak ją tam odprowadzili, kiedy opuścili Znak, drażniąc się z nią i rozśmieszając ją.

Nie mylił się, drażniąc się z nią. Ford Bronco był bez wątpienia męskim samochodem. Fakt, że jej brązowy Bronco z 1995 r. miał wytłoczone kucyki na dźwigni zmiany biegów, błyszczącego motyla zwisającego z lusterka wstecznego, pod którym widniał napis „Free to Fly”, a do podsufitki nad lusterkiem wstecznym przyczepione było zdjęcie Raylana Givensa z programu telewizyjnego Justified, wylegującego się na plecach na krześle, z jedną nogą zgiętą, a drugą wyprostowaną w kowbojskim bucie, z pistoletem w górze, z kowbojskim kapeluszem opuszczonym nisko na czoło. Nie wspominając o tym, że auto było wypucowane na błysk.

Niektórzy mężczyźni, widząc to, mogliby zostać poruszeni, by wyrwać to gówno i zabrać je na szaloną jazdę, by oddać tak zabłocone, zakurzone i brudne, jak to tylko możliwe.

Niektórzy mężczyźni, widząc Emme i wiedząc, że to jej pickup, mogliby zostać poruszeni do zrobienia tego przed lub po przerzuceniu jej przez kolano za popełnienie takiego bluźnierstwa.

Deck odkrył, że jest tym drugim typem.

Jej słowa wtrąciły się w myśli, które sprawiały, że nawet Deck stracił koncentrację.

- Żona Chace'a jest w ciąży? - zapytała.

- Zaawansowanej - odpowiedział.

- To dobrze - powiedziała cicho - Ja... no, po tym wszystkim, co się wydarzyło, wiesz, po tym, jak została uratowana i pojawiła się wiadomość, że była pochowana żywcem, a Chace znów był w gazetach, poszłam do biblioteki, żeby ją obejrzeć.

Żona Chace'a, Faye, była bibliotekarką w Bibliotece Carnal.

Deck nic nie powiedział. Nadal trudno mu było myśleć o tamtej nocy. Nocy, którą spędził z przyjacielem, który przechodził tortury, wiedząc, że jego kobieta została pochowana pod ziemią. Więc trzymał się faktu, że wyciągnęli Faye z tej skrzyni oddychającą, rok później patrzył, jak związują się z jego chłopcem, a teraz budowali rodzinę w więcej niż tylko oni i dwa poważnie jak cholera brzydkie koty, które Faye uwielbiała.

- Ona jest naprawdę ładna - powiedziała mu Emme.

- Tak - zgodził się Deck, wciąż się poruszając.

- Idealna dla Chace'a.

- Tak - powtórzył Deck, tym razem z większym uczuciem.

- Wiedząc, że był w pobliżu, pomyślałam, no wiesz, by zrobić podejście, dać mu znać, że mieszkam blisko. Ale nie wiedziałam z tym wszystkim, co się stało, czy powinnam. Mam na myśli nie tylko Elsbeth i to, jak to mogłoby odbić się na mnie, ale także Chace'a.

Jego chłopcu było ciężko. A Deck był blisko ze swoim chłopcem, więc Emme wiedziała, że Elsbeth kończąca sprawy nie uczyniła Elsbeth ani nikogo z jej bliskich ulubieńcem Chace'a.

To znowu była czysta Emme, myślała o nich. Wszystkich.

- Jasne, że z przyjemnością ponownie zobaczy się z tobą.

- Dobrze, więc może on i Faye przyjdą do twojego domu, kiedy będę piła twoje domowe piwo. Chociaż Faye najwyraźniej nie może tego pić.

Znowu uśmiechnął się do telefonu, widząc światło wpadające przez drzewa. Wyłączył latarkę i dalej zbliżał się do jej domu.

- Ustawię to. I to wkrótce - powiedział jej.

- Dobrze, świetnie - odpowiedziała - Wtedy byłam tak zajęta gadaniem o mojej dziewczynie, że zapomniałam zaprosić cię na jutrzejszą kolację.

Zadowolony, że zaprasza go na kolację, Deck szedł w stronę światła, ale wciąż zwrócił się do ważniejszej części tego, co powiedziała - Bronco nie jest dziewczyną. Bronco to zdecydowanie facet.

- Ma na imię Persefona.

Jezu.

Deck stłumił śmiech i odpowiedział - Właśnie go przemianowałem, Elrod.

- Persefona - odparła.

- Nie podoba ci się Elrod, może być Cletus.

- Nie zmieniam nazwy Persefony! - warknęła, ale w jej głosie było słychać wesołość.

- W porządku, kochanie - mruknął, uśmiechając się do telefonu, trzymając się cienia, ale idąc w kierunku oświetlonej polany, wypatrzył przez drzewa.

Dostał ciszę. Kompletną ciszę.

Więc zawołał - Emme?

Nastąpiła kolejna chwila ciszy - Przyjdiesz jutro wieczorem na kolację czy co?

Miał pracę do wykonania, ważną pracę, pracę, która oznaczałaby uwolnienie jej od tego dupka.

- Tak - odpowiedział.

- Dobrze. Tartak jest otwarty do szóstej, ale wcześniej zaczynam i wychodzę wcześniej. Więc mogę mieć kolację na stole o szóstej. Ale piwo będzie dostępne od piątej.

- W takim razie mój tyłek będzie pod twoimi drzwiami o piątej - powiedział, zatrzymał się w cieniu drzewa i skierował wzrok na jej dom.

Wyprostował plecy i patrzył.

Jezu.

Kurwa.

To nie był worek bez dna.

To było takie, jak to opisał Chace.

Koszmar.

Widział, że pod całym tym zrujnowanym bałaganem kryje się piękno. Niesamowite piękno.

Ale miała przed sobą długą drogę, zanim przywróci go do tego stanu. Nie tylko dlatego, że był to koszmar. To także dlatego, że był *ogromny*.

Kiedy wodził po tym wzrokiem, zdecydował, że jego dziewczyna potrzebuje przede wszystkim nowej izolacji. Tego dnia mieli słońce. Było zimno, ale słońce Kolorado potrafiło spalić śnieg z dachu. Ale wszędzie wokół domu rosły wysokie sosny. Przy krótkich dniach w lutym, ograniczonym słońcu i długim cieniu, który dawały te drzewa, oznaczałoby to wszystko, że śnieg, który wczoraj mieli, nadal powinien być na jej dachu - jeśli jej izolacja byłaby dobra.

Śnieg zniknął.

Jej izolacja była gówniana i traciła ciepło.

Prawdopodobnie traciła też ciepło przez niektóre z tych zabitych deskami okien.

Kurwa.

- Godzina piąta - powiedziała mu do ucha, ponownie zwracając jego uwagę
- Teraz oczekuję, że przed pójściem spać uklękiesz dziś wieczorem i pomodlisz się, żeby mój piekarnik działał jutro, albo zostaniemy zredukowani do zamawiania pizzy.

Po wyglądzie jej domu, jeśli w środku coś przypominało zewnątrz, Deck nie miał wątpliwości, że za każdym razem, gdy włączała piekarnik, była to loteria.

- Jestem wielozadaniowy, teraz rozmawiam z Bogiem - powiedział jej i znów usłyszał jej chichot.

- Dobrze Słonko. Do zobaczenia jutro wieczorem.

- Więc do zobaczenia, kotku.

- Do widzenia.

- Później.

Rozłączył się, jego oczy przeskanowały jej dom, automatycznie ustalając priorytety. Izolacja. Inspekcja dachu, prawdopodobnie nowe pokrycie. Zdecydowanie okna. Podwójna szyba, ale z drewnianą ramą, aby współgrały z wyglądem domu, ale trzymały ciepło.

To byłby dopiero początek.

A to kosztowałyby małą fortunę.

Kurwa.

Z notatek śledczych wynikało, że mieszkała tam od prawie trzech lat. Rok, kiedy była chora. Pozostały jednak dwa inne, a to miejsce wyglądało, jakby nie było tknięte.

Odłożył na bok myśli o jej domu, pochylił głowę do telefonu, wysłał SMS'a do Chace'a - *Na pozycji*, dostał - *Odebrałem* i schował telefon do tylnej kieszeni.

Pięć minut później dostał SMS'a z napisem - *Nadjeżdża*, a minutę później zbliżyła się do niego odpicowana Sierra, zaparkowała na zewnątrz przy Bronco Emme i wysiadł McFarland.

Deck poczuł klucie w gardle, gdy obserwował poufały sposób, w jaki McFarland zbliżał się do domu.

Kłucie zelżało, kiedy nie wszedł od razu do środka, tylko zapukał i czekał, aż Emme otworzyła mu drzwi.

Wróciło, kiedy patrzył, jak McFarland obejmuje ją w talii ramieniem, uśmiecha się do niej i wsuwa ją do środka.

Drzwi się zamknęły.

Deck natychmiast zrewidował swój harmonogram.

Ten facet nie zostanie odstrzelony od Emme w ciągu tygodnia.

Myślał raczej o dwóch dniach.

Jego telefon zawibrował i dostał SMS'a od Chace'a.

Mężczyzna w środku.

Deck odpisał *Widziałem. Przeprowadzam kontrolę obwodową.*

Chace odesłał - *Przyjąłem* i Deck ukradkiem poruszał się po posiadłości Emme.

Kiedy to zrobił, zaczął to dostrzegać. Dlaczego wybrała to miejsce.

Nawet by to rozważył, ale tylko wtedy, gdyby obejrzał to w dniu, w którym miałby ochotę podjąć wyzwanie.

Była tam oficyna, zbudowana za głównym domem i to niezbyt dobrze, a wyglądała, jakby w pewnym momencie miała przechowywać samochody, ale, sądząc po tym, że Emme trzymała Bronco przed domem, teraz nie była do tego wykorzystywana i mógł zrozumieć, dlaczego. Była w gorszym stanie niż dom.

Z tyłu znajdował się niezwykle ogród, tarasowany na górze, obejmujący osikę i sosnę, prowadzący w dół do patio wykonanego z kostki betonowej ułożonej w niezwykle wzór gwiazdy. Wszystko to zostało uprzątnięte, meble ogrodowe stały na kamiennej płycie, co prawdopodobnie było bardzo ładne, ponieważ było teraz przykryte na zimę. Tutaj wykonała pracę. Ogród wyglądał dobrze pokryty śniegiem. Pomyślał, że będzie wyglądać niesamowicie wiosną i latem.

Poruszając się wokół domu, widział wykusze, wieżyczki, atrakcyjne kamienne rzeźby na fasadzie, a nawet rzygacze w rogach. Miał osobowość. Został wykonany z myślą o rzemiośle i nie szczędzono na to wydatków.

Ale miał ponad sto lat, ostatnie pięć czy sześć dekad nie był dobrze utrzymany i to było widać.

Wrócił na swoje miejsce i zobaczył tylko jedno światło w niezabitych deskami oknach. Drugie piętro, drugie okno na lewo od drzwi wejściowych.

Kłucie wróciło, ponieważ Deck uznał, że to jej sypialnia. Zazwyczaj główne apartamenty znajdowały się z tyłu domu, aby uniknąć hałasu ulicznego. Ale tutaj, kiedy ten dom był jedynym przy drodze, nie było hałasu z ulicy, więc główna sypialnie byłaby z przodu.

To dlatego, że tył miał widok na górę i drzewa. Tył mógł mieć również spektakularny ogród, ale przód miał panoramę Gór Skalistych, doliny i Gnaw Bone. Każdy przy zdrowych zmysłach chciałby tego widoku z okna sypialni.

Więc byli w jej sypialni.

Czekał, patrzył. Zostali w jej sypialni przy włączonym świetle.

Palilo go gardło.

Światła zgasły.

Deck wziął głęboki oddech przez usta, pozwalając, by zimne górskie powietrze złagodziło oparzenia.

Za dwa dni odstrzeli go od niej.

Nie dłużej.

Zdecydowanie.

Dziesięć minut później otworzyły się frontowe drzwi. Deck wyprostował się zaalarmowany, wyciągnął telefon i patrzył, jak McFarland rusza do swojego pickupa.

Wysłał wiadomość *Mężczyzna w drodze* do Chace'a.

Mam go odesłał Chace.

McFarland przejechał przez okrągły dziedziniec domu Emme i odjechał.

Oczy Decka przesunęły się po frontowej części domu. Żadnych świateł oprócz zewnętrznego. Nawet niewyraźne nie dobiegało z jej sypialni.

Dał temu trochę czasu, nie za dużo, bo potrzebował go dużo na tę pokrakę, żeby tam przeprowadzić przeszukanie, a nie miał pojęcia, czy i kiedy wróci McFarland.

Z notatek śledczych wynika, że McFarland często odbywał nocne wycieczki do nieznanymi miejsc, pozostawiając Emme, ale wracał. To prawdopodobnie jedna z tych czerwonych flag, których Emme nie mogła wskazać, jeśli McFarland był ostrożny co do tego, dokąd jeździ.

Ale Deck nie chciał wejść, dopóki nie wiedział, że Emme śpi.

Spojrzał na zegarek. Powiedziała, że wcześniej szła do pracy, wcześniej wychodziła. Co oznaczało, że pójdzie wcześniej spać. Właśnie minęła jedenasta.

Ich kolacja skończyła się około dziesiątej. Wspinał się po górach do jej domu po dziesiątej, rozmawiając z nią przez telefon. Oznaczało to, że McFarland wszedł i wyszedł, prawdopodobnie na dwa sposoby, w niecałą godzinę.

Co sprawiło, że Deck zaczął się zastanawiać, nawet jeśli nie lubił się nad tym zastanawiać, czy McFarland dał sobie wystarczająco dużo czasu, by dać Emme to, czego potrzebowała.

Wątpił z tą ilością czasu. Z kobietą taką jak Emme, chyba że nie miał czasu i był zmuszony do pieprzenia szybko, ale dobrze, nie spieszył się.

Poświęcałeś dużo czasu.

Odepchnął te myśli na bok, przeszedł przez las otaczający dom, podszedł i wybrał zamek w tylnych podwójnych drzwiach, które, jak sądził, prowadziły do kuchni.

Włączywszy latarkę na słabsze światło, wszedł i nie zdziwił się, że kuchnia to niewąski koszmar.

Wyraźnie unowocześniona w latach 70, ale kiepsko i tak pozostawiona i, nawet w słabym świetle, jej czysta brzydota kłuła go w oczy.

To była cała brzydota, jaką można było znaleźć.

Po przeszukaniu kuchni, gdy przechodził przez dom, Deck nie widział nic prócz piękna.

Ekstremalne piękno.

Widząc to, w końcu zrozumiał, dlaczego wybrała to miejsce, co skłoniło ją do odrestaurowania, przywrócenia tego piękna, pokazania temu domowi, że jest kochany.

To nie był bałagan w trakcie renowacji. Wymagało to pracy, ale było czysto, schludnie, coś, co wyglądało jak akry żarzącego się pięknego drewna.

Na podłodze wejścia był kolejny rozbłysk gwiazdy, masywny, okrągły i spektakularny, wykonany z różnych gatunków drewna, nad którym wisiał ogromny żyrandol, a wokół ścian były rozległe zaokrąglone schody.

Zdecydowanie miała pracę do wykonania i zauważył, że była w trakcie kilku projektów.

Ale był zadowolony, widząc długie, ziejące dziury w ścianach, które ujawniły, że miała już całą instalację elektryczną, ale jeszcze tego nie otynkowała. Nowe włączniki światła. Nowe puszki. Ściemniacze.

Musiała trochę zagipsować. Tynkowanie. Malowanie. I zobaczył, że była w trakcie czyszczenia żyrandola w wielkim pokoju z przodu. Podłogi, stolarka i ściany były już zrobione, meble przykryte prześcieradłami, tylko żyrandol pozostał do zrobienia. Leżał na prześcieradle na stole, ale setki kryształów usunięto z wielką ostrożnością, zachowując ich układ nietknięty, nawet jeśli były ułożone na innym prześcieradle na podłodze. Dzięki temu, po ich wyczyszczeniu, mogła je ponownie przymocować w miejscu, w którym powinny być.

Jego Emma. Diabło inteligentna.

Ale kiedy poruszał się w środku, nawet ze ścianami nie załatany po pracach elektrycznych, widział, że był to dom. Był umeblowany mieszanką antyków i nowoczesności, które pięknie współgrały, choć umeblowanie było skąpe. Ale z tym miejscem zapełnienie go meblami zajęłoby lata.

Na górze było mniej więcej tak samo, tyle że wiele pokoi było zamkniętych, osłony przeciwwiatrowe leżały na progach, grzejniki były tam wyłączone, więc pokoje były mroźne; brak było mebli, czy nawet skrzynek w tych pokojach.

Z wyjątkiem jednego pokoju, pokoju gościnnego, który został całkowicie odnowiony. Łazienka przy nim tak samo. Były to jedyne pomieszczenia, z tych które widział, które były kompletne. Wszystko zgodne z jej wystrojem, ale w tych pokojach były głównie antyki, czarno-biała mozaikowa podłoga w łazience, wanna na nóżkach, skośne lustro, ciężkie drewniane łóżko typu queen-size z mnóstwem poduszek i skromną, ale atrakcyjną pościelą.

Nadal poruszał się po domu.

Brak skradzionego mienia.

Brak centrum dowodzenia gangiem włamywaczy.

Tylko dom. Duży. Popieprzony, który pewnego dnia będzie czystym pięknem. Ale dom.

Ostatnim pokojem, do którego poszedł, był pokój, o którym wiedział, że jest jej sypialnią. Było mało prawdopodobne, żeby coś tam znalazł, ale Deck zawsze był dokładny.

Ale było coś poza dokładnością, co go tam przyciągnęło. Coś, o czym będzie myślał później, po odstrzeleniu od niej McFarlanda.

Ostrożnie, cicho przekręcił gałkę zamkniętych drzwi i miał nadzieję, że nie skrzypnie. Z drugiej strony, ani deska podłogowa, ani drzwi nie skrzypnęły, gdy poruszał się po domu, więc ktoś wiedział, jak używać WD-40.

Drzwi otworzyły się cicho.

Wyłączył latarkę, wszedł i stanął jak wryty.

Duże okna miały zasłony, ale nie były zaciągnięte. W pokoju było ciepło.

A światło księżyca oświetlało Emme w łóżku.

Leżała na boku i widział jej plecy.

Jej nagie plecy.

Kołdra była podciągnięta do bioder, ale nie wysoko. Widział krzywiznę jej bioder, górną część jej tyłka.

Bez majtek.

Tylko cała ta gładka skóra na plecach, ramionach, bokach, jej włosy rozrzucone ciemną masą na jasnym prześcieradle.

Kurwa.

Kurwa.

Jego ciało zareagowało, jego umysł był zaangażowany i, widząc ją, pamiętając, czym była dla niego, wiedząc, że się nie zmieniło, nigdy, spędzając z nią czas tej nocy, Jacob Decker podjął natychmiastową decyzję.

Zaczął też wycofywać się z pokoju.

Oderwał oczy od nagiej, właśnie -wyruchanej -przez -innego -faceta Emme w łóżku. Jego umysł był pochłonięty tym, co zdecydował i wszystkim, co czuł, wiedząc, że pieprzony Dane pieprzony McFarland miał na niej ręce, usta, a jego kutas był w niej, kiedy zauważył małe, otwarte pudełko jubilerskie na jej szafce nocnej, które prawie przegapił.

Ale zobaczył to, zatrzymał się i skupił na tym wzrok.

Ukradkiem podszedł do łóżka i spojrzał na pudełko z pierścieniem w środku.

Szybko podniósł to, cicho wyszedł z pokoju, poszedł korytarzem i wyciągnął telefon. Zrobił zdjęcie dużego owalnego rubinu otoczonego diamentami i oprawionego w białe złoto.

Równie szybko wrócił, odłożył to, wyszedł z pokoju i zamknął drzwi.

Potem wyszedł w cholerę z domu z palącym gardłem, ściskaniem w żołądku, przeszywającym bólem przeszywającym jego mózg.

Wyciągnął telefon i napisał do Chace'a - *Wychodzę. Zgubiłeś go?*

Nie. Jestem na nim. Ma spotkanie. Wyślę samochód.

Dobra - wpisał Deck.

Nowy facet. Nie znam go. Mam zdjęcia - odpisał Chace.

Dobrze - odpowiedział Deck, ale nie powiedział nic o pierścieniu. Zrobi to osobiście jutro, kiedy będzie mógł jasno powiedzieć wszystkim zaangażowanym, jak zamierzają postępować.

Schował telefon z powrotem do kieszeni i ruszył przez las.

Stał i czekał, ukryty pod drzewem, i wyszedł dopiero, gdy Jeff Jessup podjechał swoim SUV-em.

Jessup zabrał Decka do Yukona Chace'a, a gdy to zrobił, Deck nie zapraszał do dyskusji. Jessup, ani trochę nie głupi, nie naciskał. Jessup miał też bardzo ładną żonę i nowe dziecko, więc nie miał czasu na kręcenie tego gówna. Deck wiedział, że mężczyzna po prostu chciał wrócić do domu.

Jessup wysadził go przy Yukonie i Deck wskoczył do pojazdu Chace'a. Chace i Deck jutro zamienią się autami.

Deck pojechał do domu.

Kiedy tam dotarł, wyciągnął akta, przeglądając je i znajdując to.

Zdjęcie zrobione dla firmy ubezpieczeniowej.

Wyjął telefon i wyciągnął zdjęcie pierścionka.

Spojrzał między telefonem a zdjęciem.

McFarland dał Emme skradziony pierścionek z rubinem.

Głupi pieprzony kretyn.

I mieli pieprzonego durnia, ale mieli go z owocami z trującego drzewa. Dostał zdjęcie przeszukując dom Emme bez nakazu, a Deck jeszcze nie został zaprzysiężony jako zastępca.

To był niedopuszczalny dowód, biorąc pod uwagę, że dostał go zasadniczo podczas włamywania się i wtargnięcia.

Nie mogli tego użyć.

- *Kurwa* - syknął Deck.

Nie mając innego wyjścia, jak poczekać do następnego dnia, odłożył teczkę z powrotem, przygotował się do snu i wsunął się między prześcieradła.

Nie znalazł snu.

Nie było to niezwykle. Od dziecka spał głęboko, ale nigdy nie spał długo. Odkąd pamiętał, potrzebował czterech godzin snu, nie więcej. To powodowało, że jego mama i tata powoli tracili rozum. Elsbeth nienawidziła tego, narzekała przez cały czas i odmawiała rozważania możliwości trzymania go blisko siebie, żeby mógł czytać lub robić inne rzeczy, kiedy budził się wcześniej. Więc kiedy się budził, zostawiał ją w łóżku i spędzał wczesne godziny w innym miejscu.

Ale tej nocy nie było tak, że nie mógł spać, bo to była norma.

Nie znalazł snu, ponieważ czterdzieści kilometrów dalej Emme, *jego* pieprzona Emme, leżała naga w łóżku w rozpadającej się rezydencji, która

wyglądała dobrze, ale potrzebowała masy gównianej pracy, która jej samej zajęłoby to o wiele cholernie dłużej niż półtorej dekady, w łóżku, w którym zerznął ją przestępca, ze skradzionym pierścionkiem za dziesięć tysięcy dolarów leżącym na jej szafce nocnej.

- Kurwa - warknął Deck i przetoczył się.

Godzinę później, wciąż nie mogąc zasnąć, wyskoczył z łóżka.

Nie wiedząc dlaczego, poszedł do kalejdoskopu na kominku. Złapał go, jego pudełko i zabrał je do swojej sypialni.

Położył to na swojej szafce nocnej i patrzył na jej cień w ciemności.

Pięć minut później znalazł sen.

Rozdział 5

Gdzie nas zabieram

Wyjrzałam przez okno mojego biura, na podwórko tartaku, skierowałam wzrok na zapracowanych ludzi i zrobiłam to, stukając telefonem w biurko.

Powinnam pracować, ale nie myślałam o pracy.

Myślałam o Jacobie.

Mówiąc dokładniej, myślałam o zadzwonieniu do Jacoba, miałam nieodpartą potrzebę zrobienia tego.

Próbowałam też tego nie robić, ponieważ miałam chłopaka, mimo że był chłopakiem, którego nie byłam taka pewna.

Był słodki, był mną zauroczony, ale był po prostu... nieobecny.

Z drugiej strony nie miałam zbyt dużego doświadczenia, więc co ja wiedziałam?

Dodatkowo, po mojej wczorajszej kolacji z Jacobem, w ciągu godziny zadzwoniłam do niego po dziesiątej wieczorem, a teraz była dopiero jedenasta trzydzieści następnego dnia.

Nie chciałam, żeby myślał, że jestem psychopatką, a dzwonienie do niego sugerowałoby zachowanie psychopatki. Co więcej, kiedy zadzwoniłam do niego wczoraj wieczorem, zaprosiłam go na kolację, która była drugą nocą z rzędu z kobietą, której nie widział od dziewięciu lat, kobietą z chłopakiem, a to było pół-psychopatyczne.

Dobra, może to było totalnie psychopatyczne.

Nie chciałam, żeby Jacob myślał, że jestem psychopatką.

Kiedykolwiek.

Ale chciałam usłyszeć jego głos. Chciałam się z nim połączyć przez telefon. Tęskniłam za nim i podobało mi się, że mam go z powrotem.

Bardzo mi się podobało.

Bardzo mi go też brakowało.

I musiałam go o coś zapytać. Co więcej, był jedynym, którego mogłam zapytać.

Zerknęłam z podwórka na telefon. Mój umysł mówił kciukowi, żeby tego nie robił, ale kciuk nie słuchał, znalazłam kontakt Jacoba i wcisnęłam.

Przyłożyłam go do ucha.

- Jestem psychopatką - wyszeptałam i na szczęście skończyłam szeptać dwie sekundy przed tym, zanim zabrzmiał głos Jacoba.

- Wszystko w porządku? - odpowiedział.

Domyśliłam się, że pytał głównie o to, bo dzwoniłam, kiedy nie potrzebowałam, więc prawdopodobnie myślał, że coś jest nie tak.

Albo że byłam psychopatką.

- Muszę wiedzieć, czy jest coś, czego nie jesz - skłamałam.

Właściwie to nie było kłamstwo. Chociaż bardzo dużo pamiętałam o Jacobie (prawie wszystko, szczerze mówiąc), nie mogłam sobie przypomnieć, czy było coś konkretnego, czego nie lubił jeść.

Pamiętałam, jaki był piękny, jaki był wysoki, jaki był silny. Pamiętałam, jaki był mądry i zabawny. Pamiętałam, jak fajnie zachowywał się ze mną. Pamiętałam też, jak bardzo za nim tęskniłam. Ale nie mogłam sobie przypomnieć, czy nie lubił kurczaka.

Ale to nie była jedyna rzecz, którą musiałam wiedzieć. Musiałam wiedzieć coś jeszcze.

Podobnie jak zeszłej nocy, kiedy nie sprawił, że poczułam się jak psychopatka, wręcz przeciwnie i brzmiał tak, jakby ucieszył się że mnie usłyszał i jakby chciał rozmawiać przez całą noc, znowu brzmiał tak, jakby to, że ponownie go psychopatycznie nawiedzałam przez telefon w prekursorskim stylu stalkera nie było niczym wielkim.

- Jak nie jem czegoś, odkładam to.

- Nie możesz tego odłożyć, jeśli ugotuję z tym w nim lub jeśli podstawą kolacji w ogóle jest to, czego nie jesz - poinformowałam go.

- Robisz indyjskie jedzenie? - zapytał.

- Nie. Nie lubisz indyjskiego jedzenia? - zapytałam w odpowiedzi.

- Uwielbiam - odpowiedział.

- Więc dlaczego spytałeś, czy robię indyjskie jedzenie?

- Bo miałem nadzieję, że zrobisz.

Wybuchnęłam śmiechem.

Nie, Jacob zdecydowanie nie sprawiał, że czułam się psychopatką.

Kiedy przestałam się śmiać, powiedziałam mu - Przepraszam Słonko, ale nie wiem, jak zrobić indyjskie jedzenie.

- Szkoda - mruknął z uśmiechem w swoim głębokim, atrakcyjnym głosie, a gdybym była na skanerze termowizyjnym, określone części mnie byłyby bardziej czerwone.

Masz chłopaka, Emme! mówiłam sobie.

Nie na długo odpowiadałam sobie.

Jacob jest także byłym chłopakiem twojej byłej najlepszej przyjaciółki, Emme! przypominałam sobie.

Więc? zapytałam siebie.

Odsunęłam na bok te myśli, przez które, gdyby ktoś wiedział, że mówię do siebie w mojej głowie, mogłyby udowodnić, że rzeczywiście jestem psychopatką i zwróciłam uwagę Jacobowi - Właściwie nie odpowiedziałeś na to pytanie.

- Zjem to, co ugotujesz, Emme. Gotuj, co lubisz.

Był takim miłym facetem.

Zawsze był.

Miły. Wysoki (*bardzo* wysoki). Przystojny (niesamowicie przystojny). Sprytny (tak cholernie sprytny). Zabawny. Interesujący. Kulturalny. I powtórzę miły, bo warto było to powtórzyć, ponieważ był właśnie taki miły.

To wszystko w nim mi się podobało. Podobało mi się, że miał zbyt długie ciemne włosy. Podobało mi się, że czasami grube pasmo opadało mu na czoło i do oka. Podobało mi się, że był tym, kim był i nie nosił markowych dżinsów ani nie nakładał żelu na włosy. Podobało mi się to, że, nawet biorąc pod uwagę, że był niesamowicie inteligentny, w rzeczywistości był geniuszem, to nigdy nie sprawiał, by ktokolwiek czuł się gorszy od niego, ponieważ nie był tak mądry jak on. Podobało mi się, że nigdy nie zachowywał się z wyższością ani arogancją, a ze wszystkim, co było nim, wyglądem, ciałem, mózgiem, był jedyną znaną mi

osobą, która mogłaby. I podobało mi się, że lubił robić to, co lubił robić, robił to, co lubił i nie dał się zmusić do robienia czegoś, czego nie chciał.

Jak Elsbeth próbowała go zmusić.

Stracił ją przez to i zaakceptował to. Wiedziała, że to zabijało. Kochał ją aż do szaleństwa. Ale odmówił bycia mężczyzną, którym chciała, żeby był, a zamiast tego był mężczyzną, którym był.

Powinna była zobaczyć, że ma to wszystko, nawet jeśli nie zarabiał góry złota, a tym samym nie mógł dać jej życia, do którego przywykła od swojego tatusia. Country cluby, lekcje tenisa, wakacje w willach we Włoszech i plaże w Tajlandii, bajeczne domy utrzymywane przez pokojówki i bajeczne posiłki przygotowywane przez kucharzy.

Nie widziała wszystkiego, co miała.

Głupia.

- Skończyliśmy? - Jacob popchnął, kiedy trwałam w milczeniu.

Skończyliśmy. A przynajmniej powinniśmy.

Ale nie skończyliśmy.

- Okej, cóż, oczywiście mogłabym z tobą o tym porozmawiać dziś wieczorem, ale to tak bardzo mnie dręczy, że nie mogę wykonać żadnej pracy. Więc masz chwilę? - zapytałam.

- Dla ciebie zawsze, kotku - odpowiedział.

Naprawdę, taki miły facet.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam - Dobra, jesteś facetem...

W jego głosie pojawił się śmiech, kiedy przerwał - Cieszę się, że zauważyłaś.

Och, zauważyłam. Każda oddychająca kobieta zauważyłaby Jacoba Deckera. Do diabła, możliwe było, że mógłby przejść przez cmentarz i sama jego obecność wywołałaby martwe kobiety jako wściekłe zombie, by ujrzeć go nieumarłym, tak był zauważalny jako samiec.

- Zamknij się, Jacob, i słuchaj, dobrze? - zapytałam z uśmiechem w głosie.

- Dobrze. Wypluj to wreszcie - zaprosił z uśmiechem.

- Więc jesteś facetem i powiedzmy, że masz dziewczynę. Znasz ją od jakiegoś czasu, ale spotykasz się z nią od niedawna. Lubisz ją, a ona o tym wie.

Wiesz też, że powstrzymuje się, jak robiła pięćdziesiąt razy, kiedy ją prosiłeś, zanim w końcu się zgodziła.

Zatrzymałam się.

Jacob nic nie powiedział, kiedy to zrobiłam, a kiedy nie kontynuowałam, cierpliwie podpowiedział - Zgadza się, Emme, załapałem tę część.

Wiedziałam, że to zrobił. Wiedziałam, że wiedział, że mówię o Dane. Nie wiedziałam, dlaczego owijałam się w bawełnę. Po prostu czułam, że muszę, może chronić Dane'a, może chronić siebie przed Jacobem myślącym, że jestem idiotką.

- Dobra, załapałeś tę część, więc jesteś facetem, powiedzmy, że jesteś *tym* facetem i nie wymieniono żadnych przysięg miłości. Żadnych zobowiązań, nawet na wyłączność. Czy mógłbyś, hm... powiedzmy, kupić jej drogi prezent, żeby być może podkreślić piłkę w twoim związku?

To pytanie spotkało się z milczeniem, które trwało tak długo, że musiałam przywołać jego imię.

Kiedy to zrobiłam, przemówił.

- Jakiego rodzaju drogi prezent?

- Bardzo drogi prezent - powiedziałam mu.

- Jakiego rodzaju, Emme? - popchnął.

Zamknęłam oczy, otworzyłam je, spojrzałam na podwórko, zobaczyłam Dane'a rozmawiającego z klientem i odwróciłam wzrok.

- Pierścionek z rubinem i brylantami - odpowiedziałam szybko.

Spotkało się to z większą ciszą, która trwała dłużej.

Przemówiłam w pustkę i zrobiłam to na wpół bełkocząc - Jacob, Słonko, nie wiem. To dziwne. To znaczy, to nie jest pierścionek zaręczynowy ani nic. Bardziej jak pierścionek koktajlowy. Co samo w sobie jest dziwne, ponieważ prowadzę skład drewna. Do pracy noszę dzinsy. To ładne dzinsy, ale to nie tak, że w weekendy chodzę do opery i zajmuję się towarzystwem. Ale co więcej, rubin jest bardzo duży i nie musisz być ekspertem w jubilerstwie, aby wiedzieć, że jest drogi. Bardzo, *bardzo* drogi. Nawet pudełko, w którym jest, jest naprawdę ładne.

Przez chwilę milczałam, a potem ściszyłam głos - Trochę mnie to przeraziło.

Przez chwilę milczałam, a potem obniżyłam głos - To właściwie sprawiło, że zdecydowałam w sprawie Dane'a.

Przez to Jacob nic nie powiedział.

- Jacob? - zawołałam.

- I jaka jest twoja decyzja w sprawie Dane'a? - zapytał.

Pokręciłam głową, jakby mnie widział, i nawet nie zastanawiałam się, jakie to dziwne, że rozmawiam o tym z Jacobem, jakby nie było prawie dekady między spotkaniem z nim wczoraj w mieście a ostatnim razem, gdy go widziałam.

Z drugiej strony wtedy dużo z nim rozmawiałam, nic z tego naprawdę nie było osobiste, ponieważ wtedy naprawdę nie miałam życia. Ale znał osobistą część mojego życia, kiedy w nim był. Na jakie filmy chodziłam. Na jakich kandydatów głosowałam. Konkrety (w szczegółach) dotyczące tego, dokąd wybieram się na następne wakacje i co zamierzam zrobić. To wszystko było dla mnie osobiste i niewiele osób o tym wiedziało, z wyjątkiem rodziny, moich nielicznych przyjaciół i Jacoba.

Wydawało się więc naturalne, że wrócił, był szczęśliwy, że mnie widzi, powiedział to wprost, a potem działał tak, jakby tym razem chciał, żebyśmy pozostali w kontakcie.

Po prostu oboje wpadliśmy w to, kim kiedyś byliśmy. Prawdziwi przyjaciele. Przyjaciele, którymi kiedyś byliśmy.

Odpowiedziałam więc - Rozmawiałam z nim dziś rano i powiedziałam, że potrzebuję trochę przestrzeni, ale chciałam, żeby przyjechał na weekend. Wtedy z nim zerwę.

Po chwili ciszy zapytał - Co on sądził o komentarzu o przestrzeni?

- Wyglądał na niezadowolonego - powiedziałam mu niedopowiedzenie.

- Założę się - wymamrotał Jacob, wiedząc, że to niedopowiedzenie.

Rozmawialiśmy, ale nic mi nie dawał.

Więc naciskałam.

- Okej, przedstawiłam to, a ty nic nie powiedziałeś. Jesteś facetem. Czy to jest coś, co byś zrobił? Sprawa z pierścieniem. Chodzi mi o to, czy on jest słodki, a ja jestem po prostu dziwna?

- Facet jest kutasem, jest kretysem i buja się w tobie, Emme, za bardzo. To jest złe, przytłaczające, przerażające, wypierdalaj - odpowiedział Jacob.

Nie było sposobu, żeby to źle zinterpretować i miał rację co do ostatniej części. Co do pierwszych części czułam, że muszę coś powiedzieć.

- On właściwie nie jest kutasem ani kretynem, Jacob. Ale trochę się we mnie, cóż... za bardzo buja.

To też było mało powiedziane.

- Myślę, że chodziło o coś innego, kiedy spotkał mnie wczoraj, zwrócił się do ciebie tuż przede mną. Nie uścisnął mi ręki, a próbował ją złamać. To jest kutas. To kretyn.

Nie wiedziałam o uścisku dłoni, ale nie byłam zaskoczona. To wydawało się pasować do Dane'a.

Ale kiedy Dane odbiło mu na punkcie Jacoba, to mnie wkurzyło.

Z drugiej strony, Dane dziwnie się zachowywał z facetami i zdarzało się to często, więc często się wkurzałam, co było jednym z powodów, dla których, mimo że zwykle był słodki, nie był trudny do oglądania i miło było, że był tak bardzo we mnie zabujany, nie byłam go taka pewna.

Teraz to i on... nieobecny.

Położyłam łokieć na biurku i schowałam głowę w dłoni, mamrocząc - O Boże, teraz muszę z nim zerwać.

- Zrób to na neutralnym gruncie, a potem odejdz. Albo ściągnij mnie, otwórz mu drzwi, powiedz mu, że to koniec, zamknij drzwi. Jak znowu zapuka, ja odpowiem.

Zamrugłam do biurka - Zrobiłbyś to?

- Kurwa, tak, Emme. Facet to kretyn i kutas. Nie mogę stwierdzić, co robi. Więc przekazujesz wieści na neutralnym gruncie, z ludźmi wokół, a potem odsuwasz się od niego, albo robisz to, kiedy ja jestem w okolicy, by to skończyć.

- Nie mogę... to znaczy... - wyjąkałam - Nie mogę uwierzyć, że to zrobisz, Słonko. To takie miłe.

- Dzisiaj jest czwartek - oznajmił Jacob - Mam dużo gówna do zrobienia, jak odłożysz to do niedzieli, będę pewien, że będę w pobliżu.

Tak, *bardzo* miłe.

Ale to doprowadziło mnie do mojego następnego problemu. Zrobiłam coś, co mój ojciec nazwałby sranie do własnego gniazda. To był jeden z powodów, dla których zniechęcałam Dane'a, kiedy zaprosił mnie na randkę po raz pierwszy około trzech dni po tym, jak wróciłam do pracy po hospitalizacji. Teraz będę

musiała z nim pracować po tym, jak z nim zerwę. Pracować z nim jako jego szefowa.

- Emme? Kochanie? – zawołał Jacob.

Myśl o zerwaniu z Danem natychmiast opuściła moją głowę.

Kochanie.

Co to było?

Jacob powiedział to kilka razy, odkąd ponownie się połączyliśmy i za każdym razem, gdy to mówił, było to jak fizyczny dotyk. Dobry. Czuły.

Seksowny.

Jacob nigdy nie był wobec mnie seksowny.

Nigdy.

Był oczywiście chłopakiem mojej ówczesnej przyjaciółki. Ale nigdy nawet nie flirtował w przypadkowy sposób.

Wcześniej często nazywał mnie „kotku” (mimo że Elsbeth się to nie podobało). Czasami też nazywał mnie „słonko” (i Elsbeth też się to nie podobało).

Ale kochanie?

- Emme - warknął, jego głos był szorstki i zniecierpliwiony.

Nigdy też na mnie nie warknął.

To było gorące.

Nie musiałam myśleć o Jacobie jako gorącym albo gorętszym, niż tym naturalnie emanował po prostu będąc Jacobem.

- Jestem tutaj. Świruję, ale jestem tutaj - powiedziałam mu.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił, gdy warkot zniknął, a jego głęboki głos znów był gładki.

- Pracuję z nim, Jacob.

- Tak, to chyba nie był twój zwykły spryt - mruknął.

Zamknęłam oczy, opadłam na krzesło i jęknęłam - Uch.

- Ty jesteś dorosła i on jest dorosły. Oboje to przejdziecie i zachowacie się jak dorośli. Wiem, że możesz to zrobić. Jak on nie może, znajdź powód, żeby go zwolnić.

Zerwałam się i krzyknęłam - Jacob! Nie mogę tego zrobić. To jest jego źródło utrzymania.

- Powinien o tym pomyśleć, zanim zaprosił na randkę szefową, a potem ją przeraził.

To była prawda.

Wyprostowałam plecy i zadeklarowałam - Okej, właśnie zdecydowałam, że robię to krok po kroku. Powiem mu, żeby przyszedł w niedzielę. Zerwę z nim. Zapytam go, czy możemy zachowywać się jak dorośli w pracy. A potem zadzwonię do ciebie na kolejną sesję strategiczną, jeśli nie będzie w stanie tego zrobić.

Miał kolejny uśmiech w głosie, kiedy odpowiedział - Brzmi jak plan.

- Tak - zgodziłam się, a potem zawołałam jego imię, jakbyśmy nie rozmawiali przez telefon.

- Jestem tutaj, Emme.

Mój głos znów obniżył się, kiedy się dzieliłam - Fajnie jest mieć to z powrotem. Mieć *ciebie* z powrotem. Dziękuję za ułatwienie i zabranie nas z powrotem do miejsca, w którym skończyliśmy.

Nic mi nie odpowiedział i to było niezwykle. Jacob potrafił być werbalnie i fizycznie czuły, a po tym, jak powiedziałam to, co właśnie powiedziałam, Jacob, którego znałam, powiedziałaby coś szorstkiego lub zabawnego, ale cokolwiek to było, powiedziałaby coś, żebym wiedziała, że podoba mu się to, co powiedziałam.

Dlatego zapytałam - Czy cię straciłam?

- Porozmawiamy dziś wieczorem o tym, dokąd nas zabieram - powiedział w odpowiedzi, a ja zamarłam, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w kalendarz na moim biurku.

Dokąd nas zabieram.

Nas.

Co to u licha oznaczało?

Byliśmy nami?

- Teraz kotku, muszę iść. Będę u ciebie dziś wieczorem o piątej - powiedział.

- Ja... okej - odpowiedziałam, wciąż chwiejąc się po tym, co powiedział wcześniej - Mam ci wysłać SMS'a ze wskazówkami?

- Wszyscy w mieście znają twoje miejsce, ale wielką wskazówką, jak się do niego dostać, jest to, że nazywa się Canard Mansion i znajduje się na Canard Lane, a na Canard Lane jest tylko jeden dom, twój dom, więc myślę, że mogę znaleźć swoją drogę.

To wymazało dziwaczność z przeszłości i zaśmiałam się cicho, gdy odpowiedziałam - Zapomniałam o twoich niesamowitych mocach umysłowych, więc pozwolę im cię do mnie zaprowadzić.

Miał też cichy śmiech w głosie, kiedy powiedział - Racja. Później, Emme.

- Do widzenia, Jacob. I dzięki za twoją radę faceta.

- Dla ciebie zawsze, kochanie.

Kochanie.

Nadal sobie z tym radziłam, kiedy się rozłączył.

Wyjrzałam przez okno na podwórko.

Dane'a nie było.

Westchnęłam.

Rzeczy, które Jacob powiedział wczoraj wieczorem, uświadomiły mi, że zgodziłam się na randkę z Danem, ponieważ byłam chora, nieświadomie zastanawiałam się nad swoim życiem i tym, jak je przeżywałam, i postanowiłam żyć inaczej.

Zawsze lubiłam swoje życie i skłaniałam się ku samotności. Byłam blisko mojej rodziny, miałam małą grupę przyjaciół, z których wszyscy byli prawdziwymi, szczerymi przyjaciółmi, nawet Elsbeth była prawdziwą przyjaciółką (tylko w końcu głupią). Ale nie miałam nic przeciwko byciu samej.

To, że byłam chora sama, sprawiało, że czułam się samotna.

Wcześniej odczułam stratę. Kiedy Elsbeth zerwała z Jacobem, ja zerwałam z nią, bo to zrobiła. Nie zdawałam sobie sprawy, jak dużą część mojego życia stanowili, łącznie z Jacobem. Jak zawsze mogłam ich zaprosić na kolację tylko po to, żeby z nim porozmawiać. Jak wpadałam do ich mieszkania, gdy miałam okazję go zobaczyć. Jak byłam pierwsza na ich imprezach i ostatnia, która wychodziła, bo lubiłam spędzać z nim czas.

Kiedy go nie było, a nawet wcześniej, kiedy się oddalił (a wiedziałam, że to Elsbeth, nie wiedziałam dlaczego, ale potrafiła być dziwnie zazdrosna), poczułam tę stratę.

Przenikliwie.

Ale nie było nic gorszego niż bycie chorą, naprawdę chorą i przechodzenie tego samotnie.

Nie żebym chciała dzielić się moim wyczerpaniem i wymiotami z kimś, kogo kochałam.

Tylko to, że podkreślało to, jak bardzo byłam samotna. Zwłaszcza tutaj, z dala od rodziny i przyjaciół.

Kochałam góry, skorzystałam z okazji, żeby się tu przeprowadzić, dla czegoś nowego, odmiany. Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam, ale to po prostu przyszło, gdy byłam na to gotowa.

I wydawało mi się, że znalazłam swoje powołanie i to nie chodziło o skład drewna, gdzie musiałam przyznać, że lubiłam pracować. Bycie szefową nie było do niczego, a mój tata będący moim szefem też nie był do niczego, ponieważ mnie kochał i zawsze wierzył, że mogę zrobić wszystko.

Moim powołaniem był mój dom, na który spojrzałam, zobaczyłam, co było pod tym całym bałaganem i zakochałam się.

Ale po tym, jak zachorowałam, dokonałam zmian, których tak naprawdę nawet nie zauważyłam. Przyszły po prostu naturalnie. Nowe włosy, bo tak długo ich nie strzygłam. Nowe ubrania, bo tak bardzo schudłam.

I chłopak, ponieważ był uroczy, słodki i we mnie zadurzony, a to oznaczało, że nie będę taka samotna.

Teraz dałam ciała.

Westchnęłam i wróciłam do biurka, żeby popracować, myśląc, że ludzie przeżyli gorsze rzeczy, a ja jestem jedną z nich. A przynajmniej odzyskałam Jacoba. Lepiej, wyglądało na to, że Jacob cieszył się z powrotu.

Więc pewnie przez jakiś czas byłoby do dupy.

Ale to było życie.

Potem wszyscy ruszali dalej.

Tak, czy inaczej.

- Jezu, Emme, kochanie, to miejsce to rudera.

Tak powiedział Jacob, gdy otworzyłam mu drzwi o piątej trzy tego wieczoru.

Patrzyłam na niego przez sekundę, a potem zapytałam - Żartujesz?

Położył rękę na moim brzuchu, wepchnął mnie do środka, wszedł ze mną i wyciągnął drzwi z mojej ręki, by zamknąć je ruchem nadgarstka.

Moje drzwi miały trzy i pół metra wysokości, z litego drewna. Ważyły tonę. Może nie dosłownie, ale tak było.

A Jacob rzucił je tak, jakby to były cienkie drzwi z siatki.

To było gorące i zapomniałam, jak Jacob, robiący nadludzkie rzeczy ze swoją siłą dużego faceta, dawał mi trochę mrowienia.

Wtedy nie pozwolono mi naprawdę poczuć tego mrowienia, ponieważ był Elsbeth.

Teraz nie był, więc mrowienie uderzyło z pełną siłą.

Nadal przetrawiałam to mrowienie, kiedy wszedł do przedpokoju, rozglądając się i mówiąc.

- Kurwa, nie wiem czy cię spakować, zabrać do siebie i uratować od tego koszmaru, czy przenieść się tutaj i jutro zacząć pracę... - odwrócił się, spojrzał na mnie i skończył - ...i ocalić cię od tego koszmaru.

Zwalczyłam mrowienie i położyłam ręce na biodrach.

- Nie jest tak źle.

- Nie masz śniegu na dachu.

Przewróciłam oczami. Wiedziałam, co to znaczy. Tata namawiał mnie na izolację od około trzech godzin po tym, jak się wprowadziłam. Nie potrzebowałam tego od Jacoba.

Przewróciłam oczami z powrotem na niego i oświadczyłam - Jest okej.

- Ogrzewasz góry, Emme, i za to płacisz. To nie jest okej. I potrzebujesz nowych okien.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem - odpowiedziałam - Są po kuchni.

Potrząsnął głową i podszedł do mnie - Przed kuchnią, kotku. Ciepło i bezpieczeństwo. Okna mogą wydawać się bardziej kruche niż deski, ale jakiś dupek, który zechce wejść, będzie się wahał, gdyby miał wybić okno. Nie będzie się wahał, by podważyć deskę.

Nie pomyślałam o tym.

- Ale wcześniej izolacja - mówił dalej.

- Dojdę do tego - powiedziałam mu.

- Kiedy? - zapytał.

- Kiedy będę miała odwagę wejść na strych - podzieliłam się, a on się gapił.

Potem zapytał - Co?

- Strych mnie przeraża. Spędzanie tam dużo czasu... - potrząsnęłam głową, po czym poinformowałam go - To stary dom. Dużo widział. Tu mogą być duchy. A duchy gromadzą się na strychach.

Jacob nic nie powiedział, ale robił to, nadal wpatrując się we mnie, teraz jakby myślał, że może potrzebować zmierzyć mi temperaturę.

Więc mówiłam dalej.

- Oddam okna przed kuchnią, co jest do bani, bo prawie zaoszczędziłam na kuchnię, a moja kuchnia jest do bani i naprawdę nie mogłam się doczekać nowej. Ale z izolacją poczekam do lata, kiedy dni będą dłuższe i, nawiasem mówiąc, ... - pochyliłam się ku niemu i skończyłam - ...jaśniejsze. Duchy nie lubią światła.

Jacob uprzejmie zignorował mój komentarz na temat duchów i zadał pytanie - Zainstalujesz izolację latem, kiedy jej nie potrzebujesz, zamiast zimą, kiedy potrzebujesz?

- Mieszkałam tu trzy zimy, Jacob, nic mi nie było.

- A twój rachunek za ogrzewanie był prawdopodobnie astronomiczny.

Nie mogłam o tym dyskutować, bo to była prawda, więc zamknęłam usta.

Patrzył, jak zamykam usta.

- Kurwa - mruknął, kręcąc głową - Już zaplanowałam być tutaj w niedzielę. Zrywasz z tym swoim kutasem kretynem, ja zainstaluję izolację.

To była moja kolej na gapienie się - Mówisz poważnie?

- Nie słyszałam bicia bębna, by ogłosić koniec żartu, kotku.

Na jego żart uśmiechnęłam się do niego, ale potrząsnęłam głową - Nie mogę o to prosić. To wielka robota. Mam duży dach.

- A ja przyprowadzę Chace'a. Mam kilku innych kumpli. Dopilnujemy tego.

Wytrzymałam jego spojrzenie.

Najwidoczniej naprawdę myślał, że się tym zajmie.

- Nie wiem, co powiedzieć - powiedziałam cicho, wciąż trzymając jego oczy.

- Powiedz, że będziesz tu w sobotę, kiedy dostarczą mi izolację.

Pomachałam ręką przed twarzą - Nie martw się tym. Zamówię jutro.

- Instaluję, Emme, i płacę - oświadczył Jacob, a ja otworzyłam usta - Aby zamówić nowe okna, potrzebujesz pieniędzy.

- Ja... ty... ja nie mogę... nie możesz za to zapłacić - bełkotałam.

Odwrócił się, mamrocząc - Spóźniony prezent na parapetówkę.

Potem zaczął iść na tyły domu, pytając - Czy muszę czekać, aż skończą pracę w niedzielę, żeby dostać piwo?

Nie odpowiedziałam.

Stałam tam oniemiała, wpatrując się w to, jak zniknął.

Kiedy wyszłam z oszołomienia, pobiegłam za nim po piwo.

- Zostaw to kobiecie, a umieści pokój gościnny i kuchnię przed izolacją i oknami - zauważył Jacob.

Było po kolacji. Byliśmy w moim, w dość nadającym się do zamieszkania (słowa Jacoba) pokoju rodzinnym na tyłach domu. Jacob rozpałił ogień w kominku, mamrocząc pod nosem o stanie komina i o tym, jak to miał nadzieję, że ostatecznie nie wytworzy dymu.

Wcześniej on pił piwo. Ja piłam piwo. Oprowadziłam go po domu. Przez to werbalnie ubolewał nad moim wyborem mieszkania i obawiał się o moje bezpieczeństwo. Przy tym sobie żartował, więc tylko udawał, że się zdenerwował. Zjedliśmy kolację i rozmowa, jak zawsze z Jacobem, była ekscytująca. Rozmowa z Jacobem, jak pamiętałam i czego ponownie doświadczałam przy naszych kolacjach jednej po drugiej, była jak gra wstępna, z wyjątkiem tego, że mentalnego charakteru. I o wiele lepsza niż jakakolwiek prawdziwa, jaką kiedykolwiek miałam.

Teraz byliśmy w moim pokoju rodzinnym z kolejnymi piwami, a Jacob znów się ze mną drażnił.

Leżał w rogu mojej kanapy, jego długie, *długie* nogi były wyciągnięte przed nim, jego długie, *długie* ramiona owinięte wokół oparcia i tyłu kanapy, z piwem w jednej ręce. Siedziałam w drugim kącie na łydce, którą złożyłam pod sobą, z brodą na przeciwległym kolanie, które zgięłam i owinęłam ramię wokół niego, moje palce zacisnęły się wokół piwa w drugiej ręce.

- Biorąc pod uwagę fakt, że za każdym razem, gdy pstryknęłam przełącznik, przepalał się bezpiecznik lub wystrzeliwały iskry, przerobiłam instalacje w całym domu - zauważyłam, starając się być zabawną, ale nie udało mi się, gdy zauważyłam, że moje słowa sprawiły, że piwne oczy Jacoba zabłyśły i jego szczęka stwardniała. Więc pospieszyłam dalej - I mam nowy kocioł. Ciepła woda jest nie do przebicia. I przerobiłam główny apartament, główną łazienkę - przypomniałam mu, a potem kontynuowałam - I ogród. Słonko, latem... poczekaj, aż zobaczysz. Jest wspaniały.

- Musisz mieć gdzie spać, gdzie wziąć prysznic - odpowiedział, jego oczy przesunęły się po skróconej długości mnie w sposób, który sprawił, że moja skóra była ciepła - i dobrze sobie z tym poradziłaś, kotku. Wygląda fenomenalnie. Ale teraz musisz przestać patrzeć na to jako na cały projekt. Musisz to rozbić i ustalić priorytety.

- Wiem o tym - powiedziałam mu.

- Więc dlaczego trzymasz żyrandol we frontowym pokoju, czyścisz go, w tym samym czasie przeglądasz ściany w jadalni, w tym samym czasie odnawiasz podłogę w oranżerii?

Niestety, miał rację. Wydawało mi się, że mam schizofreniczny styl, jeśli chodzi o moje wysiłki na rzecz renowacji domu.

- Widzę coś, mam ochotę to naprawić i poddaję się - powiedziałam mu.

- Emme, w tej ruinie, gdziekolwiek się obrócisz, tam zobaczysz coś do naprawienia. Musisz mieć plan. A planem jest: niedziela, izolacja. Sprowadzisz tutaj wykonawców, którzy złożą ci oferty na okna. Następne w kolejności wzmocnienie cegieł, aby miejsce nie spadło ci na głowę. Następne w kolejności modernizacja oświetlenia zewnętrznego, dzięki czemu będziesz mogła przebić się przez ciemność i zapewnisz sobie większe bezpieczeństwo. *Wtedy* skupisz się na wnętrzu, pokój po pokoju, zaczynając od niewąskiego koszmaru, który jest twoją kuchnią.

Już po raz czwarty nazwał moją kuchnię „niewąskim koszmarem”. Trafny opis, który oznaczał, że już po raz czwarty uśmiechnęłam się do niego, kiedy to powiedział.

Wtedy poinformowałam go - Praca na zewnątrz to praca, której nie mogę sama wykonać, Jacob. Praca wewnątrz to coś, co mogę zrobić, poza elektryką, która kosztowała małą fortunę i ledwo uniknęłam pięcioletniej niewoli, żeby ją wykonać. Jeśli zlecę projekt na zewnątrz, jest to indywidualne dla każdego

przypadku i wiesz o tym; te okna będą kosztować tysiące, ponieważ nie tylko te zepsute wymagają wymiany. Wszystkie muszę wymienić.

- Więc stwórz przetarg - odparł - A ja popytam. Jestem w Chantelle od kilku lat, znam kilku facetów. Wychodzimy z recesji, ale wszyscy poczuli to ukłucie, więc będą zadowoleni z pracy. Zobaczę, czy uda mi się załatwić dla ciebie ofertę na odpracowanie lub twoją obietnicę zniżki na tartaku.

To zatoczyło nas w kółko, więc pociągnęłam tak.

- Byłabym wdzięczna, jeśli to zrobisz, Słonko - powiedziałam mu cicho, patrząc mu w oczy, unosząc i zdejmując brodę z kolana - Ale to przypomina mi, że musimy zakończyć naszą rozmowę o tym, że płacisz za izolację.

Potrząsnął głową, mówiąc - Płacę.

- Jacob...

- Emme - przerwał mi, pochylając się w moją stronę - ja płacę.

Odwinęłam rękę z nogi, żeby wyrzucić ją na bok - To szalone.

- Nie ma w tym nic szalonego - odparł.

Boże, jego myślenie, że to nie jest szalone, było również szalone.

Opuściłam nogę, więc siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na kanapie i pochyliłam się do niego - Słonko, pamiętasz wszystko, więc nie muszę ci przypominać, że nie widziałam cię od dziewięciu lat. Wierzę, że ponownie się połączyliśmy i uwielbiam mieć cię z powrotem - znowu wyrzuciłam rękę, tym razem w jego stronę i z powrotem do mnie - To jest świetne. Ty i ja spędzamy razem czas, gadając o wszystkim. Brakowało mi tego. I rozumiem, że przyjaciele robią gesty, ale to za dużo.

Jego oczy rozgrzały się podczas tej przemowy i zdjął rękę z kanapy, zgiął nogi, oparł się o nie i pochylił do mnie, opierając łokcie na kolanach, nie puszczając ze mnie wzroku.

- Kochanie, chcę, żebyś była ciepła i płynna. Pierwsze fizycznie, drugie finansowo. Przestaniesz płacić tyle za ciepło, będziesz miała więcej pieniędzy na resztę gówna, które musisz zrobić.

To miało sens.

Ale ponownie nazwał mnie „kochanie”.

I musiałam to rozwiązać.

Zapytałam więc - Co to jest?

Przechylił głowę i zmarszczył brwi.

- Co jest co?

Wzięłam wdech i wydech, stwierdziłam - Nazywasz mnie „kochanie” - potem szybko kontynuowałam - Nie, żeby mi się to nie podobało. To jest słodkie. To po prostu nie... - zawahałam się - *my*.

Coś się stało z jego oczami, twarzą, całym wielkim ciałem i to coś sprawiło, że się napięłam, a jednocześnie przyspieszyło bicie mojego serca.

- Wiesz, co to jest - powiedział cicho.

Nie wiedziałam.

- Nie - podzieliłam się.

Jego oczy pozostały utkwione w moich i znałam go stosunkowo dobrze, a przynajmniej kiedyś. Ale nawet gdybyśmy nie byli rozdzieleni przez lata i tak nie byłabym uprzedzona, że zaraz rozwali mi umysł.

- Wcześniej mieliśmy między nami Elsbeth. Moja głowa była popieprzona z tego powodu, z jej powodu i zajęło mi prawie dziesięć lat, zanim to się odpieprzyło. Patrząc wstecz, mając cię z powrotem, teraz wiem i liczę, że ty to wiesz, tak właśnie było. Była między nami. Ona też to wiedziała. I jej się to nie podobało. Ale to nie miało znaczenia. Moja głowa była popieprzona, więc nie mogłem od niej odejść, a nie robiąc tego, nie widziałem ciebie.

Wiedziałam, że moje usta się rozchyliły. Wiedziałam też, że moje oczy się powiększyły.

I na koniec nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

Więc nic nie powiedziałam.

- Teraz nie ma jej między nami - dokończył.

Wtedy już wiedziałam, na czym polega ta sprawa z „kochanie”.

Po prostu nie miałam pojęcia, jak na to zareagować, ponieważ nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Był piękny. Był uprzejmy. Był bystry. Był zabawny, interesujący i czuły.

Ale był chłopakiem mojej najlepszej przyjaciółki.

To nie znaczyło, że mój umysł nie kroczył tam niejasnymi drogami, ale nie byłam na tyle głupia, by pragnąć czegoś, czego nigdy nie mogłabym mieć, więc tylko po cichu chciałam tego, co miała Elsbeth. I z powodu tego wszystkiego,

czym był i że Elsbeth go miała, na końcu się rozwścieczyłam, jak go odrzuciła. Wystarczająco rozwścieczyłam, by z tego powodu zakończyć ważną przyjaźń.

Siedząc tam, ze wszystkim tym, co było Jacobem, a wszystko to było spektakularne, kiedy tak siedział naprzeciwko mnie, patrzył w moje oczy, w końcu zrozumiałam, że powodem, dla którego byłam zła na moją przyjaciółkę, było to, że wyrzucając Jacoba, zabrała go ode mnie.

A teraz go odzyskałam, ale też mówił, że zawsze miałam go w inny sposób, po prostu tam nie poszliśmy, a on nas tam zabierze.

Tak. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, ale moje ciało wiedziało, jak się czuć. Ciepło i było dużo więcej mrowienia.

- Jacob... - zaczęłam szeptem.

Ale znowu przerwał.

- Zobaczyłaś mnie, zaprosiłaś mnie na kolację tego samego wieczoru, bez opieprzania. Od tego czasu dzwoniłaś dwa razy bez innego powodu, z wyjątkiem połączenia i, kochanie, zanim ześwirujesz, mówię, że zauważyłem to i to, co to mówi, powiem ci, że cieszę się, że to zrobiłaś i też kurewsko cieszę się z tego, co to mówi. Twój chłopak, co do którego się wahałaś, odpadł w mniej niż dwadzieścia cztery godziny po tym, jak znów mnie zobaczyłaś i postanowiłaś odstrzelić mu w tyłek. I nie traciłaś czasu na doprowadzenie mnie tam, gdzie jestem dzisiejszej nocy. To nie jest ponowne połączenie przyjaciół. Wiesz to. Ja też.

- Ja...

- Nie zaprzeczaj.

Zamknęłam usta.

Kiedy to zrobiłam, skóra wokół jego oczu zrobiła się miękka, a usta drgnęły i widziałam to wcześniej, ale nie podczas intensywnej dyskusji, w której Jacob Decker zasadniczo mówił mi, że się we mnie zadurzył. Więc chociaż wcześniej mi się to podobało, teraz sprawiło, że zaczęły mi się trząść ręce. Dlatego owinęłam je obie wokół butelki z piwem na kolanach.

- Teraz, układając to gównem dla ciebie, spieprzyłem - kontynuował - W wielki popieprzony sposób, z którym miałem do czynienia od lat. Zszedłem się z suką, i Emme, Słonko, wiem, że kiedyś byliście blisko, a kobiety nie lubią, jak mężczyźni mówią o kobietach suki, ale nie można zaprzeczyć, z tym, co Elsbeth wyciągnęła tego lata, tak to ją zdemaskowało. Myślałem, że była tym, czego chciałem, a moją jedyną szansą na zdobycie tego i będąc mężczyzną, którym

czułem, że muszę być, egoistycznie odpuściłbym to. Kopałem własny tyłek za to przez pieprzone lata, a potem skopałem własny tyłek, kiedy mnie uderzyło, nie powinienem był.

Zatrzymał się i wyglądało na to, że chce ode mnie odpowiedzi, a jedyne, co miałam, to skinąć głową, co na szczęście było wszystkim, czego potrzebował, aby dalej mówić.

- Ale mam kalejdoskop, który noszę ze sobą wszędzie, przez ostatnie dziewięć lat, który dowodził mi, co do niedawna byłem zbyt ślepy, by zobaczyć, że trzymanie się tego gówna było nieodwoalnie złe.

Na wzmiankę o moim prezencie dla niego, mój puls zaczął bić tak szybko, że czułam go w opuszkach palców.

To dlatego, że ten kalejdoskop był czymś, co wymagało ode mnie wiele odwagi, abym go odszukała i dała mu. Było to również coś, co znaczyło dla mnie wiele, żebym mu dała, a zwłaszcza przesłanie, które z nim przekazałam. Nadal uważałam, że uprzejmie wziął to ode mnie, bo był takim typem faceta. Doszłam też do wniosku, że potem go komuś oddał, ponieważ nie było to w jego typie.

Ale świadomość, że zabierał go wszędzie, wstrząsnęła mną.

Również mnie zachwyciła.

Nie do uwierzenia.

Dlatego szepnęłam - Wszędzie?

- Byłem w ciekawych miejscach, Emme, kochanie, i to zawsze było ze mną.

Mój oddech zaczął się nasilać i wiedziałam, że Jacob tego nie przegapił, kiedy jego oczy na chwilę opadły na moją klatkę piersiową, zanim wróciły do moich.

- Teraz - powiedział łagodnie - w przeciwieństwie do twojego przyszłego eks, nie jestem kutasem. Musisz to uporządkować, a ja muszę dać ci do tego przestrzeń. Więc dzisiejszy wieczór nie skończy się tak, jak ja bym to chciał.

Mój oddech przyspieszył jeszcze bardziej.

Nie skończył.

- Ale z jednej rzeczy, której nauczyłem się od Elsbeth, teraz skorzystasz, Słonko, a to jest to, że mężczyzna opiekuje się swoją dziewczyną. To znaczy, że ja płacę za twoją izolację i ją instaluję. A to oznacza, że mi pozwolisz.

- Twoja dziewczyna? - spytałam, a mój głos dobiegał niemalże piskliwie.

- Tak - odpowiedział głębokim, niskim i stanowczym głosem.

- To jest, cóż... trochę dziwne - Niedopowiedzenie! - I szybkie - Ekstremalne niedopowiedzenie!

- Spotkaliśmy się dwanaście lat temu i dopiero tu dochodzimy. Nie nazywam tego szybkim. Nazywam to pieprzoną stratą czasu, którą mam zamiar naprawić.

Znowu zaniemówiłam.

Jacob nie.

- Więc podsumowując, masz czas do niedzieli, aby przemyśleć sprawę McFarlanda. W niedzielę zeszkrobujesz go. Jak w niedzielę wieczorem chłopców już nie będzie, nauczysz się prawdziwego znaczenia tego, dlaczego nazywam cię „kochanie”.

Nie czułam już bicia mojego pulsu w opuszkach palców. Biło gdzie indziej, w jakimś wyjątkowym, prywatnym, *niesamowitym* miejscu.

- Jacob... - zaczęłam ponownie, ale znowu przekrzywił głowę.

- Nie chcesz tego?

Zamknęłam się.

- Chcesz tego - wymamrotał, patrzył na moje usta, skóra wokół jego oczu znów stała się miękka, ale jego usta nie drgnęły, ponieważ spojrzenie w tych oczach było gorące i intensywne i mogłam powiedzieć, że niczego nie znajdował śmiesznym.

Puls promieniował z tego niesamowitego miejsca i poczułam, że całe moje ciało się rozgrzewa.

Jego spojrzenie wróciło do moich oczu i wyprostował się z kanapy, stawiając butelkę piwa na moim stoliku do kawy. Wtedy moje całe ciało zeszywniało, gdy przysunął się i pochylił do mnie. To znaczy, całe moje ciało, ale nie szyja, która wygięła się do tyłu, bym wciąż patrzyła mu w oczy.

Potem wstrzymałam oddech, gdy przesunął czubkami palców po moim czole, odgarniając mi grzywkę, aż jego palce zaplątały się w kosmyki i obejmowały tył mojej głowy.

To było niewiarygodnie miłe.

Zanurzył się bliżej.

Zaczęłam znowu oddychać tylko po to, by hiperwentylować.

- Zostałem wyrolowany przez kobietę - powiedział cicho - ...inteligentny człowiek się uczy. A, kochanie, wiesz, że nie jestem głupi. I ten mężczyzna nauczył się nie marnować czasu na suki. Ale więcej, żeby nie tracić czasu, gdy znajdzie kogoś, o kim wie, że jest tego wart. Teraz masz czas do niedzieli. Dobrze?

Przestał mówić i wiedziałam, że chce odpowiedzi, ale po prostu nie miałam jej w sobie. Nie mogłam sobie z tym poradzić, z tą ogromną zmianą, z tym niesamowitym prezentem, ofertą całego jego piękna.

Zbliżył się tak bardzo, że widziałam tylko jego piwne oczy. A był tak blisko zauważyłam, że chociaż jego rzęsy były ciemne, krótkie i szpiczaste, było ich dużo. Były tak gęste, że były fascynujące, a ja postanowiłam podjąć wyzwanie policzenia każdej z nich.

- Emme - szepnął.

Zamrugałam i skupiłam się.

- Dobrze? - powtórzył.

- Myślę, że nasza rozmowa o izolacji przybrała bardzo dziwny obrót - odpowiedziałam.

Jego oczy rozbłysły ciepłem i humorem, a ja straciłam fascynację jego rzęsami, bo często widziałam to spojrzenie w jego oczach, gdy był ze mną, ale nigdy nie widziałam go tak blisko i było tak piękne, że chciałam trzymać na tę chwilę na wieczność.

- Dobrze - powiedział - Masz czas do niedzieli. Jak będziesz miała ochotę zadzwonić, jestem zajęty, ale zawsze mam czas dla ciebie. Do tego czasu jak potrzebujesz ode mnie przestrzeni, to też masz, kochanie. Tak?

Zdecydowałam, że najlepiej będzie kiwnąć głową.

Więc to zrobiłam.

- Dobrze - mruknął. Poczułam, jak jego ręka w moich włosach ciągnie mnie do przodu i oddech utknął mi w gardle, zanim poczułam, jak jego usta dotykają moich włosów i tam ciągle mamrotał, żeby powiedzieć - Truskawki.

Moje włosy rzeczywiście pachniały jak truskawki. Tak pachniał szampon, który kosztował potężną kasę i niejasną obietnicę dla diabła, że urodzę jego dzieci, żeby zaludnił Ziemię diabelskim pomiotem, aby moje włosy stały się miękkie, gładkie i lśniące.

Ale kiedy Jacob mruzczał to słowo w moje włosy, postanowiłam, że ta obietnica wcale nie będzie niejasna. Byłam skłonna urodzić pomiot demona, aby usłyszeć, jak powtarza to raz za razem.

Niestety, nie powiedział tego ponownie.

Ale to, co zrobił, było o wiele lepsze.

Jego ręka przy mojej głowie przyciągnęła mnie lekko do tyłu, jego palce przesunęły się przez moje włosy do skroni, a następnie zwinęły się tak, że ich tył mógł ślizgać się lekko po moim policzku i w dół, dotykając boku mojej wargi w sposób, który był obietnicą, którą poczułam z ust, przez serce i prosto między nogi.

Czy to się działo?

- Możesz trząść i piec z najlepszymi, Emme - powiedział, zaciskając dłoń na mojej szczęce, a na słowa, które były tak odległe od tej chwili, zagapiłam się.

Potem, po przypomnieniu kolacji, którą podałam i że może była dobra, ale daleka wykwintnej i to było *takie* Jacoba, że o tym wspomniał, drażnił się z tego powodu i też było *takie* Jacoba wyszedł z tego na swój sposób, aby wyrwać nas z intensywności i uspokoić to nagle uczucie, którego nie do końca rozumiałam, ale naprawdę lubiłam przekradać się przez nie, poczułam, jak moje usta się uśmiechają.

- Wykwintne u mnie na wszystkie sposoby, Słonko. Dlatego masz trząść i piec o smaku bawołu.

- Ja gotuję następnym razem - oświadczył, a Jacob był doskonałym kucharzem. Niesamowitym. I nie stronił od niczego, nawet wykwintnego.

A to co powiedział oznaczało, że zamierzał dla mnie gotować.

To też mnie przeniknęło.

- Oczekuję indyjskiego jedzenia - powiedziałam mu i coś w nim zmieniło się, zrelaksowało i wiedziałam, że dzieląc się tym, że znowu będę z nim jeść, powiedziałam też, że jestem „z nim”.

Mój oddech znów zaczął przyspieszać.

- Rozumiem - odpowiedział, pochylił się, pocałował mnie w czoło, odchylił do tyłu i spojrzał mi w oczy - Później, Emme.

- Jedź bezpiecznie, Jacob.

Uśmiechnął się.

Moje serce podskoczyło.

Jego ręka zsunęła się z mojej szczęki i patrzyłam, jak wychodzi z mojego salonu.

Potem siedziałam nieruchomo i słuchałam, jak drzwi frontowe otwierają się i zamykają.

I na koniec, słuchałam odległych dźwięków jego samochodu, odjeżdżającego z mojego podjazdu.

Byłem w kilku ciekawych miejscach, Emme, kochanie, i to zawsze było ze mną.

Siedziałam nieruchomo i przypomniałam sobie, jak stałam przed drzwiami do pokoju hotelowego, w którym mieszkał, odkąd opuścił mieszkanie do Elsbeth. Stałam tam ze złamanym sercem dla niego, ze złamanym sercem dla mnie i dałam mu ten kalejdoskop. Przypomniałam sobie, co powiedziałam. Pamiętałam, że jego oczy zrobiły się ciepłe i zdziwione, a on wziął pudełko i otworzył je, wyciągając z niego kawałek piękna i trzymając go, jakby był cenny.

Pamiętam też, że nie wpuścił mnie do swojego pokoju.

Pocałował tylko mój policzek i szepnął mi do ucha - Zawsze będę cię pamiętał, Emme - zanim się odsunął, posłał mi uśmiech, który nie zbliżył się do jego oczu i wycofał się do pokoju, zamykając przede mną drzwi.

Zabierając ze sobą kalejdoskop.

Do tego czasu rozumiałam, dlaczego musiał zamknąć przede mną drzwi.

Byłam wtedy zrozpaczona tym, co oznaczało dla niego zerwanie z Elsbeth.

I dla mnie.

Więc odeszłam i pozwoliłam mu odejść.

Ale w tamtym czasie zajmowałam się też rzeczami, którymi nie dzieliłam się z nikim, nie z Elsbeth, a na pewno nie z Jacobem.

Wciąż miałam ten sekret.

Przyszły do mnie słowa. Słowa wypowiedziane męskim głosem, głosem mężczyzny, o którym nikt nie wiedział, że był w moim życiu. Mężczyzny, który był dla mnie wyjątkowy w sposób, o jakim wiedziałam, że nikt go nie zrozumie. Mężczyzny, którego z nikim nie dzieliłam.

Mam nadzieję, że to cię obudzi, słodka Emme.

Zamknęłam oczy i przywołałam ten moment w myślach.

To było miesiąc po moim wyjściu ze szpitala. Odwiedziłam go. On nie mógł mnie odwiedzić. Był zaniepokojony. Pożerany tym, było to oczywiste. Ale nie mógł przyjść i zobaczyć na własne oczy, że wszystko w porządku.

Musiał na mnie czekać.

Siedzieliśmy w jego kuchni, popijając kawę.

Mam nadzieję, że to cię obudzi, słodka Emme.

Tak się stało. Byłam tak chora, że tak się stało.

Wtedy tego nie rozumiałam.

Nie rozumiałam, kiedy mi to powiedział.

Zrozumiałam to dopiero wtedy, gdy wskazał na to Jacob.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na butelkę piwa Jacoba na moim stoliku do kawy.

Możesz trząść i piec z najlepszymi, Emme.

Wiedziałam wtedy, że Jacob, mówiąc to, znaczył, że zamierzał zachować dobro, łatwość, znajomość tego, co mieliśmy bezpieczne.

Po prostu zamierzał dodać naprawdę świetne rzeczy.

Mam nadzieję, że to cię obudzi, słodka Emme.

Wypiłam łyk piwa, które trzymałam do tej pory zapomniane w dłoni.

A kiedy skończyłam, wyszeptałam - Myślę, że właśnie się obudziłam, Harvey.

A kiedy to zrobiłam, przepłynęła przeze mnie czysta radość.

Więc się uśmiechnęłam.

Rozdział 6

Dziwne

Godzina i dwie minuty później...

Leżałam na plecach w łóżku, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w sufit i raz po raz wspominając w myślach ostatnie dwa dni.

Nie ma mowy, żebym mogła spać.

Nie ma mowy.

Potoczyłam się więc, zapaliłam światło i zobaczyłam na nocnym stoliku pierścionek, który dostałam od Dane'a poprzedniego wieczoru.

Pudełko było otwarte.

Zamknęłam je i włożyłam do szuflady nocnej szafki.

Dane dał mi to, co mnie zdziwiło, ale był to rodzaj gestu, w którym nie robiłaś miny „fuj” i nie rzucałaś tym przez pokój.

Więc po tym, jak próbowałam odmówić delikatnie mówiąc, że to za dużo, a on stanowczo i wielokrotnie odmawiał mojej odmowy, poddałam się, podziękowałam mu i pocałowałam go.

Zrobił to, co zawsze robił, kiedy go pocałowałam. Eskalował rzeczy i kochał się ze mną.

Miałam w życiu dwóch kochanków i stwierdzenie, że Dane był lepszy od pierwszego, było ogromnym niedomówieniem.

Mimo to czytałam wystarczająco dużo, oglądałam wystarczająco dużo telewizji i filmów, słyszałam wystarczająco dużo koleżanek rozmawiających o tym, więc wiedziałam, że czegoś mi brakuje.

Nawet od Dane'a.

Wiedziałam o tym, ponieważ nigdy nie miałam orgazmu z partnerem. Nigdy.

Udawałam je.

To nie było dobre, ale w końcu wszystko toczyło się dalej, stawało się nudne i musiałam zrobić to, co musiałam, aby to zakończyć, aby móc się trochę przespać.

Myślenie o tym przypomniało mi wspomnienia tego, czym Elsbeth nie dzieliła się często, ale dzieliła się. A dzieliła się tym, że Jacob nie miał problemów w tym dziale. Zaczęli swój związek w młodym wieku i byli razem od pięciu lat. Elsbeth i ja byłyśmy w tym samym wieku, a ona miała dwadzieścia lat, kiedy zaczęli. On miał dwadzieścia trzy lata. Nie była dziewicą, ale wtedy miała swój pierwszy orgazm-podczas-seksu.

Według Elsbeth, kiedy Jacob wziął to szczególne dziewictwo, zrobił to spektakularnie, a następnie dawał jej je często i niezawodnie.

Teraz miałam trzydzieści cztery lata, dwóch kochanków i żadnych orgazmów, które dawałby mi ktoś inny oprócz mnie.

I miałam wiedzę seksualną o mężczyźnie, który tamtej nocy powiedział mi, że jest mną zainteresowany i zamierza coś z tym zrobić.

Więc chociaż było późno, ja byłam sobą, on był Jacobem, a ja psychopatką.

Nie wspominając o tym, że te myśli tłumiły radość, którą czułam wcześniej, a tak bardzo mi się to nie podobało.

Wstałam więc z łóżka, powędrowałam przez ciemność do kuchni i złapałam telefon.

Zadzwoiłam do niego, gdy wracałam do mojego pokoju przez ciemność.

- Wszystko w porządku? - odpowiedział.

- Powiem tylko, że gdyby nie było, chociaż masz nadludzką siłę i nietypowe IQ, prawdopodobnie nadal zadzwoniłabym pod 911.

- Kotku - odpowiedział.

Czekałam, ale on tego nie ciągnął.

Więc zapytałam - Kotku, co?

- Kotku... - tym razem w jego głosie był uśmiech - ...zajmij się tym, z czym dzwonisz.

- Racja - mruknełam, wchodząc zaokrąglonymi schodami, to był trzeci powód, dla którego kupiłam ten dom. Powodem pierwszym był widok, który widziałam z okrągłego podjazdu. Powodem drugim jest niezwykle drewniana gwiazda inkrustowana na podłodze w przedpokoju.

- Emme - zawołał.

- Przepraszam - odpowiedziałam - Myślałam o moim rozbłyску gwiazdy.

- Co?

- Nic - powiedziałam szybko - Czy już za późno, żeby zadzwonić?

- Nie, ale powiem tylko, że żaden czas nie jest zły, żeby cię wysłuchać.

Dobra odpowiedź. Tak dobra, że poczułam się w środku jak papka.

Bezpieczna z tym uczuciem, przyznałam - Nie mogę spać.

- Emme...

W moim imieniu była troska i wskazówka, że Jacob był tym, kim był ostatnio. Zdeterminowany, aby iść pełną parą do przodu, robić większość gadania, w tym to gadanie, które zrobił, rozsadzając mój umysł.

Więc mu przerwałam.

- Nie, proszę, Jacob, wysłuchaj mnie.

Nic nie powiedział.

Szłam korytarzem w kierunku światła wychodzącego z mojego pokoju, próbując znaleźć odwagę, by powiedzieć to, co musiałam powiedzieć.

Wchodząc do mojego pokoju i widząc piękno, które wykonałam własnymi rękami, przy pomocy kilku filmów z YouTube i dużo smaru na łokciach, znalazłam odwagę.

- To dziwne - powiedziałam cicho, kierując się do łóżka - Wiem o tobie różne rzeczy.

- Dziewczęce plotki - mruknął, a ja wiedziałam, że wie, o czym mówię.

- Tak - zgodziłam się, wchodząc do łóżka i siadając na nim ze skrzyżowanymi nogami.

- Złe gównno? - spytał i poczułam szarpnięcie głowy.

- Złe gównno? - powtórzyłam.

- Zrzędziła na mnie?

Nie zrobiła tego. Nigdy. Nie wiedziałam nawet, czy kiedykolwiek kłócili się.

Boże, była taka głupia.

- Czy było złe gównno? - zapytałam z wahaniem.

- Nie myślałem tak, dopóki mnie nie rzuciła - odpowiedział i poczułam, że się uśmiecham.

- To przyszło niespodziewanie dla wszystkich, Słonko - powiedziałam mu - nie tylko dla ciebie.

- Racja - odpowiedział, a to słowo wyraźnie skłaniało do kontynuowania tego.

Więc to zrobiłam.

- Tylko to, że prowadzimy tę rozmowę, jest dziwne, Jacob.

- Dlaczego?

- Byłeś kiedyś chłopakiem mojej najlepszej przyjaciółki.

- Więc? - zapytał.

- Więc to nie jest rzecz, którą robią dziewczyny.

- Nie rozmawiałaś z nią od dziewięciu lat, a zaznaczę, Emme, to było cholerne dziewięć lat, a to bardzo długo.

- Związałaś się z nią tego lata.

- Więc?

Nie miałam odpowiedzi na to „więc”.

Kiedy nic nie powiedziałam, zapytał - Co mówiła?

- Słucham?

- Elsbeth. Dziewczęce plotki. Co powiedziała?

Nie byłam psycholką. Byłam idiotką.

Nie mogłam mu tego powiedzieć.

Dlatego nigdy nie powinnam była do niego dzwonić.

Nawet nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam, z wyjątkiem tego, że był Jacobem i zawsze mogłam z nim porozmawiać o wszystkim. Problem z tym polegał na tym, że tak naprawdę nigdy nie miałam nic tak głębokiego i osobistego do omówienia.

Teraz to miałam, ale to głęboko i osobiście dotyczyło jego.

Nie byłam idiotką. Byłam psycho-idiotką.

Przypomniało mi to, że zostawiłam wszystkie moje dziewczyny w Denver i nie zastąpiłam ich w Gnaw Bone. Przypomniało mi to również, że wszyscy moi przyjaciele w Gnaw Bone byli facetami, którzy pracowali w tartaku. I to przywodziło na myśl fakt, że żaden z nich nie był kandydatem do rozmowy o potencjalnym nowym chłopaku, którego miałam się *przed* pozbyciem się mojego starego, który akurat był jednym z ich braci i wszystkimi rzeczami, które musiałam przedyskutować.

Przede wszystkim, że nigdy nie miałam orgazmu podczas seksu i martwiłam się, że to ja, a nie moi partnerzy.

A nie chciałam zawieść Jacoba. Bo gdybym to zrobiła, byłby to koniec dla niego i dla mnie. Nie nowych dobrych rzeczy, które moglibyśmy mieć. Starych świetnych rzeczy, do których właśnie wróciliśmy.

Potrzebowałam rady dziewczyny.

Nie podzieliłam się tym z Jacobem.

- To nie ma znaczenia. Po prostu to jest... - przerwałam i dokończyłam - Nie chcę stracić tego, co mamy.

Tracił cierpliwość z powodu moich wykrętów i wiedziałam o tym, gdy zapytał - Emme. Co. Ona. Powiedziała?

- Ja...

- Okej, Słonko - przerwał mój protest, wiedząc, że będzie - wiem, że dziś wieczorem zrzuciłem na ciebie bombę, nie ukrywałaś tego. Również nie próbowałaś przed tym uciec. A to co mamy, zaczęliśmy od tego, że poznałem cię przez nią. Żadne z nas nie może przed tym uciec. Ale myślę, że jak będziesz kopala głęboko, dowiesz się, że to między nami rosło. Nie wiem, czy to czułaś. Po prostu wiem, że ja nie czułem. Wiem też, że czuła to Elsbeth i położyła temu kres. Teraz to widzę, czuję to i zamierzam zbadać. Więc domyślam się, że to jest zmiana i trzeba o niej mówić, o tej zmianie, jak zaczęliśmy. I dam ci to późno w nocy, z samego rana, o każdej porze. Ale żeby o tym porozmawiać, po prostu, kochanie, naprawdę musisz mówić.

- Wiem o tobie osobiste rzeczy - powiedziałam mu.

- Jak co? Że chrapię? - zapytał, a moje serce gwałtownie się załamało, ponieważ Dane chrapał, a ja tego nienawidziłam.

- Chrapiesz? - zapytałam.

- Nic o tym nie wiem - odpowiedział.

- Więc dlaczego o to pytasz? - pchnęłam.

W jego głosie pojawił się śmiech, kiedy odpowiedział - Ponieważ nie dajesz mi gówna, kotku, więc staram się to wyciągnąć. Nie mam pojęcia, co ci powiedziała, więc zgaduję.

- Nie chodziło o to, że chrapiesz, a żebyś wiedział, nie dzwoniłabym późno w nocy, żeby porozmawiać z tobą o chrapaniu. Chociaż, także tak, żebyś wiedział, naprawdę mam nadzieję, że tego nie zrobisz.

- Mam nadzieję, że ty też nie - odpowiedział.

- Nie chrapię! - warknęłam.

Więcej śmiechu z jego strony - Dobrze, że się rozumiemy.

- Jacob...

- Porozmawiaj ze mną, Emme.

- Nie mogę...

- Emme, leżę w łóżku i patrzę na twój kalejdoskop na mojej szafce nocnej, wiedząc, że jesteś ze mną codziennie od dziewięciu lat. Co oznacza, że chciałem, żebyś była ze mną każdego dnia, nawet gdy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Co oznacza, że coś dla mnie znaczysz i to nie coś małego. Myślisz, że zagrałbym tak dziś wieczorem, gdybym pomyślał, że zrobienie tego może nas spieprzyć?

- Nie - szepnęłam, bo tak nie myślałam. On by tego nie zrobił.

Nigdy.

I leżał w łóżku i był tam mój kalejdoskop.

Litości.

- Więc podjąłem decyzję i wykonałem ją, ale wiem, o co toczy się gra, i zamierzam zwalić sobie tyłek, żeby prowadzić to ostrożnie, delikatnie, żeby się nie spieprzyło. Wiem, że to szybko, ale odtąd nie musimy iść szybko. Musimy tylko iść do przodu. I musimy to zrobić uczciwie. Więc mów do mnie.

- Wiem, że jesteś dobrym kochankiem - wypaliłam.

Jacob nic nie powiedział.

Więc zawołałam - Jacob?

- I spinasz się na myśl, że byłem intymnie z Elsbeth - powiedział.

- Nie - zaprzeczyłam.

- Nie? - zapytał.

- Cóż... nie.

Przez chwilę nic więcej od Jacoba, a potem - Wprowadź mnie w to.

- To po prostu dziwne - podzieliłam się.

- To dziwne - powiedział.

- Nie sądzisz?

Znowu nic, dopóki nie wymamrotał, ale było to bardzo intensywnie wymamrotane - Pieprz mnie.

- Co? - zapytałam.

- Nic, kochanie - powiedział szybko - Masz rację. To jest dziwne. Nie wiem, ile ci mówiła, ale to, że słyszałaś, że to dziwne. Ale to nie ja i ona. To ja i ty. A my nawet się nie pocałowaliśmy, Emme. Więc, Słonko, nie daj się wciągnąć w to gównu. Powiedziałaś krok po kroku z McFarlandem, więc tak to zrobimy. Poprowadzę nas, ale powiedz mi prędkość. Chcesz wolno, tak pójdziemy. Tak będzie dobrze dla ciebie?

- Nie chcę, żeby się między nami schrzało - powiedziałam mu.

- Więc zrobimy to powoli - powiedział mi.

- Nie chcę cię znowu stracić.

Jacob zamilkł.

- Tęskniłam za tobą - szepnęłam.

- Jak bardzo? - odszepnął w odpowiedzi.

- Nie pozwoliłam sobie o tym myśleć, tak bardzo.

- Kochanie...

- Może powinniśmy być po prostu sobą - zasugerowałam.

- A może to zawsze byliśmy my, którymi mieliśmy być i powinniśmy nimi być.

Na jego słowa, słowa, które przemówiły do mnie głęboko, moje ramiona szarpnęły się do przodu z siłą płuc.

- Emme, jesteś ze mną? - wezwał.

Zacisnęłam mocno oczy, położyłam czoło na dłoni, łokieć na kolanie i szepnęłam - A co, jeśli nie podoba ci się sposób, w jaki całuję?

- Spodoba mi się sposób, w jaki całujesz - odszepnął.

- A co, jeśli nie?

- Jesteś najmądrzejszą kobietą, jaką znam, kochanie, nauczysz się dawać mi to, co lubię.

To była doskonała odpowiedź.

- A co, jeśli nie podoba ci się sposób, w jaki robię inne rzeczy? - nacisnęłam.

- Spodoba.

- Jaco...

- Nauczysz się i tylko wiedz, kochanie, ja też.

Nie z mojego doświadczenia.

- To ważna część nas, gdy robimy to powoli - kontynuował - Powiedziałem to wcześniej, obiecuję to teraz, Emme, pójdziemy z twoją prędkością. Ale chcę, żebyśmy w końcu poszli tam, gdzie zawsze prowadziło to, co otrzymaliśmy.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytałam.

- Kochanie, czy przeprowadzalibyśmy tę rozmowę, gdybym tak nie uważał?

Nie. Absolutnie.

Otworzyłam oczy, usiadłam i przyznałam - Jestem psychopatką.

- Zależy ci na mnie, masz przez chwilę, nie chcesz mnie stracić. To nie jest psychopatyczne, Emme. To prawdziwe. I jest mądre. I to wiele dla mnie znaczy. To, co musisz wyciągnąć z tego, co mówię, to to, że tak wiele dla mnie znaczy, że zajmę się tym ostrożnie. Po prostu musisz we mnie wierzyć.

- Ty wierzysz we mnie? - zapytałam i nic nie dostałam, więc poczułam ściskanie serca.

A potem coś dostałam.

I było to ogromne.

- Emme, ja rozumiem, o co się martwisz. Lubię to. To jest słodkie. To ty. Ale poza nami torującymi sobie do tego naszą drogę, odkrywając tę część związku, który będziemy mieć, nic innego w tobie nie sprawia, że choćby przez sekundę nie wierzę w to, co mogę mieć z tobą. To coś innego, co musisz pojąć.

Brakowało mi tego. Przez lata. Na tym świecie są trzy osoby, którym ufam we wszystkim: mój ojciec, Chace i ty. I w końcu doszedłem do wniosku, że nie daję ci tego dlatego, że jesteś moją dziewczyną, ale dlatego, że zawsze w pewnym sensie byłaś *moją dziewczyną*. Poczułem to ponownie zeszłej nocy. Ty też to czujesz. Po prostu musisz to przyznać, a potem zajmiemy się resztą.

Nadeszła moja kolej, by nic nie mówić.

- Emme, kochanie, mów do mnie.

- Chcę tego - szepnęłam.

I chciałam. Bardzo. I mogłam tego chcieć od bardzo, bardzo długiego czasu. Po prostu nie pozwoliłam sobie o tym myśleć, kiedy był z moją przyjaciółką, a na pewno nie po tym, jak go straciłam.

- Dobrze. Masz to. Od niedzieli - odpowiedział natychmiast.

- Są rzeczy, które musisz o mnie wiedzieć - przyznałam.

- Powiesz mi i to także zrobisz w swoim tempie.

Boże, był taki miły.

- W porządku - zgodziłam się.

- Teraz będziesz spać? - zapytał.

Nie ma mowy.

- Tak - odpowiedziałam.

- Pieprzenie - mruknął z uśmiechem w głosie.

- Uch, przypomnę ci, Jacob, minęły nieco ponad dwadzieścia cztery godziny od naszego spotkania w mieście i sprawy potoczyły się z prędkością światła. Ponieważ jestem pierwszą istotą ludzką w historii, która podróżuje z taką prędkością, myślę, że to w porządku, że pozwalam sobie na chwilę przetworzenia tego uczucia.

- Rozumiem cię, ale nie chcę, żebyś przez to straciła sen.

Tak miło!

- Nie jestem pewna, czy możesz coś z tym zrobić - powiedziałam mu - Ale nic mi nie będzie.

- Faye będzie miała chłopca - oznajmił, a ja zamrugałam.

Potem zapytałam - Słucham?

- Jesteś w łóżku? - zapytał w odpowiedzi.

- Tak trochę. Siedzę na nim.

- Wchodź pod kołdrę, Emme.

Jego głęboki głos mówiący to, więc ten puls zaczął bić w tym niesamowitym miejscu i zrobiłam to, co mi kazano.

- Zgaś światło - rozkazał.

To też zrobiłam.

- Jesteś? - zapytał.

- Tak, ale...

- Nazwą go moim imieniem.

- O Boże! - zawołałam - To takie słodkie.

- Tak - odpowiedział.

I wtedy Jacob rozmawiał ze mną o wielu rzeczach, żadna z nich nie była ciężka, żadna z nich nie wstrząsała ziemią, wszystkie były takie, jakie zawsze mieliśmy, z wyjątkiem słodszych i robił to przez długi czas. Robił to, aż usłyszał, że mój głos staje się senny.

Potem powiedział cicho - Pozwolę ci teraz odejść, kochanie.

- Dobrze, Słonko.

- Śpij dobrze.

- Ty też.

- Noc, Emme.

- Noc, Jacob.

Rozłączyłam się, położyłam telefon na nocnym stoliku i przez trzy sekundy wpatrywałam się w niego w ciemności.

Potem moje oczy zamknęły się i zasnęłam.

Dwanaście godzin, siedem minut później...

Nacisnęłam przycisk kontaktowy Jacoba i wcisnęłam przycisk *dzwoń*.

Zadzwoiło raz.

- Wszystko okej?

Dziwnie się czułam, kiedy do niego dzwoniłam, a na jego pytanie, nie czułam się już dziwnie i roześmiałam się.

- Tak, Słonko. Tylko chodzi o to, że skoro przyprowadzasz chłopców, muszę wiedzieć, ile i co chcą zjeść.

- Praca fizyczna. Piwo, chipsy i brownie.

- Myślałam bardziej o domowych burrito.

- To źle myślałaś, bo poszcęściło ci się z trząść i piec, ale jak będzie ważne, by nakarmić tych chłopców, a twój piec wyzionie ducha, nie będę chciał robić przerwy, aby spróbować to naprawić lub wyjść i kupić kuchenkę obozową.

Znowu zaczęłam się cicho śmiać, a Jacob szedł dalej.

- Po drugie, muszą wydać swoją energię na rozrywanie izolacji, wyciąganie jej, wnoszenie nowej i mocowanie zszywkami do belek. Jedzenie, które wymaga sztućców, to niepotrzebny wydatek tej energii.

- Rozumiem - mruknęłam - Piwo i przekąski.

- Dobrze. A teraz, kiedy cię mam, izolacja jest zamówiona. Termin dostawy jest jutro między pierwszą a czwartą. Będzie dobrze dla ciebie?

Zamrugałam przy biurku - Zamówiłeś to?

- Tak.

- Już?

- Kotku, potrzebuję tego w niedzielę. Nie mam czasu na opierdalanie się.

- Ale nie mierzyłeś - przypomniałam mu.

- Oprowadziłaś mnie, prawda?

Usiadłam prosto, gdy mnie uderzyło jak to się zdarzało, jak bardzo był bystry. Bez wątpienia wiedziałam, że zamówił wystarczająco dużo, nie za dużo. I obliczył, ile potrzebuję izolacji, przechodząc przez mój dom.

- Tak, oprowadziłam - odpowiedziałam - i będę tam na dostawę okien.

- Dobrze - odpowiedział, a następnie zadał pytanie, którego miałam nadzieję, że nie zada - McFarland jest z tobą spoko?

Był. I, na sposób Dane'a, też nie był. I pomyślałam, że Jacob nie zobaczy tej części, w której był, tylko tę część, w której nie był.

Musiałam odpowiedzieć, więc zdecydowałam, że mogę podzielić się częścią, ale nie wszystkim.

- Przyszedł do biura i zapytał, czy możemy porozmawiać. Powiedziałam mu, żeby przyszedł do domu o pierwszej w niedzielę i wtedy powiem to, co mam do powiedzenia.

- I? - podpowiedział Jacob.

- I cóż...

Choroba!

Nie wiedziałam, czy mu powiedzieć, czy nie.

Ponieważ byłam psychopatką, powiedziałam mu - Wtedy zapytał, kto jest właścicielem czarnego Dodge'a Rama, który wczoraj stał przed moim domem.

Cisza.

Nie powinnam była mu mówić.

- Jaco...

- Był pod twoim domem wczoraj wieczorem?

Nigdy nie słyszałam, żeby używał tego głębokiego, dudniącego, kontrolowanego, ale ledwie kontrolowanego tonu głosu i żałowałam, że go usłyszałam, ponieważ był bardziej niż trochę przerażający.

- On, no cóż... robi to czasami, kiedy... cóż, my nie... kiedy nie mamy planów - wyjąkałam - Robi to, bo mieszkam tam sama i chce sprawdzić. Upewnia się, że jestem okej.

- Robi to, bo jest przerażająco w tobie zabujany, Emme.

Miałam wrażenie, że to może być prawda, więc nic nie powiedziałam.

- Musimy zabrać się za rozmowę o tym facecie, kotku - powiedział mi Jacob.

- To skończy się w niedzielę, Słonko - powiedziałam mu.

- Tak, ale dowody sugerują, że mu się to nie spodoba, a także nie spodoba mu się, że ruszasz dalej i pracujesz z nim. Więc porozmawiamy o nim i to wkrótce. Co powiedziałaś o moim samochodzie?

- Powiedziałam mu, że wpadłeś.

Następnie więcej ciszy - Prosto z mostu?

- Cóż, nie powiedziałam o twojej wstrząsającej zmianie na ścieżce naszego związku, ale tak. Powiedziałam, że przyszedłeś na kolację. Dlaczego?

- A jak na to zareagował?

- Zawsze był dziwny w stosunku do mnie z facetami - przyznałam.

- Świrus. Kurwa - mruknął Jacob.

- Przewycięża to - powiedziałam mu.

- Nie, nie, Emme. On to ukrywa. A w niedzielę, kiedy chłopcy wyjdą, odbędziemy tę rozmowę. Tak?

- Okej - wymamrotałam.

- Chcę też, żebyś dziś i jutro spędziła noc w moim domu.

Całe moje ciało wpadło w spazmy.

- Słucham? - westchnęłam.

- Mam pracę, więc nie będzie mnie tam. Zostawię klucze w twoim biurze ze wskazówkami. Ale skoro on tam jeździ, ciebie tam nie będzie.

- Jacob, powiedziałeś, że pójdziemy wolno - przypomniałam mu ostrożnie.

- Kotku, przez pracę, którą mam, nie będę w łóżku do niedzieli wieczorem.

Na wzmiankę o jego łóżku dostałam kolejnego skurczu całego ciała.

Zignorowałam to i zapytałam - Co to za praca?

- Emme, Słonko, nie mogę powiedzieć, a przy mojej pracy musisz wiedzieć, że nigdy nie będę mógł. Ponieważ posuwamy się do przodu, dostaniesz ode mnie wszystko, czego chcesz, wszystko, o co poprosisz, tylko nie to.

Wiedziałałam to. Wiedziałałam o tym, ponieważ wtedy nawet Elsbeth nie mogła powiedzieć. Biorąc pod uwagę jego umysł i towarzystwo, które miał, byłam zafascynowana jego pracą i zapytałam ją kiedyś, co robi.

Jej odpowiedź została podparta wzruszeniem ramion - Nie mam pojęcia. Po prostu wiem, że wypruwa sobie żyły, nie mówi o tym i nie dostaje za to zbyt dużo pieniędzy.

To powiedziawszy, nie trzeba było geniuszu kalibru Jacoba, z policjantami, prywatnymi detektywami i łowcami nagród, którzy przychodzili na ich przyjęcia, aby wiedzieć, że ma to coś wspólnego z tym, co robili. Po prostu wydawało się, że cokolwiek to było, było o wiele bardziej tajemnicze.

Co oczywiście sprawiło, że stało się to o wiele bardziej fascynujące.

- Więc zostawiam ci klucze, ty pakujesz torbę - rozkazał.

- Słonko, szczerze, w domu mi będzie dobrze.

- Słonko, szczerze, mieszkam w mieście z dala od twojego przerażającego przyszłego eks i mam system bezpieczeństwa. Będiesz tam bardziej okej i tam będziesz.

To było coś innego, co wiedziałam, ale nigdy bezpośrednio nie doświadczyłam. Elsbeth powiedziała mi, że Jacob może być apodyktyczny.

- Myślę, że się martwisz o nic - powiedziałam mu.

- A ja myślę, że mam fiuta - powiedział mi, a ja zamrugałam na jego słowa - A mając go, wiem, jak myślą inni faceci. Wiem też, że świetnie się ubierasz. Masz świetne włosy. Masz niewiarygodnie piękne oczy. Masz zwycięską osobowość. Jesteś zabawna. Jesteś mądra. Masz to coś, co się dzieje, kiedy mówisz wprost, że w prawie wszystkim, co robisz, nie potrzebujesz nikogo, a jak mężczyzna zakochuje się w tym wszystkim w niewłaściwy sposób, to masz też problemy.

Po tych słowach czułam się tak miękko-szczęśliwa, że nie mogłam wypowiedzieć.

- Spakuj torbę. Zostawię klucze - powtórzył rozkaz w moim milczeniu.

- Okej - poddałam się.

- Jak dojedziesz, czuj się jak w domu. Zadzwoń do Donny i powiem jej, że przez kilka nocy nie będzie musiała się martwić o Buforda.

- Buford?

- Mój pies.

- Twoje co? - moje drugie słowo było wyższe.

- Nie lubisz psów? - zapytał, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, stwierdził - Myślałem, że lubisz psy.

Kochałam psy. Chciałam psa. Chciałam po prostu zacząć od szczeniaka, ale nie chciałam, żeby szceniak żuł odsłonięte przewody i został porażony prądem, po czym zaczęłabym swoją pierwszą kadencję jako Właściciel Pieska, wykopując Pieskowe Cmentarzysko w moim ogrodzie.

- Tak, lubię psy - potwierdziłam.

- Dobrze. Tak myślałem - mruknął, po czym dodał - Buford to pies myśliwski. Jest słodki. Kocha wszystkich, ale, wiesz, zabiera mi całą kołdrę.

Zaczęłam chichotać.

Potem zapytałam - Donna?

- Sąsiadka. Zagląda do Buforda, kiedy wyjeżdżam.

- Och - wymamrotałam i przestałam chichotać, myśląc o Donnie, sąsiadce mężczyzny, który był tym wszystkim, czym był Jacob, i o tym, jak bym się opiekowała nieznanym Bufordem, gdy Jacoba nie było, a nawet zaproponowała, że zrobiłabym to, gdyby on był.

- Wyszła również za mąż za byłego obrońcę Bronco - kontynuował, mówiąc mi, że wie, dlaczego przestałam się śmiać.

Wrócił chichot i przez niego powtórzyłam - Och.

A potem zapytałam - Nazwałś psa myśliwskiego Buford?

Na to, z uśmiechem w jego głosie, dostałam - Nazywasz Bronco Elrod lub Cletus. Nazywasz ogara Buford. Takie jest prawo.

To sprawiło, że znów zachichotałam i wciąż słyszałam uśmiech w jego głosie, kiedy powiedział - Teraz muszę iść. Będę dziś po południu z kluczami, wskazówkami i kodem bezpieczeństwa.

- Dobrze, Jacob.

- Trzymaj się z dala od McFarlanda - zażądał.

To nie byłoby trudne. To było już na mojej trasie na ten dzień.

- Masz to.

Kolejny uśmiech w jego głosie, kiedy powiedział - Później, Emme.

- Pa, Słonko.

Rozłączyliśmy się. Odłożyłam telefon i złapałam kartkę, na której bazgrałam, zanim do niego zadzwoniłam. Wykreśliłam tortille, ser, mieloną wołowinę i smażoną fasolę, a dodałam przekąski i mix na brownie.

Potem wróciłam do pracy.

Siedem godzin później...

Z czarno-brązowym ogarem Bufordem podążającym za mną, wędrowałam po przestrzeni życiowej Jacoba.

Miałam przez cały ten czas rozchylone usta, duże oczy i byłam zszokowana do głębi.

Zatrzymałam się w jego obniżonym wielkim pokoju, a widok z jego dwupiętrowych panoramicznych okien był niesamowity. I to była nie tylko niczym nieskrepowana wizja purpurowego majestatu gór, które widziałam zarysowane na czarno na tle błękitu rozgwieżdżonego nieba.

Ale także basen, który był podgrzewany, jeśli wydobywająca się z niego para była czymś, po czym można było tak sądzić i był podświetlany światłem, które sprawiało, że jego spokojne wody powoli przechodziły przez różne kolory, w tym fioletowy, niebieski, zielony i różowy.

A do tego wchodziło się przez kamienne patio z niesamowitymi meblami ogrodowymi.

To było niesamowite.

Jacob może nie otrzymywał wcześniej dużo pieniędzy za jakiegokolwiek tajemnicze transakcje, z którymi miał do czynienia, ale wyraźnie przesunął się w górę łańcucha pokarmowego.

O wiele wyżej.

Mokry nos Buforda dotknął mojej dłoni i spojrzałam na jego uroczą, czarno-brązową mordę z obwisłymi uszami, obwisłą skórą i wywieszonym różowym językiem.

Potem powiedziałam mu - Nie znałeś jej, ale uwierz mi, Elsbeth była naprawdę, *naprawdę* głupia.

Buford machał ogonem.

Podrapałam go w głowę za zgadzającego się ze mną psiaka.

Zadzwoił mój telefon w torebce.

Wykopałam go i zobaczyłam, że wyświetlacz mówi „Jacob dzwoni”.

Odebrałam telefon, ogłaszając - Mieszkasz widowiskowo.

- Co? - zapytał.

- Twój dom jest ogromny i piękny.

- Kotku...

- I masz niezakłócony widok na góry.

- Ty też.

Zignorowałam to i kontynuowałam.

- I masz podgrzewany basen.

- Em...

- Z kołem pięknych światełek.

- Kochanie...

- Nie powiedziałaś mi, że powinnam zabrać kostium kąpielowy.

- Śpisz w moim łóżku po raz pierwszy beze mnie. Nie wejdiesz po raz pierwszy do tego basenu beze mnie.

I znowu spazm całego ciała.

- Jacob...

- Rozumiem, że jesteś w domu i zadomowiłaś się - powiedział, wyjaśniając dzwonięcie.

- Buford ma obwisłą mordkę i jest słodki - powiedziałam jako potwierdzenie, patrząc w dół na jego psa, który ponownie machał ogonem.

- Jesteś w domu i zadomowiłaś się - mruknął, a potem głośniejszym głosem - muszę iść.

- Okej, Słonko.

- Jedz, co chcesz. Mam dużo płyt DVD. Cokolwiek. Tak?

- Okej.

- Śpij dobrze.

- Okej, bądź bezpieczny.

- Racja. Później, Emme.

- Później Jacob.

Rozłączyliśmy się.

Spojrzałam na Buforda.

- Sprawdźmy sypialnię Jacoba - zaproponowałam.

Wstał z siedzenia, jakby wiedział, co mówię.

Sprawdziliśmy sypialnię Jacoba.

Ona. Była. *Niesamowita*.

Stałam pośrodku jego niesamowitości, lekko pochylona, drapiąc Buforda w głowę, wpatrując się w (nie zasłane, ale wciąż fantastyczne) ogromne łóżko z kremową kołdrą z czarną lamówką, czarną pościelą i kremową narzutą (z czarną lamówką). Ta kolorystyka została zastosowana w całym pomieszczeniu, nadając mu niemałą ilość poważnego męskiego uroku.

Mój wzrok padł na kalejdoskop na jego szafce nocnej.

Trzymał go przy łóżku.

Poczułam, jak moje usta się wykrzywiają.

Potem skomentowałam Buforda - Myślę, że jesteś dobry. Nie ma mowy, żebyś zgarnął całą tę kołdrę.

Buford nie miał odpowiedzi.

Pięć godzin później dowiedziałam się, że się myliłam.

Dziewiętnaście godzin później...

- Wszystko okej?

Wybuchnąłem śmiechem.

- Kotku - zawołał Jacob przez mój śmiech.

Zapanowałam nad tym, a kiedy to zrobiłam, zobaczyłam stopy zwiniętej izolacji, które teraz wypełniały moje dwa pokoje na piętrze, kiedy stałam w drzwiach jednego z nich.

- Dzwonię tylko, żeby potwierdzić dostawę - powiedziałam mu.

- Dobrze. A teraz wracaj do mojego domu - rozkazał.

- Jacob...

- Bez kostiumu kąpielowego.

- Jaco...

- Muszę iść.

Przestałam próbować wydobyć jego imię, ponieważ wydawało mi się, że był w trakcie czegoś ważnego i powiedziałam - Okej, Słonko. Do zobaczenia jutro.

- Napisz do mnie, kiedy dotrzesz do mojego domu - odpowiedział wtedy - i tak, kochanie. Jutro. Ale z tym jak się sprawy mają, jest duża szansa, że dziś wieczorem będę w domu.

Dziś wieczorem?

Ale dziś wieczorem ja będę w jego domu.

Z nim tam!

Zanim zdążyłam rozpocząć dyskusję na ten temat, Jacob powiedział - Później, Emme.

Wiedziałam, że był w trakcie czegoś ważnego (lub zgadywałam), więc jedyne, co mogłam zrobić, to powiedzieć - Pa.

Rozłączyłam się i powędrowałam do schodów, nie mogąc się doczekać spędzenia więcej czasu z Bufordem i wylegiwania się w dużym domu Jacoba, gdzie można szukać godzinami i nie znaleźć niczego, nad czym trzeba by pracować.

Również wariowałam, ponieważ Jacob byłby ze mną w tym domu (może) i po raz pierwszy bylibyśmy razem jako inny rodzaj nas (z wyjątkiem jego pospiesznego przelotu do mojego biura, aby dać mi klucze, co obejmowało to, że ponownie pocałował mnie w czoło - co było bardzo miłe - ale to wszystko, co obejmowało) i nie wiedziałam, czy jestem na to gotowa.

Byłam. Nie mogłam się doczekać. Niespokojna. Podekscytowana.

Tylko również nie byłam. Głównie dlatego, że myślałam o tym spanikowana.

Schodziłam po schodach, myśląc o tym, kiedy zobaczyłam radiowóz przez moje własne niezbyt panoramiczne, ale mimo to bajecznie wytrawione okna, które na szczęście nigdy nie zostały wybite i które znajdowały się po bokach moich ogromnych drzwi wejściowych.

Nie zamierzałam więc jechać do domu Jacoba w najbliższym czasie.

Nie.

Ale nie miałam pojęcia, że sprawy zmienią się dramatycznie w sposób, którego nikt by się nie spodziewał.

Nawet kiedy obserwowałby radiowóz wjeżdżający pod swój podjazd.

Rozdział 7

Więcej

Pięć godzin później

- Deck - ostrzegł nisko Chace, trzymając rękę w klatce piersiowej Decka, powstrzymując go od rzucenia się na Kentona Douglasa.

- Powiedz, że jaja ze mnie robisz - zażądał Deck, patrząc na Douglasa.

- Była w posiadaniu fizycznych dowodów, które łączyły Dane McFarlanda z grupą złodziei, którzy pracowali w tym hrabstwie od sześciu miesięcy, rekrutując bezbronnych uczniów szkół średnich do ich brudnej roboty - odpowiedział Douglas - Ten dowód musiał zostać zabrany, podobnie jak jej oświadczenie. Jezu, Decker, sam powiedziałaś nam o pierścionku. I wziąłem jej oświadczenie z zastępcą i miałaś rację. Potwierdziła twoje zgłoszenie, że myślała, że to prezent, który kupił i była wyraźnie oszołomiona wiadomością, że tak nie było. Oczywiście było, że nie wiedziała, co się działo. Tak jasne, że nawet nie poprosiliśmy jej, żeby poszła na posterunek.

Wiadomość, że Emme była „wyraźnie oszołomiona”, sprawiła, że Deck już nieszczęśliwy, był naprawdę cholernie nieszczęśliwy.

- Poszedłeś do niej, nie mówiąc mi o tym - odpalił Deck - A ja powiedziałem ci, kiedy mówiłem ci o pierścionku, że w żadnych kontaktach z Emme nie robisz gówna, nie mówiąc mi o tym.

- Nie prowadzisz tego śledztwa, Decker. Nie możemy siedzieć beczynn timer z wiadomościami o dowodach - odpowiedział Douglas.

- Godzinę po tym, jak ją odwiedziłeś, dałem ci wystarczająco dużo, by zamknąć ich wszystkich bez tego pierdolonego pierścionka - warknął Deck.

- Ona nie może zatrzymać skradzionej własności - odparł Douglas.

- Nie powiedziałem, że to zatrzyma - burknął Deck - Kurwa, nawet tego nie chciała, kiedy myślała, że to prezent, który kupił jej McFarland. Ale ja chciałem być tym, który powie jej, że jej były chłopak był zamieszany w ten bałagan.

- Myślę, że może powinieneś być wyjawić, jak głębokie było twoje powiązanie z nią, zanim podpisałeś kontrakt - odparł Douglas, obserwując go uważnie.

- To nie miało związku z śledztwem - odpowiedział Deck.

Brwi Douglasa uniosły się do góry i Deck wiedział dlaczego. To było pieprzenie i obaj o tym wiedzieli.

Po prostu miał to w dupie.

Deck kontynuował - Powiedziałem ci, że nie zniszczę twojego śledztwa. Powiedziałem ci też, że ją oczyszczę. Nie powiedziałem jej nic o śledztwie i oczyściłem ją w ciągu dwudziestu czterech godzin. Sam ją przesłuchiwałeś i wiesz, że jest niewinna na tym całym gównie, w przeciwnym razie zostałyby zaaresztowana, tak jak reszta z nich jest teraz. Nie masz ani jednego dowodu, ani nawet poszlak, które wiązałyby ją z tym popieprzonym gównem. Ale była moja, bym sobie z nią poradził. Wyjaśniłem to jasno, a ty odwiedziłeś ją w jej cholernym domu.

- Masz rację. Nie mamy na nią żadnych dowodów i dlatego nie jest jedną z pięciu osób aresztowanych dziś wieczorem - powiedział Douglas - Ale ten pierścionek jest dowodem i trzeba go było zdobyć dzisiaj, a nie wtedy, gdybyśmy do niego dotarli.

Deck warknął.

Chace powiedział - Kent, daj mi chwilę z Deckiem, dobrze?

Douglas spojrzał na Chace'a, a potem na Decka. Uniósł brodę i wyszedł z gabinetu Shaughnessy'ego, zostawiając dwóch mężczyzn samych.

Chace opuścił rękę i cofnął się, ale spojrzał w oczy Decka.

- Co się do cholery dzieje? - zapytał nisko.

- Emme jest moja - odpowiedział Deck i patrzył, jak Chace szarpie głową.

- Twoja?

- *Moja* - warknął Deck.

Zaświtało, więc Chace zaczął - Myślałem, że powiedziałaś...

Deck mu przerwał - Rzeczy się zmieniły.

Brwi Chace'a uniosły się - W ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin?

Deck podszedł do tablicy, zerwał czarno-białe zdjęcie Emme i rzucił nim w Chace'a. Przecięło powietrze i wylądowało na podłodze obrazem do góry.

- To - wskazał na zdjęcie - jest wszystkim, czym jest Emme, a wszystko, co jest Emme, *było* Emme przez pieprzone *lata*. Jadłem z nią kolację dwa razy. Rozmawiałem z nią przez telefon wiele więcej. A więc tak, w ciągu siedemdziesięciu dwóch pieprzonych godzin i żałuję, że nie mam siedemdziesięciu jeden z nich z powrotem.

- Ona nie jest aresztowana, Deck - powiedział ostrożnie Chace - Jest oczyszczona. Nie jest nawet podejrzaną. Douglas i jego zastępca rozmawiali z nią niecałą godzinę. Powiedziałeś, że nie była blisko z tym facetem i że nawet z nim zrywa. To dla niej skończone. Co ta za wielka pieprzona sprawa?

- Wielka pieprzona sprawa polega na tym, że powinna być u mnie w domu i miała napisać do mnie, kiedy powinna dotrzeć tam cztery i pół godziny temu. Nie zrobiła tego. Zadzwoiłem. Odebrała, a potem rozłączyła się, nawet się nie witając. To zdarzyło się pięć pieprzonych razy. To wielka pieprzona sprawa.

- O cholera - mruknął Chace, wiedząc, co to znaczy.

- Tak. Douglas podzielił się i ona ma pomysły, bo ja i McFarland byliśmy prawdopodobnie jedynymi, którzy wiedzieli o tym pierścionku. Nie wie o mojej pracy, ale nie jest głupia. Nawet nie wiedząc, wie. Poprosiłem Maxa, żeby poszedł do niej, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, nie było jej w domu. Brak Bronco. Podzwoniłem. Chłopcy rozglądają się wszędzie, nietrudno dostrzec brązowego Bronco z pierdolonym błyszczącym motylem wiszącym z lusterka wstecznego. Minęły godziny. Nic.

- Jakbyś powiedział mi, że wszystko się zmieniło, mógłbym to dla ciebie poprowadzić bardziej finyzyjnie - powiedział mu Chace.

- Przepraszam, stary, byłem zbyt zajęty rozwiązywaniem w trzy dni sprawy, której ty i grupa twoich braci nie mogliście rozwiązać w sześć miesięcy. Powinienem być na bieżąco informować cię o tym, kogo zdecydowałem, że zabiorę się do łóżka. Zrobię to następnym razem.

- Nie bądź kutasem - uciął Chace - Wiesz, że twoja relacja z osobą zaangażowaną w śledztwo ma związek z tym śledztwem. Wiesz też, że współpraca z tobą w tym śledztwie jest bardzo ważna, a gdybyś się podzielił, mógłbym to poprowadzić bardziej finyzyjnie.

Kurwa.

Miał rację.

A to było do dupy.

Deck nic nie powiedział.

Chace przyglądał się swojemu przyjacielowi.

Potem szepnął - Jezu, ona jest tym dla ciebie.

- Spójrz na zdjęcie, Chace - wskazał na zdjęcie na podłodze - Wszystko, co tu jest istnieje od czternastu lat, a ja tego nie widziałem. Pieprzyłem się, czepiając się pieprzonej Elsbeth i nie widziałem tego. Ukrywała to przede mną. Przed wszystkimi. Teraz z jakiegoś powodu wypuściła to. Ale co gorsza, była niedaleko, a ja o tym nie *wiedziałem*. Nie wiedziałem, że zdjęła zasłony. Dodam, że częściowo jest to spowodowane tym, że nie udostępniłeś tej informacji. Teraz mam ją *bez nich* od siedemdziesięciu dwóch godzin, a ona zniknęła.

- Znajdziesz ją.

- I jak myślisz, co znajdę? - zapytał Deck - Znasz jej historię. Znałeś ją wcześniej. Spróbowała tego z Danem, dowiedziała się, że została wyruchana. Chciała tam ze mną pójść, nie była chętna, przestraszona, ale ją tam zabrałem i myśli, że ją wykorzystałem. Co znajdę, Chace?

- Po prostu z nią porozmawiaj, stary.

- Takie gówno może zabrać ją z powrotem za zasłonę, za którą się chowała, odkąd to gówno przydarzyło jej się, gdy miała dwanaście lat.

Oczy jego przyjaciela zabłyśły zrozumieniem, Chace przysunął się bliżej i jego głos cichł - Więc znajdź ją i porozmawiaj z nią, stary.

Deck spojrzał w oczy Chace'a, a potem przyszło mu do głowy, że Emme jest tam wkurzona, może zraniona, a on marnuje czas. Więc uniósł brodę.

Ale nie podszedł do drzwi.

Stwierdził - Kenton Douglas wiedział, że nie miał wziąć Emme. Wiedział, że była moja. On też nie jest głupi, więc wydaje mi się, że wiedział też, jak jest moja. Nie mógł się doczekać, aby odcisnąć swoje piętno. Myślę, że jest w nim dobro. Myślę, że zrobi dobre rzeczy dla biura. Ale ty, Henry, Shaughnessy, Carole, uważajcie. Taki entuzjizm może stać się zły.

- Wyszedł przed szereg, a Emme jest Micka, Deck. Nie znasz dobrze Micka, ale uważa, że jest osobiście odpowiedzialny za każdego obywatela Gnaw Bone. Nie było cię tutaj, kiedy Douglas wrócił z rozmowy z Emme, ale Mick nie był naprawdę zadowolony, bo Douglas nawet nie powiedział Mickowi, że tam jedzie po to. Mick rozumiał również, że jesteś z nią związany i jest typem człowieka,

który powiedziałby ci, że on wyjeżdża radiowozem, więc byłbyś uprzedzony. Więc mówię, że to nie jest dla nas stracone.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, zanim Deck mruknął - Muszę znaleźć moją dziewczynę.

- Potrzebujesz mojej pomocy? - zaproponował Chace.

- Jak masz ochotę objechać kilka ulic przed powrotem do domu do Faye, tak.

Deck znał odpowiedź, zanim Chace mu ją udzielił - Mogę to zrobić.

Deck skinął głową. Wyszli, a Deck unikał Douglasa, gdy to robił.

Nikt go nie powstrzymywał. Jego akta były dokładne. Funkcjonariusze wyszli po podejrzanych po przeczytaniu trzech stron. Byli zajęci śledzeniem tropów, które dał im Deck i dowodami, które dostarczył.

Ale praca Decka została wykonana.

Więc nadszedł czas, aby znaleźć Emme.

Cztery i pół godziny później...

Gdy pickup Decka jechał ulicą do jego domu, wiedział, dlaczego ani on, ani żaden z jego chłopców, ani Chace, ani nikt, kogo wysłał, nie mógł znaleźć Emme.

Ponieważ była w jego domu.

Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

Ale uznał, że to było złe.

Nacisnął pilot otwierania drzwi garażowych, przejechał obok niej Bronco na swoim podjeździe i zaparkował w garażu.

Na noc zapowiadano opady śniegu. Wprowadzi do garażu jej auto po rozmowie, o której sądził, że będą mieć.

Znalazł ją w swoim wielkim pokoju, bez kurtki, szalika, bez torebki. Była tak wkurzona, że prawdopodobnie nie złapała niczego poza kluczami.

Siedziała na jednej z jego kanap z dżinsowym obiciem, Buford siedział na podłodze obok niej, z głową na jej kolanie, a ona drapała go za uszami. Jego pies nie ruszał niczego poza wzrokiem na Decka, kiedy wchodził, tak bardzo lubił właśnie dokładnie to, co robiła. Do diabła, Deck uznał, że to mogły być ich

pozycje przez ostatnie siedem godzin, tak bardzo Buford lubił, gdy drapano mu uszy.

Przestał się ruszać, spojrzeli sobie w oczy i, zanim zdążył powiedzieć słowo, zaczęła.

- Znałeś mnie przez pięć lat, nawet nie flirtowałeś. A potem... - uniosła ręce i zrobiła cudzysłów - ...*wpadłeś na mnie* trzy dni temu, kiedy byłam z Danem, po dziewięciu latach niczego i masz dla mnie cały czas na świecie.

- Em...

Przerwała mu, mówiąc - Nawet nie zaczynaj. Cokolwiek masz do powiedzenia, będzie pełne gówna - Zrobił dwa kroki w jej stronę, ale zatrzymała go, sycząc - Nie kłopotz się. Wychodzę.

Dała Bufordowi ostatnią pieszczotę i wstała z kanapy, gdy mówił - Emme, posłuchaj mnie.

- Nie ma mowy - powiedziała do podłogi, patrząc na stopy, a te stopy poruszały się szybko.

Deck poruszał się szybciej.

Przeciął jej drogę, a ona spróbowała go okrążyć, więc przesunął się i znów ją odciął.

Zrobiła dwa kroki do tyłu i wyprostowała się, spoglądając z powrotem na jego.

- Pozwól mi przejść, Jacob - zażądała.

- Kochanie, musisz...

Nie dokończył tego. Z jakiegoś powodu jego słowa coś w niej trąciły i szybko się posunęła. Wbiła dłoń w jego pierś i mocno pchnęła. Zakołysał się do tyłu i złapał ją za nadgarstek.

- Emme...

- Tęskniłam za tobą.

Kurwa.

- Em...

Oparła się o niego i swoją rękę - Wykorzystałeś mnie.

Jego dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku i warknął - Kurwa, nie zrobiłem tego.

- Gówno prawda - warknęła.

- Posłuchaj mnie.

- Pieprzyć to - odgryzła się - To gówno warte. Następnym razem, gdy będę wymiotowała i będę tak cholernie zmęczona, że będę chciała płakać, bo muszę wstać z łóżka, żeby dostać 7Up, żeby uspokoić żołądek, ale będę zbyt cholernie zmęczona, by nawet płakać, nie będę leżeć tam i myśleć, jakie to popieprzone, być tak cholernie samotną i tak cholernie samą. Bać się, że umrę, a nikogo to nie będzie obchodzić. Bez mężczyzny. Bez dzieci. Pieprzyć to. Będę leżeć, wiedząc, że wszystko, co mam i wszystko, na czym kiedykolwiek musiałam polegać, to ja i to mnie przeprowadzi.

Kurwa!

- Emme, skończ to i, kurwa, posłuchaj mnie - rozkazał.

- Nie ma mowy - syknęła - Puść moją rękę.

- Posłuchaj mnie.

- Puść! - wrzasnęła, wykręcając nadgarstek, by uciec.

Ale cofnął się o krok, jednocześnie ciągnąc ją za sobą. Potem zrobił krok do przodu, więc zderzyła się z jego ciałem. Jej druga ręka podniosła się, by powstrzymać jej upadek, więc kiedy puścił jej nadgarstek i objął ją obydwoma ramionami, utknęła, a jej ręce znalazły się między nimi.

Walczyła.

Jego ramiona zacisnęły się.

Przestała się szamotać, a jej głowa odskoczyła do tyłu - Pozwól mi odejść.

- Nie mogę mówić o mojej pracy.

- Tak - odrzuciła - Założę się, że jest jeszcze bardziej, gdy pogrywasz *dla* swojej pracy, pytając o wspomnianą pracę.

- Emme, nie byłaś celem. Szczerze mówiąc, byłem tak samo zaskoczony jak ty, kiedy spotkałem cię na ulicy i nie wiedziałem, że jesteś zaangażowana w śledztwo, na które mi zlecali, aż do dziesięciu minut po tym, jak umówiliśmy się na kolację.

- I założę się, że wtedy ucieszyłeś się, że umówiłeś się na tę randkę - odpaliła z ogromnym sarkazmem.

- Tak, kotku, ponieważ... - jego ramiona zacisnęły się i przysunął twarz bliżej - ...ja też za tobą tęskniłem.

- No wiesz, skoro mieszkałeś niedaleko i masz niesamowite moce, to domyślałam się, że gdybyś tak cholernie za mną tęsknił, mógłbyś coś z tym zrobić. To były drzwi, które ty musiałeś otworzyć, Jacob, i oboje o tym wiemy. Ale nie zrobiłeś tego. Nie, dopóki nie zaczęłam umawiać się z przestępcą, przeciwko któremu prowadziłeś śledztwo. Więc wybacz mi, jeśli uważam, że ten zbieg okoliczności był zbyt duży. Ale ja, kurwa, tak... - wstała na palcach, zmrużyła te cholernie piękne oczy, jej ogień tańczył w nich i skończyła - ...*uwagam*.

Nie zamknęła się i nie słuchała?

Zamknąłby ją i porozumiewał się w inny sposób.

Tak też zrobił.

Przesunął jedną rękę, by objąć tył jej głowy, przechylił ją i przycisnął swoje usta do jej ust.

Walczyła, otwierając usta, by zaprotestować, a on wsunął język do środka.

Kurwa, pachniała truskawkami i smakowała również jak one. Świeże, chłodne i słodkie.

Na dotyk jego języka Emme znieruchomiła.

Deck wykorzystał swoją przewagę i pogłębił pocałunek, pijąc z jej ust, biorąc wszystko, co mógł.

Chryste. Nie do wiary.

Stało się bardziej niewiarygodne.

Ponieważ po dwóch sekundach... *oszałała*.

Zacisnęła palce na jego koszuli, przyciągając go do siebie, nawet gdy nie miał dokąd pójść, wspięła się wyżej na palcach, bardziej przechyliła głowę, wplątała się w jego język i przycisnęła wszystko, co miała głęboko, a jej jęk wypełnił mu usta.

Nie niewiarygodne.

Fenomenalne.

Nie puszczając ust, Deck cofnął się, by uwolnić jej rękę, a ona natychmiast je wyciągnęła, ale tylko po to, by zacisnąć palce w jego kurtce i szarpnąć ją w dół jego ramion.

Puścił ją i wzruszył ramionami. Usta mieli wciąż połączone, gdy jego kurtka spadła na podłogę, bo odrzucił ją do tyłu.

Jej ręce wróciły do jego koszuli po bokach, szarpiąc ją, wyciągając z jego dżinsów, a potem zanurkowały, skóra przy skórze. Czuł jej dotyk ciepły, lekki, nieco niepewny, zdecydowanie poszukujący, odkrywający.

Podtrzymał ją, obejmując ją w pasie, pochylając plecy, by zatrzymać jej usta, i poprowadził ją po trzech stopniach do swojego wielkiego pokoju, zanim przyciągnął ją do kanapy.

Wyciągnęła jedną rękę z jego koszuli i przesunęła ją w górę jego klatki piersiowej, zawinęła wokół boku jego szyi, a następnie wsunęła ją we włosy i przyłożyła jego usta do swoich.

Obrócił ich i opadł przez oparcie kanapy, zabierając ją ze sobą.

Wylądowała na jego ciele, a on natychmiast się przeturlał, przytrzymując ją pod sobą, cały czas trzymając ją przy ustach.

Nie odmówiła mu, jedną ręką wędrując, tracąc nieśmiałość, stając się pewną siebie, kolejne małe miauknięcie ześlizgnęło się w dół jego gardła, a jej paznokcie przesunęły się po skórze na jego kręgosłupie.

Oderwał swoje usta od jej ust, by wymamrotać - Kurwa, kochanie.

Zamknęła oczy, uniosła głowę i przycisnęła swoje usta do jego, tym razem jej język wsunął się do jego ust.

Warknął i wcisnął ją głębiej w kanapę. Przeniósł ręce do jej swetra i szarpnął.

Jej ramiona uniosły się i wygięła plecy w łuk. Zdjął go i pochylił się do niej. Przyłożył usta do jej szczęki, dotknął jej językiem, przesuwał się po słonej skórze, wachając jej włosy, smakując jej szyję, w dół do jej klatki piersiowej, w dół, wyznaczając swoją ścieżkę.

- Wiesz, czego chcę, Emme - powiedział w jej skórę, a ona wiedziała. Wiedział o tym, kiedy jej palce zacisnęły się na miseczce stanika i ściągnęły ją w dół.

Jej piersi były równie wspaniałe jak reszta niej.

Zamknął usta na jej sutku i mocno wciągnął.

Jej plecy wygięły się w łuk, jej miękkie ocierało się o jego twarde i jęknęła seksownie jak cholera, co poczuł w swoim penisie.

Mocniej wciągnął jej sutek.

- Jacob - szepnęła, wsuwając palce w jego włosy.

- Drugi - rozkazał, po czym okrążył napięty pączek językiem i poczuł, jak ona drży.

Bez zwłoki uniosła drugą rękę, by ściągnąć drugą miseczkę stanika, a on zmienił strony.

Szarpnęła się pod nim.

Kurwa, tak cholernie gorąco, że musiał wiedzieć, co to z nią może zrobić i to musiał wiedzieć natychmiast.

Więc postanowił się dowiedzieć.

Obracając się tak, że znalazła się na górze, dźwignął się, rozpiął jej stanik i odsunął go, odrzucając na bok. Położył się, zabierając ją ze sobą. Znowu przetoczył się, wziął ją pod siebie, włożył ręce pod jej ramiona i szarpnął nią przez całą drogę na kanapę, tak że jej głowa znalazła się na podłokietniku. To seksowne westchnienie spowodowało, że poczuł również w swoim penisie.

Potem zsunął się, pociągnął zamki jej butów, ściągnął je, potem skarpetki, dżinsy, majtki - odrzucił wszystko.

- Rozłóż się - warknął.

Podczas kolejnego seksownego miauknięcia, Emme się rozłożyła.

Deck pochylił się i zjadł.

Chryste. Gorąca. Namokła. Czyste piękno. Absolutnie.

Z rękami w jego włosach, jedną nogą przerzuconą przez oparcie kanapy, drugą przez jego ramię, wbijając piętę w jego plecy i zwijając się, oferowała swoją cipkę, szukając jego ust, żądając, by wziął wszystko, co miała.

Brał to, dopóki jej ruchy i odgłosy nie stały się zdesperowane.

Potem zsunął się z kanapy.

Jej głowa poruszyła się w jego stronę, te jej egzotyczne pieprzone oczy zamknęły się, ale otworzyła je, by zamrużyć ze zdziwienia, a on sięgnął w dół i chwycił ją za ramię. Krzyknęła, a było to częściowo podniecone westchnienie, gdy szybko ją podniósł. Złapał ją nagą pod tyłek dłonią, drugą ręką wbił się w jej włosy i przysunął jej usta do swoich.

Poczuł, jak ściska mu się w żołądku, kiedy, mimo jej smaku w ustach, pozwoliła mu to wziąć, gdy owinęła ramiona wokół jego ramion i nogi wokół jego bioder.

Całując ją, zaniósł ją przez dom do swojego łóżka.

Kładąc kolano na łóżku, nachylił się, położył ją na poduszkach i odsunął się. Wyprostował się na końcu łóżka, sięgnął do guzików koszuli, gdy patrzyła na niego z łóżka. Miała leniwe oczy. Rumieniec na policzkach.

Odleciała.

Pieprzyć go.

- Jacob - szepnęła, zaczynając zamykać nogi.

- Zostań dla mnie rozłożona, kochanie.

Jej zęby odnalazły wargę, policzki zaróżowiły się, zawahała się, ale pozwoliła, by jej nogi się dla niego rozchyliły.

Chryste.

Na widok jej włosów na jego poduszce, jej seksu lśniącego, mokrego i wspaniałego, z jej smakiem wciąż na języku, widząc jej na wpół zamknięte oczy, a twarz zarumienioną, jego penis zaczął pulsować.

Nie marnował czasu, by zdjąć resztę ubrań i dołączyć do niej. Sięgając za nią do szafki nocnej, otworzył szufladę i zostawił ją otwartą po tym, jak chwycił prezerwatywę.

Kłęcząc między jej rozwartymi nogami, patrzył jej w oczy, gdy ją rozwijał.

- Jesteś piękna, Emme - wyszeptał.

- Jacob...

Opadł do przodu i przykrył ją, z ustami przy jej ustach, przekręcił biodra i umieścił czubek swojego penisa w środku.

- Jestem duży, Słonko - mruknął przy jej ustach.

- Zauważyłam - szepnęła, obejmując go ramionami.

Wsunął się centymetr głębiej.

Ciasno.

Niebo.

Kurwa, chciał się zagrzebać w środku.

- Jakbyś nie mogła mnie wziąć, powiedz mi, albo jak nie mogłabyś mówić, ugryź mnie w ramię.

- Więcej - dyszała, unosząc biodra.

Pieprzone tak.

Wsunął się o centymetr głębiej.

Zamknął oczy i oparł czoło o jej.

Śliska. Zamknięta.

Pieprzone niebo.

- Więcej, Słonko - błagała.

Dał jej więcej, wysunął się i częściowo wrócił.

- Jacob...

- Idziemy powoli.

Dał jej więcej, wysunął się, a potem częściowo wsunął z powrotem.

Wierciła się pod nim, unosząc biodra.

Piękna.

Kurwa. Zabijała go.

- Jacob...

- Wolno.

- Boże - jęknęła, gdy dał jej więcej, wysunął się z powrotem, a potem wszedł.

Objęła go nogami, a jej paznokcie znów drapały mu plecy.

- Jacob...

Otworzył oczy - Wolno.

- Ale...

Wysunął się i wrócił.

- Jaco... - zaczęła.

- Wol... - zaczął powtarzać, ale ona przechyliła podbródek, złapała jego dolną wargę między zęby, spojrzała mu w oczy, puściła jego wargę i błagała - Proszę, Słonko, pieprz mnie.

Jej słowa, jej działania złamały jego kontrolę i nie mógł już dłużej się powstrzymać. Wbił się dziko i zagrzebał się do korzenia.

Jej szyja wygięła się do tyłu, usta otworzyły, wydała cichy jęk, biodra zadrżały konwulsyjnie, seks zafalował, wzięła go całego i spodobało jej się to.

Kurwa.

- Więcej - odetchnęła.

To było wszystko, czego potrzebował Deck.

Uderzył głęboko, patrzył i czuł, jak osiągnęła szczyt, chwyciła się i przesunęła przez bok, krzycząc, z wygiętą w łuk szyją, odsłoniętą elegancką linią szczęki, potem jej głowa wystrzeliła do przodu i ukryła twarz w jego szyi.

Jechał na niej mocno, mocniej, potem osadził się, a ogień Emme tańczył za jego oczami, Emme była całym jego wszechświatem i Deck eksplodował z długim, głębokim jękiem.

Po tym, jak go opuściło, poczuł, jak jej cipka była śliska i ciasna wokół jego kutasa, jej ciało miękkie i podatne pod jego ciałem, jej kończyny były owinięte wokół niego mocno, a jej twarz wciąż była ukryta w jego szyi.

Odwrócił głowę, żeby ustami znaleźć jej ucho, a kiedy to zrobił, wyszeptał - Jak już mówiłem, Emme, *nie* byłaś celem.

Jej ciało napięło się pod nim, jej kończyny zaczęły się rozluźniać.

Przycisnął biodra do niej, znieruchomiała, a on warknął - To poszło o wiele szybciej, niż sądzę, że byłaś gotowa, ale to nie ma znaczenia. Tu jesteśmy teraz i to jest początek. I nie wkurzaj mnie przez pozostawanie złą, kiedy teraz wiesz, że nie masz powodu i próbowanie mnie odepchnąć, mówiąc mi, że to nie było dla ciebie tak gorące i kurewsko wspaniałe, jak to było dla mnie, bo ci nie uwierzę.

Nic nie powiedziała.

Więc kontynuował.

- I kotku, jak jesteś wkurzona, masz niewyparzoną gębę.

Znowu poczuł napięcie jej ciała, zanim się rozluźniła.

- Ty cały czas przeklinasz - szepnęła.

- Mam pozwolenie. Jestem facetem.

Tym razem jej ciało szarpnęło, głowa odskoczyła do tyłu i jej oczy odnalazły jego.

Jej były syte, zdziwione, zdezorientowane i zirytowane.

To było gorące spojrzenie. To też było urocze.

Uśmiechnął się do niej.

Rozdrażnienie odeszło, miękkość weszła i wyszeptwała - Dokuczasz mi.

- Tak.

Jej oczy przesunęły się po jego twarzy, wokół jego głowy, a potem z powrotem do jego oczy, zanim zapytała - Czy właśnie zrobiliśmy to, co właśnie zrobiliśmy?

Jego uśmiech stał się większy - O, tak.

- Nie jestem pewna, czy mogę ponownie zmierzyć się z Bufordem. Zobaczyl mnie nago.

Uroczą. Słodką.

Emmie.

Kurwa.

Był zagrzebany w Emme.

Słodko.

- To nie jest dobre, kotku, bo nie zamknę go na zewnątrz mojego pokoju, ponieważ to też jego pokój, więc zobaczy tego dużo.

Jej wyraz twarzy zmienił się w sposób, który mu się nie podobał i zaczęła - Jacob...

Miał wrażenie, że wpadają w zdezorientowaną część jej wcześniejszego wyglądu, co może oznaczać odwrót Emme.

Coś, na co nie miał pozwolić.

Nie po pięknie, które właśnie wypuściła i dała mu.

Aby to powstrzymać, opuścił głowę, by dotknąć jej ust, podniósł się i powiedział - Muszę się pozbyć tej prezerwatywy. Potem założę dzinsy i wykonam tuzin telefonów do facetów, których wysłałem na poszukiwania ciebie w całym hrabstwie. Muszę też zaparkować twojego Bronco do garażu, bo mamy zapowiedź śniegu, a ja mam garaż na trzy samochody, więc nie muszę skrobać przedniej szyby żadnego pojazdu. Przyniosę ci koszulkę. Zabierzesz tyłek do kuchni, bo nie jadłem kolacji, skoro szukałem cię po całej pieprzonej okolicy. Więc w ramach pokuty zrobisz mi kanapkę. Porozmawiamy, kiedy będę jeść.

-Ty i kilku facetów szukaliście mnie? - zapytała, jej oczy były większe, jej spojrzenie było oszołomione.

- Kotku, nie musisz być geniuszem, żeby wiedzieć, że coś się działo, kiedy dzwonisz do mnie z byle powodu, żeby się połączyć, a nagle odkładasz słuchawkę po wizycie szeryfa w sprawie pierścionka, o którym mi powiedziałaś. Ale przypomnijmy, że ja *jestem* geniuszem, więc to rozgryzłem. Martwiłem się. Byłaś wkurzona. Prawdopodobnie zraniona. I nie w domu, więc oznaczało to zarówno to, jak i samochód. Więc wysłałem ludzi na poszukiwania.

- Nie wiem, czy się śmiać, bo jesteś zabawny. Przepraszać, że naraziłam cię na takie kłopoty. Albo być zranioną i złą, bo nie powiedziałaś mi, że Dane był poważnie złym facetem, a nie tylko dla mnie pracuje, ale też go widywałam.

Kurwa. Wyglądało na to, że rozwiązał jeden problem, doprowadzając ją do orgazmu, a teraz miał inny.

Pochylił głowę, musnął ustami jej szczękę i do ucha wyszeptał - Porozmawiamy przy kanapce.

Zawahała się, zanim się zgodziła - Okej.

Wyślizgnął się z niej i spodobał mu sposób, w jaki jej kończyny zacisnęły się wokół niego, gdy to robił. Potem przesunął ustami po jej klatce piersiowej, przesuując ich po łóżku i w końcu wyciągnął ją z niego.

Postawił ją na nogi, złapał za rękę i poprowadził do swojej komody. Otworzył jedną z szuflad i wyciągnął koszulkę, ale jej nie podał. Wytrząsnął nią, zebrał w garść i wciągnął jej przez głowę.

Emme przepchnęła ręce i koszulka opadła jej do ud.

Ujął jej szczękę w dłonie i pochylił się.

- Chcesz, żebym poszedł po twoje majtki? - zapytał.

- Zdobędę je - szepnęła.

Skinął głową, uniósł się, pocałował ją w czoło, puścił i przeniósł się do łazienki.

Miał na sobie dzinsy, naciągnął sweter, trzymał telefon przy uchu i szedł przez dom do garażu, kiedy zobaczył Emmę w swojej kuchni, odwróconą do niego plecami. Stała przy blacie z chlebem, przyprawami i rozłożonymi wokół niej pojemnikami z produktami.

Wszystko to było Emmanuelle Holmes w kuchni w swojej koszulce, robiącą mu kanapkę po tym, jak ją zerznął i oboje mocno doszli.

To *nie* było do dupy.

Uśmiechnął się do swojego telefonu, kiedy mówił jednemu ze swoich chłopców, żeby wracał do domu.

Potem zobaczył jej dzinsy rzucone na kanapie, trafnie zgadł i znalazł jej klucze w kieszeni. Wyszedł i wprowadził Bronco. Bolało nawet przejechanie kilku metrów Bronco z motylem zwisającym z lusterka wstecznego, ale przeżył.

Kończył rozmowy przez telefon i, zanim wrócił do kuchni, miała kanapkę na talerzu z chipsami, piklami i otwartym piwem na jego barze, a on wykonywał ostatnią rozmowę.

- Dobrze. Dziękuję. Później - powiedział do telefonu, nie odrywając wzroku od niej, będącej całą szerokość kuchni dalej, twarzą do niego, tyłem do blatu, ramionami owiniętymi wokół jej brzucha, wpatrzoną w niego.

Rozłączył się i położył komórkę na barze.

Potem powiedział łagodnie - Chodź tu, Emme.

- Zrobiłam z pieczeńią wołową i szwajcarską, bo pomyślałam, że je lubisz, skoro je masz. Ale nie wiedziałam, jakich przypraw użyć. Czy wolisz z majonezem. Czy z musztarda. Albo inne - poinformowała go.

- Chodź tutaj, Emme.

Niepewność przeszła przez jej rysy i wyszeptała - To mi się nigdy nie zdarzyło.

- Jest między nami chemia. Osobiście kotku, nie dziwię się - odpowiedział.

- Nie to - wciąż szeptała.

Zgadywał i poszedł do niej.

Był intensywny podczas seksu. Ich późna nocna rozmowa ostatniej nocy ujawniła, że ona ma obawy, czy go zadowoli, a on wywnioskował, że to dlatego, że nie była do końca doświadczona. To nie była niespodzianka. Ale to było coś, co mówił sobie, żeby mieć na uwadze. Kiedy oszalała dla niego, zapomniał o tym.

Zatrzymał się blisko niej, ale nie za blisko, zacisnął palce wokół jej bioder i pochylił twarz w jej kierunku.

- Racja, Słonko. To wymknęło się spod kontroli i zauważyłem twoje niezdecydowanie, kiedy kazałem ci się dla mnie odsłonić. Wiedz tylko, że ja wiem, co lubię w łóżku. Dostaję to, nawet jeśli to oznacza, że wydam rozkazy, aby to zdobyć. Ale miałem nadzieję, że poradzisz sobie z tym, co się właśnie

wydarzyło, chociaż myślisz, że ja wszystko tam kontrolowałem, zawsze będę się o ciebie troszczyć i bez względu na to, o co poproszę lub zrobię, jesteś bezpieczna.

- Nie to - powtórzyła - Orgazm.

Cofnął brodę.

- Co?

- Ja... umm... nikt nigdy... - jej oczy powędrowały gdzieś poza jego. Potem, czysta Emme, nie mogła powstrzymać się dłużej niż kilka sekund, wróciły do jego
- Martwiłam się, że to ja - dokończyła cicho.

Deck patrzył.

- Nie chrzaniisz? - zapytał.

- Cóż... - urwała.

- Żaden mężczyzna nigdy cię nie doprowadził?

Przechyliła głowę na bok i wzruszyła ramionami.

Nie mógł w to uwierzyć.

- Poważnie, zapalasz się w ten sposób i żaden mężczyzna nigdy nie zabrał końca? - naciskał.

- Ja nie, cóż... normalnie tak się nie zapalam - Wzięła niepewny oddech i stwierdziła - Nie wiem, co mi się stało.

Deck to uwielbiał.

Zwalczył uśmiech, sugerując - Może dlatego, że to nigdy nie byłem ja?

Jej głowa drgnęła, oczy błysnęły i odpowiedziała - Dużo o sobie myślisz.

- Kotku, sama wyciągnęłaś dla mnie cycki. Rozłożyłaś się dla mnie na mojej kanapie. Otworzyłaś się dla mnie w moim łóżku. I błagałaś mnie, żebym cię przeleciał i doszłaś dla mnie mocno i szybko. Tak. Dlatego to robię.

Wrócił jej zirytowany wyraz twarzy.

- Nie potrzebuję przypominania sekunda po sekundzie, Jacob. Byłam tam - warknęła.

- Cóż, nie chcę, żebyś o tym wszystkim zapomniała, skoro ja nie zapomnę i ponownie odtworzymy ten scenariusz. Było tak gorąco, że może wielokrotnie.

- Jacob...

Objął ją ramionami i przyciągnął do swojego ciała, jedną ręką wsuwając ją z tyłu je włosów.

Przestał się z nią pieprzyć i złagodził swój głos, kiedy powiedział - Emmanuelle, to było dobre. Wyjaśnij mi, dlaczego wydajesz się być rozdarta.

- Bo byłam na ciebie naprawdę zła, a potem byłam cała na tobie. Potem byłeś na mnie i podobało mi się to, a nie jestem pewna, czy seks w gniewie to zdrowy seks.

Tak. Zdecydowanie niedoświadczona. Seks w gniewie może być prawdopodobnie najlepszym seksem, jaki możesz mieć.

Drażniąc się, ale mając nadzieję, że zrozumie jego punkt widzenia i uspokoi to jej umysł, odpowiedział - Więc mam przejebane, bo z tobą seks w gniewie to cholernie świetny seks i mam nadzieję, że często się to będzie zdarzało.

- Mówię poważnie - szepnęła.

- Ja też - odpowiedział, a ona zamrugwała.

- Ty też?

- Kotku, jesteś tutaj, w mojej koszulce, myślę, że rozumiesz, że cię nie wykorzystałem, więc wypracowaliśmy to - uścisnął ją - W dobry sposób. Więc nie narzekam. Pokłócimy się, a jak to będzie koniec kłótni, to nie będę narzekał.

Znowu patrzyła wszędzie tylko nie w jego oczy, a on jeszcze raz ją uścisnął.

- Mów - rozkazał.

Jej oczy wróciły do niego - Nie mam dużego doświadczenia.

- Wiem. Gdybyś miała, nie zadzwoniłabyś wtedy późnym wieczorem, by mi powiedzieć nie o tym, co Elsbeth powiedziała o mnie, ale to, że martwiłaś się, że mnie nie zadowolisz. Wtedy to zrozumiałem. Zrozumiałem coś, co mnie ucieszyło piętnaście minut temu. Co więcej, po raz pierwszy masz coś, co ciebie ucieszyło. - przysunął twarz bliżej i dokończył - Słonko, to wszystko jest dobre.

- Musisz zjeść kanapkę - poinformowała go, rażąco zmieniając temat.

Deck odmówił zmiany tematu - Nie, zanim mi powiesz, że wszystko okej.

- Jest okej... prawie.

Zwalczył kolejny uśmiech, po czym zażądał odpowiedzi - Wyjaśnij tę część prawie.

- Dane.

Zdecydowanie nadszedł czas, aby ostatecznie porozmawiać o tym kretynie. Więc Deck westchnął, odwrócił je, oparł o blat i przyciągnął ją do siebie, tak że jej ciało spoczęło na jego.

Pozwoliła na to, a on przemówił - Wiem, że słyszałaś to więcej niż raz, ale nie mogę mówić o mojej pracy.

Otworzyła usta. Potrząsnął głową.

- Daj mi chwilę, Emme.

Zamknęła usta.

- W ciągu jednego dnia zdecydowałam się z nim zerwać. Nie byłam z tego powodu załamana. Nie spotykaliście się długo. Bardziej martwiłam się o pracę z nim, kiedy to by się skończyło, niż o zranienie jego uczuć lub pielęgnowanie własnego bólu. Nie byłam go pewna. Miałam rację, że nie miałam pewności. Miałam to zakończyć. Pracowałam nad zakończeniem dla niego innych rzeczy. Więc nawet gdybym mógł mówić, nie było nic, co mógłbym ci powiedzieć. Gdybyś była z nim głęboko, to byłoby inaczej. Ale od razu tego pierwszego wieczoru stwierdziłaś, że nie jesteś. Piętnaście godzin później skończyłaś z nim. Wykonałaś za mnie moją pracę, bo wiedząc, co wiedziałem, a nie lubiłem faceta, nawet jeśli nie byłby przestępcą, chciałem, żebyś z nim skończyła. Tak czy inaczej, to się skończyło. Innymi słowy, kochanie, to jest kwestia sporna.

Spojrzała mu w oczy, po czym spojrzała na jego sweter. Kilka sekund później upadła na niego. Naparła na niego głęboko, z czołem do jego klatki piersiowej i wzięła wdech, który się zaciął, a jego ramiona zacisnęły się.

- Emme - szepnął.

- Był przerażający, ponieważ *jest przerażający* - powiedziała do jego klatki piersiowej, odrzuciła głowę do tyłu i zapłakała - Ten chłopak zastrzelił się z powodu rzeczy, w które zamieszany jest Dane! A ja spałam z nim!

Deck miał wielkie trudności z rozmową o tym facecie, wiedząc, że McFarland miał ją i to niedawno.

W przypadku Emme pozbierał się, żeby dalej sobie z tym radzić i podniósł rękę do jej włosów.

Przesunął przez nie palcami i wymamrotał - Wyczułaś to, chciałaś to zakończyć. Teraz wszystko skończone, Słonko.

Potrząsnęła głową, odwróciła ją na bok, jękając się - Ja... ja... - Spojrzała z powrotem na niego - To obrzydliwe, Jacob.

- To przystojny facet, Emme. Dało się na to nabrać wiele kobiet. Jest kutasem. Jest przestępcą. Jest kłamcą. I dziś wieczorem dowiedziałem się, że jest gówniany w łóżku. Ale nic z tego nie ciąży na tobie. Wyczułaś to. Zrobiłaś ruchy, żeby to zakończyć.

- Nie sądzisz, że to na mnie rzutuje? - zapytała.

- Nie sądzę, że powinno cię obchodzić, co myślą ludzie - odpowiedział.

- Nie *obchodzi* mnie, co myślą ludzie. Pytam, bo zależy mi na tym, co *ty* myślisz.

To tyle dla niego znaczyło, że zastygł w bezruchu.

Była odizolowana i zawsze taka była. Jej grupka była mała i zwarta, a ona nieczęsto wpuszczała ludzi. Ale nawet jeśli cię wpuściła, mimo że była ciepła i czuła, co było dziwne, jakoś udało jej się zachować dystans. Dlatego nie zawsze, ale czasami z Emme trzeba było szukać wskazówek, że coś, co powiedziałeś lub zrobiłeś, coś znaczyło. A odkąd powiedział jej, dokąd ich zabierze, zaczął szukać. Dała mu to, ale musiał też tego szukać.

Z wyjątkiem sytuacji, gdy powiedziała mu, że za nim tęskniła, chciała zmiany w ich związku i właśnie teraz powiedziała mu, że obchodzi ją to, co on myśli.

- Więc myślisz, że to rzutuje na mnie? - pchnęła, czując napięcie w jego ciele, jej oczy wypełniły się troską, której nie ukrywała.

Zmusił swoje ciało do relaksu.

- Myślę, że dokonałaś zmiany na lepszy model i to dla mnie jest dobre - odpowiedział i przeszedł do zakończenia dyskusji na temat pieprzonego McFarlanda, mówiąc z ostatecznością - To właśnie myślę.

Przyglądała mu się przez chwilę, zanim jej ciało stopiło się z jego i uśmiechnęła się, pokazując dołeczek.

W końcu, kurwa.

- Czy mogę teraz zjeść kanapkę? - zapytał z uśmiechem.

- Widziałam kalejdoskop przy twoim łóżku - szepnęła.

- Tak - odszepnęła.

- Przed chwilą i kiedy spędziłam poprzednią noc.

- Tak - powtórzył.

- Nie badałeś mnie.

Rozbłysła irytacja i uścisnął ją ostrzegawczo.

- Emme, mówiłem ci...

Przerwała mu - To tylko mój sposób na powiedzenie przepraszam, Słonko. Powinnam była pomyśleć o tym wcześniej i wiedzieć, że się myliłam. Ja po prostu... - wzruszyła ramionami - ...dostałam złe wieści, zareagowałam i mam na myśli to, że wystrzeliłam jak z procy. Przepraszam, że naraziłam cię na kłopoty i zgubiłam tak opanowanie - Jej głowa przekrzywiła się, a oczy zaświeciły - Chociaż może nie tak bardzo, biorąc pod uwagę, jak to się skończyło.

Martwił się wiele godzin.

Właśnie miał swoją dziewczynę, dał jej pierwszy orgazm podczas seksu, a teraz byli spoko.

Więc skończył z tym.

Zanim zdążył jej to powiedzieć, Emme podniosła się na palcach, dotknęła ustami jego ust, cofnęła się i zapytała - A teraz jesz majonez czy co?

Deck spojrzał w jej teraz tylko dociekliwie w oczy przez sekundę, zanim wybuchnął śmiechem.

Kiedy skończył, zobaczył, jak się do niego uśmiecha, pocałował ją krótko, wyczuwając truskawkowy zapach jej włosów, gdy to robił i lubił to. Odsunął ją od siebie i chwycił majonez w odpowiedzi na jej pytanie.

Poszedł po kanapkę.

Wyszła z otwartej kuchni, a on patrzył, jak idzie do ubrania na kanapie.

Potem patrzył, jak podnosi je i kieruje się do jego pokoju, a Buford za nią.

- Emme, gdzie idziesz?

Odwróciła się i spojrzała na niego - Ubieram się, a potem wracam do domu.

Przestał tryskać majonezem i poczuł, jak jego oczy się zwężają - Kotku, właśnie wprowadziłem Cletusa do garażu.

- Przepraszam, prawda, prawdopodobnie nie musiałeś tego robić. A na imię ma Persefona.

Deck zignorował to i stwierdził - Spędzisz tutaj noc.

Jej głowa przechyliła się na bok - Czemu? Dane jest za kratkami, więc mogę bezpiecznie wracać do domu.

Czemu?

- Emme, nie spędzisz tu nocy, bo chcę, żebyś była bezpieczna przed McFarlandem. Spędzisz tu noc, bo chcę cię w moim łóżku.

Jej ciało zamarło.

- Och - wyszeptała i zobaczył, jak jej usta układają się w to słowo, ale go nie usłyszał.

Urocze.

Niewielkie doświadczenie i żaden mężczyzna nawet nie skłonił jej do dojscia.

To do niego należało wejść tam i uczyć ją. Coś, co lubił. Coś, na co czekał.

Coś, co teraz zaczynał.

- Jadłaś kolację? - zapytał.

- Byłam zbyt zła, żeby jeść. Pomyślałam, że... cóż... - wyrzuciła rękę - ...złapię coś, kiedy wrócę do domu.

- Nie jedziesz do domu, więc złap coś tutaj.

Stała nieruchomo, zanim powiedziała - Okej - i ruszyła się.

Buford poszedł za nią.

Zapewne też lubił zapach truskawek.

Rzuciła ubrania na kanapę, zrobiła kanapkę i usiadła na stołku obok niego przy barze.

Przełknął kęs, spojrzał na nią i delikatnie zapytał - Moja dziewczyna jest okej?

Trzymała kanapkę w ustach. Odsunęła ją, spojrzała na niego i odpowiedziała - Twoja dziewczyna jest okej, Słonko.

- Dobrze - mruknął, pochylił się, dotknął ust jej ustami, a potem ugryzła swoją, a on wrócił do resztek swojej kanapki.

Rozdział 8

Grupa dziewczyn

Ślizgałam się w górę i podczas schodzenia w dół wiedziałam, że to nadchodzi.

I tak jak wczoraj wieczorem, zarówno przed, jak i po kanapkach, to mnie zaskoczyło.

Ale tym razem jeździłam na Jacobie, więc nie wiedziałam, co robić, kiedy ujeżdżałam mężczyznę i miałam orgazm.

W końcu nie mogłam zrobić nic poza tym, co kazało mi zrobić moje ciało.

Czyli mocno uderzyć w dół na jego kutasa i poczuć, jak to pulsuje przeze mnie, promieniując wszędzie, potrząsając mną tak intensywnie, że wygięłam się w łuk i musiałam usztywnić się, owijając dłoń wokół jego grubego, twardego uda.

To było tak całkowicie lepsze niż nakłanianie się samej do dojścia, że to nie było *zabawne*.

- Kochanie, do jasnej cholery, nie przestawaj - warknął Jacob, jego dłonie na moich biodrach zachęcały, ale byłam za daleko.

Tak daleko, że ledwo poczułam, jak Jacob siada, ale poczułam, jak jego udo unosi się, gdy podwijał kolana. Potem objął ramieniem moją talię, ciągnąc mnie w górę i uderzając w dół.

Moja głowa pochyliła się i rozchyliłam powieki tak daleko, jak tylko mogłam, czyli około jednej czwartej.

- Słonko - odetchnęłam, gdy podciągnął mnie i rzucił z powrotem.

To było dobre i niski dźwięk wyrwał mi się z gardła, podniosłam ręce do jego ramion, użyłam ich jako dźwigni i przejęłam kontrolę.

- Pieprzone dzięki - mruknął, ale nie puścił mojej talii.

- To jest fajne - szepnęłam, brzmiąc na lekko zaskoczona, poruszając się po nim szybko i mocno.

- Będzie fajniej, jeśli mnie tam zabierzesz, może niedługo - odpowiedział.

Może nie robiłam tego dobrze?

Przygryzłam wargę i stałam się niepewna.

Oczy Jacoba zwęziły się na mojej wardze.

Sekundę później leżałam na plecach w jego łóżku, walił głęboko i miał między nami rękę, kciuk przyciśnięty do mojej łechtaczki i można było powiedzieć, że wiedział, jak używać kciuka.

- Jacob! - sapnęłam.

- Teraz to... - chrząknął, pchając - ... to, kochanie, jest fajne.

Mógł to powtórzyć.

Nie powtórzył.

Pocałował mnie.

Kilka sekund później doszłam ponownie.

Potem on zrobił to samo minutę po mnie.

- Musimy iść, Słonko. Musisz zamocować izolację, a ja mam chipsy do nasypania do misek - powiedziałam, gdy Jacob wrócił z łazienki, dołączył do mnie w łóżku, ułożył się na plecach i przytulił mnie blisko siebie.

- Możemy je zjeść z torebek - odpowiedział.

- Dobrze, w takim razie muszę sprawdzić lodówkę i upewnić się, że działa, a jeśli nie, to mam piwo do wepchnięcia w śnieg, żeby było zimne.

Jego ciało zatrzęsało się od cichego śmiechu, zanim jego ramię zacisnęło się, gdy próbowałam się odsunąć - Za minutę.

- Jacob...

- Lubię to.

Ja też.

I podobało mi się, że on to lubił. Jacob Decker, mój ponownie zjednoczony przyjaciel, a teraz mój kochanek (i to wspaniały), chcący przytulić się w łóżku po seksie ze mną.

Ale to, że był Jacobem, wszystkim czym był i czym był dla mnie, to sprawiało, że było jeszcze lepiej.

Więc ułożyłam się.

Jedyną dobrą rzeczą w Dane było to, że lubił spędzać ze mną noc. Seks z nim miał swoje momenty, chociaż nigdy nie kulminowałam. Ale spanie z nim zawsze było miłe. Lubiał się przytulać i to mi też się podobało.

Mój jedyny kochanek przed nim, Jerry, przytulał się trochę po fakcie, ale zawsze wracał do domu do swojego łóżka lub oczekiwał, że pójde do domu do mojego. Miałam go, gdy Jacob był z Elsbeth, ale nigdy nikogo z nich nie spotkał, ponieważ nie przetrwał długo i nigdy nie zrobiło się poważnie.

Między Jerry'm a Danem, miałam długi okres suszy, który mi odpowiadał.

Jacob też lubił się przytulać, ale przy jego długiej posturze, bo był tak duży i jego wrodzonej władczości, różnił się od Dane'a. Dane spał na łyżeczki, ale jeśli się poruszyłam, pozwalał mi iść własną drogą. Jacob spał, a ja spałam z nim, jednak jeśli do tego doszło, że przeniosłam się, on przenosił mnie z powrotem lub przysuwał się do mnie (przeważnie cofał mnie). Jeśli się ruszał, zabierał mnie ze sobą.

To było dziwne i nie brzmiało, jakby było dobre.

Ale ponieważ był Jacobem, wszystkim czym był i czym był dla mnie, to było fantastyczne.

Myślenie o tym doprowadziło mnie do myślenia, że przerażający- jedyną-rzecz-dobłą-w-nim-było przytulanie i mógł-być-słodki, ale był zbrodniczy Dane doprowadził mnie od razu doprowadził mnie do ze-wszystkim-co-jest-nim-z wyjątkiem-że -był-czasami-apodyktyczny Jacob i ta zmiana na lepszy model nie była do niczego.

Ta myśl była tak zabawna, że ja, *ja*, Emmanuelle Holmes, trzydziestoczteroletnia i mająca tylko dwóch krótkoterminowych chłopaków, przeniosłam się z jednego faceta, zbrodniarza lub nie, na drugiego, i zamieniłam go na kogoś, kto był gorętszy, miłszy, śmieszniejszy, mądrzejszy, bogatszym i mającym możliwość dawania orgazmu za każdym razem (czasem dwóch!) sprawił, że zaczęłam chichotać.

- Co? - zapytał Jacob.

- Nic - wykrztusiłam, chichocząc.

Ręka Jacoba dotarła do mojego podbródka i delikatnie podniosła ją, aby mógł złapać moje oczy.

Jego uśmiechały się.

- Co? - powtórzył.

- Jestem dziwką - oznajmiłam, wciąż chichocząc, ale teraz mocniej. To był pełen śmiech - W mgnieniu oka z przestępcy przechodzę do tajemniczego łowcy kryminalistów, czy kimkolwiek jesteś - Zaczęłam się śmiać tak mocno, że zakaszlałam i wypchnęłam - Zamiana na lepszy model.

Mój śmiech zaczął cichnąć dopiero, gdy zauważyłam, że oczy Jacoba już się nie uśmiechają.

- Co? - zapytałam, kiedy opanowałam swoją wesołość.

- Byłem spoko co do tej Emmy, ale uwaga, to spoko się kończy. Może znowu cię znalazłem wtedy, kiedy z nim byłaś, ale od początku go nie lubiłem. Dziesięć minut później dowiedziałem się, że jest wiele rzeczy do nie lubienia. A teraz jedyną dobrą częścią tego, że z nim byłaś, jest to, że byłaś na tyle sprytna, by nie zagłębiać się za bardzo, a on odszedł. Ale nie wydaje mi się to zabawne.

Natychmiast otrzeźwiałam i szepnęłam - Przepraszam.

- A ty nie jesteś dziwką - stwierdził - Kobieta, która nigdy nie doszła z mężczyzną z wyjątkiem jednego, z którym obecnie jest w łóżku, z definicji nie jest dziwką.

- Okej - zgodziłam się szybko, głównie z powodu wyrazu jego twarzy i tonu.

Normalnie błagałabym, abym nie była, biorąc pod uwagę, że miałam niewyłączonego chłopaka, z którym jeszcze oficjalnie nie zerwałam, a obecnie byłam naga w łóżku z Jacobem, co z definicji uważałam za bycie na niewyłączone, co było dość zdzirowate. Ale wyczuwałam (dokładnie), że teraz nie był czas na debatę na ten temat.

Z drugiej strony, po wyrazie jego twarzy, było bardziej prawdopodobne, że nigdy nie będzie czasu na dyskusję na ten temat.

- Być może będziemy musieli porozmawiać o tym, skoro jesteś świadkiem, bo dał ci ten pierścionek. Więc, jeśli oni się nie przyznają, a to głównie trafi na rozprawę, to nie będzie koniec dla ciebie. Ale jeśli nie rozmawiamy o sprawie - nie o nim, o sprawie - on w ogóle się nie pojawia. Dobrze?

Zgadzałam się. To go denerwowało. Więc Jacob mógł być naprawdę apodyktyczny i apodyktycznie poważny, drugi raz, kiedy mówiłam o moim kryminalnym, bardzo wkrótce oficjalnie byłym chłopaku.

Więc prawdopodobnie powinnam tego unikać.

- Mogę to zrobić - powiedziałam mu.

- Dobrze - mruknął.

- Ogrzewasz swój basen - wypaliłam, żeby zmienić temat, a jego brwi się złączyły.

- Co?

- Mówisz, że ogrzewam moją górę. Ty swoje też ogrzewasz - poinformowałam go.

- Tak. Różnica polega na tym, że mam pieniądze, aby sobie na to pozwolić.

Miał swoją wielką, prawie rezydencję, która nie miała nic do naprawienia i była idealna, więc pomyślałam, że się nie mylił.

- To nie jest przyjazne dla środowiska - zauważyłam.

Spojrzał na mnie, po czym wcisnął głowę do tyłu w poduszki i spojrzał na zagłówek, mamrocząc - To się zaczyna.

- Nie jest - nacisnęłam.

Spojrzał na mnie - Kotku, mam to w dupie.

- Cóż, ja nie. Powinieneś wyłączyć ogrzewanie, kiedy go nie używasz.

- Jak wyłączam ogrzewanie, a potem chcę go użyć, nagrzanie go zajmuje godziny, do tego czasu nie mam ochoty go używać.

- W takim razie powinieneś go przykrywać - kontynuowałam.

- Nie wygląda tak dobrze z przykrywką - odpowiedział, a ja poczułam, że unoszą mi się brwi, gdy podciągnęłam się i spojrzałam na niego.

- Niszczysz środowisko w celach estetycznych? - zapytałam.

- Tak - odpowiedział obojętnie.

- To nieodpowiedzialne.

- To moje pieniądze.

- Jesteś obywatelem tej Ziemi, tak jak ja, Jacobie Decker. Nie chodzi o pieniądze. Jesteś odpowiedzialny przed przyszłymi pokoleniami.

Uśmiechnął się - To dużo ludzi, Emmanuelle. Mam nadzieję, że umrę, zanim mnie zamkną za nieodpowiedzialność wyrażoną ogrzewaniem basenu, kiedy musiałbym stanąć przed rozzłoszczonym tłumem obrońców środowiska.

Nienawidziłam tego tak samo, jak kochałam (oczywiście druga część po tym, jak kończyliśmy), kiedy Jacob zaczynał się drażnić, kiedy dyskutowaliśmy.

Ale kiedy robiliśmy, wyłącznie to nienawidziłam.

- Nie bądź nonszalancki - warknęłam.

- Nie jestem. Po prostu czekam, aż zechcesz skorzystać z basenu, a wtedy nie będziesz narzekać, że jest podgrzewany.

- Nakrycie to dobry kompromis - zauważyłam.

- Nie, jeśli nie podoba mi się, jak to wygląda.

Zamknęłam się i spojrzałam na niego, wiedząc, że to mu się podobało. Dlatego mogło to trwać godzinami, tak jak w przeszłości, więc nie doszłabym do niczego, jak to bywało w przeszłości.

Dlatego, kiedy znów się odezwałam, wszystko, co miałam do powiedzenia było - Nie kłóćmy się.

Nagle obrócił mnie tak, że był przyciśnięty do mojego boku, a także na mnie, a jego przystojna twarz z porannym zarostem była blisko.

Boże, był piękny. Jego ciało było ciężkie, mocne i ciepłe. I te rzęsy.

Niesamowite.

- Nie, kochanie - mruknął, unosząc kąciki ust - Kłóćmy się, abyśmy mogli się pogodzić.

To nadało interesujący kierunek naszym czasami gorącym debatom, który nagle zapragnęłam wypróbować.

Jego ciało zaczęło się trząść, ale zanim mogłam zobaczyć jego śmiech na twarzy, pochylił głowę i przesunął ustami w górę mojej szczęki do mojego ucha.

- Muszę wziąć moją dziewczynę pod prysznic, żebyśmy mogli zabrać ją do domu i założyć jej izolację.

Mój oddech przyspieszył, ale wciąż zdołałam powiedzieć - Buford jedzie ze mną.

Podniósł głowę - Ty jedziesz ze mną, a Buford tu zostaje. Jak tam wyjdzie i poczuje zapach czegoś w tych lasach wokół twojego domu, nie zobaczymy go przez rok.

Moja głowa przekrzywiła się na poduszce - Naprawdę?

- On jest psem myśliwskim, Emme. Tak. Naprawdę.

- Czy to oznacza, że nigdy nie może przyjść do mnie?

- Nie, to oznacza, że nie może przyjść, kiedy montuję izolację, i nie mogę zwracać uwagi na to, co robi, kiedy nie ma go w pobliżu.

- O.

Jacob uśmiechnął się - Uwielbiam to, że lubisz mojego psa.

Spojrzałam w bok i zobaczyłam łapy Buforda wyciągnięte na podłodze obok łóżka Jacoba, reszty nie mogłam zobaczyć. Przestał dreptać po łóżku, kiedy Jacob obudził mnie, żeby się ze mną kochać. Teraz wydawało się, że drzemał.

Spojrzałam z powrotem na Jacoba.

- Daje się lubić.

Uśmiechnął się, pochylił głowę i pocałował mnie. Nie robił tego długo, ale smakował i czułam go fantastyczne. Trochę jak za pierwszym razem (i za każdym razem), z wyjątkiem tego, że nie traciłam rozumu i kontroli i nie uprawiałam najlepszego seksu w moim życiu (zdecydowanie).

Kiedy podniósł głowę, zapytałam - Dlaczego ja jadę z tobą?

- Bo śpisz tu dziś w nocy, a skoro tak, nie ma powodu, abyśmy brali dwa pojazdy.

Moje serce podskoczyło. Chciał, żebym tu wróciła. I to wkrótce. Co oznaczałoby więcej seksu z Jacobem. I to wkrótce. I trochę więcej czasu razem. I to wiele.

Lubiłam to.

- Wracam?

- Buford potrzebuje towarzystwa, a nie może iść, więc ty wracasz.

- Okej - zgodziłam się.

- Jutro wieczorem, po tym, jak wyjdziemy na prawdziwą randkę, nadal jak skończymy, zabieramy mojego psa i idziemy do ciebie lub nie zabieramy go i zostajemy u mnie.

Prawdziwa randka. To też mi się podobało. Nie miałam ich wielu i żadnej z Jacobem.

I jeszcze więcej czasu razem.

To mi się bardziej podobało.

I miejmy nadzieję, skoro spędzaliśmy noc u jednego lub drugiego, że więcej seksu.

- Okej - powtórzyłam.

Przyjrzał mi się, zanim zauważył - Jesteś potulna rano, kiedy nie mówisz o basenach.

Mylił się. Zazwyczaj rano byłam trochę zrzędliva.

Ale byłam rano potulna, kiedy miałam orgazmy, których nie musiałam dawać sobie sama. I, nawiasem mówiąc, nigdy nie miałam orgazmów jeden po drugim, a gdybym je miała, przypuszczałam, że sprawiłyby, że każdy byłby potulny.

- Nie rozmawiajmy o basenach - zasugerowałam i dostałam kolejny uśmiech.

Potem dostałam kolejny pocałunek.

Potem zostałam wyciągnięta z łóżka, przez pokój i pod prysznic.

Dwie godziny później...

Siedziałam w swoim pokoju rodzinnym otoczona kobietami z dodatkiem rozkołysanych dzieci.

To dlatego, że na moim strychu pracowało dziewięciu mężczyzn i jedna kobieta. Tymi mężczyznami oprócz Jacoba, byli Chace (jego przynajmniej znałam), Max, Tate, Ty, Reece¹, Deke, Bubba i Wood. Tamta kobieta nazywała się Twyla.

Wszyscy byli krzepcy (zwłaszcza Ty, ten gość był *ogromny*; i nie w złośliwy sposób, ale trzeba powiedzieć, że Twyla też była krzepka). Wszyscy byli przystojni (nie tak przystojni jak Jacob, ale zdecydowanie znajdowali się na apetycznym końcu spektrum przystojnych dla kobiet, a nawet ta męska kobieta, Twyla, była miła do oglądania, jeśli nie liczyć jej cech damskich).

I było ich sporo, więc prawdopodobnie montaż izolacji pod dachem rozległej posiadłości zajmie około godziny.

Chodziło o to, że przywieźli ze sobą swoje kobiety.

Nie wiedziałam, że to się stanie. A kiedy pickupy i SUV-y zaczęły wjeżdżać na mój ogromny okrągły podjazd (coś, co miałam szczęście mieć, zważywszy, że było niezbędne na te wszystkie pickupy i SUV-y), zauważyłam, że Jacob, stojący obok mnie z ramieniem zaciśniętym wokół moich ramion też nie wiedział, że ci mężczyźni zamierzali przyprowadzić swoje kobiety.

I mu się to nie podobało.

Na początku myślałam, że to dziwne.

Potem pomyślałam, że to było cudowne.

Pomyślałam to, kiedy Faye i Lauren zeskoczyły z SUV-ów swoich mężów (czyli Chace'a Keatona i Tate'a Jacksona), usta Jacoba znalazły moje ucho i powiedział - Powiedz słowo, a porozmawiam i wyprowadzę kobiety. Wiem, że nie jesteś bardzo towarzyska, a mam złe przeczucia, bo ma być więcej mężczyzn, którzy mogą przyjść z kobietami. Jak nie chcesz towarzystwa, zajmę się tym.

Kochałam to, że znał mnie i kochałam to, że był gotów ruszyć, by mnie chronić.

Ale nie chodziło o to, że nie lubiłam towarzystwa. Chodziło o to, że nie byłam zbyt dobra w plotkowaniu. Pusta gadka nic dla mnie nie robiła. Paplanie w niejasny sposób, który nie miał sensu, pozostawiało mnie zimną. To dlatego, kiedy Jacob był z Elsbeth, on i ja prawie zawsze na przyjęciu lub po kolacji (lub podczas kolacji, nawet z ludźmi wokół nas) kończyliśmy, chowając się z dala od wszystkich innych lub skupiając się na sobie nawzajem, będąc głęboko w środku rozmowy lub w ferworze gorącej debaty.

To wspomnienie uderzyło mnie, że Jacob miał rację, co uderzyło mnie w taki sposób, jak nie uderzyło mnie, kiedy o tym mówił. Był z Elsbeth, ale nigdy nie widziałam go pogrążonego w rozmowie z nią i zdecydowanie nie w ferworze debaty. Ich związek był bliski, czuły i pełen miłości (bolesne wspomnienie, które nawet teraz nie było mniej bolesne), ale były części tego, które nie były głębokie.

Te części Jacob miał, o ile mogłam powiedzieć, tylko ze mną.

Miałam też bliskie, czułe i kochające części. Po prostu nie w taki sposób, w jaki Elsbeth je miała (do tej pory). Ta myśl sprawiła, że bałam się niespodzianki, bycia gospodynią grupy kobiet, których nie znałam (choć chciałam poznać Faye, ponieważ Chace był naprawdę dobrym facetem, którego zawsze lubiłam) o wiele mniej.

Odwróciłam głowę, spojrzałam mu w oczy i wyszeptałam - Dziękuję, Słonko, ale będzie dobrze.

- Jesteś pewna?

Boże.

Tak miło!

- Tak - zapewniłam go.

Ścisnął mnie ramieniem wokół moich ramion.

Więcej samochodów pojawiło się na moim podjeździe.

Więc teraz mężczyźni (i jedna kobieta) byli na moim strychu, a ja siedziałam w moim, na szczęście dużym, pokoju rodzinnym z grupą kobiet, których nie znałam, chociaż trochę tak jakbym znała. A przynajmniej niektóre z nich.

Najpierw była Lexie Walker, wspaniała brunetka poślubiona Ty Walkerowi. Pracowała w spa, do którego poszłam w Carnal, żeby zrobić sobie włosy. Robiła maseczki lub coś na zapleczu (robiłam sobie maseczki z moją przyjaciółką Eriką w Denver). Nie poznałam jej, ale widziałem ją w spa i przywitałam się. Znałam ją też, odkąd ona i Ty pojawili się w ogólnokrajowych wiadomościach, kiedy ujawniono, że został on wrobiony w morderstwo, którego nie popełnił, przez rasistowskiego palanta, byłego-już-nieżyjącego szefa policji w Carnal (Ty był w połowie czarny).

Wśród innych znalazła się Lauren Jackson, blondynka poślubiona Tate'owi Jacksonowi. Zarówno Tate, jak i Lauren również byli sławni, ponieważ pojawili się również w ogólnokrajowych wiadomościach, kiedy ona została uprowadzona przez seryjnego mordercę, a jej mąż ją uratował.

Powiedzmy tylko, że w hrabstwie, w którym gang złodziei włamywał się do domów i wykorzystywał do tego uczniów szkół średnich, było to niestety jedną z wielu przerażających rzeczy, które miały miejsce. Pomyślałam więc, że to jest powód, dla którego wezwali Jacoba. Nie wiedziałam, czy policja to zrobiła, ale biorąc pod uwagę, że wszyscy zostali aresztowani, a Jacob nie zajmował się tym bardzo długo, był to oczywiście dobry plan.

Również w moim salonie była rudowłosa Faye Keaton, żona Chace'a w *bardzo* zaawansowanej ciąży.

I Nina Maxwell, żona Maxa. Mieszkała w Gnaw Bone. Znałam Maxa, ponieważ był właścicielem firmy budowlanej i był klientem składu drewna. Poznałam nawet jego dzieci, skoro przywoził jedno, drugie lub oba, kiedy robił lub odbierał zamówienie. Ale to był biznes. Nigdy nie spotkałam Niny. Widziałam ją i Maxa kilka razy w mieście, ale chociaż uśmiechałam się i machałam, a on kiwał mi brodą, nigdy nie podchodziłam głównie dlatego, że zawsze byli tak zakochani w sobie, że wydawało mi się to być ingerencją. Albo mieli dzieci, a więc mieli pełne ręce roboty.

Potem była Zara Reece, kolejna blondynka, żona Grahama Reece'a. Ona też była w ciąży, ale nie tak zaawansowanej jak Faye. Właśnie ponownie otworzyła swój sklep, Karma, sklep, który często odwiedzałam, zanim została zmuszona do jego zamknięcia i rozmawiałam z nią bezosobowo, kiedy tam byłam. Więc też ją

znałam. Trzeba powiedzieć, że cieszyłam się, że ponownie otworzyła swój sklep, ponieważ był niesamowity.

I wreszcie była Krystal Briggs, kobieta z bardzo dużą klatką piersiową i bardzo atrakcyjnymi włosami, o których nigdy bym nie pomyślała, że mogłyby być atrakcyjne, ponieważ była to mieszanka płomiennej czerwieni z blond pasemkami à la Ginger Spice w czasach świetności Spice Girls. Ale jej to pasowało. Była żoną faceta, którego wszyscy nazywali Bubba, który był prawie tak wielki jak Ty.

Było też czworo dzieci, od małego dziecka po niemowlaka, mocujących się na moim dywaniku. Dwójka należała do Niny. Dwójka należała do Lexie.

Powiedziały mi, że żona Wooda, Maggie, nie dała rady się wyrwać.

Za to ukryłam swoją wdzięczność.

One wystarczyły.

Nie chodziło o to, że nie były przyjazne. Były.

Nie dlatego, że nie ukrywały swojej ciekawości na mój temat. Rozumiałam to.

Rozumiałam to, ponieważ Chace i Jacob byli blisko, Faye wyszła za Chace'a, a te kobiety były sobie bliskie. Wiedziałam, że kobiety plotkują, więc byłam obiektem fascynacji, gdy Jacob namawiał swoich mężczyzn do montażu izolacji, co mówiło wszystko o tym, jak mężczyzna czuł się w stosunku do kobiety, której izolację zakładał. Dziewczęta wcześniej podzieliły się podczas rozdawania kubków kawy i rozsiadania, że wszyscy ich mężczyźni pomogli znaleźć Faye podczas jej gehenny i Jacob włączył się w to, a gdy coś takiego się wydarzało, było niechcianym, ale zdecydowanym rytuałem wiążącym i ci mężczyźni związali się przez to.

Wyjątkiem w tym miejscu był Graham Reece, którego wtedy nie było w pobliżu. Ale był dobrym przyjacielem Maxa, więc, skoro Max uznał, że wiele rąk to lepsza robota, zwłaszcza jeśli te dłonie są połączone z muskularnym, gorącym facetem (choć Max prawdopodobnie nie pomyślał o gorącej części), poprosił Reece'a, żeby się pojawił.

Cieszyłam się z pomocy, która kosztowała mnie tylko piwo, frytki i brownie (a wystarczyło mi na to czasu i tyle szczęścia, że piekarnik pracował).

Ale byłam przytłoczona, ponieważ te kobiety były sobie bliskie.

Nie pasowałam tam. Miały swoją historię, dużo z tego było intensywne, a z mojego doświadczenia wynikało, że osoba spóźniona może być mile widziana, ale nigdy wchodziła w pełni do środka.

A dawno temu zdecydowałam, właściwie już na studiach, kiedy ugryzło mnie kilka dziewczyn, które były wrednymi dziewczynami i były dla mnie wredne, że mój czas i energię w przyjaźniach należy oszczędzać tylko dla te, które na to zasłużyły. Ponieważ lubiłam własną firmę i swoje życie, wypełniałam je ludźmi, na których naprawdę mi zależało, którzy naprawdę dbali o mnie, pasowali do mojego życia.

Więc nie wiedziałam, jak przekonać do siebie grupę dziewczyn. Z założenia nie miałam z tym dużego doświadczenia. I bycie w gawędziarskim, blisko-siebie towarzystwie we własnym domu, ale mimo to outsiderką nie było zbyt zabawne.

Nie powiedziałabym tego Jacobowi. Martwiłby się, a może prosił, żeby wyszły.

Więc musiałam to przeżyć i poradzić sobie.

Myślałam o tym, kiedy wydarzyło się coś dziwnego.

A to dziwne coś było, gdy z Krystal przewodzącą grupie, wszystkie postanowiły uczynić mnie *nie* outsiderką, wprowadzić mnie w drużynę i zrobić to szczerze, ale także uczciwie.

Krystal zaczęła to, pytając - Jak sobie radzisz ze swoją uber-alfą?

Zamrugałam, gapiłam się, ponieważ pomyślałam, że jej pytanie było dziwne, a potem zapytałam - Przepraszam?

- Potężni polegli - zauważyła Lexie, uśmiechając się do Lauren - Został tylko Deke.

Deke, zapomniałam wspomnieć, był dużym facetem z długimi blond włosami związanymi w kucyk. I nie przyprowadził kobiety.

- Więc, Emme, jak dajesz sobie radę? - powtórzyła Krystal.

- Ja, cóż... - zaczęłam, ale urwałam, niepewna.

- Tylko, żebyś wiedziała - Faye, która przyniosła kilka torebek herbaty ziołowej i trzymała w ręku kubek, bo, na szczęście, moja kuchenka pracowała, żeby zagotować czajnik wody, mówiła do mnie - Chace jest super szczęśliwy, że ty i Deck ponownie połączyliście się. Powiedział, że zawsze cię lubił.

To było miłe, ponieważ zawsze lubiłam Chace'a.

Wystarczająco miłe, że odpowiedziałam - Tylko, żebyś wiedziała, Jacob jest bardzo szczęśliwy, że Chace cię znalazł.

Uśmiechnęła się do mnie.

- Nazywasz go Jacobem? - zapytała Krystal, po czym spojrzała na Faye - Czy ktoś nazywa go Jacob?

- Nie, żeby o tym wiedziała - odpowiedziała Faye.

Krystal spojrzała na mnie - Co jest z „Jacobem”?

Do tej pory nie rozumiałam, że ja tak go nazwałam, bo nikt inny nie robił, z wyjątkiem mojej mamy i taty, oprócz Elsbeth. Nazwałam go, że prawdopodobnie aby być poza stadem. Nazwałam go tak, nieświadomie tworząc coś między nami, intymność, której nie dzielił z nikim... oprócz mnie.

I nigdy nie powiedział ani słowa.

To sprawiło, że poczułam się miękka w środku.

- Podoba mi się imię Jacob - powiedziałam jej i nie było to chrzanienie.

- To ładne imię - mruknęła Faye, uśmiechając się do herbaty.

- Dla twojej informacji - powiedziałam do Faye - Jacob jest również super zaszczycony, że nadajesz jego imię swojemu synowi.

Faye znów się do mnie uśmiechnęła.

- Tak, to słodkie, Faye - wtrąciła Lauren.

- Okej, czy to tylko ja, czy ktoś zauważył, że Emme nie odpowiedziała na pytanie Krys? - Lexie stwierdziła w tym momencie, a moje oczy powędrowały do niej.

- To dlatego, że nie wiem dokładnie jak - przyznałam.

- O rany - Krystal oparła się, patrząc na Lexie - to nie jest dobre.

Mój wzrok powędrował na nią - Dlaczego?

Nachyliła się do mnie i ostrzegła - Nie pozwól temu mężczyźnie wejść sobie na głowę.

Zamrugałam.

Jacob nigdy by tego nie zrobił. Nie wiedziałam nawet, dlaczego ona tak pomyślała. Nie powiedziałam nic, co by ją do tego doprowadziło.

- Ja... - zaczęłam.

Faye zaczęła przede mną - Deck jest alfą, ale nigdy by tego nie zrobił.

Ulżyło mi, że poczuła to samo i zwerbalizowała to.

- Bzdura - powiedziała Krystal.

Moja głowa drgnęła.

- Nie zrobiłby tego - Faye odpowiedziała Krystal.

- Oni wszyscy próbują - wtrąciła Lexie.

To nie była dobra wiadomość.

- Czy seks jest dobry? - zapytała mnie Krystal, a moja głowa znów się szarpnęła.

- Ja, cóż... to... dopiero zaczęliśmy... - wyjąkałam, nie wiedząc nawet, dlaczego jąkałam się, zamiast powiedzieć jej, że to nie jej sprawa.

- Mam nadzieję, że jest dobry, ale nie świetny - zauważyła Krystal - Seks-niewolnica alfy. Złe wieści.

Tym razem moja głowa nie drgnęła. Znowu zamrużałam.

- Jestem niewolnicą seksualną alfy i nie mam żadnych skarg - mruknęła Lauren, uśmiechając się do Zary.

- Ja też - odparła Zara, odwzajemniając uśmiech.

- Mam swojego dłużej niż wy wszyscy - oznajmiła Nina - I jestem zdania, że nigdy nie nadejdzie czas, żebyśmy narzekała, głównie dlatego, że minęły lata, a Max nie dał mi nic do narzekania.

- Nie mów mi, że Tate Jackson nie jest uzależniony od tego wszystkiego - powiedziała Krystal do Lauren, ignorując Ninę i wyrzucając rękę w górę, by wskazać wszystko, czym była Lauren, a było tego wiele.

Musiała być po czterdzieści, ale osiągnęła ten wiek w szczęśliwy sposób, mając dużo włosów, wygląd jak biker baby, który uważałam za bombowy, bajeczną figurę. Tate Jackson był wyjątkowo przystojny, ale trafił w dziesiątkę ze swoją żoną i jeśli nie był głupi, czego nie przypuszczałam, wiedział o tym.

- W tym miejscu rzeczy są interesujące - oświadczyła Lexie - Myślałam, że trudno będzie, szczególnie tutaj bez wielkiego wyboru, aby Deck znalazł swoją drugą połówkę, ale tak się stało. Mam na myśli, że to nie jest tak, że wokół jest banda zdir, dziewczyny z gór mają to, to robią, ale nie są kalibru Jacoba Deckera, żeby to się działo - jej oczy przyszpiliły mnie - To dla ciebie dobra wiadomość, Słonko.

- Słucham? - zapytałam.

- Ty. Jesteś. Gorąca - stwierdziła Krystal, odpowiadając na moje pytanie do Lexie - Ten duszny, nie-dbam-o-to, nie-potrzebuję-mężczyzny, egzotyczny rodzaj gorącej.

Kolejne mrugnięcie - Jestem?

- Kotku, całkowicie. Dlatego się martwię. Jak stracisz tę przewagę, masz przerabane - odpowiedziała Krystal.

Wtedy nagle moje usta podzieliły się (i nie wiedziałam dlaczego) - Wydaje mi się, że wczoraj wieczorem powiedziałam mu w środku tyrady, że byłam samotna.

- O kurwa - mruknęła Krystal.

- Byłaś samotna? - zapytała Zara, w jej ciepłych brązowych oczach pojawił się ślad zatroskania.

- Cóż, zachorowałam jakiś czas temu, tak naprawdę byłam chora, musiałam być w szpitalu - obserwowałam, jak wszystkie kobiety stały się zaniepokojone, więc szybko powiedziałam - Już wszystko jest w porządku. Całkowicie w porządku. Wszystko jest w porządku, ale nie było fajnie przechodzić przez to samej.

- Założę się - mruknęła Lauren.

- Bycie bardzo chorą, jak jesteś sama *jest* okropne - oświadczyła Nina i uśmiechnęła się - Chorowanie w pobliżu alfy jest o wiele mniej okropne.

Ten komentarz wydał mi się intrygujący.

Ona i Max byli razem przez jakiś czas, więc było prawdopodobne, że przynajmniej przeziębila się albo coś, żeby wiedziała. Ale Max nie wydał mi się typem faceta, który troszczył się o swoją-chorą-żonę-z-dobrocią-i-uwielbieniem. Raczej wyglądał dla mnie na typ ona-sobie-z-tym-poradzi a ja zamierzam-posiekać-drzewa-na-drewno-na-opał.

- Cieszę się, że jest ci lepiej - powiedziała cicho Faye - Ale przykro mi, że byłaś chora.

- Tak, to jest do bani - zgodziła się Lexie.

- Już jest w porządku - zapewniłam je.

- Możemy to zobaczyć, *każdy* może to zobaczyć - powiedziała Krystal, a oczy przesunęły się wzdłuż mnie na moim fotelu, a następnie wróciły do moich - Deck wie, że byłaś chora?

Przytaknęłam.

- I wie, że nie lubiłaś przechodzić tego sama? - zapytała.

Znowu skinęłam głową.

Usiadła wygodnie, mrużąc - Nie wiem, co z tym zrobić.

W tym momencie zaczęłam myśleć, że ta rozmowa była strasznie dziwna.

- Nie mogłam tego przed nim ukryć. Byłam chora przez rok, a zaczynamy związek - powiedziałam jej.

- Rok? - zapytała Zara.

- Tak - odpowiedziałam.

- Kicha - odparła Zara.

- Teraz wszystko w porządku - stwierdziłam.

- Krys - zawołała Laura, a Krystal spojrzała na nią - Nie rozumiem, dokąd zmierzasz. To nie tak, że nie siedzisz w pokoju pełnym kobiet, które są związane z twardzielami, którzy robią trochę dużo rzeczy w porządku.

Cieszyłam się, że Lauren też uważała to za dziwne.

- Tak, wiem - odpowiedziała Krystal - Ale, A, trzeba było walić głową, dużo gówna i pieprzonych emocji, żeby cię tu sprowadzić. I, B, bez obrazy, Laurie, ale Emme tutaj - wyciągnęła do mnie rękę - jest inna.

- Jest? - Lexie zapytała w tym samym momencie, w którym zapytałam - Jestem?

Krystal spojrzała na mnie, jej twarz była zwykle twarda, ale widziałam, że jej oczy były teraz łagodne.

Była bardzo, bardzo ładna.

Z tym spojrzeniem w jej oczach była powalająca.

- Kotku - powiedziała cicho - Deck to dobry facet. Nie mogę powiedzieć, że znam go aż tak dobrze, ale wiem, że zrobiłby wszystko dla Chace'a i Faye i to udowodnił. Jak mężczyzna może być dobrym przyjacielem, najlepszym rodzajem dobrego przyjaciela, oznacza to, że jest dobrym człowiekiem. Ale nie jesteś jak normalne kobiety, a widziałam wiele kobiet i najbardziej lubię to w twoim

gatunku. Masz życie. Masz misję, ten dom. Masz swój świat i swój sposób na robienie rzeczy. A mężczyzna taki jak Deck może wkroczyć w to życie i zrobić z nim wszystko, po prostu będąc Deckiem. Nie zrobiliby tego celowo. Z siłą swojej osobowości po prostu by to zrobił.

Nie wiedziałam, jak domyśliła się tego wszystkiego o mnie. Może miała niesamowite zdolności umysłowe jak Jacob. Pochyliła się przez bok kanapy, przy której siedziała w moją stronę, po czym kontynuowała.

- Jest w tobie zadurzony, a, mówiąc wprost, jest z powodu wszystkiego, co masz. Nie trać tego z powodu tego, kim on jest, jaki jest lub z tego, że może ci to dać tak, jak lubisz. Nie trać tego dla siebie. I nie zgub tego, bo możesz jego stracić.

Strach ścisnął moje wnętrze, gdy mój umysł cofnął się, zastanawiając się, czy nawet w tym wczesnym momencie to się już stało.

- Krys, przerażasz ją - mruknęła Faye.

Całkowicie mnie przerażała.

- Dobrze - stwierdziła Krystal, opierając się - Będzie uważała na to wszystko i nie pozwoli, aby tak się stało.

- Wszystko będzie dobrze. Deck będzie okej. Krys jest tylko trochę cyniczna - powiedziała mi Lauren - Nie martw się, Emme.

Za późno. Martwiłam się.

Tak zmartwiona, że poczułam ogromną ulgę, gdy usłyszałam dzwonek mojej komórki w kuchni, a to oznaczało, że miałam pretekst, by wymamrotać przeprosiny i pośpiesznie wyjść z pokoju.

Niestety tak bardzo chciałam odebrać, że odebrałam, mimo że na wyświetlaczu pojawił się napis „Nieznany numer”.

- Halo?

- Em.

O nie. To był Dane.

Nic nie powiedziałam.

- Ja... Em... wiesz, gdzie jestem?

- Wiem, gdzie jesteś - szepnęłam.

- Tak myślałem. Powiedzieli, że mają twój pierścionek.

Mój pierścionek?

To nie był *mój* pierścionek. Nie chciałam nawet, żeby to był *mój* pierścionek, kiedy nie wiedziałam, że to pierścionek skradziony. Ale to był skradziony pierścionek, który nigdy nie był *moim* pierścionkiem.

Znowu nic nie powiedziałam, ale zaczęłam się wściekać.

On coś powiedział.

- To mój jedyny telefon. Czekałem, żeby to zrobić, by cię nie obudzić czy coś. Ja... rzeczy nie są dobre i spieprzyłem ten pierścionek. Dużo spieprzyłem. Wiem, że prawdopodobnie jesteś przerażona, ale muszę z tobą porozmawiać. Kochanie, proszę, możesz wejść na posterunek? Mogę mieć odwiedzających.

Chciał, żebym przysłała na posterunek policji, gdzie był więziony, i pogadała z nim?

Czy on był szalony?

- Dzisiaj miałam z tobą zerwać - poinformowałam go.

- Cholera - wyszeptał.

Wiedział o tym.

Nie podobało mu się to.

I zgadywałam, że gdyby obecnie nie przebywał w areszcie, próbowałby mi to wyperswadować.

- Więc nie. Nie mogę wejść na posterunek, ponieważ *skończyliśmy*, a teraz jesteśmy tak całkowicie skończeni, że przedefiniowaliśmy słowo „skończone”.

- Em, to jest popieprzone. Nie mają racji. Chodzi mi o to, że tak, w części tego, ale inne części...

Przerwałam mu - Proszę, nie dzwoń do mnie ponownie, Dane.

- Emme, kochanie...

- *Nigdy*.

Potem się rozłączyłam.

Stałam tam, wpatrując się w telefon w mojej dłoni, próbując dowiedzieć się, co czuję.

Poza tym, że czułam się całkowicie głupio, że zgodziłam się na randkę, nadal umawiałam się na randki i wpuściłam tego mężczyznę do mojego łóżka, zdałam sobie sprawę, że nie czuję nic innego. Poza tym, że poczułam ulgę, nie musiałam z nim zrywać twarzą w twarz i mogłam to zrobić przez telefon podczas jego

jedynej rozmowy telefonicznej po aresztowaniu. To było dziwne, szalone i sprawiło, że poczułam się dziwnie strasznie.

Ale przynajmniej to było skończone.

- Emme?

Odwróciłam głowę i zobaczyłam stojącą tam Faye, przyglądającą mi się uważnie.

- Hej - odpowiedziałam - Potrzebujesz więcej herbaty?

- Kto to był? - zapytała, wciąż mnie uważnie obserwując.

- Nikt - odpowiedziałam - Herbata?

Nachyliłam głowę do kubka, który wciąż trzymała.

Podeszła bliżej - Chce nie może wiele powiedzieć, ale właściwie wiem, co się dzieje.

Nic nie mówiłam.

Kontynuowała - To, cóż, wszystkie, ponieważ kuchnia jest tuż obok salonu, wszystkie to słyszałyśmy, więc wiem, że to nie był nikt.

Wszystkie to słyszały, ponieważ wszystkie słuchały. Nie niespodziewane ani irytujące. Pomyślałam, że to prawo dla dziewczyn.

- Jest okej - powiedziałam jej - To koniec. Jestem okej.

Podeszła jeszcze bliżej, a jej krystalicznie niebieskie oczy (które były naprawdę ładne) nie opuściły moich.

- Skoro on dzwoni - powiedziała cicho, może po to, żeby inne dziewczyny nie usłyszały, może po to, żeby sprawdzić mój stan umysłu - Powinnaś powiedzieć Deckowi.

Nie ma mowy. Jacob traktował Dane'a apodyktycznie poważnie i nie chciał już o nim rozmawiać. Właśnie poznawałam go jako Jacoba, mężczyznę, który dawał mi orgazmy podczas seksu, ale wiedziałam wystarczająco, by wiedzieć, że postradałby zmysły, gdyby wiedział, że Dane wykorzystał swój jedyne telefon, żeby do mnie zadzwonić.

Nie wspominając, że Krystal miała rację. Byłam kobietą z własną wolą, która przez długi czas sama dbała o siebie. To nie była wielka sprawa. Mogłam poradzić sobie z tym małym utrapieniem, jakim była, i nie musiałam wciągać Jacoba w problem z moim byłym chłopakiem, o którym nie lubił rozmawiać.

- Naprawdę, Faye - powiedziałam jej - Wszystko jest dobrze.

Podeszła jeszcze bliżej, wyciągnęła rękę i wzięła moja dłoń.

- W porządku, to będzie wydawać się dziwne. Nie znam ciebie, ale te kobiety, które tam są, znam ich historie i mam swoją. Wiem, że dzieją się różne rzeczy. A niektóre z nich nie są dobre. I znam mężczyzn przywiązanych do tych kobiet, jakimi są mężczyznami, sama mam takiego. I wreszcie, znam Decka. Znam sposób, w jaki widziałam go trzymającego cię i patrzącego na ciebie, kiedy szliśmy do twojego domu. Wiem, że odkąd go znam, nigdy nie widziałam, żeby tak patrzył lub trzymał inną kobietę.

To było naprawdę dobre. Na przykład, by rozwaliło mój umysł, sprawiło, żebym chciała biegać dookoła śpiewając i tańcząc, albo lepiej, znaleźć Jacoba i mocno go pocałować.

Mówiła dalej.

- Więc wiem dwie rzeczy. Po pierwsze, ważne jest, aby *on* wiedział o wszystkim, co złego może się dzieć wokół ciebie, nie tylko z powodu szansy, że może się to pogorszyć, aby mógł to powstrzymać, zanim się zacznie. A po drugie, jak mężczyzna nazywa kobietę swoją, nie jest dobrze ukrywać to przed nim, bo to z pewnością obróci się w złe.

Wtedy dostrzegłam mądrość robienia wszystkiego, co w mojej mocy, aby zgromadzić grupę dziewczyn, która wiedziała, jak radzić sobie z „uber-alfami”, ponieważ mogły dzielić się *swoją* mądrością.

I ponieważ miłe było to, że zależało jej na tyle, by poświęcić czas, aby mi doradzić.

Ale w sumie nie myliła się.

W tym hrabstwie widziano seryjnych morderców, niewinnych mężczyzn wrabianych w morderstwa, a kobiety grzebano żywcem.

Do diabła, facet, który był właścicielem tartaku przed tatą, zamordował grupę ludzi i skutecznie spiskował w celu zamordowania innego faceta. Jeśli wierzyć miejskiej tradycji, Nina i Max byli w to zamieszani w zły sposób, Nina prawie była ofiarą, a Max uratował ją kilka sekund przed tym, jak to się stało. Chociaż nigdy nie pytałam o to Maxa, ponieważ - *Czy to prawda, że twój były przyjaciel, były właściciel tartaku, prawie zabił twoją żonę?* - nie było próżną pogawędką.

Teraz banda złodziei, która była gorsza niż przeciętni codzienni złodzieje, wpadała w amok w całym hrabstwie. A ja chodziłam z jednym. Tym, który zadzwonił do mnie z aresztu po tym, jak został aresztowany za bieganie w amoku.

Może powinnam powiedzieć Jacobowi, że dzwonił Dane.

- Pójdę powiedzieć Jacobowi - zdecydowałam.

- Dobry pomysł - odpowiedziała Faye z uśmiechem i uściskiem dłoni.

Ścisnęłam jej rękę i zdałam sobie sprawę, że to może być moja szansa na posiadanie szczerych, rzeczywistych, prawdziwych przyjaciółek blisko domu (i to wielu, szokujące!). Dały wszystkie znaki i nawet jeśli byłam spóźnialską, nadal mnie wpuszczały do swojego grona.

Lubiłam to.

Puściłam jej rękę, odłożyłam telefon, przeszłam przez mój dom i weszłam dwa piętra schodów do otworu, który prowadził na mój strych.

Schody były zavalone. Były też dwa tuziny ogromnych rolek izolacji wyściełającej hall. A na końcu korytarza ogromny stos starej izolacji, która nie wyglądała ładnie, puszysto, różowo i czysto jak nowa.

Właściwie poczułam, że moje rachunki za ogrzewanie maleją, a ciepło przepłynęło przeze mnie, że Jacob to dla mnie robił, kiedy zawołałam po schodach - Jacob? Słonko?

- Tak? - odkrzyknął.

- Mogę z tobą chwilę porozmawiać?

- Czy to może chwilę poczekać, kotku?

- No, nie bardzo! - krzyknęłam.

Minęło pięć sekund i zobaczyłam, jak jego głowa pojawia się w otworze, palce w skórzanych rękawiczkach owijają się wokół boku. To właśnie wtedy zauważyłam, nawet po prostu widząc jego głowę i palce w roboczych rękawiczkach, a może dlatego, że jego palce były zamknięte w roboczych rękawiczkach, że Jacob Decker był wszelkiego rodzaju gorący.

- Wszystko okej? - zapytał.

- Możesz zejść?

Przesunął spojrzeniem po mojej twarzy.

Potem jego głowa zniknęła, ale całe jego ciało pojawiło się, gdy schodził po drabinie.

To było. Dowód. Jacob Decker był bardzo gorący i nie chodziło o rękawice robocze.

Miał wspaniałe uda. Były grube. Czysty mięsień. To była dobra myśl, aby się jej trzymać (i dobra wizualnie), kiedy czekałam i patrzyłam, jak dociera na dół i odwraca się do mnie.

- Co tam? - zapytał.

- Dane wykorzystał swój jedyny telefon, żeby do mnie zadzwonić - odparłam.

Po tym, jak to powiedziałam, cofnęłam się o krok.

To dlatego, że jego twarz zmieniła się w kamień, ale jego piwne oczy zaczęły błyszczeć w sposób, który mnie przeraził. To było spojrzenie, którego nigdy nie widziałam. To było dziwnie seksowne. To było również całkowicie przerażające.

Potem zagrzmiał - *Chace!*

- Słonko... - wyszeptałam, ale nie odpowiedział ani nawet na mnie nie spojrzał.

Jego głowa była przechylona do otworu na strych.

Pojawiła się tam głowa Chace'a.

- Jezu, co się dzieje? - spytał Chace jednym spojrzeniem na swojego przyjaciela.

Jacob zdejmował rękawiczki, mówiąc - Zejdź. Musimy podjechać na posterunek. McFarland użył swojego jedynego telefonu, żeby zadzwonić do Emme i potrzebuję go w pokoju, w którym będę mógł wyjaśnić, że Emme przestała dla niego istnieć w chwili, gdy jego pieprzone palce zanurzyły się w atramencie.

Chace nic nie powiedział, ale jego głowa zniknęła. Słyszałam, jak rozmawiał z chłopakami, gdy pojawiło się jego ciało i zszedł po drabinie.

Muszę powiedzieć, że też miał ładne uda.

Nie zastanawiałam się nad tym zbyt mocno. Podeszłam do Jacoba i położyłam rękę na jego klatce piersiowej.

Skierował na mnie oczy.

Wciąż się błyszczały.

- Naprawdę, przedstawiłam mu swój punkt widzenia przez telefon - powiedziałam mu.

- A ja przedstawię swój punkt widzenia osobiście - powiedział mi.

- Jaco...

Jego ręka uniosła się i objęła moją szczękę, a jego twarz wypełniła moje pole widzenia.

Jego głos był przerażający, kiedy powiedział - Emme. Nie. Przyjmij do wiadomości to teraz. *Nie*. Znam tego faceta. Umawiałaś się z nim przez cztery miesiące i nie znasz tego faceta. *Ale ja znam tego faceta*. I muszę *osobiście* przekazać mu mój punkt widzenia. Tak?

Moją pierwszą myślą po tym oświadczeniu było: *Co zrobiłaby Faye?*

I po jego przerażająco błyszczących oczach, jego kamiennej twarzy i jeszcze bardziej przerażającym głósie zdecydowałam, że Faye poradziłaby mi po prostu skinąć głową i zgodzić się - Okej.

Więc to właśnie zrobiłam.

Skinął głową, cofnął się i opuścił rękę z mojej szczęki.

Chace włamał się do naszej wymiany zdań, mówiąc (także twardym, trochę przerażającym głosem) - Chodźmy.

To było to. Miałam rację, że ustąpiłam. Nawet Chace uważał, że to było wystarczająco ważne, aby to zrobić i zrobić to teraz, cokolwiek to było.

- No cóż... powodzenia - powiedziałam, patrząc od Jacoba na Chace'a.

Chace patrzył na mnie gniewnie, ale na moje słowa uśmiechnął się uśmiechem, który na szczęście dotarł do jego oczu.

Dłoń Jacoba wróciła do mojej szczęki, jego palce wbiły się i zostałam zmuszona do wspięcia się na palce u nóg, co było dobre, ponieważ oznaczało to, że jego głowa miała mniej dystansu do przebycia, gdy jego usta mocno wylądowały na moich. Pocałował mnie z zamkniętymi ustami, krótko, ale niezaprzeczalnie z wściekłością.

Mimo to nadal to było dobre.

Podniósł się i mruknął - Wracamy wkrótce, kotku.

Skinąłam głową.

Opuścił rękę i odszedł.

Chace podszedł i powiedział - Chłopcy będą dalej pracować.

- Dobrze - odpowiedziałam - Dzięki.

Chace podniósł brodę i odszedł.

Westchnęłam, odchyliłam głowę do tyłu i zawołałam - Czy ktoś czegoś potrzebuje?

- Piwo! - odkrzyknął głęboki głos, którego nie rozpoznałam. Ale z drugiej strony, zostałam przedstawiona tylko krótko, zanim Jacob zmusił ich wszystkich do pracy.

- Kurwa, Deke, jest dopiero jedenasta - powiedział inny głęboki głos.

Więc to był Deke.

- Pocę się, ilekroć się pocę, to piję piwo - odpowiedział Deke.

- Piwo, raz, jest! - krzyknęłam, myśląc, że to nie jest zły sposób na życie.

Zbiegłam na dół, wzięłam kilka piw i kilka butelkowanych wód.

Potem wróciłam do dziewczyn i miałam nadzieję, że Jacob nie zamierza wkrótce wytrzeć podłogi Danem w pokoju przesłuchań na komisariacie Gnaw Bone i tym samym mieć pobranych odcisków palców, tak jak Dane.

Dziewczyny wiedziały, że tego się boję i dodatkowo udowodniły swoją autentyczność, kiedy przyłożyły się do tego i oderwały mój umysł od tych myśli.

Więc tak.

Grupa dziewczyn.

Może nie będzie tak źle.

Rozdział 9

Harvey

Dziewięć i pół godziny później...

O Boże, to było...

O Boże.

- Jacob - jęknęłam, wyciągając rękę spomiędzy nóg, gdzie rozszczepiłam palce, żeby czuć, jak biorę jego dużego, szerokiego, twardego kutasa i rzuciłam nią, by położyć dłoń płasko na wezglówiu, aby ustabilizować moje podskakujące ciało, które było na czworakach, przyjmując jego pchnięcia.

To było ekstremalne.

Zbyt wiele.

Ale jakoś chciałam więcej.

- Włóż rękę z powrotem między nogi, Emme - Jacob zachrypiał, wchodząc we mnie od tyłu.

- Nie mogę - wydyszałam.

Sekundę później poczułam, jak się nade mną pochyła.

Owinął rękę wokół moich żeber i podciągnął mnie do góry, nadzianą na jego penisa.

O Boże. Wspaniałe.

Jego przedramię pozostało wokół moich żeber, ale podniósł dłoń, by objąć pierś, jego palec i kciuk znalazły mój sutek i przetoczył się wtedy, kiedy jego druga ręka wbiła się między moje nogi. Jego środkowy palec znalazł mnie, mocno przycisnął i zatoczył koło.

Moja głowa opadła do tyłu na jego ramię. Odwróciłam ją, przycisnęłam czoło do jego szyi i jęknęłam.

- Kurwa. Truskawki - wyszeptał Jacob w moją skroń. Jego palec między nogami zaczął drgać, a jego palce na moim sutku zaczęły ciągnąć. Moje biodra

drgnęły, poczułam, jak mój seks zaciska się mocno wokół jego kutasa, a on jęknął
- Pospiesz się, Słonko, muszę się ruszać w tej cipce.

O Boże.

Zbyt wiele.

- To jest... to nie w porządku... - wyszeptałam.

- Jest. Pospiesz się, Emme.

Kolejne pociągnięcie, więcej szarpnięć.

O Boże!

- Pospiesz się, Emme.

- Jacob... nie mogę... to jest... ja zaraz...

Nie skończyłam, kiedy moje ręce poleciały do jego, gdy przeszył mnie, ogromny, pozostawiając mnie surową.

Jacob pochylił się do przodu, popychając mnie w dół. Poczułam jego dłoń między łopatkami, więc przyłożyłam policzek do poduszki, obie jego ręce powędrowały do moich bioder, ciągnąc mnie do tyłu, gdy wjeżdżał i brałam go, wciąż najeżdżającego, pochłoniętego przez punkt kulminacyjny.

Otworzyłam oczy, ręce ścisnęły jego poduszkę po bokach mojej głowy i poczułam jego pchnięcia, moc jego ciała, pełnię jego inwazji i to wróciło.

Wsunęłam rękę pod poduszkę, przyciskając ją do wezglowia i wyginając się do tyłu.

- Kurwa. *Kurwa* - warknął Jacob i udowodnił to, co moim zdaniem było niemożliwe - jego zdolność do pieprzenia mnie mocniej niż dotąd, ponieważ to zrobił.

Moja głowa odskoczyła do tyłu, moje biodra uniosły się do góry i krzyknęłam, gdy znowu mnie to przeszyło.

- Ciągłe mi to dawaj - burknął Jacob, wbijając się raz za razem - Daj mi to, Emme.

- Słonko - odetchnęłam, wciąż dochodząc, a potem słuchałam, jak chrząkał, a potem jęczał poprzez pchnięcia, które nie były mniej mocne, ale nie miały już rytmu. Były nie kontrolowane, *on* się nie kontrolował i to było fantastyczne.

Znalazł to.

Dałam mu go w tym samym czasie, w którym on to wziął.

Kochałam to. Uwielbiałam to, że dałam to Jacobowi.

Uwielbiałam też wiedzieć, że to nie ja nie wiedziałam, co robię.

Po prostu byłam z dwoma facetami, którzy nie wiedzieli, co robią.

Wiedziałam, że to go opuszcza, kiedy wszedł do środka i pozostał tam, nie ruszając się, chwytając rękoma moje biodra, wbijając opuszki palców i było coś w byciu połączonym z nim w ten sposób, trzymaną przez niego w ten sposób, bez ruchu, tylko to.

Wszystko, co miał, było jego. Moja płeć. Moje biodra. Moje ciało na kolanach przed nim. Tylko jego.

Należałam do Jacoba.

Zadrzałam.

Jacob wycofał się. Poczułam, jak jego usta przesuwają się po moich plecach, gdy opuszki jego palców przesuwały się w dół mojego uda, zanim pochylił się nade mną.

- Teraz, kochanie, zwiń się pod kołdrą - powiedział mi delikatnie do ucha - Ale chcę, żebyś wiedziała, że nadejdzie czas, kiedy będziesz do mnie przyzwyczajona, że zostawię cię tak. Tak zostaniesz. Więc kiedy wrócę, będę mógł wejść pod ciebie i zjeść ją mokrą, którą mi dasz.

Brzmiało to dekadenccko i ekscytująco, i trochę mnie to przestraszyło, ale chciałam to zrobić teraz - Opadnij i zwiń się dla mnie, Emme.

Upadłam na bok i zwinęłam się w kłębek.

Jacob wyszarpnął spode mnie kołdrę i naciągnął ją na mnie. Odsunął mi włosy z szyi, pocałował mnie w szczękę i poczułam, jak łóżko się rusza, gdy z niego wychodził.

Kiedy zniknął w swojej łazience (to byłaby bajeczna łazienka, masywna zatopiona wanna z jacuzzi, udekorowana na kremowo i czarno z bogatym dodatkiem granatu północy), oderwałam oczy od żarliwej kontemplacji, jak poruszają się jego mięśnie, gdy on szedł i obserwowałam kalejdoskop leżący na rzeźbionej drewnianej skrzynce stojącej na jego nocnym stoliku.

Nawet gdy ten widok mnie rozgrzał, znając i widząc dowód, że Jacob trzymał mnie blisko siebie, nie chciałam, aby mój umysł podążał tam, jak czułam się właśnie wtedy, gdy mnie brał. Byłam nasycona. Doszłam dwa razy. Mocno. I byłam naga w łóżku Jacoba Deckera, on był Jacobem i był też mężczyzną, który mógł sprawić, żebym doszła podczas kochania się ze mną (dwa razy).

Ale widząc kalejdoskop, który dałam Jacobowi tak blisko, mój umysł tam poszedł.

Byłam szczęśliwa, żyjąc moim odłączonym życiem.

Do tego dnia, kiedy oddałam ten kalejdoskop Jacobowi.

Zobaczyłam go w sklepie i pomyślałam, że jest oszałamiający.

Nie wiedziałam, co skłoniło mnie do powrotu tam i kupienia go, kiedy usłyszałam, co się stało z Jacobem i Elsbeth. Po prostu poszłam, dowiedziałam się od wspólnego znajomego, gdzie przebywa i zaniósłam mu to.

Kiedy zapukałam do drzwi pokoju hotelowego, nie kazał mi czekać. Wiedziałem, że widział mnie przez wizjer i nie musiał o tym myśleć, zanim mi je otworzył.

Bolało, że mnie nie wpuścił, ale zrozumiałam. Podałam mu więc pudełko, patrzyłam, jak je otwiera, wyciąga kalejdoskop i obchodzi się z nim ostrożnie, obracając w wielkich dłoniach.

Pamiętam też, że myślałam, kiedy patrzyłam, jak dotykał tego witrażu, że czułam to prawie tak, jakby to mnie dotykał z taką troską.

Myślisz, że utraciłeś piękno, Jacob, ale tak się nie stało. Powiedziałam i uśmiechnęłam się, z pewnością nieco smutnym, ale głupim uśmiechem. Wystarczy przekręcić tarczę.

Chciałam, żeby wiedział, że ona nie była dla niego wystarczająco dobra. Chciałam, żeby wiedział, że rozumiem, że ona popełniła poważny błąd i że on był wart tego, co chciałby dać sobie. Chciałam, żeby wiedział, że może i powinien znaleźć coś lepszego.

Chciałam zabrać od niego ból.

Zawiodłam w tym.

Nie widziałam tego, czego żadne z nas nie widziało, ale wiedziała Elsbeth. Tuż pod jej nosem znalazł lepsze.

Mnie.

Ale kiedy pocałował mnie w policzek, powiedział do mnie słodkie słowa i zamknął drzwi, odeszłam.

Nie próbowałam wracać.

Nie byłam szczęśliwa, żyjąc w oderwaniu, zwłaszcza od Jacoba. Po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy i zaczęłam żyć tak, jak wcześniej, ukrywając

fakt, że znalazłam mężczyznę, który był dla mnie przeznaczony, i pozwoliłam mu odejść.

Oczywiście był chłopakiem mojej byłej najlepszej przyjaciółki.

Ale wtedy nie był.

A ja pozwoliłam mu odejść.

Właśnie wtedy, patrząc na ten kalejdoskop, wiedziałam dlaczego.

Harvey mi to zrobił.

Jacob wyszedł z łazienki, ponownie zwracając moją uwagę, dając mi możliwość zastanowienia się, czy jego przód jest lepszy niż jego plecy (przód wygrał, ponieważ obejmował jego twarz, która miała kosmyk włosów, który opadł mu na oko).

Dało mi to również krótką, ale szczęśliwą chwilę, by przestudiować wszystko, czym był on.

Pierwszy raz obejrzałam go tej pierwszej nocy, kiedy się kochaliśmy, więc podniecona, nie wiedziałam, że ktoś może się tak podniecić, patrząc na niego, jak w nogach łóżka zdejmuje ubranie, ujawniając moc, którą ukrywał pod nim, co myślałam, że było ledwie ukryte.

Ale widząc to wszystko wiedziałam, że dużo ukrywał.

Wyglądało na to, że kilometry zdefiniowanych mięśni, szerokie ramiona, prążkowany brzuch, grube uda, ekspansywną gładką klatkę piersiową, masywne ramiona i to, jak był wyposażony, największy, jakiego kiedykolwiek widziałam, a także najpiękniejszy.

Patrząc, jak mi to pokazuje, podnieciłam się jeszcze bardziej.

I nawet po dojściu dwa razy, kiedy obserwowałam, jak pokazuje mi tę moc właśnie wtedy, znowu się nakręciłam.

Dołączył do mnie w łóżku, przeciągając mnie na siebie, więc leżałam na górze, rozprostowana.

Jego oczy zbliżyły się do mnie, jego głowa lekko szarpnęła, a palce na moich biodrach się wbiły.

- Emme - szepnął.

Najwyraźniej miałam swoje myśli na twarzy i to nie te o jego wielkim, pięknym ciele.

- Jest coś, co musisz o mnie wiedzieć - oznajmiłam.

Jego dłonie na moich biodrach przesunęły się w górę i dookoła, więc trzymał mnie lekko, gdy jego oczy wpatrywały się w moje.

- Powiedz mi - zachęcał, jego słowa były ciche, zainteresowane, zachęcające, ale nie wymagające.

Taki miły facet.

- Kiedy miałam dwanaście lat - zaczęłam szybko, żeby nie cofnęła się przed powiedzeniem tego - zostałam porwana.

Zamknął oczy i jego ramiona zadrżały konwulsyjnie.

- Był dobrym człowiekiem - oświadczyłam.

Oczy Jacoba otworzyły się.

- Miał na imię Harvey - podzieliłam się.

- Em...

Szłam dalej, mówiłam przez niego, żeby to wyrzucić.

- Stracił córkę i żonę w wypadku samochodowym. Wyglądałam jak jego córka. Trochę zwariował, co zrozumiałe, zobaczył mnie, wyrwał z przerwy w szkole i zabrał do swojego domu. Miał mnie trzy dni. Odsiedział pięć lat w więzieniu przez trzy dni.

- Kochanie...

- Poprosił mnie, żebym nosiła ubrania jego córki. Zrobiłam to. Byłam za młoda, żeby wiedzieć, że to dziwne. Karmił mnie jej ulubionym jedzeniem. To było w porządku, ponieważ jej było też moje. Nie pozwolił mi wyjść z domu ani zbliżyć się do okien. I dużo płakał.

Jedno z jego ramion owinęło się mocniej wokół mojej dolnej części pleców, jedna z jego rąk wsunęła się na mój kręgosłup i we włosy, kiedy powiedział:

- Emme, kochanie... - zaczął, ale ja szłam dalej.

- Poza porwaniem mnie, co było przerażające, nie dotknął mnie. Nic złego się nie stało. Nawet nie nazywał mnie jej imieniem. Wiedział, że nie jestem nią. Był po prostu pomieszany. Smutny i pomieszany.

- Kochanie, czy mogę powiedzieć...? - zaczął, ale mówiłam dalej.

- W końcu wiedział, że postąpił źle i sam zabrał mnie na komisariat. Kiedy mama i tata dotarli do mnie, to był jedyny raz, kiedy wiedziałam, że stało się coś

naprawdę złego. To znaczy wiedziałam, że rzeczy nie były w porządku, tęskniłam za nimi i martwiłam się o nich, wiedząc, że będą się o mnie martwić, ale Harvey w pewnym sensie się mną zaopiekował. Mama i tata wyszli z siebie. Wtedy tata naprawdę się wściekł. Gdybym nie była taka młoda, porozmawiałabym z nimi. Powiedziałabym im, żeby nie wnosili oskarżeń. Zachęciłabym ich, aby udzielili mi potrzebnej pomocy. Byłam za młoda. Tata stracił opanowanie. Rzucił w niego książkę. A Harvey przyjął to, bo myślał, że na to zasłużył. Miał córkę. Gdyby ktoś jej to zrobił, zrobiłby to samo.

Oczy Jacoba były skupione na mnie, kiedy zapytał - Skąd to wiesz?

Nie odpowiedziałam na jego pytanie.

Zamiast tego podzieliłam się - Ale on mnie naznaczył.

Kolejne konwulsyjne skurcze ramienia, ale tym razem się nie rozluźniło - To mogłoby być każdy.

- Nie, Jacob, nie tak, jak mogłoby się wydawać. Widzisz, widząc go i jak bardzo kochał swoją żonę, córkę, jak bardzo za nimi tęsknił, zmieniłam się. Uważałam na to, by wpuszczać ludzi do mojego życia. Ludzi, których mogłabym stracić. Ludzi, których strata mogłaby mnie skrzywdzić. Nawet od tych, których kochałam, trzymałam się z daleka, więc jeśli bym ich straciła, nie pozwoliłam sobie na to, bym poczuła się tak zraniona. Nie bolałoby mnie tak, jak Harveya, który przekroczył granicę zdrowego rozsądku. *Jakikolwiek* ból.

Moje oczy przesunęły się na kalejdoskop, a potem z powrotem na niego.

- Jak wtedy, kiedy straciłam ciebie - dokończyłam.

Jego oczy ponownie się zamknęły, jego ramiona zacisnęły się jeszcze bardziej i obrócił mnie tak, że był na mnie, z ciężarem utrzymywanym przez przedramię w łóżku, ale jego czoło spoczywało na moim.

Potem otworzył oczy i były wszystkim, co mogłam zobaczyć.

Przejęte.

Ciepłe.

Piękne.

Litości.

Patrząc mu w oczy w tym momencie, zdałam sobie sprawę, że byłam zakochana w Jacobie Deckerze od czternastu lat.

Czternaście lat.

I pozwoliłam mu zamknąć przede mną drzwi.

- Wczoraj - zaczęłam szeptem - Byłam zła i powiedziałam, że to ty musiałeś otworzyć drzwi, bo ja przypomiiałabym ci Elsbeth, więc to zależało od ciebie. Myliłam się. Też mogłam otworzyć drzwi.

- Emme, przestań mówić.

Zamknęłam usta.

- Wiedziałem to wszystko. Elsbeth mi powiedziała.

- Słucham? - westchnęłam.

Jego oczy zatrzymały się w moich, gdy podniósł głowę. Potem jego ręka uniosła się i jego oczy patrzyły, jak odsuwał moją grzywkę z czoła, aby końce nie wskakiwały mi do oczu.

Jego spojrzenie wróciło do mnie.

- Elsbeth podzieliła się tym, kochanie - powiedział łagodnie.

Poczułam, jak zaciska mi się szczęka, zanim powiedziałam - To nie było jej do dzielenia.

- Nie. Masz rację. Ale zrobiła to.

Poza jej zerwaniem z Jacobem, co z opóźnieniem sadziłam, że było bardzo, bardzo dobrą rzeczą, po raz pierwszy byłam na nią zła.

Naprawdę zła.

Kurewsko zła.

- To nie było kurewsko jej, żeby się dzielić, Jacob - powtórzyłam w większości.

- Cholera, ty przeklinasz - mruknął.

- Cholerna prawda, że przeklinam! - warknęłam - Co do kurwy nędzy?

Jego ręka dotarła do mojej szczęki - Emme, mówię tylko, że wiem o tym i wiem, dlaczego byłaś odległa. Więc wiedząc o tym, to ja powinienem był otworzyć te drzwi. Nie zrobiłem tego. Wziąłem ten kalejdoskop i zamknąłem drzwi w sposób, którego nie można było źle zinterpretować, a nie otworzyłem ich, kotku. To ty podeszłaś do mnie na ulicy i zaprosiłaś mnie na kolację. Dostałaś szansę, wzięłaś ją i otworzyłaś te drzwi.

To była prawda.

Odprężylałam się pod nim i gniew ze mnie ustąpił.

Poczuł to i kontynuował.

- Teraz niektóre z tych gówien, którymi się podzieliłaś, sprawiają, że czuję się nieswojo. Masz to w sobie, żeby to przejrzeć?

Nie znałam na to odpowiedzi, ponieważ nie mogłam pojąć, dlaczego go to niepokoiło.

- Dlaczego to cię niepokoi?

- Bo w wieku dwunastu lat zostałam porwana z przerwy w szkole przez nieznanego mężczyznę, który kazał ci nosić ubrania jego zmarłej córki, jeść jedzenie, które ona lubiła i trzymał cię z dala od rodziny, a ty nie wydajesz się zbyt tym przejęta.

Na pierwszy rzut oka to brzmiało szalenie.

Po prostu nie było.

- Nie skrzywdził mnie - przypominałam mu.

- Był słodki - szepnęłam, a Jacob zamrugał - Był słodki i smutny i rozpaczał, i... - moje ramiona wokół niego zacisnęły się mocno - ...dorośli przegapiają wiele rzeczy, są tak zaangażowani w siebie, swoje życie, ich stresy, ich obowiązki. Ale dzieci nie przegapiają za wiele. Wiedziałam, że nigdy mnie nie skrzywdzi. Pomyślałam też, że w końcu pozwoli mi odejść. Wiedziałam, że cierpi. To było dziwne i złe, ale był dla mnie miły, nie trwało to długo, a potem się skończyło.

Przyglądał mi się, a jego głos był bardzo delikatny, kiedy zapytał - Czy możesz poświęcić chwilę na przemyślenie wszystkiego, co powiedziałaś i zobaczenie, dlaczego mnie martwi?

- Nie było cię tam, Słonko.

- Nie poświęciłaś ani chwili, Emme.

Nie musiałam.

Nie wiedział, a po tej reakcji stało się jasne, że muszę znaleźć odpowiedni czas, aby mu powiedzieć i właściwe słowa, aby to wyjaśnić, że teraz Harvey jest częścią mojego życia. Wymieniliśmy e-maile. Odwiedzałam go. Odszukałam go, ponieważ go nie zapominałam, nigdy bym tego nie zrobiła, a on dotknął mojego życia w sposób, który mógł być pokręcony, ale nie czułam tego w ten sposób.

Nie chciał, żebym była częścią jego życia, nie dlatego, że go raniłam, przypominając mu o jego córce i tym, co zrobił.

Ale ponieważ martwił się o mnie.

Zmieniłam zdanie.

Więc rozumiałam Harveya i dlaczego zrobił to, co zrobił. Rozumiałam też ból, jakiego doznał, ulgę, jaką czuł, płacąc za swoją „zbrodnię” i głębię uczucia, że mu wybaczyłam. I wreszcie, poznałam piękno posiadania go w moim życiu, wiedząc, że czuje to samo mając mnie w swoim.

Nie jego córkę. Zawsze wiedział, że nie jestem nią.

Mnie.

Nie, nie sądziłam, że w tym momencie Jacob to zrozumie.

Mimo to mogłam się wycofać i zobaczyć, dlaczego go to martwi.

Po prostu się mylił.

Tego też mu nie powiem.

- Rozumiem, dlaczego cię to martwi - powiedziałam mu.

- Czy musimy cię zabrać do kogoś? - zapytał.

Nie ma mowy.

Większość z tego już rozwiązałam (oczywiście nie wszystko). A zrobiłam to z Harveyem.

- Samodzielnie radzę sobie z niektórymi rzeczami - podzieliłam się.

- Emme, profesjonalista...

Przerwałam mu - Pozwól, że o tym pomyślę - po czym zmieniłam temat - Czy możemy teraz porozmawiać o tym, co wydarzyło się na posterunku?

Nie rozmawialiśmy o tym. To dlatego, że kiedy on i Chace wrócili, były u mnie kobiety do zabawiania i mężczyźni do pracy. Jacob i Chace natychmiast dołączyli do chłopców na strychu.

I nie myliłam się. Zainstalowanie mojej izolacji zajęło chłopakom ponad godzinę, ale po południu cała praca była skończona.

Potem Faye zasugerowała, żebyśmy wszyscy poszli na meksykańskie jedzenie do Rosalindy w Chantelle, a ja uznałam, że to dobry pomysł, żebym mogła zapłacić i tym samym odwdzińczyć się chłopcom za ich pomoc.

Poszliśmy.

Jacob zdecydował, że on zapłaci.

Spiraliśmy się.

Wszyscy (i to wszyscy) myśleli, że to było zabawne, patrząc na nas Bubba wybuchnął śmiechem i, co nie mniej ważne, Deke patrzący na Jacoba i uśmiechający się ogłosił - Stary, masz tak wypieprzone.

Przestałam się kłócić z Jacobem po komentarzu Deke'a, ale zaczęłam reagować szybciej. Powiedziałam, że muszę przypudrować nos, po czym złapałam kelnerkę i dałam jej swoją kartę kredytową.

Jacob postradał zmysły (lekko).

Zignorowałam to i powiedziałam mu, że jeśli dzięki temu poczuje się lepiej, może mi kupić kolejną margaritę.

Kryształ skinęła mi głową z aprobatą.

Nina, Lauren, Lexie, Faye i Zara spojrzały na siebie z niepokojem.

Jacob zapłacił za margarity i piwa wszystkim dookoła (z wyjątkiem tego, że Faye miała sok).

Mogłam powiedzieć, że Jacob nadal był zirytowany w SUV'ie w drodze do domu. Więc kiedy dotarliśmy do jego domu, skręciłam w korytarzu tuż przy garażu, wspięłam się na palce i pocałowałam go.

Zabrał mnie do łóżka.

Szybko przezwyciężył irytację.

Co zabiera nas do teraz.

- Pozwolę ci tak zagrać - powiedział Jacob, odzyskując skupienie, odnosząc się do zmiany tematu z dala od Harveya - ...ponieważ jestem zmęczony, właśnie mocno doszedłem, wyciągnąłem z ciebie dwa, więc nie chcę tam iść, ale co więcej, nie chcę cię tam zabierać.

Przynajmniej to było coś.

Potem to zabrał.

- Ale jeszcze o tym pomówimy - ostrzegł.

Spojrzałam na jego podbródek, wiedząc, że nie pozwoli mi tak łatwo oderwać się od Harveya, i wymamrotałam - Domyśliłam się.

- Emme, spójrz na mnie.

Spojrzałam na niego i przysunął się jeszcze bliżej.

- To, co zrobił ten facet, nie było dobre, nie było właściwe i nie tylko dlatego, że było niezgodne z prawem. Był porąbany. Zapłacił, co było słuszne. Martwi mnie, że przekreśliłaś to w swojej głowie, żeby wydawało się to w porządku. Nie było. Nic z tego nie było. Byłaś za młoda, by to zrozumieć, ale teraz nie jesteś za młoda. To dobrze i cieszę się, że poświęcasz czas na zastanowienie się i odkręcenie rzeczy, żeby zobaczyć, jak to na ciebie wpłynęło. Ale kochanie, musisz to przejrzeć.

Zgodziłam się, ponieważ uważałam, że to był mój najlepszy sposób działania w tym momencie.

- Dobrze, Jacob.

- Dobrze - odpowiedział.

- Posterunek - podpowiedziałam, a Jacob tylko się na mnie gapił.

Potem powiedział - Pieprz mnie.

- Co? - Zapytałam.

- Racja, cofnijmy się na chwilę, leżę na tobie, oboje nadzy w moim łóżku. Myślę, że rozumiesz, że to, co właśnie zaczęliśmy, jest czymś, na czym chcę budować nas, nawet jeśli zajęło to dużo czasu i zaczęło się trochę porąbanie. Widząc, jak tu jesteś, naga w moim łóżku, domyślam się, że też chcesz na tym budować. To, czego od ciebie potrzebuję, to nie tego, byś była ze mną i była odległą. Albo jesteś ze mną, albo nie, a, kotku, ja postaram się zatrzymać cię przy sobie.

Nie rozumiałam, co miał na myśli.

- Jacob, jestem z tobą.

- Nie sądzisz, że ja wiem, że właśnie się zgodziłaś, a potem zmieniłaś temat, by uciec przed czymś, w czym się ze mną nie zgadzasz?

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że posiadanie geniusza jako chłopaka może nie być tylko zabawą i grą. Jasne, mógł zmierzyć potrzebną mi izolację na strychu nie za pomocą taśmy mierniczej, ale siłą swojego umysłu.

Ale innym razem to było do dupy.

- Słonko...

Potrząsnął głową - Tę grę też ci dam. Robię to tylko po to, żebym wiedziała, że ja wiem, że pogrywasz.

Nigdzie z tym nie zajdę i wiedziałam o tym.

Więc mruknęłam - Och, w porządku.

- I ostatnią rzeczą, jaką o tym powiem, jest to, że wiedziałem również wtedy, a nawet bardziej teraz, że to gówno sprawiło, że życie oderwaną, za zasłoną, dawało ci, ale powstrzymywało cię. Jak to gówno zacznie przeciekać z powrotem, to też zamierzam powstrzymać.

- Wiesz, teraz mnie denerwujesz - podzieliłam się.

- Dobrze, to, że jesteś zirytowana oznacza, że coś czujesz, więc wezmę to - odpowiedział.

Spojrzałam.

Przez chwilę przyjął moje spojrzenie, po czym się uśmiechnął.

- Posterunek! - warknęłam.

Jego uśmiech stał się większy.

Moje spojrzenie zwęziło się na nim, więc zobaczyłam, że jego usta zaczynają się poruszać i wróciły do jego oczu.

- McFarland mnie zrozumiał. Zrozumiał Chace'a. Zrozumiał też Micka Shaughnessy. Chace podzielił się ze swoim najlepszym kumplem z posterunku Gnaw Bone, że McFarland do ciebie dzwonił, a zanim się zorientowałaś, że cokolwiek z tego się dzieje, podjęłaś decyzję, by go odstrzelić. Był z nami, kiedy dzieliliśmy się naszym zrozumieniem, że z nim skończyłaś, więc będzie musiał również wykazać, że to rozumie. Jeśli znowu go słyszysz, tak jak dzisiaj, mówisz mi natychmiast. Ale zgaduję, że już nic od niego nie usłyszysz.

To było bardzo dobre.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytałam, spodziewając się, że to zamknie, ale mając nadzieję, że tego nie zrobi.

Nie zrobił.

Powiedział mi.

- Niezależnie od dowodów, nie mamy zeznań i nikt nie dotyka przywódcy. Grupa jest zwarta. Istnieją pewne oznaki, że McFarland jest słabym ogniwiem, między innymi dlatego, że ten kretyn dał ci skradziony pierścionek. Ich uwaga skupia się na nim. Pójdą jutro na przesłuchanie w sprawie kaucji i możemy mieć nadzieję, że dostaną wysoką i będą mogli złamać McFarlanda, zanim to się stanie. Zobaczymy.

Ze względu na Dane'a, który potrafił być słodki, czułam się źle.

Ale nie czułam wiele więcej.

Poświęciłam chwilę na zastanowienie się nad tym, ponieważ spędziłam z nim trzy lata i cztery miesiące umawiałam się z nim, a poza tym, że byłam przerażona, że robiłam to drugie, nie czułam do niego zbyt wiele.

- Emme, co masz w głowie? - spytał Jacob, a ja się skupiałam na nim.

- Nie obchodzi mnie to - powiedziałam mu.

Jego brwi złączyły się - Co?

- O Dane'a. Wciąż jestem przerażona... - zawahałam się, gdy w jego oczach pojawiło się mroczne spojrzenie, więc wybrałam słowa - No wiesz. Ale przede wszystkim nie obchodzi mnie to i próbuję dowiedzieć się, czy to przez mój dystans, aby nie zranić się lub nie czuć innych rzeczy, czy po prostu nie obchodzi mnie to.

- Kochanie, wiele bym dla ciebie zrobił, bo jesteś moją Emmą, ale leżenie nago w łóżku z tobą, aby uporządkować swoje uczucia do McFarlanda, nie jest na szczycie tej listy.

To, co powiedział, spowodowało, że zaśmiałam się głośno, trzymając się go mocno.

Kiedy skończyłam, uśmiechał się do mnie.

Podobało mi się to, więc zapytałam - Wiesz, co mi się w tym podoba?

- Tym?

- Nas.

- Fakt, że mogę sprawić, że dojdiesz, kiedy cię pieprzę, czasami wielokrotnie? - domyślił się Jacob.

Znowu zaczęłam chichotać, ale potrząsnęłam głową - Nie. Chociaż to bonus. Chodzi o to, że pracujemy nad rzeczami, znajdujemy drogę w nowy sposób, ale zawsze znajdujesz sposób, aby poprowadzić nas z powrotem do tego, kim byliśmy. Zabierając mnie do tego, co znałam. Dając mi znać, że tego nie stracę. A ja to kochałam. Straciłam to raz, więc nie chcę tego już nigdy stracić. To jest to co lubię.

Nie uśmiechał się, kiedy skończyłam mówić.

Patrzył na mnie w taki sposób, że poczułam to niesamowite pulsowanie.

Potem opadła mu głowa i całował mnie. Nie twardo i z zamkniętymi ustami. Nie wolno i słodko.

Szorstkim, głodnym i pełnym roszczeń pocałunkiem.

A po tym, jak pocałował mnie szorstko i głodnym, i pełnym roszczeń pocałunkiem, Jacob zrobił mi inne rzeczy, które były szorstkie i głodne i zawłaszczające.

I doszłam, kiedy to robił.

Wielokrotnie.

Rozdział 10

Przeczcucie

Deck postawił miskę z jedzeniem na podłodze, a Buford natychmiast wetknął do niej nos.

Wstał i odwrócił się twarzą do kuchni, widząc Emme z włosami mokrymi i ściągniętymi do tyłu szerokim pasmem, w podkoszulku, bez majtek (poczuł to, gdy się ubrał, podszedł za nią i dokonał tego fenomenalnego odkrycia), z makijażem do połowy nałożonym, wrzucającą do ust płatki owsiane i popijającą kawę, a robiącą to wszystko w pośpiechu.

Deck podszedł do swojej własnej miski płatków owsianych, którą mu zrobiła, podczas gdy Emme naląła mu trochę kawy, spojrzała w dół na Buforda i zwróciła się do psa z miską świeżego jedzenia, czyli do psa, który zapomniał, że istnieje na tym świecie.

- Musisz stłumić swoje instynkty myśliwskie, pieseczku, żeby móc przyjść do mojego domu, bo z mojego domu do pracy jest piętnaście minut, a stąd dwadzieścia pięć, a ja nie lubię wstawać wcześniej, więc nie przepadam za wstawaniem *wcześniej*.

- Emme, to dziesięć minut - zauważył Deck.

Przesunęła ku niemu oczy, przechyliła głowę i uniosła brwi - Poranny seks?

Uśmiechnął - Dobra, czterdzieści pięć minut.

- Racja - mruknęła nerwowo, gdy zadzwonił telefon w jej torebce na blacie naprzeciwko niego.

Spojrzała na niego i poszła tam.

Uśmiech Decka pogłębił się.

Najwyraźniej orgazmy, które jej dał pół godziny temu, minęły.

Odstawiła kubek, wyjęła telefon, spojrzała na wyświetlacz i jego brzuch się zacisnął, gdy jej twarz się rozjaśniła.

Kurwa, była cudowna.

Przyłożyła telefon do ucha i zaczęła - Cześć, tato!

Jego brzuch znów się zacisnął, ale w inny sposób.

Tym razem to było po prostu *kurwa*.

Jej twarz zrobiła się zdezorientowana, więc tym razem zwerbalizował swoje „Kurwa”.

Nie słyszała go. Słuchała swojego taty.

Wiedział, co słyszy.

Zapomniał, że kiedy kończył sprawę, a McFarland zdecydowanie upadał, zadzwonił do taty Emme, Barry’ego Holmesa. To było, zanim dowiedział się, że Kenton Douglas udał się do Emme, by ją przesłuchać i odzyskać pierścione.

Zamierzał jej powiedzieć.

Ze wszystkim, co się wydarzyło, nie zrobił tego.

Jej oczy skierowały się na niego i zwęziły się.

Powtórzył - Kurwa.

- Tak, tato, wiem, ale...

Była, oczywiście, odcięta. Dwie sekundy później jej szczęka zacisnęła się.

Deck westchnął.

Znał Barry’ego. Spędzał z nim czas na niektórych przyjęciach u Emme. On i Elsbeth byli również zapraszani do ich domu na doroczne przyjęcia bożonarodzeniowe cztery lata z rzędu i nigdy tego nie przegapili. Teraz wiedział, że nigdy tego nie przegapił, ponieważ była to okazja, by zobaczyć Emme. Wtedy pomyślał, że to tylko dlatego, że też lubił i podziwiał Barry’ego Holmesa.

Mężczyzna pochodził z bogatej rodziny, dostał pieniądze, a nadal na to pracował. Był zabawny, bystry, pracowity, uczciwy i kochał swoją rodzinę.

Miał forszę, ale kiedy jego dzieci poszły na studia, Barry płacił za mieszkanie i wyżywienie, ale jego dzieci były odpowiedzialne za chesne, bez względu na to, jak musiały to robić. Zdobywanie pracy zarobkowej, praca na stypendia, ubieganie się o granty. To nie było bez serca ani skąpstwo. Zwrócił im chesne w całości jako prezent na zakończenie studiów. Po prostu upewnił się, że pracowali na swoją edukację, więc to coś dla nich znaczyło.

Oni wszyscy to zapracowali i odczuli.

Elsbeth uważała, że Barry jest zbyt surowy dla swoich dzieci.

Deck nigdy się z tym nie zgadzał.

Było tak, bo uważał, że zrobiłby to samo ze swoimi dziećmi, gdyby pewnego dnia miał pieniądze, ale nie chciałby, aby dorastały, czując, że mają do nich prawo, jak to często demonstrowała Elsbeth.

Ale także dlatego, że Barry Holmes wobec swoich dzieci nie był twardy. Mógł chcieć dawać im lekcje życia i może nie były łatwe, ale często mówił im, że je kocha, dzielił się tym szeroko i w ich obecności mówił, że jest z nich dumny, a rodzina była blisko siebie.

I wreszcie, chociaż mógł sobie pozwolić na kluby wiejskie i rozległe posiadłości, jego dom był ładny, duży, dobrze udekorowany, ale był ciepły i gościnny i nie był większy, niż na potrzeby sześciuosobowej rodziny. Po prostu solidny, atrakcyjny dom rodzinny dla niego, jego żony, dwóch chłopców i dwóch dziewczynek: potomstwa, z którego Emme była najmłodsza.

W ich rozmowie z Barrym kilka dni temu wspomniał mu, że utrata Elsbeth oznaczała utratę Emme, a to oznaczało utratę Barry'ego, jego żony Maeve i kochającego, ale odległego rodzeństwa Emme (siostry w Indiach, brata w Nowej Zelandii, a jej drugi brat mieszkał w Bostonie). Wszystkich, którzy, jakkolwiek odlegli, często przyjeżdżali do domu w odwiedziny.

Nie było tak do dupy, jak utrata Emmanuelle. Ale było do dupy.

- Nie, nie ma mnie tam, bo jestem, um... um... - Słowa Emme zwróciły na nią jego uwagę - ...jestem u Jacoba.

Jej oczy były duże, zbolące, całkowicie wkurzone i wciąż na nim.

- Tak. Jacoba Deckera - przerwała, po czym – On... no, na pewno. On jest tutaj. Jemy płatki owsiane.

Zrobiła na niego jeszcze większe oczy i gdyby spojrzenie mogło zabić, byłby wypieprzony.

Z drugiej strony groziło mu zadławienie się śmiechem, który przelykał.

- Jasne, zgadza się, on je - powiedziała, podchodząc do niego - Ale może mówić - zatrzymała się dwa kroki dalej - Tak.

Pauza - W porządku - zatrzymała się, a potem łagodniej - Też cię kocham, tato.

Miękkość zniknęła z jej twarzy, kiedy odjęła telefon od ucha i podała mu go.

- Chce z tobą porozmawiać. A kiedy skończysz, ja też będę chciała z tobą porozmawiać.

Tak sądził.

Zwalczył uśmiech, ale poczuł, jak drgają mu usta. Drgały bardziej, gdy jej oczy się na nich zwęziły.

Wziął telefon i przyłożył go do ucha.

- Panie Holmes?

- Barry. Barry. Synu, od lat każę ci mówić do mnie Barry.

Emme była wkurzona.

Barry Holmes brzmiał, jakby właśnie wygrał na loterii.

- Racja. Barry - poczuł, jak wzrok Emme wwierca się w niego z powodu jego poufałości z jej ojcem, do której został, najwidoczniej, zaproszony - ...co mogę dla ciebie zrobić?

- Tylko powiem, że idę do biura, żeby wszystko zacząć. Zostanę dzisiaj, na wszelki wypadek. Kiedy jest to przesłuchanie o kaucji, o którym mówiłeś?

Wyjaśnił Barry'emu, co się dzieje, był stosunkowo rozmowny i poprosił go, aby poradził sobie z McFarlandem, gdyby był zwolniony za kaucją i poszedł do pracy, albo nawet zadzwonił.

Zrobił to, ponieważ Deck potrzebował tego człowieka z dala od Emme. A to obejmowało jego zawieszenie w pracy.

Barry wyjaśnił, że kazał wszystkim pracownikom podpisywać umowy, a także miał obszerne regulaminy dla pracowników. Barry następnie powiedział, że pracownik może zostać zawieszony w oczekiwaniu na dochodzenie lub natychmiast zwolniony, jeśli popełni przestępstwo, zarówno w pracy, jak i poza nią.

Więc McFarland był wypieprzony.

Ale to Barry miał zamiar zająć się tym pieprzeniem.

Emme nie miała z tym nic wspólnego.

- Dziesiąta - odpowiedział.

- Racja, dobrze - odparł Barry - Zamierzam pogadać z chłopcami, rozejrzeć się, odwiedzić moją córeczkę i czekać na twój telefon.

- Brzmi jak plan - zgodził się Deck.

- Teraz, zanim odejdziesz, stoję przed tą skarbonką, którą kupiła moja dziewczynka i patrzę na wielki stos izolacji przywiązany pod plandeką z boku jej domu. Czy moja Emme ma to załatwione, wiesz coś? - zadał pytanie, którego nie zadawał.

Chciał wiedzieć, czy Deck, będąc nagle bardzo w życiu Emme, posortował to dla jego dziewczyny.

- Ja i niektórzy z moich chłopców zajmowaliśmy się tym wczoraj, Barry.

Mentalne włócznie przebiły jego skórę. Spojrzał na Emme, po czym szybko podniósł wzrok na nogi, starając się ukryć uśmiech.

Zdecydowanie *wkurzona*.

- Synu, nie mogę ci powiedzieć, jak kupiła to miejsce, była tak podekscytowana „Tato, tato! Musisz podejść i zobaczyć!”. Podeszedłem i zobaczyłem. Prawie miałem atak serca.

Deck wciąż uśmiechał się do swoich stóp.

Barry mówił dalej.

- Jej matka i ja kupiliśmy jej ten kocioł, bojąc się jak cholera, że ten, który miała, wysadzi ją w powietrze. Próbowałem zapłacić za prace przy elektryce, odmówiła, wyczyściła swoje konta, aby to zrobić. Powiedziałem jej, żeby następna była izolacja. Wyremontowała główną łazienkę. Powiedziałem jej, żeby następna była izolacja. Odrestaurowała główny apartament. Byłeś tutaj. Rozumiesz, o czym mówię. Zaproponowałem, że ja wyłożę, mówi „Tato, to *mój* dom. Zajmę się tym”. Powiedziałem jej, że równie dobrze może rozpaść ogień w jednym ze swoich pięciu tysięcy kominków i wrzucić do niego pieniądze, jak jest bez izolacji. Dwa miesiące temu dzwoni do mnie i pyta „Tato, czy możesz podejść i pomóc mi zdjąć żyrandol z frontowego pokoju?”. *Żyrandole!* - wrzasnął - Czyści żyrandole przed założeniem izolacji? Podałem się. Cieszę się, że kazałeś jej zobaczyć światło. Teraz musimy tylko popracować nad tym, żeby naprawiła te okna.

- Zbiera na nie oferty, Barry.

- Alleluja! - krzyknął Barry.

Deck przygryzł wargę, żeby przestać się śmiać.

- Cieszę się, że uważasz, że to zabawne - usłyszał syk Emme.

Jego oczy podniosły się z jego stóp, jego ręka zakryła telefon i wyszeptał - Kochanie.

Wyszła.

Wrócił do telefonu, ponieważ Barry mówił, ale zrobił to z oczami na tyłach nóg Emme wystawionych pod koszulką od połowy uda w dół.

- Teraz, Jacob, widzę, że możesz sprawić, by moja dziewczyna zrozumiała sens. Jak dostanie te oferty, namawiasz ją, żeby pozwoliła matce i mnie zapłacić za te okna. Jak by się wzdrygała, każ jej przyjąć połowę. Będzie wzdrygała się na to, dostanie dużą premię za dobrą robotę w składzie, bo faktycznie wykonuje tam dobrą robotę, tak jak myślałem, że zrobi, ale ta premia będzie taka, jak ty mi powiesz, ile te stawki mówią. Słyszysz?

Jedynymi osobami w jego życiu, które nazywały go Jacob, były jego matka, Barry, Maeve i Emmanuelle Holmes, ostatnia trójka, ponieważ pozwolił na to i lubił to. Pierwsza, bo nie miał wyboru, ale i tak go lubił.

Był Deckiem.

Wszyscy nazywali go Deck.

To dlatego, że jego ojciec przezwał go Deck, kiedy był dzieckiem, zaczęło się to, jak był tak młody, że nawet nie pamiętał, ale jego tata, a potem inni nigdy nie nazywali go inaczej.

Podobał mu się ten pseudonim.

Ale kochał swojego tatę.

Dlatego jedyny raz, kiedy był ostry w stosunku do Elsbeth, miał miejsce, gdy kiedyś nazwała go Jacob. Zamknął to gównem w chwili, gdy się zaczęło. To ją zabolowało, pokazała to i rzuciła mu to spojrzenie za każdym razem, gdy słyszała, jak pozwalał Emme używać jego imienia.

Ale go to nie obchodziło.

Kurwa, miał IQ 150 i nadal był durnym skurwielem.

- Barry, myślę, że Emme lubi robić rzeczy po swojemu. Myślę też, że odkąd dużo gówna wydarzyło się w ciągu ostatnich paru dni i zapomniałem jej powiedzieć, że do ciebie dzwoniłem, mam na rękach rozzłoszczoną kobietę. Więc porozmawiamy o ofertach okiennych później. Tak? - zapytał.

Zapadła cisza - Synu, najlepiej się do tego zabierz. Emme postępuje po swojemu, zawsze tak było. Więc kiedy się denerwuje, sprawy mogą być niepewne. Z drugiej strony, ona zawsze miała do ciebie słabość, więc wszystko będzie w porządku.

Telefon do Barry'ego kilka dni temu sprawił, że Barry był zarówno zaskoczony, jak i zachwycony nie tylko wiadomością od Decka, ale także świadomością, że Deck ponownie nawiązał kontakt z jego córką. Chociaż nie był zachwycony tym, co powiedział mu Deck, a Deck nie podzielił się tym, jak w tamtym czasie i od tamtej pory zamierzał połączyć się z jego córką.

- Mam nadzieję, że masz rację, ale najlepiej się do tego zabiorę - odpowiedział Deck.

- Dobrze. Pozwolę ci to zrobić, jeszcze tylko jedna rzecz - powiedział Barry.

- Tak? - spytał Deck, gdy nie dał mu jeszcze jednej rzeczy.

- Wiem, że to pytanie może wydawać się dziwne, ale jestem ojcem, a ty na pewno nie jesteś, ale jeśli lub kiedy będziesz, zrozumiesz mnie. Ona jest tam z samego rana. Ja jestem tutaj z izolacją, którą wyciągnęłaś z jej domu. Czy to oznacza dobre rzeczy?

Deck wiedział, o co pyta.

- Przez dobre rzeczy masz na myśli, czy spotykam się z twoją córką? - Deck doszedł do sedna.

- Dokładnie to mam na myśli - odpowiedział Barry.

Nie było to dziwne, ale było wścibskie.

Nie powinien odpowiadać, ale mężczyzna, którego córka została porwana, gdy była dzieckiem, a teraz z tym, co wirowało wokół niej, czuł, że powinien go uspokoić.

- Nie wydaje mi się to dziwne i w normalnych okolicznościach, to powinno wyjść od Emme. Skoro pytałeś i co się dzieje, powinieneś wiedzieć, że ją kryję, zapewniając jej bezpieczeństwo i zamierzam tak trzymać. A zamierzam to robić, bo jest Emmą i zawsze miałem do niej słabość, ale także dlatego, że spotykam się z twoją córką.

- Alleluja - odetchnął.

Przynajmniej miał aprobatę Barry'ego Holmesa.

Wciąż miał w pobliżu wkurzoną Emmę.

- Wiele to znaczy, Barry, to twoja odpowiedź. Nie żartuję - powiedział mu Deck - Ale naprawdę muszę iść.

- Racja. Dobrze. Zobaczymy się niedługo.

- Tak jest. Później, Barry.

- Później, Jacob.

Rozłączył się i położył telefon Emme przy jej torebce. Starając się dać jej czas na wypalenie chociaż trochę gniewu, podniósł swoją owsiankę, ale jego wzrok powędrował do psa, który siedział na tyłku, pożarłszy swoje jedzenie, i wpatrywał się w Decka.

- Wejdz i udobruchaj ją trochę dla mnie, dobrze, kolego? - zapytał między kęsami płatków owsianych.

Jego pies wyszedł, kierując się w stronę głównej sypialni.

Deck chciał wierzyć, że jego pies jest wystarczająco bystry, by go zrozumieć, ale bardziej prawdopodobne było, że był na tropie truskawek.

Deck skończył śniadanie, nalał wody do miski, ale zostawił ją w zlewie, wziął filiżankę kawy i z opóźnieniem poszedł za Bufordem.

Usłyszał suszarkę do włosów, zobaczył swojego psa na łóżku, z oczami skierowanymi na drzwi łazienki i znalazł swoją dziewczynę w łazience ubraną tylko w dzinsy i stanik, z pochylonym tułowiem, tyłkiem w jego kierunku, suszącą tył jej włosów.

Deck oparł się ramieniem o framugę drzwi, popijał kawę i cieszył się widokiem.

Widok stał się bardziej spektakularny, kiedy odrzuciła włosy do tyłu. Było jeszcze lepiej, kiedy zobaczył seksowny, koronkowy biały stanik, który miała na sobie.

Jej wzrok złapał w lustrze jego i jej oczy błysnęły.

Zacisnął usta.

Skierowała gniewne oczy na siebie samą w lustrze i dalej suszyła włosy.

Deck się nie poruszył.

Odkrył, że jak zwracasz uwagę i to sporo, każdego dnia możesz się czegoś nauczyć. Obserwując, jak latają ptaki, wyraz twarzy, ruch uliczny.

I jak kobiety przygotowywały się i wychodziły, by stawić czoła temu dniu.

Emme miała teraz pełen makijaż i dobrze na niej wyglądał. Kurewsko dobrze.

To nie było tak, jak kiedyś, kiedy znał ją wcześniej, kiedy go nie nosiła. Nosiła tylko tyle, że zakładała maskę, żeby wyjść. Emme chodziło o maskę, a

makijaż był tylko jej częścią. Ale najwyraźniej robiła to z przyzwyczajenia. Nie było tak, że to lubiła.

Podobnie jak w przypadku wielu rzeczy o niej, to się zmieniło. Jej makijaż nie był cięższy jako taki, chociaż było go więcej.

Ale to było znacznie bardziej fachowo wykonane, jakby dawała gówno, a nie tak, że musiała to zrobić, więc to robiła. To samo z jej włosami, które nie tylko były o wiele dłuższe i miały pasemka, ale miały zdrowy połysk, którego wcześniej nie miały.

Nie używała teraz perfum o kwiatowym zapachu, który był wystarczająco przyjemny, choć trochę przytłaczający, jak kiedyś. Jej stare perfumy były perfumami, które podobały się kobietom. Nie takimi, które wabiły mężczyznę. Zapach i ilość, którą używała, były prawdopodobnie kolejnym nieświadomym wskazaniem, że chce, aby ludzie pozostali odsunięci.

Teraz jej perfumy były znacznie bardziej delikatne. Trzeba było się zbliżyć, żeby je wyczuć. Wciąż były kwiatowe, ale bardziej łagodne i piżmowe.

Były to perfumy, które mogły się spodobać kobiecie, ale na pewno spodobałyby się mężczyźnie.

Dopóki nie zobaczył jej na ulicy zaledwie kilka dni temu, nie obchodziło go, co o nim mówiło to, że lubił, jak jego kobiety dbały o siebie. Nieogolone nogi, widoczne odrosty, rozczochrane brwi i byle jaki strój były wielką przeszkodą.

Prawda była taka, że im miała wyższe wymagania, tym lepiej.

Nie chodziło o doskonale umięśnione ciała. To była demonstracja, którą wskazywały, że starają się, nie tylko dla niego, dla nich samych. Miały pewność siebie i energię, żeby się odpicować i zrobić wrażenie, nawet jeśli to sprawiało tylko, że one czuły się dobrze. Nie, zwłaszcza jeśli wydawało się, że robiły to dla siebie, bo im się to podobało, bo je to rajcowało, a nie chodziło o to, żeby przyciągnąć mężczyznę.

Uważał, że to było seksowne jak diabli.

Przez ostatnie kilka dni zmagał się z faktem, że nie umknęło mu to, że Emme nie robiła tego lata temu, co oznaczało, że nie widział głębiej tego, co ma do zaoferowania, ani nie czuł, jak byli połączeni. Stracił czas, oboje stracili, bo był młody i płytki, zaślepiony tym, że Elsbeth miała to bez tego, co ważniejsze.

Szczerze mówiąc, na pewno nie narzekał, że Emme miała teraz wszystko.

Wyłączyła suszarkę i natychmiast wyjęła wtyczkę, odwróciła się i wrzuciła do swojej torby podróżnej, która leżała za nią na podłodze.

- Kotku... - zaczął, a ona odwróciła się, jej włosy powiewały za nią i znowu był to spektakularny pokaz.

- Wiesz, miałam przed tobą dwóch facetów. Tylko dwóch - oznajmiła.

Jej oczy skierowane na niego błyszczały ogniem. Jej słowa sprawiły, że walczył między uniesieniem, że ta liczba była tak niska i oznaczała, że nawet w ich wieku miał szansę dać jej dużo dobrego gówna, którego jeszcze nie miała, a zmartwieniem, że wszystko, co było Emme, zostało zmarnowane tak długo i jego dziewczyna spędziła tyle czasu sama.

Ciągnęła dalej.

- I żaden z nich nie przetrwał długo, więc naprawdę nie wiem, jak robić te rzeczy w związku. Nie mam dużo praktyki, ponieważ oczywiście żaden z nich nie pokonał dystansu, a tak naprawdę żadnego dystansu.

- Emme... - spróbował ponownie, ale mówiła przez niego.

- Ale wciąż wiem, że jak dzwonicz do mojego ojca w sprawie pracy, *mojej* pracy, to *nie* jest w porządku.

- To nie był problem z pracą, to był problem z facetem - poprawił.

- O tak? - zapytała, kładąc jedną rękę na biodrze i przechylając głowę w drugą stronę, czego żaden mężczyzna nie chciałby widzieć, nawet jeśli jego kobieta miała na sobie tylko dżinsy i stanik - Więc nie zadzwoniłeś do mojego ojca, aby wymyślić i poradzić sobie z zawieszeniem i / lub zakończeniem pracy Dane'a, jeśli pokaże się w pracy po przesłuchaniu w sprawie kaucji? I nie zrobiłeś tego bez powiedzenia mi?

- Zrobiłem to, bo przebywanie w pobliżu tego faceta nie było dla ciebie bezpieczne i chciałem ci powiedzieć, ale wkurzyłaś się i zniknęłaś, szukałem cię, znalazłem cię tylko dlatego, że byłaś w moim domu, rzeczy się rozgrzały, a potem inne gówno zabrało to z mojego umysłu.

- Tak zrobiłeś - stwierdziła - Zadzwoniłeś do mojego ojca, żeby zająć się sprawami pracy.

Odepchnął się od framugi, jej oczy zapłonęły i cofnęła się o krok, więc usadowił się w miejscu, odkładając kubek na blat i krzyżując ręce na piersi.

- Ciągłe ci mówię, znam tego faceta i nie chcę cię w jego pobliżu - powiedział.

- Cóż, na szczęście, nie byłam chwilowo i spontanicznie głucha za każdym razem, gdy o tym wspomniałeś, więc rzeczywiście *styszałam*, jak to mówiłeś. Ale to nie to samo.

- To ten facet, a jak miałabyś się z nim spotkać osobiście lub przez telefon, to po prostu się nie zdarzy.

- Jeśli chodzi o moją pracę, Jacob, nie możesz mieć tego wyboru - oświadczyła.

- Jeśli chodzi o to, że moja dziewczyna jest w pracy i radzi sobie z tym facetem, to tak - odpalił.

- Więc powiedzmy, że walczysz z przestępczością lub cokolwiek robisz, i uważam za konieczne, aby upewnić się, że jesteś odpowiednio karmiony, ponieważ uważam, że to moja praca, aby się tobą opiekować, będzie w porządku, że zinfiltruję twoją tajną kryjówkę bez twojej wiedzy i pozwolenia, żeby przynieść ci rosół z makaronem i krakersy? - zapytała sarkastycznie.

Uważał, że to niefortunne, że była w tym staniku, który sprawiał, że chciał przeciągnąć koronkę na jej cyckach tym językiem, w tych dżinsach, które zjechały jej nisko na biodrach, a które sprawiały, że chciał je zdjąć, była słodka, zabawna i mądrzejsza niż jakakolwiek kobieta, którą kiedykolwiek spotkał, co oznaczało, że mogła iść z nim łeb w łeb i czasami wygrywać. A uważał to za niefortunne, ponieważ nie wiedział, czy się śmiać, łapać ją i całować, czy warczeć.

- Chciałem ci powiedzieć o telefonie do twojego taty - powtórzył.

- A co powiesz na alternatywny scenariusz? - zasugerowała, wciąż sarkastyczna - *Ty rozmawiasz ze mną* o takich rzeczach, w tym i zwłaszcza, jeśli wiąże się to z rozmową z moim tatą, który jest moim tatą, ale jest także moim szefem. Potem ja decyduję lub, jeśli to konieczne, omawiamy to, jak potoczy się rozmowa z tatą.

- Cieszył się, że się dowiedział, Emme - poinformował ją Deck.

- Tak, Jacob - pochyliła się w jego stronę - ...*wiem*. W tej chwili ubolewa nad tym, że nie wpadłam na ciebie na ulicy kilka miesięcy temu, aby mogła zaprosić cię na naszą coroczną rodzinną wycieczkę do Breckenridge, a obecnie kupuje ci twój własny skuter śnieżny. Co do twojej wiadomości, ja, całe moje rodzeństwo, szwagier i szwagierki, wszyscy mamy u taty w Breck. Innymi słowy, nie tylko przychodzi, aby zająć się interesami, za które mi płaci, ale albo zorientował się, że jesteśmy razem, albo modli się do Boga w tym samym czasie, wykonując taniec miłości voodoo, mając nadzieję, że dostaniemy razem, bo on zawsze cię lubił, tak jak ja zawsze cię lubiłam. Bardzo.

- Wie, że jesteśmy razem - powiedział jej Deck.

- Co? To mu też powiedziałaś?

Deck nic nie powiedział.

Patrzyła.

Spojrzenie zamieniło się w gniewne.

Potem syknęła - Nie mogę uwierzyć.

- Kotku...

- Nie mów do mnie kotku, Jacob! - warknęła, podnosząc głos i wyrzuciła ręce na boki, zanim zacisnęła je na biodrach - Nie mogę uwierzyć, że powiedziałaś tacie, że jesteśmy razem!

- To tajemnica? - zapytał.

- Nie! Ale nie widziałeś go od dziewięciu lat. Ja widuję *regularnie*, a także jestem jego córką, owocem jego lędźwi, więc myślę, że ja powinnam podzielić się z nim tym, z kim się spotykam, prawda?

Owoc jego lędźwi.

Kurwa, nie był w stanie powstrzymać uśmiechu.

Zauważyła to i atmosfera w łazience stała się ciężka, a jej głos niski - To nie jest zabawne, Jacob.

- Emme, jak nie chcesz, żebym się śmiał, nie zrzedź na mnie mówiąc takie gówno jak „owoc jego lędźwi” wyglądając uroczo i seksownie w dżinsach i staniku.

Wiedział, że to była zła rzecz do powiedzenia, kiedy zamknęła oczy, odwróciła wzrok, po czym odwróciła się i ponownie otworzyła oczy.

- Jesteś bardzo inteligentny - powiedziała cicho - Ale to nie jest powód, żebyś wiedział wszystko i mógł robić, co do cholery zechcesz. Rozmawiamy o mojej pracy i moim ojcu. Omawianie tego tak, jak o nich mówimy i dlaczego nie jest zabawne. Nie obchodzi mnie, czy mam na sobie kostium klauna.

Tak. To była zła rzecz do powiedzenia.

Ale coś go uderzyło w jej reakcji i całym tym scenariuszu.

Była wkurzona, ale to było coś ważnego, co mogli wypracować, nawet jeśli dialog był gorący.

Więc nie przeklinała jak marynarz. Nie krzyczała. Nie straciła rozumu.

Trzymała to w kupie, dzieląc się tym, co miała na myśli i wzywając cierpliwość, by to do niego dotrzeć.

I, kurwa, on to lubił.

Rozwinął ramiona z klatki piersiowej, położył ręce na biodrach i odezwał się cicho.

- Masz rację. Jesteś słodka, seksowna i zabawna, nawet kiedy się kłócimy, ale masz rację. I, żebyś wiedziała, on wie o problemach McFarlanda z prawem, ale nie wie o twoich relacjach z McFarlandem.

Ulga błysnęła na jej twarzy, a Deck mówił dalej.

- Ale nie zamierzałem tego robić, by wyrzucić na tobie wrażenie, że mam obawy dotyczące tego faceta i nie chcę, żebyś miała z nim cokolwiek do cholery do czynienia, bez względu na to, jak to będzie, a myślę, że to, że poszedłem do twojego taty, żeby się nim zająć, powinno powiedzieć, jak fundamentalne są te obawy.

- Okej, Jacob, słyszę cię, ale musisz zrozumieć, jak coś jest dla mnie ważne, moja rodzina, moja praca, mój dom, nie podejmujesz jednostronnych decyzji, nie działasz i informujesz mnie później... albo nie. Rozmawiaj ze mną.

- Zrozumiano - przyznał, a ona zamrugła.

- Słucham? - zapytała.

- Masz rację, kochanie. Działalem z troski, ale spieprzyłem. To się już więcej nie powtórzy.

- Ty... ja... - zamrugła ponownie, tym razem zrobiła to dwa razy i szybko - tak po prostu?

- Tak po prostu?

- Zgadzasz się ze mną?

- Tak, Emmie. Masz rację. Spieprzyłem. Przyznaję to. Jak gównie zdarzy się znowu w ten sposób, co mam na Chrystusa nadzieję, że tak się nie stanie, przedyskutuję to z tobą, zanim podejmę decyzję, jeśli ta decyzja by dotyczyła ciebie.

- Ja... - zawahała się - nie wiem, co powiedzieć.

- Nic do powiedzenia. Nie mamy czasu na seks na pogodzenie, widząc, że twój tata nie może się doczekać spotkania z tobą, ja muszę cię podrzucić do pracy,

a potem muszę iść do sądu na przesłuchanie w sprawie kaucji. Więc musisz się ubrać i musimy iść.

- Mogę przynajmniej cię pocałować? - zapytała, a Deck uśmiechnął się.

Wskazywała, że kłótnia się skończyła i teraz mógł z bliska docenić, że znów jest słodka i seksowna.

- Tak - zgodził się.

Ruszyła w jego stronę, zatrzymała się i zmarszczyła brwi.

- Dlaczego podrzucasz mnie do pracy? Persefona jest tutaj. Mogę pojechać do Gnaw Bone, a ty możesz iść do sądu.

- Cletus zostaje w garażu, skoro spędzasz tu noc.

Jej twarz złagodniała, spodobał jej się ten pomysł, ale powiedziała - Tata jest w mieście.

Kurwa.

- Twój tata, twój wybór, Emme. Ale w jakimkolwiek łóżku jesteś dziś w nocy, chcę, żebyś wiedziała, że ja wolę, żebym był w nim z tobą.

- Wyremontowałam pokój gościnny, żeby mama i tata mieli wygodne miejsce do spania, kiedy przyjadą.

- Więc u ciebie.

Spojrzała mu w oczy - Tata pokocha Buforda.

Znowu się uśmiechnął - I mnie w twoim łóżku.

- Tak - szepnęła i wiedział, że podoba jej się ten pomysł.

Widząc jej pokój podczas i przed swoim obchodem, nie wspominając o tym, jak spała nago w swoim łóżku, jemu też się podobał.

- Zamierzasz mnie pocałować i zabrać dupę w troki, czy będziesz stała tam, gapiąc się na mnie? - zapytał.

Podeszła do przodu, wspięła się na palcach, owinęła ramionami jego ramiona i pocałowała go.

Deck pochylił się nad nią i oddał pocałunek.

Trzy i pół godziny później...

- Hej Słonko.

To było powitanie, które Deck usłyszał od Emme przez telefon, gdy wychodził z sali sądowej po przesłuchaniach.

- Jak się mają sprawy? - zapytał.

- Tata obcuje z mężczyznami, opowiada dowcipy i ogólnie jest normalnym niesamowitym sobą. Cieszy się, że jesteśmy nad kreską i tym, jak bardzo nad kreską jesteśmy. Jest zachwycony, że mam nową izolację. Jest rozczarowany, że nie odstawiłeś mnie do pracy, żeby mógł cię zobaczyć. I zarządził, że dziś wieczorem nie gotuję, idziemy na kolację do miasta. A więc wiesz, że kiedy to się dzieje, on płaci i nawet nie próbuj z nim walczyć. Kilku chłopaków mojej siostry próbowało to robić i zrobiło się brzydko. Więc, niestety, nasza randka jest popieprzona, ale z drugiej strony mogę spędzać czas z tatą i tobą, co wcale nie jest do niczego.

Cieszył się, że spędza dobry czas z ojcem, nawet jeśli powód tego był popieprzony.

Ale nikt nie płacił za jego kolację, a teraz nikt nie płacił za jego dziewczynę. Wyciągnęła to gównno zeszłej nocy, a potem odwróciła jego uwagę, zanim zdążył to z nią obgadać.

I gównno go obchodziło, jeśli miało zrobić się brzydko. Barry musiałby sobie z tym dać radę. A Barry był takim człowiekiem, że Deck uznał, że to zrozumie. Ale jeśli tego nie zrobi, podzieli rachunek.

- Wygląda na to, że masz dobry poranek - zauważył Deck, podchodząc do swojego pickupa.

- Tak - odpowiedziała - Jak twój?

Zbliżył się do swojego pojazdu, zapisał pilotem i odpowiedział - Sędzia ustanowił kaucję. Po tym gównno może pójść szybko, Słonko. A McFarland miał ładne mieszkanie i fajnego pickupa. Znalazłem magazyn wypełniony od cholery skradzioną własnością, której nie zdążyli sprzedać, ale Chace zadzwonił dziś rano i powiedział, że spis, który zrobili chłopcy, pokazuje, że było wiele rzeczy, które zgłoszono jako skradzione, a których nie było w tym magazynie. Co oznacza, że zostały już sprzedane i prawdopodobnie dostał działkę, żeby mieć zabezpieczenie w postaci gotówki. I ta gotówka nie będzie na koncie bankowym, które mogą zamrozić. Więc musisz porozmawiać z tatą. Wie co i jak.

- Dobrze - powiedziała z westchnieniem.

- Żadnych telefonów, Emme - ostrzegł - Odbierasz telefon tylko wtedy, gdy wiesz, kto dzwoni. Ale poza tym twój tata lub ktoś inny obsługuje telefony. Dobrze sobie z tym radzisz?

- Nie sądzisz, że Dane ma wystarczająco dużo problemów, nieuchronnie tracąc swoją pracę, więc nie będzie myślał o zwracaniu mi głowy?

Po prostu tego nie rozumiała. Z drugiej strony przekreśliła sobie w głowie, co do tego porąbanego, który porwał ją ze szkolnego placu zabaw, że był dobrym, miłym facetem.

Ale widział jej zdjęcia z McFarlandem. Była czuła i cieszyła się uczuciem. On przesadził. Dał jej skradziony pierścionek, żeby jej zaimponować. Użył swojego jedyne telefonu, żeby do niej zadzwonić, nie do adwokata, krewnego, nikogo, kto mógłby coś dla niego zrobić, ale do Emme, żeby porozmawiać o czymkolwiek, do cholery, chciał z nią porozmawiać, będąc w areszcie i wiedząc, że ona wie, że dał jej skradziony pierścionek.

Ten facet nie mógł jej przynieść nic dobrego. Deck miał co do niego złe przeczucia. Nie był prowodyrem tego szalonego gówna. Ale był na tyle głupi, żeby zostać wciągniętym. I na tyle głupi, żeby zrobić coś dla kobiety, na którą się napalił, co doprowadziłoby ich wszystkich do upadku.

Gdyby reszta tej załogi dowiedziała się o pierścionku, jeśli jeszcze tego nie wiedzieli, byłaby cholernie wściekła.

Potrzebował odwrócić skupienie McFarlanda od Emme i musiał mieć pewność, że nikt inny się na niej nie skupi.

Takie gówno nakręcało się w mgnieniu oka, a ludzie tacy jak Emme wpadali w to w sposób, którego nikt by sobie nie wyobrażał, gdyby ktoś nie zwracał na to uwagi.

Zatrzymał się przy drzwiach swojego pickupa, trzymając rękę na klamce, ale skupił się wyłącznie na niej.

- Rozumiem, że nie chcesz myśleć o nikim złych rzeczy, o złym gównie, które może ci się przytrafić, albo o facecie, z którym spędzałaś czas, kochanie - powiedział cicho - Ale pytam cię, czy moglibyśmy zakończyć ten spór, w którym chodziło o tego faceta, a żeby to zrobić, proszę, abyś mi zaufała. Żebyś była bezpieczna, a będziesz bezpieczna, jeśli pozwolisz mi cię chronić, jakkolwiek muszę to zrobić. Ufasz mi?

Nastąpiła chwila wahania, zanim powiedziała - Przepraszam, Słonko. Upierałam się przy tym, a nie wiem dlaczego. Może zaprzeczenie.

- Co powiesz na to, że ty nie będziesz o tym myślała, tylko pozwolisz mi o tym pomyśleć, a ty po prostu zajmiesz się codziennymi sprawami. Tak?

- To... to... to naprawdę super z twojej strony, Jacob - powiedziała łagodnym głosem - Dopiero zaczęliśmy. Powinniśmy mówić o fajnych rzeczach, a nie o tym, że Dane zawsze jest na widoku. To jest ból i...

- Kotku, zaczynamy czy nie, to nie jest ból. Jak jesteś w moim życiu, jeśli chodzi o ciebie, to moje zadanie. Jak trafisz na dobrego człowieka, on tak o tym myśli. I ma to w dupie, czy to ból.

Nie dostał nic w odpowiedzi.

Więc zawołał - Emme?

- Naprawdę cię lubię - wyszeptała, a on zamknął oczy, gdy jej słowa rozgrzały jego krew.

Otworzył je i szarpnięciem otworzył drzwi.

- Ja też cię lubię - odpowiedział.

- Cieszę się - Nadal szeptała.

- Idź porozmawiać z tatą - rozkazał.

- Dobrze, Słonko. Czy przyprowadzisz Buforda kiedy przyjedziesz, czy wrócisz po niego po kolacji?

- Twój tata wie, że spędzam noc?

- Tak i, proszę, nie martw się tym. Mam trzydzieści cztery lata. Nie jest głupi. Ma troje innych dzieci starszych ode mnie i przechodził przez to wcześniej, zanim stanęły poważnie wystrojone w kościele. Nie wspominając już o tym, że uważa, że możesz nakreślić w myślach plany statku kosmicznego, który może zawieźć nas na Marsa w cztery godziny, a w nie cztery lata, a w tym samym czasie przejechałbyś trzy rundy z Mike'iem Tysonem i pokonał go. Nie ma problemu, że spędzisz noc.

Kiedy mówiła, wsiadł do swojego pickupa i zamknął drzwi.

Zanim skończyła, uśmiechał się do kierownicy.

- Dobrze wiedzieć - mruknął, po czym powiedział - Nie chcę, żeby Buford chodził samotnie, jak będzie po raz pierwszy w twoim domu. Nie chcę też, żeby siedział w zimnym pickupie, kiedy będziemy jedli. Po kolacji wrócę do domu i go wezmę.

- W porządku.

- Pozwolę ci odejść.
- Dobrze, Słonko. Porozmawiamy później.
- Będę w twoim domu około czwartej trzydzieści.
- Dobrze.
- Dobrze kochanie. Do zobaczenia.
- Okej, Jacob. Pa.
- Później, Słonko.

Rozłączył się z uśmiechem na ustach i już miał rzucić komórkę na siedzenie obok siebie, kiedy zadzwoniła.

Na wyświetlaczu pojawił się napis - *Dzwoni Lee Nightingale.*

Przyłożył telefon do ucha - Lee

- Hej, Deck. Masz czas na rozmowę? - odpowiedział Lee.

- Tak - odpowiedział Deck, opierając się na siedzeniu, patrząc na obszar za przednią szybą, skupiony na telefonie.

- Zrobiłem to, o co prosiłeś, nastawiłem na to Hectora, dziś rano dostałem raport ustny - powiedział mu Lee.

- Daj mi to - zaprosił Deck.

- Harvey Feldman. Sześćdziesiąt jeden lat. Dostał pięć lat za porwanie, odmówił zwolnienia warunkowego. Osiedził całość, jego decyzja. Wyszedł, pracował w ośrodku resocjalizacyjnym. Dostał pracę. Ma dom. Dom w pełni spłacony. Samochód opłacony w całości. Rachunki płacone na czas. Podatki złożone na czas. Chodzi do pracy na czas. Brak dni chorobowych. Najwyższe oceny wydajności. Lubiany w pracy. Nie samotnik. Wychodzi na drinka z chłopcami. Opiekuje się kotem sąsiada, gdy ten jest na wakacjach. Kosi podwórko swojego sąsiada, bo ma osiemdziesiąt dziewięć lat i nie chce iść do domu opieki. Opisywany jako cichy, ale przyjazny i miły. Chociaż nie jest samotnikiem, nigdy nie ożenił się ponownie. Nikt go nigdy nie widział z kobietą, nawet na randkach. Odkłada pieniądze na emerytalny plan oszczędnościowy, co oznacza, że jego emerytura będzie wygodna, ale nie będzie żył w luksusie.

Deck nie miał co do tego dobrego przeczucia.

Zbyt doskonały.

I pasował do czegoś, co powiedziała Emme w sposób, który mu się nie podobał.

- Jest więcej? - zapytał, kiedy Lee przestał mówić.

- Tak. Hector powiedział, że Harvey Feldman to najnudniejsze zadanie, jakie mu dałem, i mówi, że teraz też jesteś mu to winien.

Deck się nie uśmiechnął.

Zamiast tego zauważył - Bardzo czysto. Hector ma oko na tego faceta?

- Tak - odpowiedział Lee.

- Jaka jest atmosfera? Zgłosił to?

- Poza tym, że praca jest nudna, nie. A jeśli Hector by coś wyczuł, zgłosi to. Zwykły Joe niespodziewanie porwał dwunastoletnią dziewczynkę. Nie ma żadnych wstępów do tego, żadnych problemów później. Nawet mandatu za parkowanie.

- Nie podoba mi się to - mruknął Deck, nie mogąc wyczuć, dlaczego.

- Zechcesz mi podpowiedzieć, kim jest dla ciebie Emmanuelle Holmes? - dowiadywał się Lee.

- Jest w moim łóżku - podał mu Deck.

- Ten facet podszedł do niej? - zapytał Lee, jego ton, zwykle czujny, teraz był nawet bardziej.

Z drugiej strony, Lee był żonaty, kochał swoją żonę, nie przeszkadzało mu to, że ludzie o tym wiedzieli, więc rozumiał mężczyznę zaglądnącego do porywacza kobiety w jego łóżku.

- Nie żebym o tym wiedział.

Jej słowa dotarły do niego.

A Harvey przyjął to, ponieważ myślał, że na to zasłużył. Miał córkę. Gdyby ktoś jej to zrobił, zrobiłby to samo.

Nazywała go Harvey, jakby go znała.

Jak zapytał, skąd wiedziała o tym mężczyźnie, nie odpowiedziała. Coś było nie tak i nie chodziło tylko o to, jak Emme przekręciła w swojej głowie to wszystko, żeby było dobrze.

Wyłożyła to zaskakująco szczerze.

Ale ta wymijająca postawa sprawiła, że nie zapytał jej wprost, czy ma jakieś obecne powiązania z Harveyem.

Rozgryzała różne rzeczy, odkręcała to, co przekręciła w swojej głowie, wyłaniając się zza zasłony, wpuszczając go. Nie chciał wyzwolić impulsu, kiedy pracowała nad tym wszystkim, impulsu, który mógłby ją odepchnąć.

Zwłaszcza jeśli nie było się czym martwić.

Ale miał dziwne ssanie w żołądku, mówiące mu, że jest coś, o co musi się martwić i, dopóki się nie zorientuje, co to jest, aby uniknąć uruchomienia tego impulsu, i aby opracować plan, jak sobie z tym poradzić, zanim zwróci się z tym do niej, nie mógł poruszyć tego z Emme.

- Jutro lub następnego dnia jadę do Denver. Skonfiguruję podgląd na jego dom - powiedział Deck Lee - Będę miał kolejny dług, jak pozwolisz mi wysłać wiadomości do swojego pokoju kontrolnego, a twoi chłopcy będą mieli oko na ten dom.

- Żaden dług, ludzie są w tym pokoju 24/7, Deck. Możemy to zrobić, nie ma problemu. Muszę tylko wiedzieć, czego szukasz.

- Chcę też mieć podsłuch w jego telefonie. Nie obchodzi mnie nic, co robi, mówi lub z kim rozmawia, z wyjątkiem Emme, która do niego zadzwoni lub pójdzie z wizytą.

- Odwiedza go? - zapytał Lee.

- Nie wiem. Jednak mam złe przeczucie, więc muszę to zrobić, dopóki nie będę w stanie tego rozwiązać.

Lee Nightingale rozumiał to złe przeczucie.

Dlatego powiedział - Daj nam znać, kiedy będziesz w Denver. Poproszę Vance'a, żeby wyszedł i pomógł ci z pluskwami.

- Zobowiązany.

- W międzyczasie dostaniemy się do jego telefonów.

- Dzięki, Lee.

- Znowu nie ma problemu. Później Deck.

- Później.

Rozłączyli się, ale Deck nie włączył zapłonu ani nie odrzucił telefonu na bok.

Stuknął nim w kierownicę i patrzył prosto przed siebie, nie widząc.

Przychodziło to do niej, co spowodowało ten pojeb, kiedy ją zabrał, jak wślizgnęła się za tę szczególną zasłonę, oddychając, ale nie żyjąc, nie łącząc się z ludźmi. Dwadzieścia dwa lata później to do niej przychodziło.

Ale wydawała się całkowicie spokojna i niewzruszona, kiedy mówiła o porwaniu, martwiła się tylko, że to, czego się dowiedziała, zrobiło z nią to, że kosztowało stratę jej czasu z nim.

Nie okazała żadnego strachu, jeśli chodziło o Harveya Feldmana.

Deck wziął dwa kontrakty, w których wyszedł i uratował porwane dzieci.

Pracował również w sytuacji z Chace'm, która ich doprowadziła do dwojga porwanych dzieci.

Nie były spokojne i niewzruszone w najmniejszym stopniu.

Z tym złym przeczuciem, wyrwał swoje myśli z tego gówna, odrzucił komórkę na bok, włączył pickupa i skierował się do ruchu.

Przejechał trzy przecznice.

Potem się ustawił.

Czterdzieści pięć minut później...

Deck stał oparty tyłem i ramionami o swojego pickupa, trzymając przed sobą stopy ze skrzyżowanymi kostkami, ręce skrzyżowane na piersi, okulary przeciwsłoneczne, oczy skierowane na drzwi.

Załoga wychodziła jeden po drugim.

McFarland był czwarty.

Reszta nie interesowała Decka, ale McFarland wyczuł jego spojrzenie z odległości prawie dwudziestu metrów i natychmiast spojrzał na niego.

Deck się nie poruszył. Ani okulary. Ani mięsień.

McFarland spojrzał na ziemię z zaciśniętą szczęką, wkurzony i wskoczył do czarnego SUV-a, który stał na biegu jałowym przed więzieniem.

Wsiadł i wystartował.

Deck patrzył, jak odjeżdża.

Dopiero wtedy wrócił do swojego pickupa i odjechał.

Późno tej nocy...

Deck otworzył oczy.

Emme była rozłożona częściowo na nim martwym ciężarem, tam gdzie ją położył, kiedy z nią skończył i gdzie została.

Pokój gościnny znajdował się na drugim końcu korytarza. Mimo to, kiedy to z nią robił, musiał to robić prawie cały czas z ustami na jej ustach, tłumiąc jej miauczenie, jęki, skowyt i wreszcie krzyk.

Nie wspominając o używaniu jej ust do tłumienia jego jęków.

Światło księżycy wpadało przez jej zasłony, coś, co lubił, chociaż możliwe, że ciepło uciekało z jej okien, ciepło, które zasłoniłyby zasłony. Mimo to w domu było cieplej i prawdopodobnie kocioł nie musiał tak ciężko pracować, aby tak było.

Nadal potrzebowała nowych okien.

Była naga, o co prosił i to dostał. Odsuwając wspomnienie McFarlanda, który ją w ten sposób zostawił, czyniąc to jego.

Nie spał, bo mało spał. Zwykle, kiedy to się działo, wstawał, ćwiczył, szedł pobiegać po ciemku, pracował lub czytał. Przez ostatnie kilka nocy z Emmę leżał z nią przytulony do siebie i pozwalał swoim myślom wędrować.

To nie był problem, robił to wiele podczas swoich wielu lat krótkiego snu. Było po prostu lepiej z truskawkowym zapachem Emmę w nozdrzach, z jej miękkim ciałem wtulonym blisko.

Teraz leżał z nią, ale był niespokojny.

To dlatego, że mimo niewerbalnego ostrzeżenia, jakie dał mu Deck, stojąc na zewnątrz więzienia, McFarland udał się prosto do domu, do swojego pickupa, a potem wprost do składu drewna.

Spotkał go Barry Holmes, a według Barry'ego i Emmanuelle, Emmę nawet go nie widziała.

Barry zawiesił go bez wynagrodzenia w oczekiwaniu na wynik śledztwa w sprawie postawionych mu zarzutów. Oficjalnie zostanie zwolniony, kiedy zostanie skazany, ale sprawa została dokonana. Odszedł.

Barry powiedział mu również, że zostanie oficjalnie zwolniony, jeśli znajdzie się w pobliżu posesji tartaku lub czegokolwiek z nią związanego, w tym pojazdów, klientów lub pracowników.

McFarland przyjął to i odszedł.

Ale to nie mówiło dobrych rzeczy, że zignorował wielokrotne ostrzeżenia Decka, a także Shaughnessy'ego.

Częściowo chodziło o utrzymanie pracy.

Ale Deck uznał, że chodziło głównie o Emme.

Wiedząc, że nie będzie spał, a jego umysł był zbyt zagracony, by cieszyć się leżeniem tam z jego dziewczyną, ostrożnie wysunął się spod niej. Zwinęła się wokół poduszki, kiedy wyszedł z łóżka.

- Zostań - mruknął, kiedy Buford podniósł głowę.

Emme miała łóżko typu king-size. On miał łóżko typu king-Kalifornia, ale łóżko Emme nie było małe. Mimo to, zauważył, że Deck i Emme zajmowali z niego jedną czwartą. Jego pies zabrał pozostałe trzy czwarte.

Buford opuścił głowę z jękiem. Deck wyciągnął rękę nad Emme i przesunął ręką po psim boku. To dało mu cichszy jęk.

Podszedł do swojej torby, wyciągnął spodnie od piżamy i koszulkę, naciągnął je i zaczął szukać książki. Chwyciwszy ją, przeszedł z powrotem przez pokój, który wciąż trudno było mu uwierzyć, że Emme odnowiła go sama.

Podłogi zostały wypiaszkowane, odrestaurowane i teraz lśniły. To samo dotyczyło stolarki i gzymsu. Drewniane stropy belkowe miały oczyszczone i wypolerowane drewno. Odświeżone ściany zostały pomalowane na kojącą jasnozieloną barwę.

Znajdujące się tam meble nie były ani nowoczesne, ani antyczne. Były przyjemne i wygodne z nastawieniem na kobiecość. Dwa wyściełane fotele ustawione w kącie z podnóżkami i stolik blisko nich z lampą na bazie srebra. Ciężkie lampy na bazie szkła na szafkach nocnych przy łóżku. Miękkie kremowe prześcieradła z zielonymi szwami. Puszysta, zielona narzuta. Ciepłe drewno dookoła, ale z rzeźbieniem i wywinięciami, które nadawały mu kobiecości i osobowości. Grubo tkane dywaniki zajmowały dużą powierzchnię na podłodze, delikatne wzory na nich odzwierciedlały kolorystykę pomieszczenia.

Nic specjalnie rzucającego się w oczy. To było subtelne. Atrakcyjne. Przyjazne. To nie był pokój, w którym spałeś. To był pokój, w którym spędzałeś czas. Wszystko stworzone i wybrane przez Emme.

To było tak niezwykle, że zrobiła to wszystko sama, że to było prawie upokarzające.

Podobało mu się to.

Podobał mu się też jej pokój.

Może, kiedy byliby głębiej w ich związku, a ona przyzwyczałaaby się do niego i jego wzorca snu, zostawiłby ją w łóżku, podszedł do jednego z tych foteli, zapaliłby lampę i czytałby z nią blisko.

Może gdyby mogła spać w świetle, w ogóle by jej nie zostawił, zapaliłby lampkę przy łóżku i czytałby z nią zwinętą w niego.

Musiał jej wytłumaczyć swój sen i zapytać.

Miał nadzieję, że jest gotowa na to drugie.

Ale teraz nie było na to czasu.

Zamiast tego udał się do pokoju rodzinnego, aby poczytać, ale zmienił kierunek, gdy zobaczył światło dochodzące z kuchni.

Nie zdziwił się, widząc Barry'ego siedzącego przy kuchennym stole z kubkiem kawy przed nim, w szlafroku i kapciach na nogach.

I ponownie przypomniano mu, że nawet tak mądry, jak był, potrafił być głupi.

Barry, niemłody mężczyzna, wciąż był przystojny. Ciemne włosy były teraz gęsto posrebrzane siwizną. Ciemno brązowe oczy. Szczupłe ciało. Nie salceson. Również nie chudy. Wysoki.

Jego żona, jak widział na zdjęciach w ich domu, w młodości była oszałamiająca i przekazała kolor oczu obu córkom. Kiedy Deck ją spotkał, wciąż mogła przyciągać wzrok.

I wszystkie ich dzieci były takie same, z wyjątkiem tego, że Emme w czasie, kiedy tam bywał po prostu tego nie pokazywała.

Deck też tego nie szukał.

Widząc, że Barry siedzi późno, pije kawę i wygląda na zamyślonego, Deck wiedział dlaczego.

Deck nie tylko podzielił się tym, że McFarland był pracownikiem, który wpadł w gówna. Powiedział też ostrożnie, że może mieć niezdrową obsesję na punkcie Emme. Nie powiedział jednak, że Emme spotykała się z McFarlandem. Podjęcie decyzji o podzieleniu się z ojcem i szefem informacją o tym, co okazało się błędem, należało do niej.

Kiedy wszedł, Barry spojrział na niego i Deck zapytał - Nie możesz spać?

- Intuicja ojca - odpowiedział Barry.

Deck skinął głową i dołączył do niego przy stole.

- Chcesz kubek? - zapytał Barry, przechylając głowę do swojej kawy.

- Nie, dzięki - odmówił Deck.

Barry skinął głową, przeniósł wzrok na kubek i podniósł ją do ust.

Dopiero kiedy go ostawił, jego oczy wróciły do Decka i zauważył - Czuję, że coś mi w tym wszystkim umyka.

Jego ojcowska intuicja była wyostrzona.

- Emme nie była zadowolona, że nie dałem jej możliwości bezpośredniego podzielenia się z tobą czymś, co działo się z jednym z twoich pracowników - powiedział mu Deck - Jeśli coś umyka, dziś rano obiecałem, że pozwolę jej się tym podzielić lub przedyskutuję z nią przed udostępnieniem.

- Więc coś mi umyka - domyślił się.

- Proszę cię, żebyś mnie nie stawiał w takiej sytuacji, Barry - odparł cicho Deck - Zapytaj swoją córkę.

Barry skinął głową i spojrział na ciemne okno nad zlewem kuchennym. Nie widział niczego przez to okno, ale Deck wiedział, że tak naprawdę nie patrzy.

- Dlaczego nie śpisz, synu? - zapytał okno.

- Śpię cztery godziny na dobę. Wykorzystuję dodatkowy czas na robienie gówna, którego nie mam czasu robić w ciągu dnia - Barry spojrział na niego, a Deck stuknął w książkę, którą położył na stole - Pomyślałem, że trochę poczytam.

- Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa, jeśli nie chcesz - powiedział mu Barry.

- Nie muszę dotrzymywać ci towarzystwa, jeśli tego nie chcesz - odparł Deck, a Barry potrząsnął głową.

- Polubiłem cię od chwili, gdy cię poznałem, Jacob. Lubiłem cię i podobało mi się, jak byłeś z moją dziewczyną. Nigdy do końca nie rozumiałem, dlaczego Elsbeth zakończyła z tobą sprawy. Maeve powiedziała, że była cholernie głupia. Zgodziłem się. Wygląda na to, że wszystko układa się tak, jak powinno, a przynajmniej taka jest moja nadzieja. Podsumowując, miło spędzać z tobą czas, bo cieszyłem się, że miałem na to okazję w ciągu dnia.

- Odwzajemnione uczucie, Barry.

- Ale jeśli złamiesz serce mojej córce, ja złamię cię - Deck szarpnął głową na ten szybki zwrot w ich rozmowie.

- Wiem, jaki jesteś bystry - kontynuował Barry - Nie wiem, czym się zajmujesz, ale podejrzewam, że to interesujące. Ale pieniądze dają możliwości, a ja mam ich dużo i jeśli skrzywdzisz moją dziewczynę, użyję wszystkiego, co mam, aby cię skrzywdzić.

- Barry, to nie jest... - Deck zaczął go zapewniać.

- Ona jest inna - szepnął Barry, a Deck zamknął usta na ból i niepokój w oczach Barry'ego.

Stary ból i zmartwienie. Wyryte tam. Ukryte siłą woli. Odsłonięte teraz w jakimś celu.

- Wiem, co się z nią stało - powiedział cicho Deck, mając nadzieję, że złagodzi ten ciężar i nie zmusi go do wypowiedzania tych słów na głos.

Ale po tym, co powiedział później Barry, przekonał się, że nie ma sposobu na złagodzenie tego ciężaru.

- Mężczyzna żyjący trzy dni nie wiedząc, gdzie jest jego córka - odparł Barry - Trzy dni nie wiedząc, czy je. Nie wiedząc, czy ktoś jej nie dotyka. Nie wiedząc, czy nie zginęła w rowie. Tortura, Jacob. Czysta tortura; gorsza, bo patrzyłem na moją żonę, moich chłopców, moją drugą małą dziewczynkę, wiedząc, że oni mają te same myśli wyżerające im mózgi. Odzyskaliśmy ją, poszliśmy dalej, ale nigdy nie wyzdrowieliśmy. Nie robisz tego. Nie zapominasz tego uczucia. Budzisz się smakując je w ustach, idziesz do łóżka i przesyłasz podziękowania Bogu, że przeżyłeś cały dzień, a ona jest gdzieś, gdzie wiesz, że jest i śpi bezpiecznie.

- Nie wyobrażam sobie tego, Barry, i nie chcę - powiedział zgodnie z prawdą Deck, nie odrywając od niego oczu.

- Nie. Oczywiście. Ale mówię, że żadna rzecz nie zrani mojej córeczki. Nie ponownie. Lubię cię, Jacob. Szanuję cię. Mam wrażenie, że jesteś dobrym

człowiekiem, a rzadko się co do tego myślę. I ona też cię lubi, bardzo polubiła lata temu, ale teraz o wiele bardziej. Więc jeśli ty ją skrzywdzisz, ja złamię cię.

- Ponownie mówię, wiem, co się z nią stało. Nie znasz mnie dobrze, ale powiem ci szczerze. Nie siedziałbym przy tym stole z tobą, czując to, co właśnie się dowiedziałem, wiedząc co Emme zniosła, wiedząc, jaką kobietą jest twoja córka, co do niej czuję, zabierając nas tam, gdzie chcę, gdzie jesteśmy i prowadząc nas tam, dokąd chcę z nią być, gdybym nie myślał bardzo poważnie o podążaniu tą ścieżką.

Wzrok Barry'ego nie oderwał się od Decka na dłuższą chwilę, zanim skinął głową.

- Nie obraziłeś się - stwierdził Barry, kończąc to.

- Absolutnie - zgodził się Deck.

Powinien się tego spodziewać tylko dlatego, że Barry był tym człowiekiem, jakim był. A to był mężczyzna, który kochał swoją córkę i dbał o nią bez względu na jej wiek. Innymi słowy, klócił się tego wieczoru o rachunek i wycofał się dopiero, gdy dobrze przyjrzał się wyrazowi twarzy Decka i masie jego ciała. Ale kiedy się wycofał, zrobił to tylko nieznacznie.

Był mężczyzną jak Deck. Nikt nie zapłacił za jego posiłek. Nikt nie płacił za jego dziewczynę.

Podzielili rachunek.

Barry mówił dalej.

- Jako jej ojciec musiałem pozwolić jej swobodnie żyć jej życiem, podejmować decyzje i popełniać błędy. Jak jej szef, tak samo. Jako jedno i drugie, muszę dać jej swobodę dzielenia się swoimi decyzjami lub błędami, jeśli czuje, że musi to zrobić. Emme dziewczyna z własną wolą i myślą, że miałaś dziś rano ciekawą rozmowę, ale dziś wieczorem oboje daliście jasno do zrozumienia, że nie ma między wami żadnych urazów. Doceniam szacunek, jaki jej okazujesz, składając obietnicę i dotrzymując jej. Ale ponieważ jej ojciec właśnie siedzi o trzeciej trzydzieści nad ranem przy jej kuchennym stole z mężczyzną, który zmienia jego córeczkę na swoją, zrozumiałem, jak bardzo muszę się martwić o to, czego nie wiem.

- Nie jestem ojcem. Nie mogę na to odpowiedzieć. Ale myślę, że cokolwiek powiem, to nie sprawi, że będziesz się martwić mniej lub bardziej niż dotąd. Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to to, że podzieliłem się swoimi obawami z właściwymi ludźmi, w tym z Emmanuelle i wiele osób ją pilnuje, w tym ja. To

wszystko, co mam teraz do zaoferowania, Barry, i mam nadzieję, że możesz to zaakceptować.

Barry westchnął, zanim stwierdził - Mam wrażenie, że to dla was coś nowego, więc mam nadzieję, że w zamian nie będziecie mieli nic przeciwko temu, że krępuję wasz styl, ponieważ będę częściej jeździł do Gnaw Bone, Jacob. Nie dlatego, że ci nie ufam. Ale jeśli chodzi o Emme, to właśnie muszę zrobić.

- Zrozumiale.

- Dam wam przestrzeń, ale będę w pobliżu.

- Popracujemy z tym.

- I jak mnie potrzebujesz, bo wy dwoje pójdziecie na randkę czy coś, będę pilnować twojego psa, ponieważ jest uroczym, obwisłym robalem.

Deck uśmiechnął się - Możesz się tym zająć.

Barry skinął głową. Potem poklepał dłonią płasko stół, po czym wstał i odszedł z kubkiem do zlewu.

Odwrócił się i oświadczył - Maeve mówi mi, że ma koszmary o tej kuchni.

- Nie wątpię - odparł Deck, wciąż się uśmiechając.

Barry odwzajemnił uśmiech - Skończę na tym i spróbuję ponownie zasnąć. Do zobaczenia rano, synu.

- Dobranoc, Barry.

- Noc, Jacob.

Barry wyszedł. Deck wziął książkę, zgasił światło i poszedł do pokoju rodzinnego, żeby się zadomowić.

Otworzył swoją książkę, podejmując decyzję o rozmowie z Emme, opowiedzeniu jej, co stało się z jej tatą i zachęceniu, by mu to wyłożyła, aby Barry miał informacje, których potrzebował, aby skupić swoją uwagę i zmartwienie.

Potem skierował swój wzrok na książkę i czytał.

Kiedy nadszedł właściwy czas, przestał czytać, zgasił światło, wszedł na górę i wrócił do łóżka z Emme, obudził ją delikatnie, a następnie zaczął robić z nią różne rzeczy, podczas których musiał użyć ust, by stłumić hałas.

Rozdział 11

Daj i bierz

Deck usłyszał, jak otwierają się drzwi garażu, i uśmiechnął się do kuchenki.

A uśmiechał się, bo dał Emme pilota.

Usłyszał stukot pazurów na podłodze, potem usłyszał otwierające się drzwi.

Potem usłyszał głos Emme, wołający - Hej, pieseczku! - i jego uśmiech pogłębił się.

Słyszając to, nie umknęło uwadze Decka, że słyszał to samo każdego wieczoru, od poniedziałku do piątku, zapowiadające, że Emme jest w domu. Jej uśmiech i oczy podczas kolacji. Później jej ciało w jego łóżku.

To by absolutnie nie było do dupy.

Na tę myśl jego uśmiech się poszerzył.

Potem długo czekał, kiedy podejrzewał, że było pocieranie i machanie ogonem, zanim usłyszał pazury na podłodze, tym razem powracające i odwrócił się, by spojrzeć przez ramię. Dlatego zobaczył Emme okrążającą ścianę, która prowadziła do wielkiego pokoju na otwartej przestrzeni, w której znajdowała się jadalnia i kuchnia.

Jej oczy skierowały się na niego, rozbłysły ciepłem, ale rzuciła torebkę na bar, zarzuciła ramię tak, że jej torba podróżna spadła na podłogę, a potem wzruszyła ramionami, żeby zdjąć kurtkę i rzucić ją na stołek barowy.

Następnie położyła ręce na barze i oznajmiła - Mój tata ojciec nie był zadowolony, że jego córka wybrała przestępcę na randkowanie. Mój tata szef nie był zadowolony, że kierownik jego składu drewna umawiał się z pracownikiem. Przeżuł mnie.

Opowiedział jej o swojej rozmowie z Barrym poprzedniego wieczoru i poradził jej, żeby się przyznała. Powiedziała mu, że to zrobi.

Co oczywiście zrobiła.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, że mogła zostać przeżuta, ale wszystko było w porządku.

Plany tego wieczoru były takie, że Emme porozmawia z Barrym, a potem Barry da im przestrzeń, pozostając u niej, podczas gdy oni spędzali noc u niego. Wyjeżdżał dopiero po weekendzie. Maeve przyjeżdżała w czwartek. Robiła to prawdopodobnie dlatego, że martwiła się o córkę. Robiła to również prawdopodobnie dlatego, że była ciekawa, jaki jest Deck jako nowy mężczyzna jej córki.

- Chodź tutaj, Emme - rozkazał Deck.

Nie przysłała. Jej oczy powędrowały do kuchenki i zapaliły się innym światłem.

- Co tak pachnie?

- Murgh makhani. Ryż Pilau. I chlebek naan, który wkrótce stanie się plackiem naan, ale będzie do niczego, bo nie mam tandoor - powiedział jej i zakończył słowami - Ale damy radę.

Jej wzrok powędrował z kuchenki na niego - Co to jest murgh makhani?

- Indyjski maślany kurczak.

Jej twarz zbliżyła się do wyglądu, kiedy wsuwał w nią kutasa.

Już miał jej rozkazać, żeby znowu do niego przysłała, kiedy poszła dalej.

- Co to jest tandoor?

- Tradycyjny indyjski piec gliniany.

- Kupię ci taki na Boże Narodzenie - oświadczyła.

Deck wybuchnął śmiechem.

Kiedy przestał, uśmiechała się do niego.

- Chodź tutaj, Emme.

W końcu przyciągnęła do niego swój tyłek.

Wziął ją w ramiona na szybki pocałunek, a kiedy podniósł głowę, stwierdziła - Nie żartuję na temat Bożego Narodzenia. Moja siostra mieszka w Indiach. Poproszę ją, żeby mi przysłała jeden.

- Wysłanie go tutaj prawdopodobnie będzie kosztować krocie, ale powiem tylko, że nie pozostanie niewykorzystany.

Jej oczy przesunęły się na kuchenkę, a potem z powrotem na jego - Mam nadzieję, że nie. To pachnie niesamowicie.

Objął ją ramieniem, obrócił ją, by przytulić do siebie i wrócił do kuchenki po ucałowaniu jej skroni.

- Przyniosłam swój kostium kąpielowy - poinformowała go.

- Nie będziesz go potrzebowała - poinformował ją.

Jej ramiona owinęły się wokół jego torsu, ścisnęły go i lekko potrząsnęły.

- Jacob, Słonko, chcę iść popływać, ponieważ chcę pływać i ponieważ czuję, że moim obowiązkiem środowiskowym jest korzystanie z tego basenu tak często, jak tylko widzę, bo marnujesz tyle energii, aby go ogrzać.

Spojrzał na nią - Nie powiedziałem, że nie idziemy pływać. Powiedziałem, że nie będziesz potrzebowała kostiumu.

Jej twarz się zmieniła, jej oczy dryfowały na wpół zamknięte i poczuł, jak jej ciało drży.

- I nie powiedziałem ci też, że murgh makhani przychodzi z piwem z mojej osobistej wytwórni i prowadzi do lodowych deserów - kontynuował.

W tym momencie jej ciało wtopiło się w jego bok.

- Wspaniałe jedzenie, domowe piwo i kąpiele nago - szepnęła - Czy mówiłam ci dzisiaj, że cię lubię?

- Nie. Powiedziałaś mi, że *naprawdę* mnie lubisz - zaprzeczył i zrobiła to tego ranka, około trzydziestu sekund po tym, jak patrzyła, jak dochodzi, czyli po tym, jak doprowadził ją do dojścia.

Wtopiła się w niego głębiej, odchylając głowę do tyłu - Masz rację. To właśnie powiedziałam, bo to miałam na myśli.

Jej ciało, zaproszenie jej ust, jej słowa, nie pozwolił, by to umknęło.

Ale kiedy tym razem zgiął szyję, żeby wziąć jej usta, nie było to szybkie.

Trzy godziny później...

- Kurwa, Emme.

Był blisko, ale ona była bliżej, tracąc koncentrację podczas jazdy na nim, kiedy jego tyłek był na jednym ze stopni jego basenu, woda sięgała do jego szyi,

Emme trzymała się mocno, poruszała się po wodzie, jej seks był w konwulsjach, gdy brała jego kutasa, coś, co wiedział, oznaczało, że była blisko.

Coś, o czym wiedział, że ona pozwoli temu polecieć.

Podobało mu się to, uwielbiał dawać jej to, ale był tak blisko jak ona i patrzenie, jak ona dochodzi bez brania tej cipki, było czystą torturą, a kiedy traciła koncentrację, on mógł mieć jej cipkę, ale nie brał tego.

Więc położył ręce na jej talii i ściągnął ją ze swojego kutasa. Krzyknęła, gdy wyskoczył z wody, zabierając ją ze sobą, jednocześnie pochylając się i owijając jej ramiona wokół swojej szyi.

Krzyknęła ponownie, ale tym razem było to - Jacob! - gdy uderzyło ich zimne powietrze, jej ręce chwyciły go najlepiej, jak potrafiła.

Podszedł do francuskich drzwi, otworzył jedną część, wziął ich do ciepłego wnętrza i zamknął. Potem podszedł do kanapy.

- Jacob! - krzyknęła ponownie - Jesteśmy cali mokrzy.

Pochylił plecy i szyję, rzucając ją mokrą i nagą na swojej kanapie - Mam to w dupie.

- Zrzuńmy twoją...

- Rozłóż się, kochanie. Już. Jedna noga przez oparcie kanapy. Jedna stopa na podłogę.

Zamknęła się, jej oczy były utkwione w jego, jej twarz była zarumieniona, włosy mokre, splątane i na całej jego kanapie. Rozchyliła nogi, przerzucając jedną przez oparcie kanapy, kładąc jedną stopę na podłodze.

Pieprzyć go.

Przepiękna.

Nakrył ją, ujął jej usta i pchnął głęboko.

Objęła go ramionami, a jej skowyt przemknął mu po gardle.

Wkrótce jej cipka zadrżała, gdy brała jego kutasa, a jej skomlenie zamieniło się w gorące miauczenie.

Ale on też był blisko.

I doprowadził ich do końca, z połączonymi ciałami i ustami, a jej płacz był zmieszany z jego jękiem.

Wspaniale.

Dwa dni później...

Była czwarta rano i Deck był w bibliotece Emme, przy jej biurku, z włączonym komputerem i rozłożonymi z boku aktami.

Postanowił, że kiedy już uporządkują na zewnątrz i kuchnię, namówi ją, by skupiła się na tym pokoju, ponieważ mu się podobał.

Wyczyściła go, wypolerowała obfite drewno półek i rzeźbionych wstawek boazerii i był umeblowany. Ale były dziury po kablowaniu, a części ściany, które nie były z drewna, ale z gipsu, zostały wytapetowane około 1968 roku, a ktokolwiek wybrał tapetę, nie wybrał czegoś, co byłoby szykiem retro. Nie było tego wiele, ale było tak złe, że nawet to niewiele psuło widok.

- Słonko, wszystko w porządku?

Odwrócił się i zobaczył swoją dziewczynę bosą, z potarganymi włosami i w jego koszuli, z zapiętymi tylko kilkoma guzikami, idącą w jego stronę.

Widząc ją w swojej koszuli, w myślach obliczył odległość do pokoju gościnnego, zinwentaryzował meble biblioteki i zdecydował się na kanapę i nieskrępowany hałas. Nie ma mowy, żeby ich dźwięki dotarły do pokoju gościnnego, nawet gdyby jej mama i tata nie spali.

Mimo to zamkną drzwi.

- Wszystko jest w porządku - odpowiedział, gdy zatrzymała się u jego boku.

Jej oczy przesunęły się po biurku i komputerze, a on odwrócił się na jej fotelu obrotowym, wielkim, magnackim, który, jak powiedziała, odziedziczyła po ojcu, kiedy odnawiał swoje biuro w Denver.

- Chodź tutaj - mruknął Deck. Spojrzała na niego, na jego kolana, przeszła wokół fotela, zawahała się przez sekundę, po czym wspięła się na miejsce, otaczając kolanami na siedzeniu obok niego, tyłkiem siadając na jego udach.

Położył ręce na jej tyłku, podciągając koszulę i nie znajdując majtek.

Zaczął być twardy.

Kurwa, miał swój sprawiedliwy przydział kobiet, ale żadna nie sprawiła, że reagował tak, jak na Emme.

Wiedział, że nie chodzi tylko o jej urodę, te włosy, te oczy.

Chodziło o to, że szalała w odpowiedzi na niego.

I również chodziło o to, że jej twarz wyrażała czasem zdziwienie, kiedy jej to dawał, wiedziała, że to dostanie, to nie umknie, i to mu się podobało. To było urocze. To było gorące. Ale to było coś, co tylko jej dawał, co było znacznie bardziej niż słodkie i gorące.

Uważał też, że ze względu na to, co mieli wcześniej, ufała mu, więc mogła swobodnie odkrywać, otworzyła się na niego i pozwoliła mu brać to, czego chciał, czuła się komfortowo i była zrelaksowana, aby mógł ją tam poprowadzić. Wystarczająco, by wędrowała bez majtek. Wystarczająco, żeby spała nago, kiedy on ją o to poprosił. Wystarczająco mocno, aby nie była ostrożną, od czasu do czasu ujawniła niepewność i pozwoliła mu przejąć kontrolę i wyprowadzić ją z tego.

To była właśnie Emme.

- Dlaczego nie możesz spać? - zapytała, a on przestał koncentrować się na dotyku jej tyłka w dłoniach i skupił się na niej.

- Mówiłem ci, że śpię tylko cztery godziny w nocy - przypomniał jej i dwie noce temu mówił, przed basenem ponad makhani i deserem lodowym.

Spojrzała mu w oczy, gdy jej ręce przesunęły się po jego klatce piersiowej na szyję.

- Czy to zdrowe? - zapytała cicho.

- Tak było przez całe moje życie, kochanie. Nigdy nie miałem żadnych problemów ze zmęczeniem. - przesunął ręce w górę jej pleców, przyciągając ją bliżej, a ona nie walczyła z tym. - To właśnie ja. Przyjrzałem się temu, to nie jest niczym niezwykłym. Są inni ludzie tacy sami.

- Czy ci inni ludzie są wyjątkowo bystrzy, jak ty? - zapytała.

- Nie wiem - odpowiedział, lubił też sposób, w jaki drażniła się z nim o jego inteligencji, często o tym wspominał. To było coś, co rozumiała, coś, czym nie była zachwycona, ale to nie znaczyło, że tego nie podziwiała. Podziwiała. Powiedziała to jasno, tylko w żartobliwy sposób, co oznaczało, że nie była tym onieśmielona, jak wielu ludzi, mężczyzn i kobiet.

- Więc pracujesz? - zapytała.

- Tak - odpowiedział.

Jej oczy powędrowały do biurka, a potem z powrotem do niego.

- Powiedziałeś, że nigdy nie porozmawiasz ze mną o swojej pracy - zauważyła w wymowny sposób.

Deckowi nie podobał się ten obrót rozmowy. Bliżej zakończenia z nim, Elsbeth narzekała na to. Przede wszystkim na fakt, że budując swoją firmę i reputację, nie zarabiał nawet blisko tyle pieniędzy, które zarabiał teraz. Ale Elsbeth nie była jedyną kobietą, jaką Deck miał w swoim życiu, ani też nie była jedyną, która narzekała, że to, co robi, jest poufne, nie może się dzielić, ale też czasami to, co robił, było niebezpieczne, a on nie chciał o tym mówić, aby nie wzbudzać niepokoju, który byłby bezpodstawny.

Ponieważ Deck nigdy nie podejmował nieobliczonego ryzyka.

A Deck był bardzo dobry w obliczeniach.

Zdjął jedną rękę z jej tyłka, by odgarnąć jej grzywkę z oczu, sugerując - Może nie powinniśmy o tym rozmawiać o czwartej rano.

Na to, dziwnie zapytała - Czy masz coś przeciwko rozmowie o Elsbeth?

Nie wiedział, dokąd zmierza z tym nowym zwrotem konwersacji, ale odpowiedział - Nie.

- Nigdy nie powiedziała mi o twojej pracy - podzieliła się Emme.

- To dlatego, że ona też nie wiedziała.

Skinęła głową, przycisnęła się bliżej i kontynuowała - Chociaż powiedziała, że nie zarabiałeś na tym dużo pieniędzy.

- Wtedy tego nie robiłem - potwierdził Deck.

- To oczywiście się teraz zmieniło, co z twoją mini-rezydencją i brakiem świadomości ekologicznej z odpadami z ogrzewania basenu.

Uśmiechnął się, objął ją ramionami i ponownie potwierdził - Tak, Emme, to się teraz zmieniło. Wypracowałem sobie reputację, częstsze prace, mogę żądać wyższej płacy.

Wytrzymała jego wzrok, skinęła głową i zapytała - Podoba ci się to, co robisz?

- Tak, kochanie.

- Czy to dla ciebie wyzwanie? To znaczy mentalnie.

- Tak.

- Czy wiedziałeś wtedy, kiedy byłeś z Elsbeth, że w końcu odniesiesz taki sukces?

Podniósł brodę do tyłu, ale wytrzymał jej spojrzenie.

Nigdy nie podejmował nieobliczonego ryzyka.

Wiedział.

Elsbeth rzuciła go, ponieważ jego starannie spreparowany plan nie dawał żniw oczekiwanych przez nią nagród.

Z drugiej strony on się spodziewał, że zajmie to trochę czasu i powiedział jej, że tak będzie.

Straciła cierpliwość do ich dwupokojowego mieszkania i nie wymieniania samochodów co roku, jak robił to jej ojciec, odkąd skończyła szesnaście lat. Coś czego, mimo że miała też pracę, spodziewała się po nim, że przejmie tego ciężar, tak jak jej ojciec to robił, odkąd skończyła szesnaście lat.

Wstrzymała się też od przyjęcia pierścionka zaręczynowego, który dał jej Deck, przez trzy lata nie nosząc go, nie czyniąc tego oficjalnym, nie planując ślubu, czekając.

Potem się poddała.

A on jej na to pozwolił. To nie tak, że nie rozmawiali, kiedy powiedziała mu, że to koniec.

Po prostu nie zrobił zbyt wiele, by zmienić jej zdanie.

Kurwa.

- Wiedziałem. Również jej powiedziałem - podzielił się Deck.

- Po prostu nie czekała - domyśliła się Emme.

- Nie, nie czekała - Deck powiedział jej coś, o czym wiedziała.

- Bardziej głupio z jej strony - mruknęła, po czym pojawił się dołeczek - ale ja miałam szczęście.

Jego ręce zaczęły wędrować i odwzajemnił uśmiech - Też tak myślę - odpowiedział - Tylko to o mnie.

Na jego słowa, jej oczy zrobiły się ciepłe, przycisnęła się bliżej i szepnęła - Mama cię lubi.

Maeve pokazała się tego dnia. Również ugotowała dla nich kolację tego wieczoru i robiła to, przez cały czas narzekając na kuchenkę, podłogę, stan blatów i to, że prawdopodobnie obudzi się krzycząc z koszmarów o kuchni Emme.

Innymi słowy, Maeve Holmes była zabawna, podobnie jak jej córka.

Ale nie zrobiła trząść i piec.

- Lubię twoją mamę - odszepnął Deck, wciąż wędrując dłońmi.

- Czy mogę zadać jedno pytanie dotyczące twojej pracy?

Atak z ukrycia.

- Emmanuelle...

Podniosła rękę do jego szczęki, przesuając kciukiem po jego dolnej wardze i przerywając mu - Tylko jedno, Jacob.

- Możesz o to zapytać, kochanie, ale jak zapytasz, ja ciebie poproszę, żebyś nie wkurzała się, jak nie będę mógł odpowiedzieć.

Ponownie zatrzymała jego wzrok i skinęła głową.

- Nie wiem, co robisz, nie bardzo. I mogę nie *chcieć* wiedzieć, co robisz, biorąc pod uwagę, że może to być przerażające.

Znowu czysta Emme. Nie była pieprzoną idiotką.

Kontynuowała - Prawdopodobnie powinnam mieć z tym problemy, ale naprawdę nie mam, jeśli ci się to podoba i stanowi dla ciebie wyzwanie. Z wyjątkiem jednego. Nie będziesz o tym mówić, jasno to określiłeś. Oznacza to, że nigdy nie będziesz mógł się o tym podzielić, a przez to rozumiem stresy, frustracje, rzeczy, z które ludzie zwykle mogą odpuścić podczas oczyszczenia umysłu z kimś, na kim im zależy. Co oznacza, że prawdopodobnie również ukryjesz te rzeczy przede mną. Dlatego zamierzam zapytać, czy zwrócisz uwagę na to, jak to idzie, jak to na ciebie wpływa i przestaniesz to robić, jeśli sprawi to, że będziesz nieszczęśliwy?

Kiedy wpatrywał się jej w oczy, słysząc jej słowa, krew Decka się rozgrzała, jego klatka piersiowa napięła się, a wnętrzości zacisnęły.

Ale jego usta powiedziały - Nie rozmawialiśmy o tym, ale mam nadzieję, że zgodzisz się, jak wypieprzę cię bez prezerwatywy.

Jej głowa drgnęła i zamrugała, gdy zapytała - Słucham?

Zsunął swój tyłek w fotelu, wsunął ręce z powrotem do jej tyłka, pociągając ją na kolanach i mówiąc - Muszę cię teraz pieprzyć, a nie mam żadnej, więc mam nadzieję, że zgadzasz się.

Jej biodra szarpnęły się w jego dłoniach, jej usta rozchyliły się, a on wziął jedną rękę i przesunął ją między nimi, znajdując ją moką. Pod jego dotykiem jej oczy obniżyły się powoli, zęby zatopiła w wardze, a kiedy jej oczy ponownie się otworzyły, nie otworzyła ich do końca.

Cholernie cudowne.

- Czy to oznacza tak? - zapytał, bawiąc się palcami między jej nogami.

Puściła wargę, jej biodra falowały z jego palcami, a jej oczy próbowały się skupić - Ja... - jej oczy powoli zamknęły się i ponownie otworzyły do połowy - Biorę pigułkę.

- Widziałem twoje pigułki, Emme, kochanie, czy to twoje tak?

Kolejne wolne mrugnięcie.

Kurwa.

Cudowna.

- Zawsze korzystałeś z ochrony? - zapytała.

- Zawsze - odpowiedział.

- Jesteś pewien? - naciskała.

Robiła się coraz bardziej mokra, a jej twarz robiła się coraz gorętsza.

Potrzebował wejść.

- Jestem pewien.

- Ja też - odpowiedziała. Poruszyła biodrami, jej oczy próbowały bezskutecznie skupić się na nim i wyszeptala - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Słonko.

Wiedział dokładnie, o czym mówi i odpowiedział od razu, żeby móc ruszyć z tym gównem.

- Przeszanę to robić, jeśli mnie to unieszczęśliwi. Teraz zgadzasz się bez ochrony?

- Tak - odetchnęła, bardziej prawdopodobnie dlatego, że wsunął do środka dwa palce, gdy powiedziała to jedno słowo.

Wysunął palce, uwolnił się, ustawił i uderzył ją na penisa, wypełniając ją.

Jej głowa odfrunęła do tyłu, włosy rozwiały się razem z nią, a potem opadły do przodu. Przycisnęła twarz do jego szyi i zaczęła na nim jeździć.

- A co, jeśli wejdą mama lub tata? - zapytała jego szyję.

- Nie zrobią tego - burknął, pomagając jej się ruszać, jego palce wbiły się głęboko, podciągając ją i popychając w dół.

- A co, jeśli to zrobią? - naciskała.

- Nie zrobią tego.

- Jaco...

- Kochanie, zrób mi przysługę, jak bierzesz mojego fiuta, nie rozmawiajmy o twoich rodzicach.

Uniosła głowę, wciąż poruszając się na nim i pokazała mu swą niepewność.

Uśmiechnął się, wziął jedną rękę, wsunął ją we włosy, przyciągnął ją do siebie i przestał się uśmiechać, kiedy wziął jej usta. Pięć minut później podniósł się z nią, wciąż połączoną, zaniósł na kanapę i skończył zabierać tam obojga. Pięć minut po tym, jak doprowadził ich do finału, jego dłonie głaskały, usta dryfowały i jej usta znalazły jego ucho.

- Co to spowodowało? - zapytała.

- Potrzebuję powodu, żeby cię pieprzyć? - zapytał w zamian.

- Nie ale...

Odwrócił głowę, spojrzał na jej leniwe, piękne oczy i przestała mówić.

- To znaczy dla mnie wiele, że dajesz mi wolność do wykonywania mojej pracy, coś, co lubię robić, coś, co stanowi dla mnie wyzwanie, coś, o czym nie mogę z tobą rozmawiać i coś, o czym wiem, że mogę teraz zrobić bez ciebie, w końcu narzekającej, dokuczającej, przymilającej się lub manipulującej.

- Och - szepnęła.

Deck spojrzał jej w oczy.

- To cholernie dużo znaczy, Emme.

- Och - powtórzyła szeptem.

Deck uniósł rękę, przesunął wierzchem palców po jej policzku, kąciku ust i szyi, zanim objął ją obiema rękami.

- Chcesz tu zdrzemnąć się, kiedy ja będę pracował?

Skinęła głową - Pójdę się umyć i wrócę.

Pochylił głowę, pocałował ją i postawił ich oboje na nogi. Emme zniknęła na pięć minut, wróciła grubą narzutą z pokoju rodzinnego i zatrzymała się przy Decku, by dotknąć ustami jego ust. Potem podeszła do kanapy i zwinęła się tam w kłębek.

Zasnęła w ciągu kilku minut.

Deck pracował przez pół godziny i zatrzymał się tylko, by popatrzeć, jak Buford wkracza, by spojrzeć na Decka, spojrzeć na Emme na kanapie, poświęcić pół sekundy na podjęcie decyzji, a potem przejść do Emme i usadowić się z jękiem na dywanie przed nią.

Uśmiechając się, Deck wrócił do pracy i robił to, aż nadszedł czas, aby obudzić Emme, aby mogła przygotować się do wyjścia do składu drewna.

Sześć dni później...

Deck patrzył, jak Emme ześlizguje się po jego klatce piersiowej, jej usta poruszają się po nim, bez języka, tylko wargi, lekko jak piórko, najprostszy szept, odbijający się echem jej włosów, które dryfowały wszędzie.

Przesunęła się w dół i przesunęła ustami po grzbietach jego brzucha.

Te grzbiety się skurczyły.

Jej egzotyczne oczy podniosły się do jego. Był w nich ogień, ale nie cały ten ogień dotyczył tego, co robiła.

Widząc to, wiedząc, co mówi, jego mięśnie brzucha znów się skurczyły, gdy jego klatka piersiowa napięła się.

- Czy mówiłam ci, że cię dzisiaj lubię? - wyszeptała.

- Nie - odszepnął.

- Cóż, lubię cię - ciągle szeptała.

- Ja też cię lubię, kochanie.

Patrzył, jak jej twarz staje się łagodna, gdy się uśmiechnęła, obdarowując go dołeczkiem.

- Chodź tutaj, Emme - rozkazał.

Wsunęła się z powrotem na niego.

Kiedy jej twarz zbliżyła się, wbił rękę w jej włosy, owinał ramieniem jej plecy i przyciągnął jej usta do swoich.

Dała je natychmiast.

Trzymając ich usta połączone, Deck przewrócił ją na plecy.

Potem dał tak dobrze, jak mógł.

I lepiej.

Cztery dni później...

- Nie wierzę ci - warknęła Emme, a w jej oczach błysnął ogień.

Deck przełknął śmiech i powiedział - Mała.

Położyła ręce na biodrach - Mała? *Mała?* To twoja odpowiedź? Mała?

- Jak to jest na odpowiedź? Mała, po prostu się mylisz - powiedział jej.

- Nie mogę się mylić co do opinii - powiedziała mu.

- Możesz, kiedy nie wiesz, o czym mówisz - odpalił.

Wyrzuciła ręce, prawie wbijając jedną w jej ohydną lodówkę.

Buford, leżąc na wyblakłym linoleum w kuchni Emme, podniósł głowę ze swoich łap, spojrzał na jej wzburzone ruchy, po czym opuścił głowę z powrotem na łapy, przyzwyczajając się do tego, ponieważ to była Emme.

A Emme, będąc Emmą, szła dalej.

- Przepisy dotyczące kontroli broni są zbyt pobłażliwe.

- Masz pistolet? - zapytał.

- Nie muszę wiedzieć, że to prawda - odpowiedziała.

- Mam siedem.

Jej oczy zrobiły się ogromne.

Urocze.

Przepląnął przez jej urok i mówił dalej.

- Z powodu bandy dupków nie możesz odebrać komuś prawa do posiadania pistoletu. Albo siedmiu.

- To szaleństwo - odetchnęła.

- Dlaczego? - zapytał.

- Kto potrzebuje siedmiu pistoletów?

- Ja potrzebuję.

- Dlaczego? - to było wysokie.

- Pracuję nimi i lubię z nich strzelać.

- Nie możesz strzelać tylko z jednego? - zapytała.

- Nie, jeśli nie muszę lub nie chcę i na szczęście, z prawami takimi, jakie są, nie muszę, więc dostaję to, czego chcę.

- Źli ludzie chwytają broń, Jacob - zauważyła.

- I zrobiliby to, nawet gdyby była nielegalna, Emme. Ludzie dostają narkotyki w swoje ręce, nie mają problemu z robieniem tego, niektóre z nich zamawiają nawet przez Internet i są nielegalne.

- I na tym polega problem. Broń powinna być nielegalna, ale narkotyki powinny być legalne.

Deck wpatrywał się w nią zdumiony tym oświadczeniem, zanim opuścił głowę i spojrzał na swoje buty.

- Alkohol jest legalny - poinformowała jego pochyloną głowę - Nie rozumiem, dlaczego narkotyki nie są. I pomyśl o wszystkich pieniądzach, które mielibyśmy na bezpłatną opiekę medyczną, gdybyśmy mogli opodatkować sprzedaż narkotyków i przestać wydawać ogromne kwoty podatków na walkę z narkotykami.

Podniósł głowę i błagał - Proszę, czy możemy nie rozmawiać o bezpłatnej opiece medycznej? Lubię cię teraz i chcę cię pieprzyć później. Nie mam nic przeciwko pieprzeniu kobiety, której nie lubię, zwłaszcza jeśli wygląda jak ty, ale to fajniejsze jest pieprzenie tej, którą lubię.

Nie słuchała i wiedział o tym, bo nie odpaliła, ale także dlatego, że jej zmrużone oczy były skierowane na kuchenkę.

- Czy ten palnik nie powinien być czerwony? - zapytała, a Deck spojrzał na jej rozklekotaną, brzydką kuchenkę.

Potem do niej przeszedł.

Ostrożnie dotknął ścianki garnka, w którym powinna być ciepła woda, aby ugotować młode ziemniaki.

Lodowata.

Następnie przyłożył rękę do drzwiczek piekarnika, gdzie leżała wciąż bardzo surowa polędwica wołowa.

- Kurwa - uciął i poczuł, że Emme zbliża się do niego.

- Czy ją straciliśmy? - zapytała, a on spojrzał na swoją dziewczynę.

- Myślę, że oddała ducha, Słonko.

Emme położyła rękę na krawędzi kuchenki i mruknęła - Miała dobrą passę, kiedy pozwalała Alice gotować te wszystkie posiłki dla Grega, Marci, Jana, Petera, Bobby'ego i Cindy².

Z chichotem Deck odpowiedział - Tak, miała. Chociaż żałuję, że nie ciągnęła jej, kiedy włożyłem jej do brzucha kawałek mięsa za czterdzieści dolarów.

Poderwała głowę. - Ta pieczeń kosztowała czterdzieści dolarów?

- Tak.

Otworzyła usta.

Deck upuścił do nich swoje i otarł się o nie, a skoro były otwarte, skorzystał z okazji, by pogłaskać jej język swoim własnym.

Podniósł głowę i zapytał - Czy myślisz, że twój telefon będzie działał wystarczająco długo, by zamówić pizzę?

Zdumienie zniknęło z jej twarzy, gdy zastąpiła ją energia.

- Nie ma nic złego w moim telefonie, Jacob. Albo moim telefonie komórkowym. Albo twoim, jeśli o to chodzi.

- Dobrze, w takim razie zabierz swój tyłek do jednego z nich i zamów pizzę. Dużą. Nie obchodzi mnie, co na niej będzie, tylko nie ananas. I skrzydełka bez kości, co najmniej dwadzieścia. Tak?

Odeszła, mamrocząc - Pójdę po kartę kredytową.

Szybko ją złapał, owijając ramieniem jej szyję i przyciągając ją do swojego ciała tak, że byli przodem do przodu.

Pochylił głowę do jej głowy - Jak weźmiesz swoją kartę kredytową, obję twój tyłek.

Jej głowa drgnęła i wskazała - Jacob, kupiłeś pieczeń. Zjemy to jutro u ciebie. Ja wezmę pizzę.

- Mała...

Przerwała mu - Oferty na okna były szalone, wszystkie cztery, a ja właśnie straciłam kuchenkę, ale tata mówi, że w tym kwartale dostanę premię, więc mogę sobie pozwolić na pizzę i okna.

Zignorował komentarz o tym, że jej ojciec da jej premię, która akurat była bardzo zbliżona do kwoty kosztu nowych okien, które zostały złożone w ofercie przetargowej od człowieka, któremu ufał, a mianowicie Holdena „Maxa” Maxwella. Max miał być także człowiekiem, który zainstaluje okna Emme, nawet jeśli jego oferta nie była najniższa.

Zamiast tego powtórzył - Jak weźmiesz swoją kartę kredytową, ja obję twój tyłek.

- Naprawdę Jacob.

Jego ramię zacisnęło się, owinał drugie ramię wokół niej i przysunął twarz bliżej.

- Nie żartuję, Emme. Kiedy narzuciłaś to gówno w meksykańskiej parę tygodni temu, nie podobało mi się to. Są rzeczy, które mężczyzna taki jak ja musi robić, a ty musisz mi na nie pozwolić. Nie płacisz. To nie chodzi o negocjowanie twojej osoby i twojej umiejętności dbania o siebie. To po prostu coś dla mnie znaczy. Jeśli teraz to popchniesz, przerzucę cię przez kolano i dam klapsa tej twojej słodkiej, okrągłej dupie. Jak zrobisz to w przyszłości, dostaniesz to samo, dopóki tego nie zrozumiesz. Słyszysz?

- Mówisz poważnie? - szepnęła, szyją pchając lekko jego ramię, które pozostało napięte.

- Śmiertelnie - odpowiedział.

- Uderzyłbyś mnie? - jej oczy były duże i przestała ciągnąć za jego ramię.

- Dam ci klapsy.

- To bicie mnie, Jacob - powiedziała cicho.

- To dawanie ci klapsów, kochanie, a kiedy to zrobię, twoja dupa będzie naga i skończy się to orgazmem, ale skończy się też czerwonym tyłkiem, co mam nadzieję, że nauczy cię nie testować takiego mężczyzny jak ja.

Jej usta rozchyliły się, ale jej ciało lekko wtopiło się w jego.

Pieprzyć go.

Na wpół gadał bzdury, żeby przekazać swój punkt widzenia, na wpół testował wody.

Jej reakcja wskazywała, że wody są ciepłe.

Poczuł, że jego kutas zaczyna mu twardnieć.

- Podoba ci się ten pomysł? - wyszeptał.

- Nie jestem pewna... nie jestem... - wyjąkała, przełknęła i zapytała - Czy to ma skłonić mnie do zrobienia tego, czego ode mnie oczekujesz?

Oznaczało to, że mogłaby specjalnie nie zrobić tego, co on od niej chciał, aby dostać lanie.

Podobał jej się ten pomysł.

- Nagrody mogą być słodsze, jeśli się z tym zgadzasz - powiedział jej.

- Miej litość - szepnęła, a on się uśmiechnął.

- W pewnym sensie już je dostajesz, kochanie, ale jak chcesz przygody, zajmiemy się nią.

Jej ciało stopiło się głębiej i powtórzyła - Miej litość.

Kurewsko słodka.

Tak słodka, że musiał zgiąć szyję i wziąć jej usta.

Roztopiła się całkowicie w jego ramionach, owinęła swoje wokół jego szyi, żeby go przytrzymać i mu pozwolić.

Uniósł głowę i patrzył, jak powoli otwiera oczy.

Kiedy odsunął twarz na kilka centymetrów, stwierdziła - Krystal Briggs powiedziała, że nie powinnam zostać twoją niewolnicą seksualną.

- Krystal Briggs nie będzie dochodziła tak ciężko ani tak często, jak cię będę doprowadzał dziś wieczorem, Słonko, więc weźmiesz swój telefon i moją kartę kredytową.

Jej głowa przechyliła się na bok i zapytała z zaciekawieniem, ale z wahaniem - Więc tego rodzaju sprawa polega na tym, że ja mam być przeciwko tobie?

- Nie, tego rodzaju rzeczy polegają na dawaniu ci dobrych rzeczy, które naprawdę będziesz cholernie lubić. Ta sprawa z kartą kredytową polega na tym, że mówię ci, że to dla mnie ważne, a ty mi to dajesz. Nie wymagam wiele.

- Również zapłaciłeś za moją izolację - przypomniała mu.

- Wytłumaczyłem to wtedy, chcę trzymać cię w ciepłe i płynności.

Jej ciało lekko się napięło i zaczęła - Jacob, to sprawia, że trochę...

- To dla mnie ważne, Emme - przerwał - Ważne jest dla mnie również, żebyś miała nową kuchnię, ale nie widzisz, jak wrywam starą, aby dać ci ją wbrew twoim życzeniom, ponieważ wiem, że wyskoczyłem z izolacją. Pchnąłem to, ustąpiłaś, ale to twój dom i muszę być na tyle sprytny, by wiedzieć, kiedy przestać

naciskać. Izolacja była priorytetem. Nie masz kuchenki, ale masz mężczyznę, który ja ma, co nie jest teraz tak wielkim problemem, jak zwykle. To jest dawanie i branie, między nami. Musisz nauczyć się pozwalać mi dawać, więc to oznacza, że musisz nauczyć się brać.

- A kiedy ja daję, a ty bierzesz?

- Każdego dnia, czasem więcej niż raz, kiedy mówisz mi, że naprawdę mnie lubisz, kiedy masz na myśli coś innego i wiem, że moja przyszłość obejmuje słuchanie, jak wracasz do domu i mówisz „hej, pieseczku” do Buforda.

To dało mu jej łagodne spojrzenie, a jej oczy zapłonęły w ten sposób, że cholernie bardzo to lubił, ale jeszcze nie skończył.

- Z tego powodu po raz pierwszy od dłuższego czasu ta przyszłość rysuje się w jasnych barwach. Nie tylko ty byłaś samotna, Emme, mając nadzieję, że pojawi się ten właściwy, abyś nie wracała do pustego domu i nie wspinała się do pustego łóżka. Więc dajesz każdego pieprzonego dnia, a to, co ty dajesz, ja lubię brać.

Jej ciało ponownie wtopiło się w jego i zapytała - Byłeś samotny?

- Widziałem, jak mój chłopak zakochuje się w dobrej kobiecie, obserwowałem, jak ona mu to odwzajemnia. To piękna rzecz, Słonko. Nie wiesz, co tracisz, dopóki tego nie zdobędziesz lub nie zobaczysz, że ktoś ma to, czego chcesz. Kiedy Chace to dostał, wiedziałem, czego mi brakuje.

Spojrzała mu w oczy, po czym opuściła czoło na jego klatkę piersiową, ale niemal natychmiast odchyliła głowę do tyłu.

- Pizza, rachunki z restauracji czy barów, są twoje - oznajmiła - Wielkie rzeczy, dyskutujemy, ale będę pamiętała, że jesteś ochronnym uber-alfą, o ile ty będziesz pamiętał, że przez jakiś czas dbałam sama o siebie i byłam do tego przyzwyczajona. - Zatrzymała się, a potem ciszej - A dawanie klapsów i przenoszenie tego na wyższy poziom, tak żebyś wiedział, jestem gotowa do odkrywania.

Tak. Pieprzone tak.

Emmanuelle Holmes miała to wszystko.

Jego ramiona zacisnęły się wokół niej i wymamrotał - Umowa.

Wspięła się i dotknęła ustami jego ust.

Kiedy się cofnęła, zapytała - Czy posortujesz rzeczy na kuchence, kiedy ja zadzwonię po pizzę?

- Tak.

Uśmiechnęła się do niego i uścisnęła. Wrócił oba i puścił ją.

Uniosła rękę między nich i powiedziała - Karta kredytowa.

Wyjął ją, dał jej, złapał ją ręką za szyję i przyciągnął do siebie na szybki, mocny pocałunek.

Kiedy pozwolił jej odejść, zobaczył jej dołeczek.

Potem mógł oglądać jej tyłek w obcisłych dżinsach, gdy odchodziła.

Trzy godziny później...

Emme leżała na nim, z twarzą na jego szyi, kolanami na łóżku po obu jego stronach, okrakiem na nim, z klatką piersiową przyciśniętą do jego, zwieszona całym ciężarem.

Przesunął dłońmi po rozgrzanej, miękkiej skórze jej nagiego tyłka i wyszeptał - Obolała, kochanie?

Wymamrotała - Mm... - i zasnęła w trakcie mamrotania.

Całkowicie odleciała.

Deck uśmiechnął się do sufitu i objął ją ramionami.

Dość powiedzieć, że Emme zrobiła krok na wyższy poziom.

W wielkim stylu.

Tak.

Absolutnie.

Jego dziewczyna miała to wszystko.

Pięć dni później...

Ramię Emme zacisnęło się wokół jego brzucha.

- Mm... nie, Słonko, poczytaj tutaj. Mogę spać ze światłem.

Jej słowa były stłumione, ponieważ jej twarz była w większości wciśnięta w jego pierś. Po prostu poczuła, że robi ruch, by wstać z łóżka.

Lubiła, kiedy trzymał się blisko.

Lubił dawać jej różne opcje.

- Jesteś pewna? - zapytał

Nie odpowiedziała. Odpadła.

Ostrożnie przesunął się, włączył światło na jej nocnej szafce i spojrzał na nią. Nawet nie drgnęła.

Wziął książkę z szafki nocnej, przesunął w górę wezgłowie i zabrał ją ze sobą.

Nie poruszyła się ani nie wydała dźwięku.

Jedną ręką Deck otworzył książkę, a drugą ręką obejmował Emme.

Buford wstał, okrążył łóżko, a następnie opadł na nie wzdłuż, z czterema nogami rozłożonymi, a jego jęk zabrzmiał dopiero po tym, jak się usadowił.

Deck obserwował to i uśmiechnął się.

Wrócił wzrokiem do książki i poczuł zapach truskawek, więc spojrzał na włosy Emme na całej jego klatce piersiowej. Jej ciało było ciepłe, nogi splątane z jego nogami, ręka wciąż spoczywała na jego brzuchu.

Spojrzał na swojego psa zabierającego większość łóżka, a następnie na swoją dziewczynę.

Nawet gdy krew w jego żyłach nagrzewała się, coś ciepłego osiadło głęboko w jego jelitach.

Tym razem nie miał tego przegapić.

Tym razem wiedział dokładnie, co to było.

To dlatego, że wiedział, że nie miał w tym całkowitej racji.

Jego dziewczyna miała to wszystko.

A teraz on też.

Rozdział 12

Z całego serca

Dwa dni później...

- Tylko ty możesz grillować kotlety podczas pieprzonej śnieżycy.

Deck spojrzał z murowanego grilla na tylnym patio na Chace'a. Byli na zewnątrz. Mieli na sobie kurtki. Pili piwo, a Deck grillował kotlety. Rzeczywiście padał śnieg. Byli one jednak okryci okapem patio.

- Patrz na kotlety - rozkazał Deck. Chace spojrzał na grube kotlety wieprzowe na grillu, a potem na Decka i uśmiechnął się.

Deck odwzajemnił uśmiech i dokończył - Teraz skończ swoje zrzęczenie.

Chace wciąż się uśmiechał, a potem jego oczy powędrowały do ogromnych okien i nadal się uśmiechał, ale inaczej.

Deck też tam spojrzał i zobaczył Emme i Faye siedzące na jednej z jego kanap. Jak można się było spodziewać, Emme mówiła. Faye się uśmiechała.

Deck musiał przyznać, że Faye była bardzo ładna. Góralska dziewczyna z sąsiedztwa. Teraz jeszcze ładniejsza, cięższa od dziecka Chace'a, promienna, szczęśliwa, wyczekująca.

Ale Emme - w dopasowanym, stylowym swetrze, obcisłych džinsach i z bosymi stopami, z palcami pomalowanymi na czerwień wina, z błyszczącymi włosami, grzywką opadającą jej w oczy, ożywioną twarzą - była oszałamiająca.

Spojrzał z powrotem na Chace'a - jestem zaskoczony, że tu jesteście, stary. Ile ona jest teraz? Dwa dni po terminie?

Chace oderwał oczy od żony i spojrzał na przyjaciela - Tak. Dwa. Ale musiała porozmawiać z Emme, Emme wspomniała, że chce nas u was, żebyś mógł grillować jedzenie, które sprawia, że Kogut wygląda jak Taco Bell, i mogą się stać jednym. Faye powiedziała, że nie ma czasu takiego jak obecny. Moja dziewczyna - potrząsnęła głową - nic jej nie niepokoi. Mówi, że Jake przyjdzie, kiedy przyjdzie, i, że domyśla się, że nasz dzieciak nie chciałby, żeby kręciła się i nic nie robiła, czekając, aż to się stanie. Więc tego nie robi.

To brzmiało jak Faye.

A Deck uwielbiał to, że Chace nazywał po nim swojego pierworodnego. Tak bardzo mi się to podobało, że miał zamiar się odwdziżyć. Może to sprawić zamieszanie, dzieciaki biegające dookoła z ich imionami, ale miał to w dupie.

To dużo mówiło.

To wiele znaczyło.

Więc zamierzał to zrobić.

- Podałem się... - ciągnął Chace, a Deck skupił się na nim - głównie dlatego, że twój dom jest bliżej szpitala - Kolejny uśmiech a potem dodał - Jej torba jest w samochodzie.

Deck uśmiechnął się - Dobre myślenie. Dajesz jej to, czego ona chce, ale masz to, czego ty potrzebujesz.

- Tak - odparł Chace, popijając piwo. Kiedy skończył, zapytał - Wszystko w porządku z Emme?

Deck spojrzał z powrotem na kotlety, ale wiedział, że jego usta są wygięte w górę - Tak.

- Nie przeszkadza jej, że twoi rodzice przyjeżdżają do miasta?

To była najświeższa wiadomość.

Mama i tata Decka przyjeżdżali z wizytą.

Deck urodził się i wychował w Kolorado, na obrzeżach Aspen.

Wiele lat temu, kiedy Deck był w college'u, jego tata oświadczył, że skończył ze śniegiem i podjął pracę w San Diego. Po przejściu na emeryturę dwa lata temu, tam zostali. Nie odwiedzali się często, Deck zwykle do nich jeździł i nigdy nie przyjeżdżali zimą ani wiosną.

Ale zadzwoniła jego mama i Deck powiedział jej o Emme. Wtedy jego tata podszedł do telefonu.

Deck przypominał sobie, że kiedyś ją spotkali, w czasie jednego z wielu razy, kiedy Emme wpadła do domu Decka i Elsbeth. On pamiętał, ale oni nie. Prawdę powiedziawszy, kiedy Richard Decker usłyszał, jak Deck mówił o niej, zdecydował, że zjawią się z wizytą. W marcu. Kiedy zwykle unikali Kolorado co najmniej do czerwca.

Choć obawiał się, że tak się nie stanie, Emme przyjęła tę wiadomość ze spokojem. Wydawała się zupełnie nie mieć na nią wpływu. Ale Deck bacznie ją obserwował, na wypadek gdyby ukrywała zdenerwowanie.

Wszystko wskazywało na to, że nie ukrywała.

- Wygląda na to, że nie - Deck odpowiedział Chace'owi.

- To poza normą, że Rich i Karla przyjeżdżają, gdy na ziemi jest śnieg - zauważył Chace.

Deck skończył rzucać kotletami i spojrzał na swojego przyjaciela.

- Nie powiedziałem tego, gdzie jestem z Emmanuelle, ale znasz tatę. Słyszał to. Potem to wyłożył. Myśli, że Emme i ja jesteśmy razem krócej niż miesiąc i to jest za wcześnie. Więc szykuje się, żeby wszystko sprawdzić i zaoferować mądrość ojca.

- Jeśli to prawda, to dobrze - stwierdził cicho Chace i on by to wiedział.

Po tym, jak jego życie obróciło się w gówno, kiedy się odwróciło, połączył się z Faye, od samego początku nie dawał jej miejsca i od pierwszej nocy, kiedy miał ją w swoim łóżku, nigdy nie spał bez niej u swojego boku.

- Tata to tata, Chace. Znasz go - odparł Deck - Wsadza nos we wszystko, w co może, kiedy ma to do czynienia z jego chłopcami. Albo, jeśli o to chodzi, w pieprzone cokolwiek.

- Wiem, Deck, ale nie masz dwudziestu trzech lat i nie myślisz oczami i kutasem.

Teraz mówił o Elsbeth, a Deck nie obraził się. Obaj wiedzieli, że jest to szczerą prawdą z tym, co się z nią przydarzyło i obaj byli skłonni powiedzieć to jasno.

- Elsbeth była słodka, kiedy nie była warczącą suką, ale Emme, to czysta ty - kontynuował Chace, jego oczy powędrowały do okien i wymamrotał - Kurwa, jakby była dla ciebie stworzona.

Deck spojrzał w okna i patrzył, jak jego dziewczyna się uśmiecha, jej dołeczek pojawia się, gdy Faye wybucha śmiechem. Zobaczył Buforda, leżącego płasko na boku, przy jednej stopie, którą miała na podłodze. Jej druga noga była podwinięta pod nią. Była pochylona do Faye, z rękami w górze, wciąż gestykując, nawet gdy Faye się śmiała.

Obserwując ją, nie mógł powiedzieć, że nie myślał oczami i kutasem. Po prostu tym razem nie zostały odłączone od jego mózgu.

- Racja - stwierdził Chace, a oczy Decka wróciły do niego.

- Jak odmrażam sobie tyłek i ślinię się na samo patrzenie, jak te kotlety się grillują, to równie dobrze możemy zająć ten czas, aby napęłnić cię wiedzą bez kobiet w pobliżu.

Mówił o tej sprawie, że grupa zadaniowa wciąż pracuje nad ostatnimi szlifami dla DA.

- Daj mi to - zaprosił Deck.

- Ta załoga, którą pokonaliśmy, jest grzeczna. Nie kontaktują się ze sobą. Zameldowałem się u ich poręczycieli. Utrzymują nosy w czystości. Dane McFarland również trzyma głowę spuszczoną. Bardzo. Ma brata i siostrę uwięzanych w tym bałaganie, ale z daleka możemy powiedzieć, że zerwali więzy.

- Cieszę się, że masz go na oku, ale jak powiedziałem, to skurwysyn, Chace, ale nie jest przywódcą. Jego najlepszy przyjaciel, ten diler, Danny, wybrał cele - powiedział mu Deck.

Chace skinął głową, ale odpowiedział - Rozumiem, dlaczego tak myślisz. Ale mężczyzna, z którym McFarland spotkał się tej nocy, kiedy przeszukałeś mieszkanie Emme w nocy, zanim zostałeś zaprzysiężony na zastępcę przez Kentona, nie został znaleziony do przesłuchania. Nie był też wplątany w nic, co znalazłeś. Tablice, które spisałem z jego pickupa są z Carnal. Od tamtej pory byłem w jego domu kilkanaście razy. Nie ma go w domu, szef mówi, że jest na przedłużonym urlopie, nagły wypadek rodzinny, nie wiadomo, kiedy wróci. To podejrzane, Deck.

Tak było.

Był to również ślepy zaułek, w który natrafił Deck kilka tygodni temu.

- Nie było tropów świadczących o zaangażowaniu innej strony - przypomniał mu Deck.

- Wydaje się dziwne, że ten tajemniczy facet, który zniknął, wybrał późną noc na spotkanie z McFarlandem, nie sądzisz? - zapytał Chace.

- Sądzę. Ale zaglądałem też w różne dziury. Wiem, kim był ten facet, po prostu nie znalazłem nic, co mogłoby go związać z tą załogą. Nie znalazłem też w nim nic gorącego, żadnych akt, żadnych znanych skojarzeń. I na koniec odkryłem, że *ma* pilną sytuację rodzinną. Mama ma stwardnienie rozsiane i nie radzi sobie zbyt dobrze. Może kupował skradzioną własność, coś, co robiłbyś podczas tajnego spotkania, a sprzedawanie tego gówna to prawdopodobnie cała mentalna zdolność, jaką McFarland miał dać tej załodze. Kupowanie skradzionej

własności nie jest legalne, ale w obecnej sytuacji nie masz dowodów, aby uzyskać nakaz przeszukania mieszkania tego tajemniczego faceta. To ślepy zaulek, Chace.

- Nie wyczuwam, żeby Danny, dealer, był prowodyrem - odpowiedział Chace, a Deck poczuł chwilę niepokoju, głównie dlatego, że nie był pewien, czy to prawda.

Najlepszy przyjaciel McFarlanda, „Danny, dealer” był o wiele mądrzejszy niż McFarland. Danny miał akta, które miały więcej niż kilka stron, ale nic w nich nie było przez ostatnie trzy lata, odkąd nauczył się być mądrym.

Danny był również przystojny w ten niebezpieczny sposób, który mógł zmusić licealistów, którzy, jak się spodziewali, byli narzędziami wybranymi przez tę załogę, do przejścia na ciemną stronę.

Ale było w nim coś nie tak, że nawet licealiści prawdopodobnie wyczuliby to i dlatego nie podążaliby za tym. Danny miał w sobie niebezpieczeństwo, a niebezpieczeństwo mogło być odurzające. Po prostu nie miał charyzmy.

- Masz coś na jakieś dzieciaki? - zapytał Deck.

- Mam trzech możliwych, jednego w Carnal, dwóch w Gnaw Bone. Inni nauczyciele twierdzą, że mieli niezwykle więzi z nauczycielem McFarlandem, bratem lub siostrą Dane'a. Powiedzieli również, że dzieciaki często były w swoich pokojach, gdy klasa była poza szkołą, przed lekcjami lub po nich. Usiadłem i porozmawiałem z tymi dziećmi w szkole z dyrektorami i ich rodzicami. Nic nam nie dali, ale zrobili to ostrożnie, więc myślę, że coś mają. Mam nadzieję, że rodzice poczują to samo i nawrócą przynajmniej jednego, aby postępował dobrze. Ale dni mijają, wywieramy łagodny nacisk i nic.

- Wciąż macie dość, by zdjąć tę załogę - zauważył Deck - Bezpośrednie powiązania z magazynem, w którym przechowywali skradzione mienie. Odciski palców na tej nieruchomości. DNA w skradzionych samochodach, które widziano w domach, które dostało się tam w czasie, gdy popełniono przestępstwa. Doniesienia naocznych świadków o podejrzanych lub ich samochodach w pobliżu domów, gdy żaden z nich nie mieszka w pobliżu, wskazujące, że kryli ich przed wykryciem. Jak to zbliży się do procesu, Chace, znasz zasady. Zaczną wskazywać palcami i zawierać układy.

- Wciąż nie czuję się dobrze z tym, że umyka nam wszystko, co zrobiła ta ekipa, aby nakłonić dzieciaki do popełniania przestępstw - odpowiedział Chace.

- To gówno czerpie ze źródła, Chace. Jak odetniesz to źródło, to będzie głodowało i umrze.

- Te dzieciaki wciąż popełniały przestępstwa, Deck - odparł Chace.

- Świadkowie widzieli niewyraźne postacie, które uważali za młode. Innymi słowy, nie znamy nawet żadnych dzieci poza tym, które związało się z bronią jego taty.

Chace spojrział w oczy Deckowi - Rozumiem cię. Również mam przeczucie.

Deck znał to uczucie. Miał je. Do diabła, miał je teraz w tej sprawie.

- Chcesz, żebym dalej kopał? - zapytał Deck.

- Skończyłeś kiedyś zadanie, o którym wiedziałeś w głębi duszy, że nie jest zrobione? - zapytał Chace w odpowiedzi.

Nie zrobił tego. Nigdy.

Kurwa.

Deck wziął głęboki oddech.

Chace mówił dalej, ale robił to cicho.

- Uszczęśliwia mnie, że ją znalazłeś, stary. Ona jest dla ciebie, to jest na niej wypisane, ale także wyrażone jasno za każdym razem, gdy jej oczy zwracają się do ciebie. Cieszę się, że masz taką kobietę, która tak patrzy na ciebie, jakbyś oświetlał jej świat.

Kurwa, Deckowi to się podobało.

Chace jeszcze nie skończył.

- Rozumiem, dlaczego skupiasz się na niej. Ale to gównie nie jest skończone, stary. Wiesz to. Czujesz to jak ja. Po prostu masz teraz dobre rzeczy w swoim życiu, więc nie masz czasu, aby się na tym skupić. Położyłeś kres temu bałaganowi, ale jest więcej rzeczy, które nie wyszły na jaw. Są głęboko zakopane. Tak głęboko, że nawet *ty* tego nie znalazłeś. A tam, gdzie jest głęboko, tam jest ciemno. Nasza praca jeszcze się nie skończyła.

- Mam inne prace, za które mi płacą, Chace, i gównie, które muszę załatwić z Emme - powiedział mu Deck i Chace zmarszczył brwi.

- Z nią wszystko okej? - zapytał.

- Na to wygląda - odpowiedział Deck - Po prostu zbyt okej. Zbyt wyregulowana. Zbyt pozbierana jak na kobietę, która przez lata była odłączona od życia. To gównie poszło z McFarlandem, a ona jest z tym spokojna. Zakochuje się we mnie... - Potrząsnął głową - Nie miała wielu mężczyzn, Chace, ale mnie wpuściła i to głęboko. Czas spędzony przez nas razem jest dobry. Jest zabawna.

Jest słodka. Wkurza mnie w sposób, który mi się podoba. Seks jest zajebisty. To tak, jakbyśmy byli razem od lat, a ona nie miałaby praktycznie zerowej praktyki z tym gównem. Rozmawialiśmy o tym, co się z nią stało, kiedy była dzieckiem i jest z tym całkowicie w porządku.

Chace wtrącił się niedowierzającym tonem - Całkowicie w porządku?

Deck skinął raz głową - Całkowicie. Wybacza facetowi. Nawet go broni. Jak wróciła do mojego życia, zadzwoniłem do przyjaciela w Denver, żeby mu się przyjrzał, po prostu sprawdził. Mężczyzna, który ją porwał, jest czysty. Żyje dobrze i uczciwie. Mimo to mam złe przeczucia w związku z tym, więc się nadal nim zajmuję.

- Jakie są twoje złe uczucia do tego faceta?

- Nie chodzi o niego. Chodzi o Emme. Po rzeczach, które powiedziała, myślę, że jest z nim związana, odkąd wyszedł z więzienia.

Broda Chace'a odskoczyła do tyłu - Nie pierdolisz gówna?

- Od tygodni miał na sobie oczy i uszy na telefonie. Nic. Po prostu uczucie. Ale, jak wiesz, rzadko się myślę.

- Jeśli ona to robi, to nie byłoby dobre, stary - zauważył Chace.

- Mówisz mi coś, co wiem - odparł Deck.

- Ofiary takiego gówna, zwłaszcza dzieci, mogą to sobie przekręcić.

Nie poprawiło mu to samopoczucia.

- Znowu mówisz mi coś, co wiem - powiedział Deck.

- Spędziłeś czas z jej rodzicami, pytałeś ich?

- Barry poruszył to, co się stało. On nie przeszedł nad tym. Nawet nie blisko. Myślę, że Maeve też ma mroczne wspomnienia. Więc jeśli nie jest to coś więcej niż przeczucie, nie chcę tego przywracać ani sprawiać, by się martwili.

Chace skinął głową - Więc mówisz, że zagładasz do czegoś tak ważnego, że nie masz skupienia na toczącym się śledztwie.

- Mówię, że fundusze odłożone na kontrakt ze mną nie wystarczały. To jest do bani, co się działo. Mimo to, stary, jakby ten dzieciak nie odebrał sobie życia, nawet nie rozważyłby tej pracy. Skoro była zaangażowana Emme, to ją ograniczyło. Ale na pierwszy rzut oka praca wykonana, umowa wykonana. O ile grupa zadaniowa była zaniepokojona, dostali swojego mężczyznę, w tym przypadku czterech mężczyzn i jedną kobietę. Jak zrobię to, to za moje grosze,

mój czas i wiesz o tym. Ani hrabstwo, ani miasto nie mają tego w swoim budżecie, aby mnie utrzymać, więc mogę kopać głębiej.

Wziął kolejny oddech, wiedząc, że coś jest nie tak, że zagadka nie została rozwiązana i równie dobrze wiedząc, bez względu na to, jak bardzo musiał skupić się na Emme, nadal nigdy nie będzie w stanie z tym żyć.

Więc podjął decyzję w ułamku sekundy i dokończył - Ale masz rację. W głębi duszy wiem, że czegoś nam brakuje. Więc zrobię to.

Chace uśmiechnął się i wymamrotał - Gratis.

Deck potrząsnął głową, ale nie była to negocjacja. Nie miał wyboru. Chace był zaniepokojony, a Deck wiedział, że zagadka nie została rozwiązana. Deck nie lubił nierozwiązanych zagadek, nie było tam pieniędzy, więc był to gratis.

Potem powiedział - Potrzebuję nazwisk tych dzieciaków, stary.

- Masz to - odparł Chace.

Głos Emme dobiegł z za nich i obaj odwrócili się, by zobaczyć tylko jej górną część ciała wysuniętą przez otwarte francuskie drzwi, z bosymi stopami nadal daleko w środku pokoju.

- Cóż, drugim priorytetem będzie wezwanie serwisu sprząającego, żeby wyczyścił twoją kanapę - Jej oczy przeniosły się na Chace'a, uśmiechnęła się słodkim uśmiechem, a jej głos stał się łagodny - Pierwszy priorytet to zabranie Faye do szpitala, ponieważ właśnie odeszły jej wody.

Oczy Decka powędrowały do Faye na kanapie. Wyglądała, jakby głęboko oddychała i miała rękę owiniętą wokół brzucha.

Spojrzała im w oczy, podniosła rękę i pomachała. Chace był w ruchu, a Deck patrzył, jak Emme, wciąż uśmiechająca się do Chace'a, odskakuje z drogi, gdy wbiegał do pokoju.

Emme spojrzała na Decka.

W tym samym czasie oboje się uśmiechnęli.

Pięć godzin później...

- Jezu, czy to zawsze trwa tak długo? - Deck warknął.

- Jesteś geniuszem, kochanie, wiesz, że tak - odpowiedziała Emme.

Deck przestał chodzić i spojrzał na swoją dziewczynę. Siedziała, patrząc na niego znad telefonu, na którym grała w jakąś grę.

Jego wzrok przeniósł się na Sondrę Goodknight, matkę Faye, która siedziała po drugiej stronie szpitalnej poczekalni i czytała. Obok niej siedziała jej córka Liza, odchylona do tyłu, z zamkniętymi oczami, ze słuchawkami w słuchawkach, stukając stopą.

Sondra miała troje dzieci. Liza dwoje.

Potem spojrzał na Silasa Goodknight'a, ojca Faye, który, podobnie jak Deck, krążył po pokoju.

- Usiądź obok mnie - zaprosiła Emme, zwracając jego uwagę z powrotem na nią, by zobaczył, że klepie siedzenie obok niej.

Czy ona była szalona?

- Nie mogę usiąść - powiedział jej.

- Krążenie po pokoju nie sprawi, że dziecko przyjdzie szybciej na świat - zauważyła.

Wiedział o tym, ale jego chłopak tam był. Chase. Mężczyzna, który przeszedł przez piekło i wyszedł z drugiego końca prosto do nieba. To dziecko utrzymywało cel tej podróży. Wszystko, czego Chace Keaton kiedykolwiek chciał, miał dostać. Dobrą kobietę w jego łóżku. Pracę, z której był dumny.

I rodzinę.

Ale szczęście Chace'a nie było najwspanialsze - w tym przypadku, aby być szczęśliwym, musiał znieść to, że jego kobieta została pochowana żywcem.

- Jacob, Słonko, usiądź proszę - szepnęła Emme.

Skupił się na niej, a następnie zbliżył się, kucając przed nią.

- Mieli złe czasy - powiedział cicho.

Pochyliła się blisko - Te złe czasy dzisiejszej nocy oficjalnie się skończą.

- Gównu idzie w złą stronę dla Chace'a.

Jej oczy rozgrzały się, pochyliła się bliżej i uniosła rękę, by położyć światło na jego policzku - Będzie w porządku.

- Jest po terminie.

- Zdarza się.

- Została pochowana żywcem, kochanie.

- Prawie dwa lata temu, Słonko.

Deck zamilkł.

Emme przysunęła się bliżej, dotknęła ustami jego ust i odsunęła się o dwa centymetry, zanim zaczęła droczyć się - Uważam, że to fascynujące i nieopisanie gorące, że najbardziej inteligentny, najbardziej logiczny mężczyzna, jakiego znam, całkowicie traci perspektywę, gdy żona jego najlepszego przyjaciela rodzi dziecko.

Poczuł, że jego usta drgną, zanim odpowiedział - To nie wróży ci dobrze, Emme, jak nadejdzie czas, kiedy będziemy w tym samym pokoju, a ty będziesz wypychała moje dziecko.

Jej oczy błysnęły, jej głowa się szarpnęła i nie był to zwykły błysk ognia, który dostawał.

To było coś innego.

Zanim zdążył zapytać, usłyszeli ogłoszenie - Faye ma się dobrze. Jacob ma się dobrze. Wszystko jest w porządku.

Słyszając głos Chace'a, Deck wyprostował się, czując, że Emme podchodzi do niego.

Chace uśmiechał się szeroko z ulgą i radością na twarzy.

Deck powstrzymywał się, Emme trzymała się blisko niego, podczas gdy Silas, Sondra i Liza rzucili się na niego, by uścisnąć dłonie, uściski i szczęśliwe łzy. Otrzymali szeptaną zachętę od Chace'a, by poszli do pokoju Faye i zgodnie wystartowali.

Dopiero wtedy Deck zbliżył się do swojego przyjaciela, z Emme, ale tym razem nie trzymała się blisko. Dawała mężczyznom przestrzeń.

Deck nie uścisnął mu dłoni. Podniósł rękę i mocno zacisnął palce wokół szyi Chace'a.

Spojrzeli w sobie oczy.

- Szczęśliwy z twojego powodu, stary - wyszeptał.

Chace podniósł rękę i odwzajemnił gest Decka.

- Tak.

- Cholernie bardzo podekscytowany, Chace - ciągnął Deck.

Chace skinął głową.

- Z całego serca - stwierdził Chace grubym głosem.

- To samo - odparł Deck.

Patrzyli sobie w oczy, dopóki Deck nie zakołysał Chace'm, puścił go i odsunął się. Emme podeszła, żeby go przytulić, ale szybko go puściła, żeby mógł wrócić do żony.

Chace nie zwlekał.

- Idę po kawę - powiedziała mu Emme. Poczul, jak jej palce zaciskają się wokół jego i spojrzał na nią - Chcesz przyjść, dać im trochę czasu i wbić się na imprezę później?

Nie odpowiedział. Wyjął rękę z jej dłoni, złapał ją po obu stronach szyi i przyciągnął do siebie, w ostatniej sekundzie poruszając jej głową tak, że najpierw uderzyła policzkiem w jego pierś.

Jej ramiona natychmiast go otoczyły.

Trzymając jej policzek przy sercu jedną ręką, Deck objął ją drugą ręką.

Oboje trzymali się mocno.

Godzinę później...

Nadeszła kolej na Decka i zawładnął akcją.

Po prostu go to bardzo zajęło.

- Zechcesz pozwolić mojej żonie potrzymać jej nowe dziecko? - zawołał Chace ze swojego miejsca wyciągnął się obok zmęczonej, ale uśmiechniętej Faye w jej szpitalnym łóżku.

Ale coś sprawiło, że odwrócił głowę.

Kiedy to zrobił, zobaczył Emme, opartą ramionami o ścianę, odsuniętą od ludzi w pokoju, prawdopodobnie dlatego, że większości z nich nie znała, a tych, których znała, nie znała dobrze.

Ale miała uśmiech na ustach i patrzyła na niego.

Nie. Jej oczy były ciepłe, słodkie. To było spojrzenie, którym go obdarzała, kiedy mówiła mu, że naprawdę go lubi, ale nieco rozkojarzone, jakby jej myśli

znajdowały się milion kilometrów stąd. Patrzyła na Decka, trzymającego w ramionach małego Jacoba.

Jego krew zaczęła robić się gorąca.

- Deck, mój syn? - odpowiedział Chace głosem wibrującym od humoru.

Taka była jej koncentracja, że Deck patrzył, jak ciało Emme podskakuje z zaskoczenia, a jej głowa odwraca się w stronę szpitalnego łóżka.

Deck też tam spojrział.

- Mój imiennik - przypomniał Chace'owi.

- Tak. Daliśmy mu twoje imię, ale to nie znaczy, że możesz go zatrzymać - odpowiedział Chace.

Faye zachichotała.

Deck uśmiechnął się i ruszył w stronę łóżka.

Nagle poczuł rękę na ramieniu i spojrział w dół, by zobaczyć, że to Emme nagle się zbliżyła.

Patrzyła na Chace'a i Faye.

- Dwie sekundy - powiedziała cicho - Chcę go tylko przytulić. Pozwolisz?

- Oczywiście - odparła Faye.

Jej głowa przechyliła się z powrotem do Decka i wyciągnęła ramiona.

Ostrożnie przeniósł do nich małego Jacoba.

Owinęła go mocno ramieniem, spuściła głowę, żeby spojrzeć na zawiniątko, które trzymała, i mruknęła - Hej, mały człowieczku.

Kiedy to zrobiła, krew Decka była już gorąca i poczuł, jak jego serce zaczyna bić mocno, jego wnętrzności zaciskają się, jego klatka piersiowa zaciska się, a gardło się zamyka.

Ale jakoś nic z tego nie było złe. Zamiast tego wszystko było naprawdę cholernie *dobre*.

Kurwa, czy to właśnie czuła, kiedy go obserwowwała?

Nie miał okazji się tak długo poprzyglądać, chociaż nie zajęło jej to dwóch sekund. Wzięła ich więcej niż dwadzieścia, ale potem podeszła do łóżka, pochyliła się i oddała Faye jej syna. Ale zanim odeszła, dotknęła policzka małego Jacoba.

- Dobrze - zaczęła Sondra - Moja córka potrzebuje odpoczynku. Godziny odwiedzin się skończyły.

- Matka przemówiła - mruknęła Liza, obdarzając siostrę dużymi oczami i szerszym uśmiechem.

Chace zsunął się z łóżka, aby jeszcze raz uściskać i ucisnąć dłonie, jak wszyscy życzyli sobie dobrej nocy.

Kiedy Deck prowadził Emme korytarzem w kierunku wind, obejmując ją ramieniem, czując, jak jej ramię mocno obejmuje jego talię, zauważyła - Mam przecucie, że te kotlety, na które wydałeś siedem tysięcy dolarów, nie będą smakować tak wspaniale, kiedy wrócimy do domu.

Jej przecucie było słuszne, skoro nie zrobił nic poza wyłączeniem grilla, załadowaniem swojej dziewczyny do pickupa i pojechaniem za kolegą do szpitala.

Zatrzymał ich przy windach, obrócił Emme do siebie, a ona odchyliła głowę do tyłu, by spojrzeć mu w oczy.

Uśmiechała się.

On się śmiał.

Potem zgiął szyję i się całowali.

Półtorej godziny później...

- Powiedz to - rozkazał szorstko Deck, poruszając się w niej, robiąc to powoli, nie spiesząc się, czując, jak jest przytulna i mokra wokół jego penisa, jej kończyny owinięły się wokół niego i trzymała jedną rękę w jego włosach.

Przepiękna.

- Powiedzieć co, Słonko? - zapytała zachrypniętym głosem i ospałymi oczami.

- Nie powiedziałaś mi dzisiaj - odpowiedział.

Uniosła biodra do góry, przygryzła wargę i jej kończyny się zacisnęły.

Była blisko.

- Czego ci nie powiedziałam? - zapytała.

Poruszał się, powoli, słodko, budując to, kochając to.

Ale nie miał zamiaru tego dać, dopóki nie dostanie tego, czego potrzebował.

Zbliżył usta do niej, musnął jej wargi i wyszeptał - Co do mnie czujesz.

Jej cipka zacisnęła się wokół jego kutasa, a jej głos był bardziej orzeźwiony, kiedy powiedziała - W tej chwili naprawdę, *naprawdę* cię lubię.

I on teraz naprawdę *poważnie* ją lubił.

Z drugiej strony zawsze tak było.

Wsunął się głęboko, pozostał tam i zachęcał - Powiedz, jak to jest, kochanie.

Jej ciało wiło się pod jego - Właśnie zrobiłam.

- Powiedz, co naprawdę masz na myśli.

- Dobrze, naprawdę, naprawdę, *naprawdę* cię lubię - wydyszała.

- Czy teraz wrócisz do ruszania się?

Uśmiechnął się do jej cudownej twarzy, ale wysunął się do czubka i tak pozostał.

Jej oczy otworzyły się mocniej, nie w pełni, ale przykuł jej uwagę.

- Powiedz, co naprawdę masz na myśli - powtórzył.

- Jacob - szepnęła.

- Powiedz to, Emme.

Wiła się jeszcze bardziej, jej kończyny zacisnęły się jeszcze bardziej, jej biodra szukały jego penisa, jej dłoń zacisnęła się na jego włosach - Potrzebuję cię z powrotem.

- Masz mnie - poinformował ją - Powiedz mi, co to dla ciebie znaczy.

- Jacob, poważnie, byłam blisko.

On też tam docierał. A teraz to była tortura, ale wślizgnął się, a następnie wyciągnął do czubka i tak pozostał.

- Kochanie - błagała, a jej głos i kończyny drżały.

- Powiedz to, Emme.

- Proszę.

Jego dłoń obejmująca jedną stronę jej twarzy przesunęła się tak, że mógł pocierać kciukiem jej usta, gdy szepnęła - Wiem, że to czujesz, kochanie. Powiedz to.

Uniosła głowę, przesuając po jego policzku policzkiem, aż jej twarz znalazła się na jego szyi.

- Proszę, daj mi siebie - szepnęła przy jego skórze.

Jak słodko.

Tortura.

Odwrócił się tak, że jego usta były przy jej uchu - Masz mnie, kochanie. Wiesz, że mnie masz. Powiedz mi, co to znaczy.

- Chcę, żebyś dał mi określoną część siebie.

Uśmiechnął się, nawet gdy jego ciało pulsowało, by zostać w niej pochowane, ale zachował kontrolę, choć ledwo.

- Daj mi to, czego chcę - zażądał.

- Słonko.

- Daj mi to, Emme.

Wsunęła twarz głębiej w jego szyję, a potem odwróciła głowę, jej pięść w jego włosach rozluźniła się, gdy zsunęła ją na kark i powiedziała tak cicho, że, nawet, jak była tak blisko, ledwo ją słyszał - Kocham cię, Jacob.

Kurwa.

Tak.

Deck wjechał głęboko, a ona sapnęła mu do ucha, przesuając rękę z powrotem, by zacisnąć się na jego włosach.

- Kochasz mnie? - zapytał.

- Tak - wydyszała.

Wyjechał i wjechał ponownie.

Znakomite.

- Spójrz na mnie i powiedz to, kochanie.

Jej policzek cofnął się, aż jej usta znalazły się naprzeciw jego, oczy otwarte i tak cholernie blisko, że ogień w nich, który powiedział, co zamierzają wypowiedzieć jej usta, świecił właśnie tam. Tak jasny, tak gorący, myślał, że go spali.

- Kocham cię, Słonko.

Wziął jej usta, wziął jej cipkę i brał jedno i drugie, dopóki nie zabrał ich obojga do finału.

Po tym, jak zanurzył się głęboko w swojej Emme, Deck przesunął nosem wzdłuż jej szczęki, a kiedy jego usta znalazły jej ucho, wymamrotał - Też cię kocham, kochanie.

Jej kończyny, wciąż ciasne wokół niego, zacisnęły się.

Lubiła to.

Chciała tego.

Tak bardzo, że trzymała się tego wszystkim, co miała.

I to było to.

To było „hej, pieseczku” przez resztę jego życia. To była świadomość, że miał w swoim łóżku kobietę, która chciała dofinansować opiekę medyczną i obchodziło ją wszystko. To była dobra rodzina, jej i jego, mieszających się, by było lepiej. To była jego praca, dopóki nie zobaczył tego zdziwionego wyrazu jej twarzy tuż przed jej dojściem. To było coś ciepłego wtulonego w niego, gdy czytał, ponieważ nie spał.

To był kalejdoskop piękna, tarcze wirowały, ciągle się zmieniały, ale zawsze były spektakularne.

Deck podniósł głowę i spojrzał na nią.

Łzy zbierały się w jej pięknych oczach, a dolna warga drżała.

Nigdy nie widział czegoś równie pięknego.

I obrócił się kalejdoskop.

- Chcę zbudować z tobą życie, Emmanuelle - szepnął.

- Jacob - odszepnęła.

- A Buford potrzebuje mamy - oznajmił, gdy łza popłynęła z jej oka, a drżący uśmiech dotknął jej ust.

Deck złapał jej łzę kciukiem, przesunął nią po policzku i roztarł wilgoć na jej ustach.

Potem pochylił głowę i pocałował ją tak, jak się z nią kochał. Wolno i słodko i przez bardzo długi czas.

Kiedy podniósł swoje usta z jej ust, powiedziała cicho - Teraz, kiedy wstrząsnąłeś moim światem i wysadziłeś mój umysł, po tym jak byliśmy w tym

wieczorze odgrywającymi drugorzędne role w cudzie narodzin, a wszystko to, zaznaczę, przetrwałam bez kolacji, muszę się umyć i przespać się, Słonko. Ty możesz być w stanie żyć na genialnej racji snu, ale ja nie mam tyle szczęścia, a jutro muszę iść do pracy.

Zachichotał, lubił wyraz twarzy Emme, który wywołał ten ruch, kiedy zrobił to na niej i w niej. Potem pochylił głowę, pocałował jej szczękę i delikatnie wysunął się i odsunął.

Przeturlała się z nim, by móc dotknąć ustami jego klatki piersiowej, zanim wyslizgnęła się z łóżka.

Deck obserwował jej tyłek i nogi, gdy szła do łazienki.

Buford zerwał się, by zająć swoją lwią część łóżka, zanim Emme wróciła.

Po tym, jak Emme wspięła się na niego, a Deck podniósł kołdrę, ułożyła się u jego boku i zajęła lwią część Decka.

- Noc, Słonko - wymamrotała sennie w jego pierś, jednocześnie ściskając jego brzuch.

- Noc, kochanie - odpowiedział, przyciągając ją bliżej, wachając zapach truskawek.

W ciągu kilku minut była nieprzytomna.

Deck wpatrywał się w sufit, a wizja Emme trzymającej małego Jacoba płonęła mu w mózgu.

Więc kiedy zamknął oczy, zasnął z kącikami ust uniesionymi do góry.

Emme

Trzydzieści minut później...

Zmuszając moje ciało do pozostania zrelaksowanym na wypadek, gdyby Deck obudził się i zobaczył, że nie śpię, wpatrywałam się niewidzącym wzrokiem w klatkę piersiową Jacoba.

A nie widziałam jej nie tylko dlatego, że było ciemno.

Widziałam tylko, jak trzymał dziecko Chace'a i Faye, przytulając go do swojego wielkiego ciała mężczyzny swoimi potężnymi ramionami, z pochyłą głową i jego przystojną twarzą kryjącą szczęście i podziw.

Tak piękne.

Nadzwyczajne.

Nawet dogłębne.

Też cię kocham, kochanie.

Naszły mnie jego słowa, tak jak przez ostatnie pół godziny. Jego głęboki głos wypowiadający te słowa brzmiące w mojej głowie.

Chcę zbudować z tobą życie, Emmanuelle.

Zacisnęłam zęby.

A zacisnęłam zęby, ponieważ widząc w myślach Jacoba trzymającego swojego imiennika, słysząc jego słowa dzwoniące w moich uszach, nic nie czułam.

Nic poza czystym przerażeniem.

Rozdział 13

Łamigłówka

Dwa tygodnie i sześć dni później

Przeciągałam nóż przez płytę gipsowo-kartonową, kiedy usłyszałam dzwonek telefonu w kuchni.

Upuściłam nóż, wybiegłam z prowizorycznej stacji roboczej, którą ustawiłam w jadalni i złapałam go w samą porę, widząc, że na wyświetlaczu pojawia się „Jacob dzwoni”.

Przyłożyłam go do ucha - Hej Słonko.

- Gdzie jesteś?

Nie brzmiał na szczęśliwego.

Poczułam, że moje brwi się zsuwają i odpowiedziałam - W domu. Przycinam płyty gipsowo-kartonowe, aby łączyć prace elektryczne - Zatrzymałam się, zanim kontynuowałam z uśmiechem - Mając Buforda w pobliżu, jestem teraz zdeterminowana, aby zostać mamą szczeniaka. I to takiego prawdziwego szczeniaka, jak na przykład takiego, który właśnie został odstawiony od piersi. Nie tylko psa, który wciąż jest dla mnie szczeniakiem, ale jest wystarczająco dorosły, by wiedzieć, że nie powinien już wszystkiego żuć. Więc muszę coś zrobić z tym odsłoniętym okablowaniem.

- Tniesz płyty gipsowo-kartonowe - stwierdził, wciąż brzmiąc na niezadowolonego, a ja nadal tego nie rozumiałam.

Cięłam płyty gipsowo-kartonowe, a nie gotowałam króliczki.

- Tak - potwierdziłam.

- Czy nie powinnaś być gdzieś indziej i robić coś innego?

Zamrugałam, przeczuciłam myśli, przypomniałam sobie i nie mogłam uwierzyć, że zapomniałam.

Ale to zrobiłam. Całkowicie. To nawet nie przyszło mi do głowy od przebudzenia do tej pory. Wszystkie moje myśli dotyczyły płyt kartonowo

gipsowych i szceniąt. Obudziłam się nawet, gdy Jacob mnie pocałował, zanim poszedł zrobić to, co robił ostatnio wczesnym rankiem, a potem wróciłam do snu.

Nie powiedział „do zobaczenia później”, ale prawdopodobnie nie sądził, że musi.

Jak to możliwe?

Moje oczy powędrowały do zegara w kuchence mikrofalowej, moje serce zamarło i czując nieszczęśliwe wibracje bijące we mnie przez telefon, wyszeptałam - O nie.

- Tak - warknął Jacob.

- Zajęłam się. Tak mi przykro. Muszę wziąć prysznic - powiedziałam - Ale szybki, zaraz będę.

- Byłoby dobrze - odpowiedział, wciąż zły.

- Czy już tam są?

- Właśnie dzwonił. Będą za dziesięć, piętnaście minut.

O nie!

- Pospieszę się - obiecałam.

- Racja - uciał - Później.

Potem się rozłączył.

Nigdy nie zakończył tak rozmowy.

Był bardzo zły.

Ale był powód, dla którego był zły. Jego rodzice przybyli do Denver trzy godziny temu. A ja miałam być u Jacoba pół godziny temu, żeby być tam, kiedy tam dotrą, abyśmy bez zwłoki mogli zacząć się poznawać.

Teraz, mając przed sobą prysznic, przygotowania do poznania rodziców i podróż, będę bardzo spóźniona. Innymi słowy, nie było czasu do stracenia, ponieważ w ogóle nie było czasu.

Więc zrobiłam to, co obiecałam.

Wbiegłam na górę i pospieszyłam się.

Otworzyłam tylne drzwi Jacoba myśląc idiotycznie, że sądząc po SUV'ie, który widziałam na jego podjeździe, jego rodzice nie opierdalali się z wynajmem. Gdy tylko otworzyłam drzwi, zobaczyłam Buforda, który jak zwykle przyszedł mnie przywitać.

- Hej, pieseczku - wymamrotałam, pochylając się i głaszcząc go, co z konieczności musiało być szybkie, ponieważ musiałam wejść do domu, żeby spotkać rodziców Jacoba.

Podrapałam go dodatkowo w ucho, żeby to zrekompensować, wyprostowałam się i zobaczyłam Jacoba idącego korytarzem.

To nie wróżyło dobrze. Jacob nigdy nie spotkał mnie w tylnym holu.

Uśmiechnęłam się do niego z wahaniem - Hej Słonko. Przepraszam. Pospieszyłam się najlepiej, jak mogłam. Czy mieli dobrą podróż?

Zatrzymał się, obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów, nie odpowiedział na moje pytanie i zadał własne - Gdzie jest twoja torba?

- Moja co? - Zapytałam.

- Torba, Emme. Twoja torba na noc. Zostawiłaś to w Cletusie?

- Persefonie - poprawiłam automatycznie, ale nie uśmiechnął się jak zwykle, co pojawiał się szybko i łatwo, kiedy rozmawialiśmy o moim Bronco.

Zamiast tego zacisnęła usta.

To było przerażające spojrzenie i wskazywało, że wciąż jest zły.

Nie wiedziałam, co z tym zrobić. Nie sądziłam, żeby Jacob kiedykolwiek był na mnie zły. Nie taki niezbyt zdenerwowany, bo niby kłóciliśmy się o kontrolę nad bronią, a jakby naprawdę nie obchodziło go to, co o tym myślę, po prostu lubił o to walczyć. Ale zamiast tego był na mnie zły.

Nie czułam się zbyt dobrze z tym, że się na mnie złościł. Wcale nie. Tym bardziej, że miał powód.

A poza tym nie rozumiałam, dlaczego pytał o moją torbę.

- Ja, cóż... nie przyniosłam torby - przyznałam.

Jego usta zacisnęły się.

Potem mruknął, gdy wyciągnął rękę i złapał mnie za rękę - To nie ma znaczenia. Masz dość gówna w łazience, żeby się wyszykować i możesz spać w jednej z moich koszulek.

Miałam dość „gówna” w jego łazience. To znaczy, jeśli miał na myśli szampon, krem nawilżający i takie tam. Podwoiłam kilka rzeczy, bym nie musiała ich cały czas dzwigać.

Ale spać w jednej z jego koszulek?

Nie zamierzałam spędzać tam nocy z jego rodzicami. Może zapomniałam o spotkaniu ich, ale nie zapomniałam, że nie planowaliśmy, że tu spędzę noc. Zapamiętałabym to, jakbyśmy to omawiali i odrzuciłabym tę opcję.

Jacob mógł spędzić noc w moim domu, kiedy mama i tata byli w pobliżu. Znali go.

Jego rodzice mnie nie znali.

Mogliby pomyśleć, że jestem puszczalska. Ostatnim wrażeniem, jakie dziewczyna chciałaby dać rodzicom mężczyzny, którego kochała po pierwszym spotkaniu z nimi, było to, że była puszczalska.

Chciałam pociągnąć za rękę, aby powstrzymać jego postępek, aby mu to wyjaśnić, gdy ciągnął mnie teraz korytarzem, ale nie sądziłam, że to poprawiłoby jego nastrój. Więc pozwoliłam mu się ciągnąć dalej.

Przeszliśmy przez wejście do dużego pokoju i zobaczyłam tatę Jacoba siedzącego na stołku przy barze i jego mamę stojącą za nim. Oboje popijali kawę.

Chociaż spotkałam ich tylko raz i spędziłam z nimi tylko dziesięć minut, pamiętałam ich żywo. To dlatego, że Jacob wiele dla mnie znaczył, więc spotkanie z jego rodzicami też miało znaczenie.

Było tak również dlatego, że byli niespodzianką.

Kolorystykę dostał od matki. Te same włosy, te same oczy, ten sam oliwkowy odcień skóry.

Była jednak stosunkowo drobna. Nie mogła mieć więcej niż metr sześćdziesiąt pięć. I była zaokrąglona. W przyjemny sposób, który najwyraźniej jej się podobał, ponieważ nie próbowała tego ukrywać. Nie trzymała się też, jakby nie czuła się z tym komfortowo.

Jego tata był jednak wielką niespodzianką.

Chociaż na twarzy Jacoba pojawił się ślad jego silnych, przystojnych rysów, Richard Decker wyglądał szlachetnie. Jego blond włosy wciąż były w większości blond, kiedy spotkałam go ponad dekadę temu. Teraz były srebrzystobiałe. Miał też niebieskie oczy. Był wysoki i dobrze zbudowany, teraz trochę miękki, a był trochę miękki w sposób, w jaki wyraźnie było widać, że lubił piwo, ponieważ

miał stosunkowo duży brzuch piwny. Był o wiele wyższy od swojej żony, ale nie był tak wysoki jak Jacob. Miał może metr osiemdziesiąt dwa. Wiedziałam, że Jacob miał brata o imieniu Shane, którego nigdy nie spotkałam. Ale zawsze zastanawiałam się, czy Shane wyglądał jak jego tata lub mama, czy też był jak Jacob, mający najlepsze cechy z ich obojga, ale jeszcze lepsze w potomstwie.

- Cześć - przywitałam się, przypinając uśmiech do twarzy.

Kiedy odpowiadali na powitanie, zobaczyłam, że Karla Decker przygląda mi się uważnie, ale jej wyraz twarzy był przyjazny i gościnny. Nie odpowiadający na moje powitanie, Rich Decker również przyglądał mi się, robiąc to uważnie, ale w głębi jego oczu pojawiły się spekulacje. Nie chodziło o to, że nie wyglądał przyjaźnie. Po prostu jednym spojrzeniem wiedziałam, że jestem w trakcie przeglądu i muszę przejść kontrolę.

Aby to zrobić, wyciągnęłam rękę z Jacoba i najpierw podeszłam do jego ojca, ponieważ był najbliżej. Podniosłam rękę i poszerzyłam uśmiech.

- Naprawdę przepraszam za spóźnienie. Mam projekt, w środku którego jestem, a który do tej pory trwa trzy lata - próbowałam żartować. Rich nie uśmiechnął się. To mnie denerwowało, więc szłam dalej.

- Czasami, kiedy jestem w ferworze, tracę poczucie... no cóż... prawie wszystkiego - powiedziałam mu, wciąż się uśmiechając.

Rich wziął mnie za rękę, mocno ścisnął, a jego oczy nigdy nie spuszczały się z moich - Deck opowiedział nam o twoim domu, Emme. Ale dobrze, że w końcu udało ci się dotrzeć do jego.

To sformułowanie nie było najlepsze.

I nadal nie powiedział cześć ani nic zbliżonego do tego.

Nawet z tym niezbyt dobrym początkiem wytrzymałam do chwili, kiedy pozwolił mi odejść. Zdjęłam torebkę z ramienia, rzuciłam ją na bar i podeszłam do Karli z podniesioną ręką.

- Cześć. Miło mi cię poznać. I jeszcze raz przepraszam - mruknęłam.

- W porządku, Słonko - odmruczała, jej oczy również nie spuszczały się z moich, a jej uścisk był cieplejszy - Ładny sweter - zauważyła, puszcżając moją rękę.

Cóż, tak było lepiej.

- Dzięki - wymamrotałam, cofając się i wpadając na Jacoba.

Natychmiast objął moją klatkę piersiową w tym samym czasie, gdy poczułam mokry nos na dłoni. Jacob i jego pies, obaj rościli sobie do mnie prawo.

Natychmiast odsunęłam się od Jacoba, by pochylić się do Buforda, wyjaśniając - Biedny pieseczek. Kiedy tu przyjechałam, nie dostał swojej zwykłej porcji pieszczot. Najlepiej o to zadbamy.

Jeśli machanie ogonem było czymś, do czego mogłabym się odnieść, Buford zaaprobował mój wybór.

Jeśli spojrzenie, które zauważyłam, gdy spojrzałam przez ramię na Jacoba, gdy odsuwałam się od jego psa, było czymś, po czym mogłam wnioskować, popełniłam duży błąd.

Przygryzłam wargę, a ramię Jacoba znów mnie otoczyło, tym razem przy moim brzuchu, po czym zacisnęło się mocno, tak że moje plecy przylegały do jego przodu, więc zdecydowałam, że najlepiej będzie tak pozostać.

Spojrzałam między jego rodzicami.

- Jak wam minęła podróż? - zapytałam.

- Minęła - odpowiedział Rich, wpatrując się w ramię Jacoba obejmujące moją talię.

Spojrzał na moją twarz.

Posłałam mu kolejny uśmiech, ale był niepewny.

Nie odwzajemnił go.

- Cieszę się, że mieliśmy dobrą pogodę - zauważyła Karla i spojrzałam na nią.

Nie wyglądała na spekulującą ani złą. Spokojnie popijała kawę.

- Ja też - zgodziłam się.

Przestała popijać kawę i obdarzyła mnie szczerym uśmiechem, po czym powiedziała - Módlmy się po prostu, abyśmy zachowali to szczęście i nie mieli śniegu, kiedy tu jesteśmy. Niezbyt lubimy te białe rzeczy.

- Prognoza do tego jest dobra - podzieliłam się.

Znów się uśmiechnęła, po czym wzięła kolejny łyk kawy.

Wszyscy zamilkli.

To nie było wygodne. To było zaskakujące. Stało się tak dlatego, że Jacob normalnie tak robił, żeby wszystkim było wygodnie, w tym, a może przede wszystkim, mnie.

Nie denerwowałam się spotkaniem z Deckerami.

Teraz, ponieważ byłam idiotką, zdenerwowałam się.

Głupio postanowiłam przerwać ciszę.

- Czy wszyscy jedliście lunch?

- Czekaliśmy na ciebie - poinformował mnie Rich, po czym podniósł wzrok na syna - Umieram z głodu, chłopcze.

Na jego słowa szybko odskoczyłam od Jacoba, skierowałam się do lodówki i oznajmiłam - Racja. Lunch to moja domena. Jestem zabójcą z wędlinami, a Jacob zawsze ma zaopatrzenie. Będzie miał wszystko. Przyjmę zamówienia.

- Lunch to twoja domena? - zapytał Rich.

Zatrzymałam się z ręką na uchwycie lodówki i spojrzałam na niego - Jacob jest mistrzem w rzeczach, które wymagają garnków, patelni i pieczenia, więc robi kolacje. Średnio sobie radzę z mieszaniem, więc robię z wędlinami.

- Nie umiesz gotować? - zapytał Rich.

- Tato - mruknął Jacob.

- Uch... tak, umiem. Po prostu Jacob jest w tym lepszy - powiedziałam.

Chociaż myślałam, że to komplement dla jego syna, z wyrazu twarzy Richa jasno wynikało, że nie była to właściwa odpowiedź, ponieważ jego szczęka stwardniała, a wzrok skierował się na kubek z kawą na blacie.

- Właściwie, jeśli mamy tylko kanapki - wtrąciła się Karla, podchodząc do mnie - Mogę się tym zająć - Spojrzała mi w oczy - Ponieważ przez cały ranek pracowałam nad swoim domem i w ogóle. Nie wiem, ale domyślałam się, że to wyczerpujące.

- A ty spędziłaś poranek podróżując z południowej Kalifornii - przypomniałam jej - Nic mi nie jest, Karla, mogę zrobić lunch.

- A może ktoś wrzuci trochę mięsa między dwa kawałki chleba, żebyśmy wszyscy mogli jeść? - Rich zasugerował, dając wrażenie, że kanapki nie były jego ulubionym lunchem, ale w tym momencie wzięłyby to, co mógł dostać.

- Tato - powtórzył Jacob, ale to nie był pomruk. To był warkot.

Można powiedzieć, że sprawy nie szły gładko.

Karla zbliżyła się i powiedziała cicho - Będziemy pracowały razem. Nakarmmy tych mężczyzn.

Uśmiechnęłam się do niej z ulgą i odpowiedziałam - Dobry pomysł.

Wyciągnęłam rzeczy z lodówki. Karla wyciągnęła chipsy z szafek. A kiedy byłam przy ladzie, zaryzykowałam spojrzenie na Jacoba.

Obserwował mnie badawczo, ale wydawał się pogrążony w myślach. Kiedy poczuł na sobie mój wzrok, skupił się, a ja posłałam mu nerwowy uśmiech.

Potem wyszeptałam, *tak mi przykro*.

Obserwował moje usta, a potem spojrzał mi w oczy.

Wreszcie obserwowałam, jak skóra wokół jego oczu staje się miękka, a kąciaki ust unoszą się do góry. Lepiej, podszedł do mnie, pochylił się i dotknął swoimi ustami moich.

Kiedy cofnął się, wymamrotał - Wszystko spoko, kochanie. Tak?

Skinałam głowę.

Podniósł rękę do mojej szyi, przesunął kciukiem po mojej szczęce i odszedł.

Wzięłam oddech, wypuściłam powietrze i zauważyłam Richa, kiedy spojrzałam na paczki wędlin na ladzie.

Patrzył na mnie i nadal miał badawczy wzrok. Dobra wiadomość była taka, że teraz to nie wydawało się zirytowane. Po prostu zatroskane.

Spróbowałam kolejnego uśmiechu.

Zajął mu to sekundę, ale odwzajemnił uśmiech.

Problem polegał na tym, że nie do końca docierał do jego oczu.

Osiem godzin później...

Siedząc obok Jacoba i naprzeciwko swoich rodziców na kanapie Jacoba w wielkim pokoju, Jacob próbował przytulić mnie do siebie z ramieniem wokół moich ramion.

Nie udało mu się, bo zeszywniałam.

Dlatego Jacob zeszywniał.

Dość powiedzieć, że dzień nie był udany.

Wydawało się, że lunch uspokoił jego ojca i wpadliśmy krąg szczęścia, który trochę mnie odprężyło.

Sprawy uległy degeneracji, gdy usiedliśmy przy stole Jacoba do gry w Euchre, chłopcy przeciwko dziewczynom. Wtedy odkryłam, że Rich nie znosił rywalizacji, mimo że ani Jacob, ani Karla, ani ja nie robiliśmy tego.

Ludzie lubiący rywalizację zawsze ocierali się o mnie w niewłaściwy sposób i zwykle unikałam tych sytuacji.

Z tej nie miałam nadziei się wydostać, więc starałam się ją zignorować.

Było trudno, gdy Rich kwestionował prawie każdą kartę, którą rzuciłam, mimo że nie byłam jego partnerem i skończył piątą grę, którą wygrali (i na szczęście ostatnią, w którą graliśmy), mówiąc - Dzięki Ci Chryste, że tego nie przetasowaliśmy chłopak- dziewczyna, chłopak-dziewczyna.

Znaczenie jego słów nie umknęło mi.

Również Jacobowi.

Dobra wiadomość była taka, że jeśli Jacob nadal był na mnie zły za spóźnienie, to już teraz nie był.

Zła wiadomość była taka, że nie był już na mnie zły, ponieważ był wkurzony na swojego tatę.

Wiedziałam o tym, kiedy powiedział - Tato, mam ci coś do pokazania - w sposób, który oznaczał, że jego ojciec pójdzie z nim lub Jacob go tam zaciągnie.

Rich spojrzał na swoją żonę, która również patrzyła na niego, jakby nie był jej ulubioną osobą. Potem poszedł za swoim synem.

Kiedy wrócili, wpadliśmy w dość komfortową rozmowę, która została przerwana, gdy poszliśmy do Rosalindy na kolację i rozmowa zesłała na naszego obecnego prezydenta.

Podobnie jak jego syn, Rich i ja nie zgadzaliśmy się z człowiekiem, który piastował ten urząd.

W przeciwieństwie do jego syna, dyskusowanie z nim nie było zabawne. Doprowadziło to do tego, że czułam się coraz bardziej nieswojo, Rich coraz bardziej naciskał, aby zmusić mnie do wyjaśnienia mojej wyraźnie idiotycznej opinii (według niego), a ja coraz mocniej starałam się wyrwać z dyskusji.

Jacob był w tym moim skrzydłowym. Nie zgadzał się z moją opinią, ale starał się w uprzejmy sposób przenieść rozmowę na lżejsze tony.

Jego ojciec nic sobie z tego nie robił.

Dlatego Jacob zaczął się wkurzać. Zobaczyłam to, poczułam i w pewnym momencie, kiedy niski, krótki pomruk wyrwał mu się z gardła, usłyszałam to.

Nie byłam wkurzona.

Byłam przerażona.

Ten dzień był totalną katastrofą (częściowo z mojej winy), a ojciec Jacoba totalnie mnie znienawidził.

To Karla wkroczyła w to, przykuwając wzrok męża, mówiąc cicho, ale stanowczo - Dosyć, Richardzie - a następnie patrząc na mnie i równie stanowczo zmieniając temat.

Nie doszliśmy do siebie po tym i wróciliśmy do Jacoba. Jego tata, Jacob i ja, cieszyliśmy się szklanką piwa Jacoba, a jego mama kończyła wieczór lampką wina.

To była jedyna rzecz, jaka każdemu się podobała. Rozmowa była sztywna, a ja byłam nerwowym wrakiem.

Zauważyłam, że oczy Richa zwięzły się na mnie, kiedy usztywniłam się od jego syna, ale na szczęście zaraz potem wstał i ogłosił - Czas na trochę snu.

Nie mogłam stłumić westchnienia ulgi.

Nie skończyłam wzdychać, zanim usłyszałam, jak Jacob wydaje zirytowany dźwięk nisko w gardle, co powiedziało mi, że słyszał mój wydech, wiedział, że poczułam ulgę i nie podobało mu się to aż tak bardzo.

Aby to zakryć, wyskoczyłam i przypięłam sztuczny, jasny uśmiech na moją twarz trzytysięczny tego dnia, i skłamałam - Dzisiaj było wspaniale. Nie skłamałam, kiedy powiedziałam - Mam nadzieję, że będziecie dobrze spali.

- Oczywiście, kochanie - mruknęła Karla, posyłając mi ciepłe spojrzenie, a mężowi zimne, i jednocześnie wstając z kanapy.

Wymieniono życzenia dobrej nocy. Jacob dostał uścisk od swojej mamy. Ja dotyk w policzek. Jacob dostał od taty klapsa w ramię. Ja zobaczyłam roztargniony podbródek, który rzucił w moją stronę, kiedy był już prawie w wyjściu na korytarz.

Zniknęli.

Zamknęłam oczy.

- Mała.

Na wezwanie Jacoba otworzyłam oczy i oznajmiłam cichym głosem - Czas, żebym wracała do domu.

Wtedy właśnie oczy Jacoba się zwęziły.

Niedobry znak.

Najwyraźniej mój zły dzień jeszcze się nie skończył.

- Co? - zapytał.

- Powinnam wracać do domu. Teraz. - Następnie dla lepszego efektu dodałam - Jestem bardzo zmęczona.

- Śpierz tutaj - stwierdził, a ja pokręciłam głową.

- Myślę, że twoi rodzice będą chcieli mieć Strefę Wolną Od Emme, kiedy wstaną rano.

Podszedł bliżej i pochylił podbródek, by spojrzeć mi w oczy.

- Emme, śpierz tutaj.

Uniosłam rękę i położyłam ją na jego klatce piersiowej, opierając się o niego.

- Ważne jest dla mnie również, aby nie myśleli, że jestem puszczałką.

Głowa Jacoba drgnęła, nawet gdy powoli mrugnął.

Potem poinformował mnie - Wkroczyli w XXI wiek razem z nami, Emme. I nie rozmawiałem o tym z żadnym z nich, mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobię, ale nadal uważam, że wiedzą, że nie jestem prawiczką.

To było zabawne, więc uśmiechnęłam się do niego, pochylając się dalej.

- Dzisiaj nie było dobrze, Słonko - zauważyłam cicho - To moja wina, ale myślę, że może potrzebują trochę czasu z synem.

- Zdobędą go i dostaną go razem z kobietą swojego syna.

- Jaco...

Przerwał mi, aby powiedzieć - Nie spaliśmy osobno od tamtej pierwszej nocy, kiedy się spotkaliśmy. Nie zaczniemy teraz.

Podobało mi się, że to coś dla niego znaczyło i chciałam kontynuować nasz związek tak samo, jak mnie to przerażało.

Ale nie było mowy, żebym została.

- Dobrze, pozwól mi przeformułować - zaczęłam - Dzisiejszy dzień nie był dobry *dla mnie*. Twój tata nie jest moim największym fanem i...

Odciał mi - On to przetrawi.

Poczułam, że moje oczy stają się duże i pochyliłam się bliżej - Jacob, był totalnie wkurzony, że się spóźniłam. Nie przewyciężył tego przez cały dzień i dawał mi o tym znać.

Powiedziałam to, ale nie powiedziałam, że chociaż niegrzecznie było się spóźnić, to nie było tak, że zapomniałam o nich, bo byłam w domu i wkładałam żyletki do wielkanocnych cukierków dla wszystkich dzieci z Gnaw Bones.

Schrzaniłam sprawę i ludzie to robili.

Również przeprosiłam.

Co oznaczało, że jego tata mnie nie lubił, ale też nie byłam jego wielką fanką.

- Ostatnią kobietą, do której podszedłem poważnie, była Elsbeth - zauważył.

Zamknęłam buzię i odchyliłam się nieco.

Jacob uniósł rękę, by owinąć się wokół boku mojej szyi i sprowadził mnie z powrotem, przysuwając twarz jeszcze bliżej.

- Wiesz, jak to się skończyło. Oni też - zakończył.

- Minęło dziewięć lat, a ja nie jestem Elsbeth - odpowiedziałem.

- Wisiałem na niej przez dziewięć lat, a ty nie jesteś Elsbeth, ale ją znałaś. Wiesz, że notorycznie spóźniała się na wszystko i, kurwa, wszędzie. Prawdopodobnie miał retrospekcję i gdybyś nie odsuwała się lub nie zachowywała się tak, jakby mój dotyk parzył za każdym razem, gdy się zbliżałem do ciebie, przewyciężyłby to.

- Nie odsuwałam się ani nie zachowywałam się tak, jakby twój dotyk parzył - odpowiedziałam.

- Mała - stwierdził i nie powiedział więcej ani słowa, ale jego usta zacisnęły się, gdy skończył je wypowiadać.

Z drugiej strony, chociaż raz „mała” powiedziało wszystko. Roztrzęsiona i przerażona, właśnie to zrobiłam i oboje o tym wiedzieliśmy. Dlatego nie mogłam się z tym spierać.

- W porządku, a co powiesz na to? - zapytałam - Chcę iść do domu, bo *ja* potrzebuję przerwy. Muszę to przemyśleć i może przywieziesz ich jutro na wycieczkę po moim domu, a spróbuję ponownie.

- Co powiesz na to? - Jacob odpowiedział natychmiast - Śpierz tam, gdzie twoje miejsce, obok mnie, a wszyscy pojedziemy tam jutro, abyś mogła ich oprowadzić po lunchu.

- Słonko, czy nie możesz zrozumieć, co mi chodzi? - błagałem.

- Kochanie, mógłbym, gdybyś nie zapomniała, że moi pieprzeni *rodzice* przyjeżdżają do miasta. Coś, co wiesz od tygodni. Co do czego zrobiliśmy dokładne plany kilka dni temu. Coś, co musiałaś wiedzieć, że znaczyło coś dla wszystkich zaangażowanych. Potem pokazujesz się i nie zachowujesz się jak ty, co, skoro prowadzimy tę rozmowę, zaznaczę, że od jakiegoś czasu nie zachowywałaś się jak ty.

Zamrugłam na jego słowa, nie wspominając o jego podstępny ataku, i pociągnęłam szyję jego dłoń.

Zacisnął ją, więc przestałam ciągnąć i zapytałam - Co?

- Odkąd Faye urodziła dziecko, odsuwałaś się.

- Nie odsunęłam - odpowiedziałam - Byłam sobą. A tak przy okazji, nie zachowywałam się dzisiaj jak ja, ponieważ Rich mnie zdenerwował.

Zignorował moje drugie stwierdzenie i wrócił do swojego wcześniejszego tematu.

- Nie odbierasz moich telefonów, a nigdy nie ich przegapiałaś. Oddzwaniaasz po godzinach, ale tylko jeśli zostawię wiadomość. Nigdy do mnie nie dzwonicz, co zwykłaś robić ot tak, bez powodu. I przychodzisz do mnie później i później albo piszesz do mnie prosząc, żebym pokazał się u ciebie później i później, bo podobno masz gówna do zrobienia.

- Mam mniej o jednego pracownika w tartaku i jestem w trakcie zatrudniania tymczasowego zastępcy, który w rzeczywistości nie będzie tymczasowym zastępcą, gdy Dane pójdzie siedzieć, więc musi być odpowiednim facetem do pracy - przypomniałam mu.

- Tniesz tarcicę? - zapytał.

- Nie - odpowiedziałam.

- W takim razie musisz umieścić ogłoszenie w gazecie i przesłać aplikację, Emme. To nie tak, że jesteś w tartaku, pracując ramię w ramię ze swoimi chłopcami.

Poczułam, że moje plecy się prostują, a oczy się mrużą - Nie znasz wszystkich tajników mojej pracy, Słonko.

- Wiem, że zatrudnienie jednego faceta nie zajmuje pięciu dodatkowych godzin twojego dnia, mała.

- Nie powiedziałam, że to zajmuje to pięć dodatkowych godzin - odpaliłam.

- Więc dlaczego nagle jesteś niedostępna przez cały pieprzony dzień? - zapytał - Niedostępna, kiedy wcześniej zawsze cię miałem.

- Aklimatyzujemy się, Jacob. Wcześniej to, co mamy, dopiero się zaczynało. Było świeże. Nowe. Teraz jest częścią życia.

- Emmanuelle, widujemy się niecałe dwa miesiące. To *wciąż* dopiero się zaczyna. I mała, wiedz tylko, że wczesny etap związku jest najlepszy, więc może będziemy chcieli trzymać się tego tak długo, jak tylko możemy.

- Mam życie, Jacob. Muszę nim żyć *i* nas w nie wpasować.

Wiedziałam, że nie należało tego mówić.

A wiedziałam to, kiedy się odsunął, zabierając rękę z mojego karku i powiedział - Wybacz, mała. Nie miałem pojęcia, że trudno będzie ci mnie wpasować. Wpasuj się w poznanie moich rodziców. Włóż trochę wysiłku, żeby mój tata cię polubił. Powinnaś mieć na to ochotę.

Posunął się za daleko.

- Nie to miałam na myśli - warknęłam.

- Tak powiedziałaś - odpalił.

Wzięłam nierówny, zirytowany oddech.

Potem powiedziałam - Może powinniśmy to dokończyć, kiedy twoi rodzice wrócą do domu, a przynajmniej wtedy, gdy nie będą tylko korytarz dalej.

Potrząsnął głową i stwierdził dziwnie - Mówiłem ci, że kiedy to się zacznie dziać, Emme, ja to powstrzymam.

Poczułam, że moje brwi się ściągają i zapytałam - Powstrzymasz co?

- Twoje odłączanie.

Kolejny atak z zaskoczenia, na który zareagowałam fizycznie.

Zrobiłam pół kroku do tyłu i szepnęłam - Nie odłączam się.

- Całkowicie pieprzenie odłączasz - jego spojrzenie na mnie stało się intensywne i kontynuował - Po prostu nie rozumiem, co to popchnęło. Ale cokolwiek to było, położę temu kres.

- Jacob...

- I robię to, mówiąc, że spędzasz tu noc. Jak nie, to mamy problemy. A jutro przejdiesz to i spróbujesz jeszcze raz z moim tatą. Kiedy cię pozna, moją Emme, Emme, którą mi dajesz, kiedy się nie odsuwasz, pokocha cię. Potem, kiedy wyjadą, usiądziemy i porozmawiamy o różnych gównach.

Nic z tego nie zamierzałam robić i dlatego poinformowałam go - Nie zgadzam się z tym planem, Jacob.

- Mam to w dupie, Emmanuelle.

Zdecydowanie nadszedł czas, aby to rozłożyć, ale tego, co musiałam rozłożyć, nie dało się podsłuchać.

Podeszłam więc blisko i szepnęłam - W porządku, spóźniłam się. To było złe. Zapomniałam. To było gorsze. Nie powinnam była tego robić, ale przeprosiłam. Wiem, że go kochasz i jesteś blisko, ale to twój tata był dla mnie niefajny, Jacob. Cały dzień. A jeśli jesteś z nim tak blisko i nie mogłeś tego zauważyć, przypomnij sobie, jak zareagowała na to twoja mama. Nie była zadowolona, ponieważ wiedziała, tak jak ja, że to było niefajne.

- Chcę, żeby jego syn był szczęśliwy, a kobieta, która nie przejmuje się spotkaniem z rodzicami na tyle, żeby o tym pamiętać, a potem zachowuje się tak, jakby wolała być gdziekolwiek indziej, powiedzmy, przybita do krzyża, nie będzie rodzajem kobiety, która mogłaby uszczęśliwić jego syna.

To było do bani, że potrafił być zabawny, kiedy się kłóciliśmy.

Przeszłam nad tym, że Jacob był zabawny.

- Uh... podkreślam, że *chciałam* być gdzie indziej, ponieważ twój tata nie był ze mną w porządku. A teraz chcę być gdzie indziej, widząc, że ty nie jesteś ze mną w porządku.

Jacob patrzył mi przez chwilę w oczy, spojrzał na swoje buty, potem spojrzał na mnie i wszczął kolejny podstępny atak.

- Kocham cię - wyszeptał.

Poczułam te słowa jak fizyczny cios i straciłam oddech.

Jak za pierwszym razem, gdy je powiedział.

To był jedyny raz, kiedy je powiedział.

- Kocham cię, Emme. Powiedziałem to raz, nie powiedziałem tego ponownie. Powiedziałaś to, nie usłyszałem tego ponownie. Więc wyjaśnię to. Kocham cię, kochanie, i czuję, że odłączasz się ode mnie. Kochasz mnie i mam nadzieję, że jak mówię ci, że to właśnie czuję, coś znaczy, wystarczająco dużo, żebyś posłuchała i pomogła mi to powstrzymać.

Mój głos był łagodniejszy, kiedy powiedziałam - Nie odłączam się, Słonko.

- Poczuj to, Emme.

Nie chciałam tego. Nigdy tego nie chciałam. Nigdy.

Aby to zatrzymać, wyszeptałam - Ja też cię kocham, Jacob.

Zamknął oczy, ulga przeniknęła przez jego przystojną twarz.

Taka ulga, że to mną wstrząsnęło.

Ta ulga sprawiła, że zadałam sobie pytanie, czy odłączałam się?

Zanim mój umysł zdołał odpowiedzieć na to pytanie, ruszył szybko. Podniósł obie ręce, położył je na mojej szyi, wsunął je we włosy i zbliżył się. Ale bardziej zbliżył twarz.

- Masz rację. Cały dzień mój tata był kutasem. Zapomniałaś, spóźniłaś się, to było rozczarowujące. Nie rozumiałem, ale przeprosiłaś. Rozmawiałem z nim, to nie pomagało na długo. Jak jutro znowu wyciągnie to gówna, będę cię wspierał. Ale Emme - w jego głosie brzmiało ostrzeżenie - Jak odbyliśmy pogawędkę, on mnie nie słyszał. Więc jutro, jeśli każe mi to zrobić jeszcze raz, nie zabiorę go na zewnątrz, żeby powiedział to, co mam do powiedzenia. Aby podkreślić, po prostu powiem to głośno. Dzisiaj miałem na uwadze, że nie byłaś sobą. Jutro zrobię to, co muszę. Musisz być na to przygotowana.

To nie brzmiało zabawnie.

Dlatego zasugerowałam - Może powinieneś dać mu bezpieczne miejsce i porozmawiać z nim rano, kiedy mnie nie będzie w pobliżu.

- A może powinniśmy złożyć oświadczenie, że skoro tu jesteś, to *twoje* bezpieczne miejsce, mój dom lub cokolwiek, co ma ze mną związek i on musi mieć to na uwadze.

Jego sugestia była lepsza.

A jego słowa były niesamowite.

W całej tej męczącej dyskusji wiedziałam kilka rzeczy na pewno. Gdyby to nie było ważne, Jacob by o tym nie wspomniał. Jeśli powiedział, że coś ode mnie wyczuwa, to czuł to. A jeśli coś czuł, może było coś do odczuwania.

Co zwróciło moją uwagę na fakt, że w gruncie rzeczy zapomniałam o spotkaniu z jego rodzicami. To było szalone. Miał rację. Od tygodni wiedziałam, że przyjadą i mieliśmy plany, o których nigdy nie powinnam była zapomnieć. Nigdy nie spotkałam rodziców chłopaka, ale to nie znaczyło, że nie wiedziałam, że to ważne.

Nie byłam lekkomyślna. Nie byłam zapominalska.

Nie wiedziałam, jak to się stało. Po prostu wiedziałam, że się stało.

A nie powinno.

Dlatego nadszedł czas, aby się wycofać.

Podniosłam ręce do jego klatki piersiowej, pochyliłam się i przyznałam - Spieprzyłam. Nie wiem, o czym myślałam. Jak wciągnęłam się w to, co robiłam i zapomniałam. Nawet nie wiem, dlaczego zaczęłam robić to, co mnie wciągnęło. Wiem tylko, że tak bardzo schrząniłam, że się zdenerwowałam i dlatego nieciekawie się dzisiaj do ciebie odnosiłam - przyciszyłam głos - A im częściej twój tata mnie zaczepiał, tym bardziej się denerwowałam, tym gorzej było. Ale to nie chodziło o twojego tatę. Zaczęło się ode mnie i do tego naprawdę przepraszam, Słonko.

Oczy Jacoba zatrzymały mnie przez chwilę, robiły to intensywnie i nie było to komfortowe głównie dlatego, że czułam, jakby próbował spojrzeć przeze mnie, aby przeczytać słowa zapisane w mojej duszy.

Na szczęście minęła tylko chwila, po czym sięgnął po dotyk ust, co było naprawdę słodkie, ponieważ w ten sposób Jacob przyjął moje przeprosiny.

Odsunął się i jedna z jego rąk pozostała w moich włosach.

Druga zsunęła się po moim kręgosłupie i objął mnie ramieniem.

- Było, minęło - mruknął, ale jego wzrok nigdy nie opuścił mojego, gdy zapytał - Byłaś zdenerwowana spotkaniem z nimi?

Nie sądziłam, żebym była. Ludzie mnie lubili. Nie sądziłam, że jestem najwspanialszą osobą na świecie, ale nie byłam suką.

Ale może to było to. Może to były utajone nerwy, z którymi obudziłam się tego ranka i z tego powodu zablokowałam ich w pamięci i zachowywałam się jak

idiotka. I może właśnie dlatego ostatnio zachowywałam się dziwnie, dając Jacobowi wrażenie, że go odpychałam.

Mam nadzieję, że to było to.

- Nie myślałam, ale może byłam - odpowiedziałam szczerze.

Skinął głową, a potem powiedział - Poważnie, mała, zwykle są bardzo spoko. Szczególnie tata.

Przycisnęłam swoje ciało do jego, objęłam go ramionami, ale zrobiłam to prostując swój kręgosłup z determinacją, zanim oświadczyłam - Jutro go zdobędę.

Zadeklarowałam to. Zamierzałam spróbować. Miałam tylko nadzieję, że dam radę.

Jacob w końcu się uśmiechnął i wtedy ogarnęła mnie ulga.

- Wiem, że tak zrobisz - powiedział cicho.

Potem pochylił się po kolejny dotyk ust.

Nachyliłam się do niego, ściskając go w ramionach i dotyk zmienił się w krótki, słodki pocałunek, po którym podniósł głowę i zaproponował - Chodźmy do łóżka.

Męcząca dyskusja skończona. Zły dzień się skończył.

Gotowe.

Dobre rzeczy nachodziły.

Tak było, więc uśmiechnęłam się.

Pięć i pół godziny później...

Otworzyłam oczy i poczułam, że łóżko jest puste (oprócz Buforda).

Jacob nie spał, ale nie czytał.

Robił to niezbyt często, ale robił i powiedział mi, że kiedy się obudziłam on albo ćwiczył, poszedł pobiegać, albo trochę pracował. Więc kiedy to się stało i obudziłam się podczas tego, zwykle kładłam się z powrotem spać.

Ale tym razem nie zasnęłam, bo tym razem, po bardzo złym dniu, martwiłam się, że zostawił mnie z innych powodów.

Kocham cię kochanie i czuję, że odłączasz się ode mnie.

Nie sądziłam, że to robię, ale z tym, co powiedział, nie mylił się. Pozwalałam, by telefon dzwonił, nawet gdy dzwonił tuż obok mnie i widziałam jego imię na wyświetlaczu. Robiłam to, mówiąc sobie, że jestem zajęta i wrócę do niego, kiedy wcześniej, łąpałam go, zanim zadzwonił dwa razy.

Dzwoniłam też zwykle z byle jakiego powodu - u mnie czy u ciebie, co jest na kolację, właśnie wydarzyła się ta denerwująca rzecz i muszę to z siebie wyrzucić - a on zawsze od razu odbierał. Ale teraz, nawet kiedy miałam coś do powiedzenia, mówiłam sobie, że jest zbyt zajęty, by odebrać ode mnie telefon.

Chociaż wydawało się, że dużo pracował, a ostatnio nawet więcej, nigdy nie był zbyt zajęty, żeby odebrać ode mnie telefon. Do diabła, powiedział mi nawet wprost, że nigdy nie będzie zbyt zajęty, żeby odebrać ode mnie telefon.

- Co się ze mną dzieje? - szepnęłam do poduszki.

Żadna odpowiedź nie przeszła przez mój mózg. Nie podobało mi się to, czułam się dziwnie, nie mając wystarczającego doświadczenia, by po prostu wiedzieć, że nie mogę pozwolić, by to trwało, więc wstałam z łóżka, zostawiając za sobą lekko chrapiącego Buforda i wędrując ciemnym korytarzem.

Znalazłam Jacoba w jego biurze, tyłem do mnie, twarzą do komputera.

Więc nie spał i pracował.

- Hej! - zawołałam, kiedy weszłam do drzwi, a on obrócił się fotelem twarzą do mnie.

Jego oczy natychmiast stały się ciepłe.

To był dobry znak.

- Hej - odpowiedział - Dlaczego wstałaś?

Podeszłam do niego i kiedy zatrzymałam się blisko, odpowiedziałam - Łóżko było puste.

Jego oczy zrobiły się cieplejsze i otoczył ramieniem moje biodra, przyciągając mnie do boku fotela i odchylając głowę do tyłu. Pochyliłam się na jego zaproszenie i dotknęłam ustami jego.

Odsunęłam się, nie zamierzając iść zbyt daleko, ale i tak nie mogłam, ponieważ jego druga ręka uniosła się i owinęła wokół mojej szyi.

Oparłam się i zapytałam - Pracujesz?

- Tak. Sprawa się nie układa. Coś jest nie tak. Nie mogę go zlokalizować.

To też był dobry znak. Zostawił mnie nie z powodu naszej męczącej dyskusji lub niepokoju z powodu tego, co się między nami dzieje, że ja go odpycham. Odszedł, bo miał na głowie coś innego, nad czym musiał popracować.

Na te wieści uśmiechnęłam się do niego i droczyłam - Ty, Potężny Jacob?

Odwzajemnił uśmiech i odpowiedział - Tak. Ja.

Wsunęłam rękę na jego klatkę piersiową i wyszeptałam - Poradzisz sobie.

- Tak - odszepnął.

- Masz łamigłówkę, której nie możesz rozwiązać, rozumiem, że chcesz się do tego zabrać - powiedziałam mu, a potem dodałam - Ale lubię budzić się z tobą.

Jego oczy zrobiły się jeszcze cieplejsze - Dam temu kilka godzin, wrócę i poczytam.

- Dziękuję, Słonko.

- Dla ciebie zawsze, kochanie.

Przesunęłam rękę dalej w górę, zatrzymując się, by zacisnąć ją wokół ciemnego zarostu na jego szczęce i ponownie pochyliłam się, by dotknąć ust.

Tym razem, kiedy się cofnęłam, zatrzymałam się, zatrzymałam jego wzrok i wyszeptałam - Kocham cię, Jacob.

Ciepło w oczach, łagodność na twarzy, kąciki ust uniesione, tak piękne, wszystko dla mnie, odszepnął - Też cię kocham, Emme.

Zsunęłam rękę w dół, przesunęłam kciukiem wzdłuż pofałdowanego grzbietu jego gardła, zapamiętałam wyraz jego twarzy i uśmiechnęłam się do niego.

Odsunęłam się i Jacob pozwolił mi odejść. Odwróciłam się do drzwi i zamarłam.

To dlatego, że Richard Decker stał w drzwiach w piżamie ze skrzyżowanymi ramionami, ramionami przy framugach i patrzył.

- Kurwa. Poważnie? - Jacob warknął.

On też widział swojego ojca.

Usłyszałam jego fotel, poczułam, jak odjeżdża, a potem poczułam, jak stoi obok mnie.

Czułam też, że był zły.

Wtedy poczułam, że moje ciało napina się.

No dobrze, oficjalnie to był następny dzień, więc to nie wróżyło dobrze, że będzie lepszy.

- Teraz to - oznajmił jego ojciec - ...to właśnie lubię widzieć.

Odprężyłam się lekko, ale tylko dlatego, że mnie to zdezorientowało.

Nie zmyliło to Jacoba.

Wiedziałam o tym, kiedy wyrzucił z siebie - Tato. Nie. Cholernie. Fajne.

Rich całkowicie go zignorował i spojrzał na mnie - Dzisiaj, Emme, byłem dupkiem. Przepraszam. Byłaś zdenerwowana, to było oczywiste. Nadal byłem dupkiem. Za to też przepraszam. Wynagrodzę ci to jutro rano, robiąc ci moje słynne na całym świecie pancakes.

Może byłam w błędzie. Brzmiało to jak wskazówka, że dzisiejszy dzień będzie lepszy.

- Tato, twoje pancakes są do bani - odparł Jacob.

Moje oczy zrobiły się duże i odskoczyłam do tyłu, by zobaczyć, jak krzywo patrzy na swojego ojca.

Schrzanił potencjalnie dobry dzień!

Żeby przestał to robić, szturchnęłam go łokciem w żebra.

Zachowywał się, jakby tego nie czuł i wciąż krzywił się na swojego ojca.

- Zapomniałem. To Shane lubi moje pancakesy - wymamrotał Rich.

- To nie są pancakes. To naleśniki. A naleśniki są do bani - odparł Jacob.

Całkowicie schrzani to!

- Jacob! - warknęłam.

Niestety nie skończył.

- Chyba że mają w sobie tę czekoladę z orzechami laskowymi, coś, czego ja nie mam.

- Masz sklep spożywczy - odparł Rich.

- W niedzielę rano nie pociągnę tyłka do sklepu spożywczego po czekoladę z orzechami laskowymi - odciął się Jacob.

- Więc przestań na to zrzędzić - rozkazał Rich.

- Nie zrzęde. Mówię, że kupiłem mamie maślanke na jej pancakesy, które naprawdę lubię. I właśnie to będziemy mieć. A, nawiasem mówiąc, słyszysz jak ja zrzęde, kiedy zamiast tego jestem wkurzony, że czaisz się i szpiegujesz Emme i mnie - stwierdził Jacob.

Zamknęłam oczy.

- Nie szpiegowałem - odpowiedział Rich.

Otworzyłam oczy, bo to było kłamstwo w żywe oczy.

Opierał się o drzwi, obserwując nas!

- Stałeś w moich drzwiach bez mojej wiedzy ani Emmy i słuchałeś? - Jacob wykazał mu kłamstwo.

- Tak, ale to nie jest szpiegowanie. Ukrywasz się, kiedy szpiegujesz. Nie ukrywałem się. Słuchałem.

Jacob spojrział w sufit.

Prawdę mówiąc, miał rację. W zabawny sposób. Więc wybuchnęłam śmiechem.

Przełknęłam to, kiedy Jacob przestał patrzeć na sufit, żeby móc skierować swój gniewny wzrok na mnie.

- To nie jest zabawne - oświadczył - To wścibski drań. Zawsze tak było. To nie było w porządku, kiedy byłem nastolatkiem, który odbierał odczucia swojej dziewczyny oglądającej telewizję w naszej piwnicy. *Zdecydowanie* nie jest w porządku, kiedy jako trzydziestosiedmioletni mężczyzna spędzam chwilę z moją dziewczyną w moim własnym pieprzonym domu.

Jedyne, co mogłam pomyśleć po tym stwierdzeniu, to to, że cieszę się, że Jacob unikał normy i nie miałam się czego wstydzić, kiedy jego tata obserwował.

Mogłam tylko powiedzieć - Nie powinieneś nazywać swojego taty draniem.

- Emme, to była *nasza* chwila, nie jego - stwierdził Jacob.

- To prawda, ale nie planowaliśmy przejęcia znanego świata, więc teraz, kiedy już wie, musimy go zabić - zauważyłam.

Właśnie wtedy Rich wybuchnął śmiechem.

Spojrzałam na niego i poczułam, jak coś we mnie się rozluźnia. Mogło to mieć związek z faktem, że śmiech Richa był jedynym momentem, kiedy wyglądał bardzo podobnie do swojego syna, innymi słowy, był niezwykle przystojny, a nie

zwyczajnie przystojny. Chodziło głównie o to, że on w ogóle to robił i to ja go do tego skłoniłam.

Nie chciałam być lizuską, ale uważałam, że to ważne, aby wykorzystać przewagę, więc kiedy przestał się śmiać, powiedziałam mu - Zjem rano twoje naleśniki, Rich.

Wciąż się uśmiechając, odpowiedział - To pancakes, Emme.

- Okej - szepnęłam.

- Czy możecie wyświadczyć mi przysługę i zawiązywać przyjaźń, kiedy nie będzie trzecia trzydzieści nad ranem? - zapytał Jacob.

Znowu to wszystko chrzaniał.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niego.

Pochwycił moje spojrzenie, grymas opuścił jego twarz i uśmiechnął się do mnie.

Potem pochylił się i musnął moje usta ustami, odsunął się i powiedział - Buford jest samotny.

Nie miałem szansy odpowiedzieć, ponieważ Rich zaproponował - Odprowadzę cię do twojego pokoju, Emme.

Jacob i ja spojrzeliśmy na jego tatę.

- Jest w korytarzu, tato - zauważył Jacob - Myślę, że trafi tam sama bez pomocy.

- Tak. Ja wiem. Ona wciąż idzie tam ze mną - odpowiedział.

Nie byłam pewna, czy to dobrze, czy źle.

- Jak tam dotrze, niech znowu dobrze śpi - ostrzegął Jacob.

Najwyraźniej Jacob myślał, że to złe.

- Już ci powiedziałem, że skończyłem z byciem dupkiem - odparł Rich.

- Zobaczą, to prawda, kiedy moja dziewczyna będzie mogła spać spokojnie - rozkazał Jacob.

Nie było mi wtedy łatwo oddychać. Ojciec i syn wpatrywali się w siebie. Nie bardzo wiedziałam dlaczego, ponieważ wydawało mi się, że wszystko się ułożyło, więc nie wiedziałam dokładnie, co robić.

Wiedziałam tylko, że Jacob nie marnował czasu na „wspieranie mnie” przed jego tatą.

Co sprawiło, że poczułam się miętka w środku.

Ale ja, będąc mną, też nie pozwoliłam temu trwać przez czas, kiedy wydawało się, że będzie (to znaczy wieczność), więc włączyłam się w to.

- Zaczęłam dzień od kozłów, pił, noży do przycinania i płyt kartonowo gipsowych. Więc chyba powinnam odpocząć, żeby mieć energię, żeby jutro zjeść naleśniki w jakiegokolwiek formie, w jakiej do mnie przyjdą.

To zadziało. Wpatrywanie się skończyło. Jacob objął mnie ramieniem w talii, uściśnął i pochylił się, żeby pocałować mnie w bok głowy, zanim mnie puścił.

Podeszłam do jego taty, zaglądając przez ramię i mówiąc - Noc, Słonko.

- Noc, Emme - mruknął Jacob, po czym jego oczy powędrowały do ojca. - Tato.

- Deck - odparł Rich, kąciki jego ust wykrzywiły się.

Dotarłam do drzwi. Zszedł mi z drogi i oboje ruszyliśmy korytarzem. Nie był to długi dystans, ale zrobiliśmy to w ciszy, więc czułam go jak boisko do piłki nożnej.

Zatrzymałam się przed drzwiami Jacoba i usłyszałam ciche chrapanie Buforda.

Dostałam przystojnego, wysokiego, silnego, czulego mężczyznę, który był geniuszem i nie chrapał.

Całkowite najwyższe trafienie.

Ale przyszedł z psem, który zabierał łóżko i chrapał, chociaż cicho.

To był remis. Zmuszało mnie to do przytulania się do Jacoba, ponieważ nie miałam miejsca do poruszania się, ale z drugiej strony nie miałam miejsca do poruszania się. A chrapanie - pies, człowiek, czy Marsjanin - nie było zabawne. Mimo to Buford był uroczy i lubił mnie, więc nie powinnam narzekać.

Odsunęłam te myśli na bok i zwróciłam się do Richa.

- No cóż, dzięki za odprowadzenie mnie - powiedziałam słabo.

Byliśmy w cieniu, ale wciąż widziałam biały błysk jego zębów, zanim odpowiedział - Noc, Emme.

- Noc, Rich - wymamrotałam, weszłam do pokoju, położyłam rękę na drzwiach i miałam je zamknąć, kiedy zatrzymałam się, widząc, że Rich wciąż tam stoi.

To wskazywało na to, że jeszcze nie skończyliśmy.

Przygotowałam się i to był dobry pomysł.

- Ta druga wycięła mu paskudny numer - powiedział cicho.

- Wiem - powiedziałam w ten sam sposób.

- Martwiłem się.

To było słodkie.

Wzięłam oddech, zmusiłam się do tego, co miałam nadzieję, że było moim ostatnim fałszywym uśmiechem na następny rok i powiedziałam - Przepraszam. I żałuję, że zrobiłam coś głupiego, że się martwiłeś.

Przyjął to skinieniem głowy, ale zauważył - Wy dwoje jedziecie szybko.

- Wiem.

- Tkwi w tym po uszy.

Tkwi w tym po uszy.

Nic nie powiedziałam, ale czułam wszystko. Za dużo. Za dużo, by oddychać.

- Deck nie lubi prostych rzeczy - kontynuował Rich - Nigdy nie lubił. Nie ma do tego cierpliwości. Lubi skomplikowane. Im bardziej skomplikowane, tym lepiej. Ale widzisz, Emme, kochanie, niektóre łamigłówki, nie mają rozwiązań. Ma szczęście, więc nigdy nie znalazł takiej, której nie mógł rozwiązać. Nie oznacza to, że jej nie znajdzie. A mój syn, jaki jest, sposób, w jaki pracuje jego umysł, jeśli to napotka, będzie szukał rozwiązania, dopóki nie doprowadzi go to do szaleństwa.

Nie wiedziałam, do czego zmierza, więc zgadłam - Ja... myślisz, że jestem łamigłówką, Rich?

- Myślę, że jest powód, dla którego mój chłopak tkwi tak głęboko. Myślę, że to dlatego, że jesteś skomplikowana. To nie znaczy, że nie będzie szczęśliwy, gdy znajdzie rozwiązanie. Mam tylko nadzieję, że cokolwiek to jest, można rozwiązać.

Potrząsnęłam głową - Nie jestem łamigłówką.

- Poznałem dzisiaj trzy dziewczyny, Emme. Jedna nie przejmowała się na tyle, żeby pamiętać o poznaniu rodziców jej mężczyzny. Jedna była sztywna i nerwowa. Jedna była miękka i słodka. To wszystko, co wiem. Nie znam się na łamigłówkach. Po prostu wiem, że to skomplikowane.

Nie chciałam znowu wspominać tego dnia. Nie chciałam też mu przypominać, że miał w tym swój udział.

Więc zamiast tego ostrzegłam go ostrożnie - Nie jestem pewna, czy ta dyskusja da mi słodkie sny.

W tym momencie pochylił się tak nagle, że mnie to oszołomiło.

- Bądź tą dziewczyną - szepnął zaciekle - Bądź tą dziewczyną, która właśnie dała mojemu chłopcu słodycze. Proszę, bądź tą dziewczyną, Emme.

Zaskoczona odszepnęłam - *Jestem* tą dziewczyną, Rich.

- Deck z tą drugą kobietą był tak cholernie głęboko. Podobnie jak jego tata, jak znajduje to, czego chce, daje z siebie wszystko. Nie była tego warta. Bądź dziewczyną, która sprawia, że warto.

To nie była jego sprawa, tak jak, niestety, była i nagle zaczęliśmy, niestety, intensywną rozmowę o ważnych sprawach, więc podzieliłam się - Jestem w nim zakochana.

- Tak jak była i ta druga - odpowiedział.

Moja ręka zacisnęła się na drzwiach. Jego komentarz tak bardzo irytujący i więcej niż trochę przesadzony, że nie byłam w stanie wymyślić, co powiedzieć.

Potem pomyślałam, co powiedzieć - Nie jestem Elsbeth. Ani trochę.

Odchylił się do tyłu, usłyszałam, jak wziął głęboki oddech, a jego głos był mniej surowy, kiedy powiedział - Jestem jego ojcem. Będę chciał dla niego jak najlepiej.

- A ja jestem kobietą, która go kocha. Oczywiście będę chciała tego samego. Ale bez obrazy, nie chcę, żeby jego tata dawał do zrozumienia, że to nie ja. Rozumiem, że go kochasz i chcesz go chronić. Ale popełniłam błąd. To zirytowało Jacoba. To ciebie zdenerwowało. Obaj mieliście prawo do takich reakcji, ponieważ był to duży błąd. Ale teraz to koniec. Czy mogę poprosić, żebyśmy jutro, kiedy się obudzimy, zaczęli od nowa?

Przyglądał mi się w ciemności przez długą chwilę, zanim się zgodził - Mogę to zrobić, Emme.

- Byłabym wdzięczna, Rich.

- Teraz, powiem tylko, że po prostu wyszedłem mocno i Deck ma rację, jestem wścibski, zwłaszcza gdy to, przy czym wężę, ma znaczenie. Ale właśnie zawarliśmy umowę. Nie wracam do tego, co mówiłem, więc chociaż mieliśmy te słowa, jutro, jak powiedziałem, zaczynamy od nowa. Więc chcę, żebyś spała spokojnie.

Tak by mogło się stać.

- Buford jest dobry w dotrzymywaniu mi towarzystwa - zapewniłam go łągarstwem. Był, po prostu nie wtedy, kiedy spał - Dam sobie radę. Ale i tak dziękuję za to, że to powiedziałeś.

Spojrzał mi w oczy, skinął głową i wymamrotał - Noc, kochanie. Jutro będzie lepszy dzień.

- Dzięki, Rich, na pewno tak. I dobranoc.

Zawahał się, zanim się oddalił.

Zamknęłam drzwi i podeszłam do łóżka.

Kiedy ułożyłam się, Buford obudził się na wystarczająco długo, by przewrócić się na drugi bok, przeciągnąć i znów zacząć chrapać.

Odwróciłam się tyłem do drzwi, oczy otwarte, zaczęłam wałkować przeżycia całego dnia. I znowu. I powtórnie.

To mnie niepokoiło.

Były oczywiste powody.

Były też takie, które nie były oczywiste.

Dlatego długo nie spałam, obracając to w głowie, próbując ulżyć niepokojowi.

Ale zasnęłam, zanim mogłam.

Na szczęście zrobiłam to, zanim dołączył do mnie Jacob.

Rozdział 14

Zmienia postać rzeczy

Tydzień później...

Siedziałam na fotelu w salonie piękności z włosami w folii, zapomnianym magazynem plotkarskim o celebrytach w dłoni, a oczami na mojej twarzy w lustrze.

To zmienia postać rzeczy, Emme.

Słowa Jacoba z zeszłej nocy zaatakowały mój mózg i zamknęłam oczy.

Zmienia postać rzeczy, Emme.

Otworzyłam oczy i podskoczyłam, kiedy poczułam lekki dotyk na ramieniu.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na Dominika, stylistę praktycznie każdej kobiety, która mieszkała w hrabstwie, miała pieniądze i dobry gust, żeby do niego pójść. Był właścicielem Carnal Spa. To nie było zbyt daleko od Gnaw Bone, ale nawet jeśli podróż tu trwałaby pięć godzin, co sześć tygodni odbywałabym podróż, aby on mi podciął włosy i zrobił pasemka. Był tak dobry.

- Wszystko w porządku, dziewczynko? - zapytał, jego wzrok przesuwiał się po mojej twarzy.

- Świetnie, Dom - zapewniłam w całkowicie i skrajnie kłamiąc - Po prostu mam dużo do zrobienia w ten weekend i ustalam w głowie priorytety.

To było kolejne kłamstwo.

Dom wiedział o tym, jak mogłam stwierdzić. Ale Dominic był gejem, który spędzał dni z kobietami i ich problemami, więc po jednym spojrzeniu na moją twarz wiedział, że lepiej nie naciskać.

Uśmiechnął się, podniósł ręce do moich włosów, sprawdził folię i wymamrotał - Jeszcze pięć minut, kochanie.

Potem odszedł.

Spojrzałam na tyły spa, gdzie Dom miał kilka pokoi, w których robili masaże, maseczki i tak dalej. Wiedziałam, że Lexie była tam z klientką. Widziałam ją wcześniej.

Ona też mnie widziała. Pogadałyśmy trochę między jej klientami, a potem zniknęła.

Żałowałam, że nie miała wolnej pół godziny. W takich chwilach dziewczyna potrzebowała członka swojej grupy dziewczyn. Nigdy nie miałam takiego czasu, a nadal wiedziałam, że to był taki czas.

Zdecydowanie.

Zmienia postać rzeczy, Emme.

Gdy jego słowa wypełniły moją głowę, wyraz jego twarzy wypełnił moją pamięć. Była w niej zaskoczenie, również rozczarowanie, nieufność, a może nawet ból.

Nigdy nie chciałam sprawić Jacobowi bólu.

Spojrzałam z powrotem na siebie w lustrze, moje włosy były tam ze srebrem sterczącym dookoła. Wyglądałam śmiesznie. Ale wiedziałam, że warto, bo wyniki będą zdumiewające.

Dlaczego, skoro przez lata nie obchodziły mnie moje włosy, zależało mi na tym, żeby wyniki były zdumiewające?

Co się ze mną działo?

Odpychając to przez całą noc i cały ranek, nagle niezdolna do walki, pozwoliłam, by mnie obmyło.

Ostatni tydzień był dobry. Jacob i ja odbyliśmy naszą męczącą dyskusję i wróciliśmy na właściwe tory.

Zaczęło się w niedzielę, gdy jego tata udowodnił, co obiecał. Dla niego umowa, była umową. Był przyjazny. Był zabawny. To było niesamowite.

Jednak Jacob miał rację, jego pancakesy były do niczego.

Prawdę powiedziawszy, sprawy potoczyły się tak daleko na jasną stronę, że, kiedy z wahaniem na prośbę Richa podzieliłam tę szczerą opinię, Rich śmiał się głośno przez długi czas.

Sprawy się nawet jeszcze poprawiły, kiedy poszliśmy do mojego domu.

Karla wędrowała z nami podczas mojej wycieczki, próbując ukryć to, że wyglądała na lekko przerażoną. Jej szeroko otwarte oczy, dłoni zatrzymująca się

na jej gardle i niezdecydowanie przed dotknięciem czegokolwiek oznaczały, że spektakularnie zawiodła w ukrywaniu tego.

Rich miał dokładnie odwrotną reakcję. Kochał mój dom i nie miał nic przeciwko dzieleniu się tym. Zwiedzanie, które zwykle trwało długo, biorąc pod uwagę, że był to duży dom, trwało trzy razy dłużej, ponieważ był zainteresowany wszystkim, co zrobiłam, co robiłam i co zamierzałam zrobić. Dawał sugestie. Dał instrukcje.

A jako emerytowany elektryk sprawdził okablowanie, które ułożyłam i dał mu swoją pieczęć aprobaty.

Lepiej było o tyle, że pod koniec wycieczki wiedziałam, że ta pieczęć była też dla mnie. Rich był trochę zaskoczony, że podjęłam się tego rodzaju projektu i był on tak duży, ale było jasne, że uważał go za godny podziwu.

A ze mną bardziej zrelaksowaną i nie sztywną przy nich lub Jacobie, nasze naturalne uczucie do siebie było czymś innym, co Rich lubił.

I to pokazywał.

Więc to wszystko było dobre i ogromna ulga. Dzień był wspaniały.

Jacob miał rację, oboje jego rodzice byli fajni, a reszta wizyty przebiegła pomyślnie. Musiałam ich zostawić, by jechać do pracy w poniedziałek i wtorek, ale jedliśmy razem kolację, każdą noc spędzałam u Jacoba i świetnie się bawiliśmy.

Wyjechali w środę, a Jacob i ja wróciliśmy do dobra, które było nami, zanim się zachwiałam. Dzwoniłam do niego z byle jakiego powodu. Odbierałam natychmiast, kiedy dzwonił. A kiedy to robiłam, nie mogłam uwierzyć, że przestałam to robić. Lubiłam być z nim skontaktowana, nawet jeśli chodziło mi tylko o dyskusję, czy pójdziemy na posiłek, czy zrobimy coś w jednym z naszych domów.

I nie było więcej powrotu do domu „później i później”.

Nie umknęło mi to po tym, jak Jacob mi to wskazał, że tworzyłam atmosferę zapracowania, aby trzymać się z dala od niego.

Martwiło mnie to, a jedynym powodem, jaki mogłam wymyślić, dla którego miałabym to zrobić, było to, że nigdy nie spotkałam rodziców chłopaka, a tym bardziej rodziców mężczyzny, którego kochałam i z którym chciałam spędzić resztę życia. Najwyraźniej zaprzeczałam mojemu lękowi przed ich zbliżającą się wizytą i robiłam z tego powodu głupie rzeczy.

Cokolwiek to było, zniknęło. Wróciło do dobrego.

Nie. Jak wszystko z Jacobem, wróciło do piękna.

Do ostatniej nocy.

Zmienia postać rzeczy, Emme.

Podsłoczyłam ponownie, kiedy Dom wrócił i położył rękę na oparciu mojego fotela.

Uśmiechnął się do mnie w lustrze i stwierdził - Czas cię zmyć.

Odwzajemniłam uśmiech, rozmawialiśmy w drodze do umywalki i rozmawialiśmy dalej, aż Dom zaczął masować głowę, co zawsze robił, kiedy pozwalał odżywcze działać.

Zwykle doprowadzało mnie to do galaretki. Dom miał silne ręce.

Miałam w życiu tylko jeden masaż głowy - ten, który zrobiła mi stylistka Eriki z Denver, do której zabrała mnie Erika, aby nadać mi nowy wygląd. Ale Dom był o wiele lepszy.

Ale wtedy, kiedy zamknęłam oczy i próbowałam się zrelaksować, to przeze mnie przeleciało.

Nie chcesz dzieci?

Nie, Słonko.

Poważnie?

Wahanie. Poważnie.

Wtedy to spojrzenie. Ten wyraz jego twarzy, byliśmy tak blisko, nadzy, Jacob leżący na mnie.

Ten wyraz szoku.

Rozczarowanie.

Ból.

To spojrzenie, które mnie zdruzgotało, ponieważ wiedziałam, że to, co powiedziałam, zdruzgotało jego.

Właśnie się kochaliśmy. Przytulaliśmy się, dotykaliśmy, szeptaaliśmy, planowaliśmy. Planowaliśmy nasze życie i to, jak wejdziemy w codzienność. Jak ani Jacob, ani ja nie byliśmy szczęśliwi, że musiał jechać do Denver do pracy i miało go nie być na weekend, aż do wtorku, co oznaczało, że mieliśmy być

rozdzieleni po raz pierwszy od naszego spotkania. Jak po tym, jak Jacob rozwiązałyby tę sprawę, która go trapiła, zamierzaliśmy zaplanować wakacje w ekscytującym miejscu. Paryż. Londyn. Praga.

Potem przeszliśmy do planowania naszego życia, do tego, co będzie później.

I wtedy Jacob zapytał mnie, ile chcę mieć dzieci.

A moja odpowiedź była nieoczekiwana.

I niemile widziana.

Ani jednego?

Słonko.

Poczułam piekące oczy, gdy Dom splukiwał odżywkę z moich włosów.

To zmienia postać rzeczy, Emme.

Dom owinał moje włosy ręcznikiem i oznajmił - Gotowe, kochanie. Usiądź prosto. Zabierzmy cię z powrotem na moje stanowisko i uwolnijmy to piękno.

Spojrzałam na niego przez ramię, uśmiechnęłam się i rozmawiałam z nim, gdy szliśmy na jego stanowisko.

Dopiero gdy suszył moje włosy i nie mogliśmy już pogadać, pozwoliłam by wróciły do mnie.

Wspomnienia tego ranka.

Zobaczyłam Jacoba stojącego przede mną. Przycisnął mnie do boku mojego Bronco w swoim garażu.

Ja jechałam do Doma. On wybierał się do Denver.

Pocałował mnie mocno, długo, niesamowicie, ale był też ślad czegoś innego.

Tęsknoty.

Ponurość i tęsknota.

To bolało.

Tak, pocałunek bolał. Ale poczułam to i kiedy podniósł głowę, wiedziałam, że on też to czuje.

- Zadzwoń - szepnął, trzymając rękę na mojej szyi, kciukiem gładząc moją szczękę - Ale porozmawiamy, kiedy wrócę do domu.

Wiedziałam, że moje oczy były mokre, bo jego widok płynął, gdy powiedziałam - Okej, Słonko.

- Rozwiążemy to, Emme - obiecał.

Chciałam mu uwierzyć. Naprawdę, naprawdę chciałam mu uwierzyć.

Ale mu nie wierzyłam.

- Kocham cię, Jacob - wyszeptalam, a on się uśmiechnął.

To też było ponure.

- Ja też cię kocham, Emme.

Dał mi kolejny pocałunek, a potem czekał, aż wspięłam się do Persefony, żeby mógł zatrzaskać za mną drzwi. Uśmiechnęłam się do niego przez przednią szybę, kolejny raz fałszywie, gdy uderzył dłonią w maskę i odsunął się od auta.

Wyjechałam z jego garażu i zrobiłam to z oczami przyklejonymi do niego. Stał w swoim garażu, wysoki, silny, czysto męski, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, długimi, długimi nogami osadzonymi szeroko.

Moje.

Wszystko moje.

Ani jednego?

Słonko.

Tylko jedno, Emme.

Nigdy nie chciałam mieć dzieci, Jacob. To może być dziwne, ale to prawda. Po prostu... to po prostu nie ja. To nigdy nie byłam ja.

Długa, bolesna pauza, a potem *To zmienia postać rzeczy, Emme.*

- Voila!

Skupiłam się na sobie w lustrze i zmusiłam się do kolejnego pieprzonego uśmiechu.

- Jak zwykle, Dom, stworzyłeś arcydzieło - powiedziałam mu.

- Każdy artysta, aby mógł to zrobić, musi mieć do dyspozycji najlepszy materiał - powiedział mi.

Dominik. Był takim fajnym facetem. I właśnie wtedy był fajny, ponieważ jego komplement był szczery, a oczy miłe, ale zatroskane. To pierwsze wywołało u mnie szczery uśmiech. To ostatnie po prostu czułam miło, bo mu zależało.

Zapłaciłam i dawałam ogromny napiwek.

Zanim wyszłam, uścisnęłam Doma, a jednocześnie dostałam wiadomość wyszeptaną mi do ucha - Jak musisz kiedykolwiek porozmawiać, granica między stylistą a klientem jest niewyraźna, kochanie. Po prostu zadzwoń do salonu, a oddzwonię tak szybko, jak będę mógł.

Całkowicie wiedział, że ze mną nie jest wszystko w porządku.

- Dzięki, Dom - odszepnęłam, wiedząc, że nigdy, nawet za milion lat, tego nie zrobię.

I znowu zastanawiałam się, co było ze mną nie tak, że bym tego nie zrobiła.

Uścisnął mnie.

Uśmiechnęłam się do niego, gdy wyszłam i wsiadłam do Persefony.

To zmienia postać rzeczy, Emme.

Zacisnęłam mocno oczy. Potem zmusiłam je do otwarcia i zajrzałam do torebki. Mój telefon był w torebce. Jacob byłby już w Denver. Więc gdybym zadzwoniła, nie rozmawiałby podczas jazdy.

Sięgnęłam do telefonu, ale zatrzymałam się.

Prawda była taka, że nie chciałam dzieci.

Chciałam szczeniaka.

Później też chciałam kota.

Chciałam, żeby mój dom został naprawiony i nie przeszkadzało mi to, że kiedyś będę włączyła się po nim zupełnie sama.

Zawsze nastąpi zmiana scenerii. Zawsze było coś do zrobienia w ogrodzie lub gdzieś na terenie posesji.

Nigdy o tym nie myślałam, nie zanim zachorowałam i tak naprawdę, nawet po tym. Ale kiedy to zachorowałam, wiedziałam, że chcę mężczyzny. Partnera. Kogoś, z kim mogłabym dzielić swój czas. Ale tylko dlatego, że niespodziewanie uderzyło mnie to, jak bardzo byłam samotna.

Ale nigdy nie myślałam o dzieciach.

Nie okłamałam Jacoba. To po prostu nie byłam ja. Miałam trzydzieści cztery lata, robiłam swoje i przez bardzo długi czas byłam odpowiedzialna tylko przed sobą. Wpasowanie mężczyzny w moje życie zadziałało, a ponieważ tym

mężczyzną był Jacob, zadziałało spektakularnie. Było nam razem dobrze. Wpadliśmy w to łatwo.

Nie wpasowywałaś w swoje życie dziecka.

Dzieciak stawał się twoim życiem.

A dzieci, w liczbie mnogiej, zjadały je.

Ale Jacob chciał mieć dzieci.

A to po prostu nie byłam ja.

Znowu zapiekły mnie oczy, podniosłam głowę i spojrzałam na główną ulicę Carnal. Od czasu przeprowadzki w góry spędzałam tam czas nie raz. Mieli niesamowitą kawiarnię o nazwie La-La Land, która miała nie tylko świetne kawy, ale także niesamowite ciasta i smakołyki. Mieli uroczy sklep z pamiątkami ze świetną ceramiką.

I mieli bar Bubba's.

A Bubba's należał do Krystal Briggs i Tate'a Jacksona. Tak więc, co za tym idzie, był również własnością Lauren Jackson.

Dwóch członkiń mojej grupy dziewczyn.

Poza Faye, z którą regularnie rozmawiałam i odwiedzałam ją, odkąd imiennik Jacoba pojawił się na tym świecie i Jacob wydawał się być pierwszym żywym wspomnieniem małego Jake'a, nie spędzałam dużo czasu z moją nową ekipą dziewczyn.

Odbierałam telefony. Nawet dzwoniłam. W porze lunchu wpadłam na rozmowę z Zarą i by zrobić zakupy w Karmie. Jacob i ja wpadliśmy na Maxa i Ninę w Znaku, kiedy poszliśmy tam na kolację i staliśmy przy ich stole i gadaliśmy o głupstwach przez pełne dziesięć minut. I wpadłam na Lexie i Ty'a, kiedy odwiedzali Chace'a i Faye po urodzeniu dziecka, kiedy Jacob i ja pokazaliśmy się, by robić to samo.

Wszystko to było mile widziane, zarówno dla mnie, jak i dla nich.

Ale nie łączyłam się w żaden prawdziwy sposób. Wraz z telefonami pojawiły się zaproszenia.

Po prostu ich nie przyjąłam. Zbyt zajęta.

Zawsze zbyt zajęta.

O czym to świadczy, Emme?

Pytanie uderzyło w mój mózg jak strzała i równie szybko je zignorowałam.

Ale nawet ignorując to, otworzyłam drzwi, wyskoczyłam z Persefony i kopnęłam w Main Street.

Miejsce docelowe: Bubba's.

Weszłam i zobaczyłam, że są tam zarówno Krystal, jak i Lauren. Tak samo Bubba.

Bubba był na jednym końcu baru, gadał o głupstwach z kilkoma klientami. Na drugim końcu siedziała Lauren, rozmawiając ze starym facetem w czapce bejsbolowej. Krystal była po środku.

Wszystkie ich oczy skierowały się na mnie.

Z uśmiechami i machaniem do Lauren i Bubby udałam się do Krystal.

Podciągnęłam tyłek na stół i spojrzałam na nią - Hej.

Spojrzała na mnie.

Potem oświadczyła - Houston, mamy problem.

Fantastycznie.

- Czy to jest takie łatwe do odczytania? - zapytałam.

- Kochanie, wyglądasz, jakbyś właśnie wyszła na ulicę i zbyt późno zauważyła ciężarówkę Mack jadącą w twoją stronę.

Tak, to było tak łatwe do odczytania, ponieważ dokładnie tak się czułam.

- Ja... - zawahałam się, a potem powiedziałam - Mam sytuację.

- Nie chrzaniisz? - zapytała.

W tym, co wydawało się być czystym stylem Krystal, nie brzmiało to tak, jakby witała serdecznie dzielenie się w tym samym czasie, kiedy go wymagała.

Zastanawiałam się, jak to zrobiła, ale nie pytałam. Były inne rzeczy bardziej naglące na mój umysł.

Spojrzałam na krany obok niej, a potem z powrotem na nią - Czy mogę dostać piwo?

- Nie.

Zamrugałam - Nie?

- Jestem za tym barem od dłuższego czasu, więc zaufaj mi. Twoja twarz nie mówi „piwo” - poinformowała mnie - Twoja twarz mówi wódka, tequila lub bourbon. Twój wybór. Na koszt firmy.

Piłam piwo. Gdybym była w jakimś fantastycznym miejscu, które wymagało ode mnie wypicia czegoś z kieliszka, wypiłabym martini.

Dlatego poprosiłam - Wódka.

- Się robi - mruknęła i podeszła do kieliszków z tyłu baru.

Lauren podeszła, kiedy to zrobiła powiedziała - Hej, Emme.

- Cześć, Lauren.

Jej głowa przechyliła się na bok, a wzrok mnie nie opuścił, kiedy zapytała - Dobrze się czujesz?

Tak całkowicie łatwe do odczytania.

- Ma sytuację - zgłosiła Krystal, kładąc kieliszek do baru i chwytając butelkę wódki.

Nalała. Przesunęła kieliszek w moją stronę. Podniosłam go i wychyliłam.

Wtedy przypomniałam sobie, dlaczego piłam piwo. Nie było takie ostre. O wiele bardziej łagodne. Wódka powodowała odrzut. Piwo było chłodne i orzeźwiające.

A domowe piwo Jacoba było najlepszym piwem, jakie kiedykolwiek próbowałam.

Zacisnęłam mocno oczy.

- Emme, kochanie, porozmawiaj z nami - zachęcała delikatnie Laura.

Otworzyłam oczy i oparła się o przedramiona na barze w moim kierunku. Krystal była blisko jej boku, nie pochylała się, ale przykułam jej uwagę.

- Nie chcę dzieci - oznajmiłam.

Krystal i Laura spojrzały na siebie, a potem z powrotem na mnie.

- Okej - podpowiedziała Laura.

- Jacob chce - kontynuowałam.

- O, kurwa - mruknęła Krystal.

- Tak - zgodziłam się.

Chwyciła butelkę wódki i naląła kolejny kieliszek.

Chwyciłam go i wychyliłam.

Kiedy skończyłam, Lauren zapytała ostrożnie - Jesteś pewna, że nie chcesz mieć dzieci?

Skinałam głową - Absolutnie. Nie mam tego pragnienia - powiedziałam jej - Zamierzałam to wydobyć, ale to wydarzyło się w czasie, kiedy Jacob zapytał mnie, ile ich chcę po tym, jak się kochaliśmy. I Jacob, powiedział mi, że jeśli ich nie chcę, to zmienia postać rzeczy, co *na pewno* to zrobiło.

- Zmienia postać rzeczy? - Laura wyszeptała przerażonym tonem.

- O kurwa - mruknęła Krystal.

- Tak - zgodziłam się.

- Więc kiedy mieliście tę rozmowę? - zapytała Laura.

- Zeszłej nocy - odpowiedziałam - Niefortunny czas. Jacob jest w Denver na cztery dni, załatwiając jakieś sprawy - Wzięłam wdech, po czym kontynuowałam - To pierwszy raz, kiedy jesteśmy rozdzieleni, odkąd się spotykamy.

- Tak. To niefortunny czas - potwierdziła Krystal.

Przygryzłam wargę.

- Czy on... czy on... czy on... - Lauren miała problem z wyciągnięciem tego, po czym przemogła się - Jak wyglądał, kiedy odszedł?

- Powiedział, że coś wymyślimy - powiedziałam jej.

- Cóż, to dobrze - wtrąciła Krystal.

- Ale pocałował mnie, zanim wystartowałam dziś rano i to... cóż - zamknęłam oczy, otworzyłam je, pochyliłam się i wyszeptałam - *Bolalo*.

Krystal też się pochyliła - Mocno cię pocałował?

- Często mocno mnie całuje. Podoba mi się to. On to lubi. Ale to nie było to. To było smutne. - potrząsnęłam głową, rozłożyłam ręce i kontynuowałam - Wiem, że to brzmi dziwnie, pocałunek jest smutny - Poczułam, jak drżą mi wargi i żeby to powstrzymać, szłam dalej - Ale to był smutny pocałunek.

- Pożegnanie przed pożegnaniem - powiedziała cicho Krystal.

- Krys - powiedziała ostrzegawczo Lauren.

Krystal zamknęła usta.

Ale miała rację i wiedziałam o tym.

Położyłam łokieć na blacie, a czoło w dłoni.

- Emme - zawołała Lauren.

Trzymałam głowę w dłoni, ale podniosłam na nią oczy - Kocham go.

- Och, kochanie - szepnęła.

- Ja... on był... znamy się od lat i dla mnie on zawsze był dla mnie tym jedynym - podzieliłam się.

Krystal oparła się o przedramiona na barze i powiedziała - Jeśli tak jest, dziewczyno, to może powinnaś przemyśleć tę sprawę z dzieckiem.

Trzymałam się blisko, ale opuściłam rękę na bar - To nie ja.

- Dla niego możesz to zrobić? - zapytała Laura.

- Dzieci konsumują twoje życie - powiedziałam im.

- Nie robią tego - odpowiedziała Lauren - A nawet jak. Po prostu to dzieje się tak, jak ty to lubisz.

Nie zgadzałam się.

Lauren kontynuowała - Nigdy nie miałam dziecka, ale Tate ma syna. Jeśli byłaś w tych okolicach od jakiegoś czasu, prawdopodobnie wiesz, że jego matka została zabita, więc Jonas jest z nami cały czas. Jesteśmy rodziną. Dostałam go, gdy był starszy, ale cenię dzień, w którym pojawił się w moim życiu i od tego czasu jest w nim każdego dnia.

- To super. Ty jesteś super - stwierdziłam - Jesteś takim rodzajem kobiety. Ale daję słowo, po tej dyskusji, tym pocałunku, przewracam to w głowie i myślę o tym cały czas. Myślę o poddaniu się. A ja po prostu... - przełknęłam ślinę - Nie chcę, żeby to było moim życiem. Nigdy o tym nie myślałam. Myśląc o tym, ostatecznie, to po prostu nie ja.

Laura spojrzała na Krystal, ale Krystal patrzyła na mnie.

- Wy dwoje, zrobilibyście piękne dzieci - oświadczyła i coś w tym uderzyło mnie jak cios w sam środek klatki piersiowej, skręcając mnie.

- Byłam w pobliżu Faye i Chace'a przez ostatnie kilka tygodni. Faye mówi, że Deck też był w pobliżu. Czasem z tobą, czasem w ciągu dnia tylko po to, żeby się zameldować - poinformowała mnie.

Wiedziałam to. Ponownie, Jacob był zdeterminowany, aby wyrzeć trwałe wrażenie na dziecku Chace'a i Faye, a kiedy był zdeterminowany, to coś z tym robił, nawet jeśli rzecz, co do której był zdeterminowany, nie mogła sobie objąć tego umysłem.

Co więcej, on i Chace byli bardzo blisko. Jacob był bardzo szczęśliwy, że Chace był szczęśliwy. I był typem człowieka, który lubił dzielić się takimi rzeczami z kimś, na kim mu zależało.

Ta myśl uderzyła mnie również w klatkę piersiową.

- Faye mówi, że ten dzieciak jest jego oczkiem w głowie - mówiła Krystal - Mówi, że to urocze, jak on jest z małym Jake'iem. Teraz wszyscy wiemy, że w Decku nic nie jest urocze, ale myślę, że byłoby to wszelkiego rodzaju urocze, jak ten duży mężczyzna zaprzyjaźnia się z małym dzieckiem. Jak ma to z dzieckiem swojego najlepszego przyjaciela, co da swojej rodzinie?

Wtedy właśnie uderzyła mnie wizja Jacoba trzymającego nowonarodzonego Jake'a, całkowicie pochłoniętego przez dziecko, które tak delikatnie trzymał w swoich silnych ramionach, co spowodowało kolejny cios w mostek i znowu miałam trudności z oddychaniem.

Było pięknie. Najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Aż do późnej nocy, kiedy podniósł głowę, spojrzał mi w oczy i powiedział, że chce budować ze mną życie.

- Moja rada - wtrąciła się w moje myśli Krystal - Nie podejmuj żadnych decyzji dotyczących zakończenia. Nie składaj żadnych oświadczeń o niczym. Nie będzie go cztery dni. Użyj te cztery dni na myślenie o mężczyźnie, którego dostałaś do łóżka. Jak na ciebie patrzy. Jak cię traktuje. Jak, szczerze wobec Boga, nie ma zbyt wielu dobrych ludzi. Jaki on jest z małym Jake'iem. Jak zdobyłaś ten porąbany wrak domu i jak ożyłby, pełen dzieci. I ponownie to przemyślisz.

- Krys - powtórzyła ostrzegawczo Laura, a oczy Krystal skierowały się na nią.

- Czy się mylę?

Laura zatrzymała jej wzrok, a potem spojrzała na mnie - Nie myli się, wiesz.

- Ja... - zaczęłam, ale Laura wyciągnęła rękę i chwyciła moją.

- Jak mówi Krys, żadnych decyzji, żadnych deklaracji. Cztery dni i poświęcasz ten czas na myślenie. Jeśli to naprawdę nie jesteś ty, w porządku. Jeśli to coś innego, zbadaj to. Jeśli masz jakiś problem z ciążą, rozważ adopcję lub

macierzyństwo zastępcze. Jeśli jest to coś głębszego i nie możesz o tym porozmawiać z Deckiem, zadzwoń do mnie, Krystal, Faye, kogokolwiek i porozmawiaj. Nikomu nic nie powiemy. Ale posłuchamy.

Ścisnęła moją dłoń i spojrzała głęboko w moje oczy, poszukując i szła dalej, ale tym razem delikatnie.

- Ale Kryś ma tylko w większości rację. Moje doświadczenie, ale to dopiero ostatnio, jest takie, że są dobrzy mężczyźni i ta liczba nie jest ograniczona. Ale to nie znaczy, że łatwo ich znaleźć, łatwo zdobyć lub łatwo utrzymać - Kolejne ściśnięcie ręki, a potem - To również nie oznacza, że musisz zrezygnować z części siebie, aby go zdobyć. Poddać się czemuś, czego nie chcesz, co zmieni bieg twojego życia, aby go zachować. Ale oznacza to, że musisz bardzo mocno przemyśleć każdą decyzję, która wpłynie na twoją przyszłość z nimi.

Podobnie jak Jacob tego ranka, mój wzrok się zamglił, kiedy skończyła mówić i wyszeptałam - Dziewczyny z paczki są niesamowite.

Niewyraźna wizja Laury uśmiechnęła się.

- Niedługo zrobią się fajniejsze, bo przywieziemy kanapki, dostaniemy trochę ciastek Shamblesa z La-La Land, a ty upijesz się w trupa ze swoimi dziewczynami - oświadczyła Krystal.

Zamrugalam, by odgonić łzy, spojrzałam na nią, posłałam jej chwiejny uśmiech, a ona mówiła dalej.

- Jak będziesz nawalona, Bubba poprowadzi twój samochód, a Laurie lub ja odwieziemy cię do domu. Więc jesteś objęta ochroną. Jedzenie. Gorzalka. Towarzystwo. I bezpieczna droga do domu. Teraz usiądź, dziewczyno, zaraz przeprowadzimy ceremonię inicjacji.

Mój chwiejny uśmiech stał się silniejszy.

Nie uśmiechnęła się do mnie.

Dolała mi więcej wódki do mojego kieliszka.

Kiedy był pełen, wzięłam go i wychyliłam.

Pięć godzin później...

Po powrocie do domu poszłam prosto do komputera w bibliotece.

Rzuciłam torebkę i włączyłam go.

Niezupełnie byłam pijana, biorąc pod uwagę, że przestawiłam się na piwo i popijanie, a kanapki zamieniły się później w pizzę. Mimo to nie byłam w stanie prowadzić, więc Krystal przywiozła mnie do domu z Bubbą prowadzącym Persefonę (i narzekającym, z nutą drażnienia, ale bardziej zrzędlivosti, na mojego motyla „Free to Fly” na lusterku wstecznym, udowadniając, że Jacob miał rację co do tej całej sprawy z Bronco).

Gdy komputer się uruchamiał, moje oczy powędrowały do tapety, a mój umysł powędrował do faktu, że naprawdę muszę coś z tym zrobić. Nie było jej dużo, ale była naprawdę brzydka. Ściany wyglądałyby lepiej, nawet jeśli zajęłoby to półtora roku, aby pokryć je czymś lepszym.

Kiedy o tym myślałam zadzwonił mój telefon w torebce.

Wyciągnęłam go i zobaczyłam, że mówi „Jacob dzwoni”.

Ten cios w klatkę piersiową wrócił.

Odebrałam telefon i przyłożyłam telefon do ucha.

- Hej, Słonko - powiedziałam cicho.

- Hej, kochanie - odpowiedział tym samym tonem - Miałaś dobry dzień?

- Cóż, moje włosy wyglądają bajecznie, więc szkoda, że tego nie widzisz. Ale zrobienie tego w pobliżu Bubba's oznaczało, że nie wróciłam do domu i nie marnowałam czasu na montowanie łąt z płyt kartonowo gipsowych na odsłoniętych kablach. Zamiast tego podzieliłam się tym z Krystal, Lauren, Bubbą, naprawdę miłym facetem o imieniu Jim-Billy i klientelą baru motocyklowego.

W jego głosie pojawił się uśmiech, kiedy odpowiedział - Dobrze, że nie pozwoliłaś, żeby to się zmarnowało.

Podobał mi się dźwięk tego uśmiechu i kochałam go.

Kochałam go.

Ponownie mocno zacisnęłam oczy, otworzyłam je i stwierdziłam konwersacyjnym tonem - Miałam dobrą rozmowę z Krystal i Lauren.

Wiedział, o czym mówię.

Wiedziałam o tym, kiedy zawahał się, zanim odpowiedział - To dobrze, Emme.

- Porozmawiamy, kiedy wrócisz do domu - wyszeptałam.

Kolejne wahanie, tym razem ciężkie, zanim do mnie wrócił, w jego głębokim głosie brzmiała nuta ulgi, a Boże, *Boże*, mogłam nawet usłyszeć nadzieję, kiedy powiedział - Okej, Słonko.

- Okej - odpowiedziałam, usiadłam prosto, odchrząknęłam i zapytałam - Twój dzień był w porządku?

- Właśnie się poprawił.

Jeszcze raz zamknęłam oczy.

Jego głos wrócił do mnie i otworzyłam je.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby skończyć to gównno wcześniej, abym mógł wrócić do mojej dziewczyny.

- Byłoby dobrze.

- Poczekaj - powiedział, nagle rozkojarzony. Poczekałam i pół minuty później powiedział mi - Muszę iść, mała. Przepraszam. W środku czegoś. Myślałem, że mam czas. Nie mam.

- Okej, Słonko.

- Zadzwoń jutro.

- Racja.

- Dobrej nocy, śpij dobrze, kochanie.

- Ty też, Jacob. Później.

- Później, mała.

Rozłączył się.

Położyłam telefon na biurku, wpatrywałam się w niego i straciłam go z oczu, kiedy obraz Jacoba trzymającego małego Jake'a wypełnił mi głowę.

Potrząsnęłam głową, żeby to wyczyścić, i spojrzałam na komputer. Zalogowałam się i uruchomiłam Outlooka.

Potem wysłałam wiadomość do Harveya.

Minęło trochę czasu, odkąd składałam mu wizytę, a wyjazd Jacoba dał mi wspaniałą okazję.

Co więcej, Harvey prowadził ciężkie życie. Popełnił błędy. Zapłacił za nie. Znał mnie. I był mądry.

Więc chciałam z nim porozmawiać o Jacobie, o tym, gdzie byliśmy, poznać jego myśli, zobaczyć, czy pasują do Krystal i Lauren. Potem miałam zrobić to, co doradzały mi dziewczyny.

Bardzo mocno pomyśleć o decyzji, która wpłynie na moją przyszłość z Jacobem.

Mój e-mail do Harveya zawierał pytanie, czy jest wolny na wizytę następnego dnia. Po wysłaniu wędrowałam po okolicy, robiąc normalne rzeczy. Konfiguracja ekspresu do parzenia kawy na poranną kawę. Odkładanie czystych naczyń ze zmywarki.

Wróciłam do komputera, aby przejrzeć otrzymane e-maile.

Kiedy to robiłam, Harvey odpisał.

Zawsze mam dla ciebie czas, Emme. A może południe? Dam ci lunch. Jedź bezpiecznie.

Odpowiedziałam, że przyniosę deser, skończyłam z innymi e-mailami i wyłączyłam maszynę.

Piętnaście godzin później...

Zaparkowałam na Broadwayu w Denver.

Byłam wcześniej.

Byłam wcześniej, ponieważ nie spałam zbyt dobrze, więc byłam całkowicie rozbudzona i gotowa stawić czoła dniu o bezbożnej godzinie. Nie mając nic, co zajmowałoby mi umysł poza rzeczami, którymi nie chciałam się zajmować, postanowiłam ruszyć w drogę.

Harvey oczekiwał mnie w południe, co oznaczało, że miałam czas, aby wstąpić do Używanych Książek Fortnum na kawę. Kiedy mieszkałam w Denver, chodziłam tam cały czas, bo kawa tam była wysublimowana. Ale także dlatego, że było to po prostu fajne miejsce, w którym po prostu chciało się powiesić. A personel był przezabawny.

Zeskoczyłam z Bronco, obeszłam drzwi, przetrzymałam je ręką, by je zatrzasnąć, a wzrok przesunęłam o ćwierć przecznicy do drzwi do Fortnum, które były widoczne po przekątnej na drugim rogu ulicy.

Zamarłam.

I przestałam oddychać.

Ale moje serce zaczęło krwawić.

To dlatego, że Jacob wychodził z Fortnum z białym papierowym kubkiem kawy w dłoni.

A z nim była Elsbeth.

Moja ręka zacisnęła się na krawędzi drzwi tak mocno, że wbiły się w moje ciało, gdy patrzyłam zszokowana, niedowierzająca, wypatroszona, gdy zatrzymali się na rogu.

Jacob spojrział na nią i posłał jej mały uśmiech.

Już poszarpane, kolejne kawałki mnie zostały wydarte.

Elsbeth spojrzała na Jacoba i odwzajemniła jego uśmiech promiennym uśmiechem.

Byłam poszarpana i krwawiąca, więcej mnie zostało obnażone.

Wtedy Elsbeth przeszła do Jacoba, otoczyła go ramionami i przytuliła.

W tym momencie, wciąż stojąc tam, widząc, oddychając, poczułam, że nic ze mnie nie zostało.

Nie mogłam znieść więcej.

Wsiadłam do pickupa, nie patrząc, nic nie robiąc, ale koncentrując się na wydostaniu się stamtąd. Włączyłam zapłon w Persefonie, skierowałam ją do ruchu ulicznego, odwróciłam wzrok od Fortnum i przejechałam obok.

Na szczęście tuż przy Broadwayu znajdował się węzeł na I-25.

Złapałam go i udałam się do domu.

Harvey będzie się martwił.

Wyjaśnię mu to później.

Trzy godziny później...

Zapięłam na łóżku Jacoba torbę, w której znajdowały się wszystkie moje rzeczy.

Przełknęłam.

Spojrzałam na Buforda.

Machał ogonem.

Jego widok zaczął pływać.

Zamrugałam i ruszyłam, by złapać moją torbę.

Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam kalejdoskop na nocnym stoliku Jacoba.

Myliłam się wcześniej. Coś mi zostało.

Wiedziałam o tym, ponieważ widok tego kalejdoskopu odciął ostatnią część mnie.

Podeszłam do niego, podniosłam go, trzymałam uważnie, przestudiowałam.

To była naprawdę piękna rzecz.

Nagle moja dłoń zacisnęła się na nim w pięść i obróciłam się, wyrzucając ramię.

Buford wstał i cofnął się.

Ale mój uścisk nie pozwolił mu odejść. Więc kiedy moje ruchy zostały wykonane, przytuliłam go do piersi.

- Dlaczego? - zapytałam Buforda.

Buford spojrzał na mnie z wywieszonym językiem.

- Dlaczego był z nią? Powiedział, że jej nienawidzi. Powiedział, że nigdy więcej nie chce jej widzieć.

Buford nic nie powiedział.

Pokręciłam głową, podniosłam kalejdoskop i przyłożyłam go do oka.

Przekręciłam.

Nie widziałam piękna. To, co zobaczyłam, przyprawiło mnie o zawrót głowy.

Położyłam go na szafce nocnej, chwyciłam torbę, pochyliłam się do Buforda i podrapałam go za uchem.

- Będę za tobą tęsknić, pieseczku - wyszeptałam.

Odwrócił głowę i polizał mój nadgarstek.

Wyszłam z domu Jacoba, będąc takim stanie, że całkowicie zapomniałam włączyć alarm.

Zignorowałam również to, że usłyszałam, jak Buford zaczął szczekać. Nie szczekał dużo, więc gdybym nie była w takim stanie, zwróciłabym uwagę.

Nie zwróciłam.

Miałam inne sprawy na głowie.

Ale zanim odjechałam, poszłam do sąsiednich drzwi i zapytałam tam mieszkającą kobietę, czy zaopiekuje się Bufordem.

Z ciekawskim spojrzeniem na mnie zgodziła się.

Dane

- Zamknij się - powiedział Dane do przeklętego psa, wykopał go do tyłu i zamknął drzwi do sypialni, trzymając psa na zewnątrz.

Dane podążał za Emme, a kiedy przybyła do tego miejsca, wślizgnął się do dużego, fantastycznego domu za nią.

I obserwował.

I, kurwa, nienawidził tego, co widział.

Jego oczy przeniosły się na kalejdoskop, potem tam poszedł.

Podniósł go, ale wszystko, co mógł zobaczyć, to Emme trzymająca to pieprzone coś przy piersi, jakby to było jej dziecko.

A ta rzecz należała do *Decka*. To było w domu *Decka*. I to było coś, co znaczyło coś dla tego faceta, że jego wielkim domem i podgrzewanym basenem, który uważał, że jego kutas jest wystarczająco duży, by mógł stać przed salą sądową i patrzeć z góry na *Dane'a*, jakby Dane miał bać się jego tyłka. Jakby *Dane'a* nie obchodziło, że *Deck* wprowadził się do jego kobiety praktycznie w chwili, gdy spotkali się na ulicy.

A on spotkał Emme na ulicy, kiedy Dane był tam, do kurwy nędzy.

Właśnie, *kurwa*, tam.

Ten kalejdoskop był czymś, co znaczyło coś również dla Emme. To coś znaczyło coś dla Emme i tego pieprzonego faceta. Wystarczająco, by mogła to kołysać. Wystarczająco, żeby on trzymał to na nocnym stoliku.

Więc pieprzyć go.

I pieprzyć Emme.

Dane trzymał kalejdoskop i chwycił pudełko, które oczywiście było do niego dołączone i poszedł do okna. Zdjął moskitierę, wykradł się, zamknął okno i

odłożył moskitierę z powrotem. Nie mógł jej zablokować z zewnątrz, ale miał to w dupie. Jeśli wypadłaby, to by wypadła.

Stojąc na mrozie przed wymyślnym domem tego pieprzonego faceta, Dane podjął decyzję, co zrobi z tym pieprzonym kalejdoskopem.

Potem to zrobił.

Dwie godziny później...

Zadzwoił mój telefon.

Ponownie.

Zignorowałam to i oderwałam więcej papieru.

Przestał dzwonić.

Przystawiłam parownik do ściany biblioteki.

- Nie - szepnęłam, odciągając parownik i zrywając więcej papieru - Nie - powtórzyłam, odkładając parownik z powrotem do ściany.

Moje oczy stały się zamglone.

Moje policzki zamoczyły się.

- Nie - jęknęłam - Wszystko, czego potrzebuję, to ja. Tylko ja. To wszystko, czego potrzebuję.

Oderwałam więcej papieru.

Następnego ranka...

Usiadłam przy biurku w moim gabinecie w składzie drewna.

Zadzwoiła moja komórka na biurku.

Zignorowałam to.

Rozdział 15

Zawsze

Tego wieczora...

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, podjeżdżając pod mój dom, był pickup Jacoba.

Nie, inaczej, był to Jacob opierający się o tył swojego pickupa, ze skrzyżowanymi rękami i skrzyżowanymi kostkami, który wyglądał na bardzo wściekłego.

Wrócił wcześniej do domu.

Aby oderwać się od tego, drugą rzeczą, jaką zauważyłam, było to, że Max i jego ekipa dostali się do kilku okien.

Tata dał mi premię. Dałam Max'owi zielone światło.

Pracował nad moimi oknami od tygodnia. To był początek drugiego tygodnia.

Z przodu nie było już desek na żadnych oknach, ponieważ Max, na polecenie Jacoba, dopilnował ich jako pierwszych.

Więc teraz, poza świeżym drewnem wymagającym malowania na oknach, mój dom wyglądał właśnie tak. Jak dom. Piękny.

Nie zniszczona rudera.

To powinno mnie uszczęśliwić.

Tak się nie stało.

Ponieważ nie umknęło mi to, że moja premia przypadkowo zbiegła się prawie co do grosza z ofertą przetargową Maxa.

Wiedziałam, że Jacob i tata spiskowali.

Nic nie powiedziałam.

To dlatego, że dwa tygodnie temu myślałam, że to słodkie. Słodkie i opiekuńcze, a może nawet trochę zabawne.

Teraz absolutnie nie.

Zaparkowałam po przeciwnej stronie drzwi wejściowych od pickupa Jacoba i wysiadłam z mojego Bronco. Kiedy okrążyłam maskę, zauważyłam, że Jacob się poruszył. Stał teraz u stóp moich frontowych schodów.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

Nie odwrócił wzroku i nie zawahał się.

- Donna dzwoniła. Powiedziała, żeby się nie martwić. Zaopiekowała się Bufordem.

- Dobrze, że się tym zajęła - odpowiedziałam, idąc tuż obok niego do moich frontowych drzwi.

Włożyłam klucz, a następnie z wysiłkiem go przekręciłam i weszłam.

Nic dziwnego, że Jacob poszedł za mną.

Usłyszałam zamykające się drzwi, a potem usłyszałam - Co do cholery, Emme?

Odwróciłam się i stojąc na wspaniałym rozbłysku gwiazd w czymś, co, na Boga, nawet gdyby mnie to zabiło, pewnego dnia będzie wspaniałym, bogatym wejściem od frontu, spojrzałam w oczy Jacoba Deckera i też się nie zawahałam

- Coś mi strzeliło do głowy i w niedzielę pojechałam do Denver na zakupy.

To było oczywiście kłamstwo, ale miałam to w dupie. To, co robiłam ze swoim czasem, nie było już jego sprawą.

- Byłaś w Denver i nie zadzwoniłaś do mnie? - zapytał.

Wydało mi się to dziwne pytanie z dwóch powodów. Po pierwsze, ja nawet nie pomyślałam, żeby do niego zadzwonić, choćby po to, by zapytać, czy ma wystarczająco dużo czasu, żeby zjeść razem lunch. Po drugie, on sugerował, że chciałby się ze mną zobaczyć, kiedy spotykał się z Elsbeth.

Zdecydowałam, że najlepiej będzie to zignorować i postępować tak, jakby nie powiedział ani słowa.

- I wpadłam do Fortnum na kubek kawy - podzieliłam się i obserwowałam z ponurą fascynacją, jak całe jego ciało drgnęło, a twarz spięła się - Tak, Słonko - wyszeptalam - Ty i Elsbeth dobrze razem wyglądaliście. Z drugiej strony, zawsze tak było.

- Emme...

O nie. Nie zamierzałam słuchać jego gówna.

- Oszczędź to - warknęłam - Nie chcę tego słyszeć. Mam to w dupie.

- Jest wyjaśnienie.

Wyciągnęłam rękę i odpowiedziałam - Założę się.

Potem ściągnęłam torebkę z ramienia, podeszłam do stolika, który miałam przy wejściu i rzuciłam ją, kończąc - Po prostu mam w dupie, co to jest.

- To nie jest to, o czym myślisz - powiedział mi.

Zwróciłam się do niego - Myślę, że powiedziałeś mi, że jej nienawidzisz. Powiedziałeś mi, że nigdy więcej nie chcesz jej widzieć. A jednak tam byłeś, uśmiechając się do niej i przytulając ją.

- Wpadła na Erikę - stwierdził.

- Hip-hip-hura - odpaliłam - To gówno się zdarza. Denver to duże miasto, ale to wciąż małe miasteczko. Tak się dzieje cały czas. Do diabła, kiedy tam mieszkałam, nie mogłam nigdzie iść bez spotkania kogoś, kogo znałam. Chociaż, muszę przyznać, wydaje mi się dziwne, że Elsbeth miała ochotę podzielić się z tobą przy kawie, że wpadła na Erikę. Dziwniejsze jest to, że ty ją spotkałeś, żeby mogła się tym z tobą podzielić.

Zignorował to i poinformował mnie - Erika powiedziała jej o tobie i mnie.

- To nie jest niespodzianka - odpowiedziałam natychmiast - Nie miałam ostatnio długiej dziewczęcej pogawędki z Eriką na temat, że spędziłam ostatnie kilka miesięcy na byciu przez ciebie pieprzoną. Oh! A miesiące wcześniej pieprzyłam się z Danem - dodałam, a jego twarz stwardniała, ale mnie to, kurwa, nie obchodziło - Ale dzwoniła, a ja, głupia, byłam szczęśliwa, więc podzieliłam się, że się zesłiśmy. Była szczęśliwa ze względu na mnie. Nigdy tak naprawdę nie dogadywała się z Elsbeth, więc założę się, że była podwójnie szczęśliwa dzieląc się tym z nią.

Jacob ponownie zignorował wszystko, co powiedziałam i kontynuował swoją historię.

- Kiedy dotarłem do miasta, kotku, Elsbeth zadzwoniła do mnie ni stąd ni zowąd i poprosiła o spotkanie. To tylko zbieg okoliczności, że byłem w Denver.

- Wyraźnie skoczyłeś na to.

Jego głos nagle zniżył się - Kochanie, proszę, wysłuchaj mnie.

- Dlaczego? - syknęłam.

- Ponieważ to nie jest to, o czym, kurwa, myślisz i muszę to wyjaśnić.

- Wiesz - zaczęłam tonem pogawędki - część mnie chce cię wysłuchać tylko po to, żeby zobaczyć, jakie bzdury masz do powiedzenia. Druga część mnie nie przejmuje się ani jednym gównem i wolałaby nie marnować na ciebie kolejnej sekundy.

- Kurwa, Emme - warknął.

Coś we mnie pękło, straciłam kontrolę, oparłam się o niego i krzyknęłam - Spotkałeś się z *Elsbeth*! Uśmiechnąłeś się do niej! Trzymałeś ją! To nie jest jej, Jacob. Oba są *moje*!

- Nie trzymałem jej - odpowiedział.

- Widziałam, jak cię przytulała - odparłam.

- Tak, *ona* mnie przytuliła, kotku, ale nie przytuliłem jej z powrotem.

Moja głowa drgnęła, bo to mogła być prawda. Widziałam, jak Elsbeth chciała się uściskać, ale nigdy nie zobaczyłam, jak Jacob obejmował ją ramionami. Odwróciłam wzrok w chwili, gdy go dotknęła.

- Jest szczęśliwa, że jesteśmy razem - oświadczył.

Zamknęłam usta i mój tors odskoczył do tyłu.

- Tak. Mnie też to zaszokowało jak gówno - kontynuował.

- Powiedziała to przez telefon, kiedy do mnie zadzwoniła. Pomyślałem, że powiedziała to, żebym nie rozłączał jej dupy. Mówiła dalej, a ja byłem pewien, że ze mną pogrywa. Ale nie mogłem się pozbyć tego, że brzmiała tak, jak kiedyś brzmiała. Jaką kiedyś była.

- Więc pomyślałeś, że Elsbeth wraca, teraz jesteś bogaty i odnosisz sukcesy, a ona prawdopodobnie nie mrugnęłaby okiem na okazję, by wypchnąć dla ciebie całą drużynę piłkarską Deckera, więc zechciałeś sprawdzić ukształtowanie terenu - zgadłam kwaśno.

- Kurwa, nie - uciął, zaczynając brzmieć na wściekłego - Spotkałem się z nią tylko dlatego, że powiedziała mi, że chce z tobą załatwić sprawę. I pomyślałem, że jeśli się z nią nie spotkam, pójdzie prosto do ciebie, a ja chciałem powiedzieć jej prosto w twarz, że się z tym nie zgadzam.

Ponownie zacisnęłam usta.

- Tęskni za tobą, Emme - powiedział mi.

- Racja - powiedziałam sarkastycznie - Nagle, po dziewięciu latach, jestem z jej byłym, tęskni za mną i kontaktuje się ze *swoim byłym*, aby porozmawiać o naprawieniu rzeczy ze mną.

- Nie sądziła, że będziesz na to otwarta.

- Miała rację. Dziwne jest to, że po tym, co mi powiedziałeś, że wydarzyło się zeszłego lata, powinna była pomyśleć, że ty będziesz mniej otwarty.

- Emmanuelle, zamykasz się, nic się nie dostaje, chyba że się wepchnie i wiesz, że to nie jest kłamstwo. Ale powiem tylko, że było też kilka rzeczy, które miała do powiedzenia.

Pierwsza część, którą powiedział, rzeczywiście nie była kłamstwem, więc nie miałam odpowiedzi. Drugiej części nie chciałam znać. Więc nic nie powiedziałam.

Jacob to zrobił.

- Kotku, byliście blisko.

- Już nie jesteśmy.

- Emme, *kurwa*.

Zrobił krok do mnie, ale zatrzymał się, gdy cofnęłam się o krok.

Potem mówił dalej.

- Powiedziała, że zawsze wiedziała, że to się stanie między nami. Powiedziała, że nawet wtedy wiedziała, że to się działo. Oboje to wiemy. Teraz ona to przyznała. Rozwodzi się z mężem. Nie jest szczęśliwa, ale nie jest z innym facetem i nie chce się łączyć. Próbuje się dowiedzieć, gdzie popełniła błąd i przywrócić swoje życie na właściwe tory. Ale robi to bez faceta. A jednym z rzeczy, w których popełniła błąd, było założenie życia, w którym dostała to, czego chciała, ale nie to, czego potrzebowała i straciła przy tym cały ładunek gówna. I tak, częścią tego byłem ja. Ale ta część, o którą się martwi, to ty.

- Szczerze myślisz, że uwierzę w to gówno? - zapytałam.

- Tak, szczerze, bo to prawda.

- Więc, rozkładając to - zaczęłam, krzyżując ramiona na piersi - Zadzwoń na twoja eks, moja była najlepsza przyjaciółka, w sprawie jej palącego pragnienia naprawy relacji. Nie powiedziałeś mi o tym, pomyślałeś, że to dobry pomysł, aby odbyć szczerą, odsłaniającą duszę pogawędkę przy kawie i przekazać mi to później. Czy dobrze to ujęłam?

- Gdybym powiedział, że dzwoniła. Gdybym ci powiedział, czego chce. Gdybym powiedział, że uważam, że dobrze będzie, jeśli zbadasz to, co z nią straciłaś, czy to warto mieć z powrotem. A jeśli tego nie zrobiłem, nadal daję ci możliwość narysowania pod tym kreski i ruszenia dalej, dla ciebie, dla niej, dla mnie. Gdybym zasugerował, że może warto z nią porozmawiać i zastanowić się, dlaczego w ogóle ją odrzuciłaś. Gdybym ci to wszystko dał, Emme, co byś zrobiła?

- Nie wiem - odpowiedziałam - I teraz nigdy się nie dowiem, bo nie dostałam tej szansy.

- Emme, masz gówna, nad którym pracujesz, co jest wielkim gównem, na którym musisz się skoncentrować i muszę utrzymać cię na tej ścieżce. Muszę też upewnić się, że nic nie przekieruje cię byś zeszła z tej ścieżki i *zdecydowanie* muszę mieć pewność, że ochronię cię przed czymś, co cię z niej *zepchnie*. Jak powiedzenie ci, że mam spotkanie z moją byłą.

Moja głowa przekrzywiła się z zakłopotania i zapytałam - O czym ty do cholery mówisz?

Potem powiedział coś zupełnie dziwnego.

- Nie będę leżeć tam i myśleć, jakie to popieprzone, być tak cholernie samotną i tak cholernie samą. Bać się, że umrę, a nikogo to nie będzie obchodzić. Bez mężczyzny. Bez dzieci.

Moje brwi ściągnęły się razem, bo mówił kompletnie bez sensu.

- Jacob, co do cholery? - w większości powtarzałam.

- Tak mi powiedziałaś.

- Co?

- Kiedy straciłaś opanowanie, kiedy myślałaś, że się tobą bawię.

Pewnie tak powiedziałam, tak po prostu. Jacob wszystko pamiętał.

Nadal tego nie rozumiałam.

- Więc? - zapytałam.

- Bez mężczyzny - stwierdził, po czym zakończył z naciskiem - *Bez dzieci*.

Słyszając jego słowa, *moje słowa*, całe moje ciało usztywniło się.

Jacob szedł dalej.

- Ty to powiedziałaś. Powiedziałaś wprost, że myślałaś o dzieciach. Powiedziałaś to, dając mi wskazówkę, bo skoro otwierałaś się na znalezienie mężczyzny, a tym mężczyzną jestem ja, chciałaś też mieć dzieci. Potem łapiesz syna Chace'a i Faye, a świat znika. Byliście tylko ty i on. Byłaś tak zakochana w małym Jake'u, że nie było nic innego oprócz ciebie i niego. Tygodnie później jesteśmy razem, jesteśmy zakochani, idziemy tą ścieżką, pytam cię ile chcesz dzieci, a ty nagle nie chcesz żadnych. Nagle nigdy nie myślałaś o dzieciach. Nagle to *nie ty*.

- Ja...

- Rozłączyłaś się. Ponownie.

- Jacob...

Znowu mi przerwał - Widzisz, kotku, z jakiegoś powodu nie mogę tego namierzyć, nie ma to sensu. W jednej minucie, jesteś słodka, tak kurewsko słodka, przysięgam na Chrystusa, Emme, nie wiem, co zrobiłem w swoim życiu, żeby zasłużyć na tego rodzaju słodycze. Idealna dla mnie, od stóp do głów, mózg i ciało, za darmo i łatwo dając mi nie tylko wszystko, czego chcę, ale wszystko, czego *potrzebuję*.

Wciągnęłam ostry oddech, gdy jego słowa uderzyły mnie mocno w mostek.

Jacob musiał nie zauważyć mojej reakcji, ponieważ mówił dalej.

- W następnej minucie dzielisz się ze mną swoją przeszłością, przepracowujesz to w swojej głowie, mówisz mi, jak rozumiesz tego faceta, który cię porwał, przestraszył cię. Potem następna minuta, powrót do nieświadomości i niespodziewanie wymykasz się. Nie widzisz, jak to się dzieje, nie czujesz, że to się dzieje, nawet nie wiesz, że to robisz. Ale *ja* czuję to. Nie rozumiem, jak ty tego nie widzisz, kiedy cholernie powiedziałaś mi, że to zrozumiałaś. I na koniec nie wiem, jak to naprawić, a kiedy to się dzieje, to mnie zabija. Więc muszę wypatrywać cholernie wszystkiego - pochylił się - wszystkiego, czego możesz użyć, żeby się ode mnie oderwać. Więc tak, jak zadzwoniła Elsbeth, która wydawała zbierać się do kupy, umówiłem spotkanie i nie powiedziałem ci o tym właśnie z tego powodu. Ponieważ użyłabyś tego, by oderwać się ode mnie.

Znowu nie otrzymałam odpowiedzi. Tym razem, ponieważ wszystko, co powiedział, było słuszne, a ja byłam przerażona, bo nie wiedziałam, dlaczego byłam tak ślepa, że tego nie rozumiałam, a także nie wiedziałam, jak to naprawić.

Jacob wydawał się nie mieć nic przeciwko temu, że nie miałam odpowiedzi. Dzielił się dalej.

- A tak przy okazji, Emme, chciała też przeprosić za ściągnięcie na mnie tego gówna zeszłego lata. I to też było szczere, więc był to kolejny powód, dla którego wziąłem udział w spotkaniu. Oczywiście wydaje ci się to popieprzone, ponieważ jesteś w swojej głowie i nie możesz się wydostać, ale ja cieszę się, że to zrobiłem. Miesiące, które spędziłem zastanawiając się, co do cholery było ze mną nie tak, że upadłem i zrobiłem to głęboko dla totalnie popieprzonej cipy. Dobrze było wiedzieć, że nie pogrywała mną. Dobrze było wiedzieć, że ona była popieprzona i robiła głupie rzeczy w tym samym czasie, próbując się poukładać. Dobrze było wiedzieć, że zakochałem się w przyzwoitej kobiecie, która dokonywała głupich wyborów.

To wszystko też miało sens, co było do bani.

Ale jeszcze nie skończył. Najlepsze zachował na koniec.

- I to może zrobić ze mnie kutasa, ale dobrze było pić kawę z popieprzoną kobietą, bo skończyła mnie pieprzyć, a ja wiedziałem, że w końcu mi się udało. Ponieważ nie byłem z kobietą, która nie była dla mnie odpowiednia. Byłem z kobietą, która została dla mnie stworzona.

- Cieszę się, że to zrozumiałeś, Jacob - odpowiedziałam i trochę tak było.

Ale byłem też bardziej niż trochę rozchwiana, przestraszona, świrująca i wciąż zła. Ponieważ nie mogłam poradzić sobie z przerażonymi i świrowaniem, trzymałam się złości.

Dlatego kontynuowałam - Ale to nie wymazuje faktu, że celowo mi nie powiedziałeś.

- I wyjaśniłem powody.

- Czy to było dla ciebie takie ważne, że zaryzykowałeś - wyrzuciłam rękę - tylko po to, byś się dowiedział, że nie dokonałeś złego wyboru, który miał na ciebie wpływ przez dekadę?

- Jezu, Emme, *tak* - uciął, po czym kontynuował - Ale właściwie nie spodziewałem się, że będziesz w Denver. Więc nie spodziewałem się, że w ogóle się dowiesz, dopóki ci nie powiem.

- Masz zwyczaj opowiadać mi różne rzeczy po fakcie - zauważyłam, a on podniósł rękę i przeczesał nią włosy.

- Chryste, Emmanuelle, ostatnim razem, kiedy to gówno się wydarzyło, prowadziłem poufną sprawę.

- Dobra, a co z moimi oknami, Jacob? - odpaliłam.

- Czy chciałeś mi kiedykolwiek powiedzieć, że ty i tata byliście w zмовie, żeby załatwić mi coś, czego obaj chcieliście, ale ja chciałam to zdobyć sama, więc obaj pogrywaliście mną?

Jego podbródek cofnął się, a brwi ściągnęły razem, zanim zapytał - Czy ty do cholery jaja sobie robisz?

- Nie. Absolutnie nie. Stałeś w mojej kuchni i powiedziałaś, że będziesz miał na uwadze to, jak robię rzeczy, jak jestem przyzwyczajona do robienia rzeczy sama. Ale myślę, że twoja uwaga zadziałała za moimi plecami, by zrobić rzeczy po twojemu.

- Więc przechodzimy od ciebie wciskającej Elsbeth między nas do ciebie używającej tego? - zapytał z niedowierzaniem.

- Jacob, *skłamałeś* - warknęłam - I wciągnąłeś w to ze sobą moją tatę.

- Kochanie, czy naprawdę cię to, kurwa, obchodzi, że twój mężczyzna i twój tata troszczą się o ciebie, a jesteś tak cholernie uparta, że musimy kręcić, więc to robimy, i powtarzam, robimy to, troszcząc się o ciebie?

- Chodzi o zasady - syknęłam.

- To bzdura i dobrze o tym wiesz - odpalił, a ja odchyliłam się do tyłu, tym razem wyrzucając obie ręce.

- Ooo - szyderczo wyciągnęłam to słowo - Jak to nie znaczy dla ciebie nic, ale wiele znaczy dla mnie, to bzdury?

- Kurwa, Emme, posłuchaj siebie - rozkazał.

- Nie jestem skupiona, Jacob, ponieważ używam tego wszystkiego, żeby ciebie słuchać - odpowiedziałam.

- Okej, kotku, skoncentruj się na tym - odgryzł się - Dwanaście lat temu pokazałaś się w mieszkaniu Elsbeth i moim. Elsbeth nie było. Powiedziałaś, że odejdiesz, poprosiłem, żebyś została. Upiliśmy się na balkonie i śmialiśmy się z naszych tyłków. Byliśmy tak godzinami. Wezwałem ci taksówkę do domu. Ale ani razu, przez cały ten czas byliśmy tylko ty i ja, twojej przyjaciółki nawet nie było, a my nie zatęskniliśmy za nią. Ona nie istniała. Nie mieliśmy problemów z rozmową, łączeniem się, cieszeniem się ze swojego towarzystwa. Kiedy miałem Elsbeth i ciebie, miałem ciebie, Emme. Całą ciebie. I wiesz, dlaczego tak cholernie cię miałem?

Nic nie powiedziałam.

Jacob tego nie potrzebował.

- Ponieważ byłaś bezpieczna, wiedząc, że nie możesz mnie mieć.

Nagle zaczęłam ciężko oddychać.

- Myślałem, że jesteś tylko samotniczką - ciągnął - Nie jesteś. Po prostu chcesz być sama.

- Nie jestem łamigłówką do rozwiązania, Jacob - powiedziałam ciszej.

- Jesteś, Emme, najbardziej frustrującą, jaką kiedykolwiek znalazłem i tą, której rozwiązanie jest najważniejsze.

- Jestem tylko mną.

- Nie, kochanie - powiedział łagodnie - Nie jesteś już tylko sobą. Teraz jesteś moja. To znaczy, że jesteś częścią *nas*.

W tym momencie po prostu przestałam oddychać.

- Jesteś zdruzgotana - oświadczył.

- Nie jestem - wydusiłam.

Ale pomyślałam, że jestem.

- Połamana - ciągnął dalej.

- Nie jestem - powtórzyłam z świszczącym oddechem, chociaż myślałam, że to też.

- A ja zamierzam poskładać te części z powrotem, Emme.

Pokręciłam głową, ale nic nie powiedziałam.

- Dla ciebie i dla mnie.

- Nie dogadujemy się - odpowiedziałam, popychając to i nie wiedziałam dlaczego.

- Zawsze się dogadywaliśmy, Emme. *Zawsze*.

Kochałam to. To było piękne.

Piękne.

Znowu potrząsnęłam głową, ale tym razem zrobiłam to mocno, nagle tak spanikowana, że prawie sparaliżowana.

Pozbywając się paniki, trzymałam się złości wszystkim, co miałam w sobie.

By to zrobić, przypominałam sobie, że widziałam go z Elsbeth, jak to mnie zniszczyło i pomyślałam... nie ma mowy. Nie spędzę kolejnej godziny mojego życia ani teraz, ani w przyszłości, czując się tak, jak przez ostatnie dwa dni.

Nie był mężczyzną dla mnie. Myślałam, że był. Po prostu nie był.

Nie był.

Lepiej bym była sama, niż zraniona, by to nie mogło mnie dotknąć.

Musiałam to teraz zakończyć.

- Zmawiasz się z moim ojcem. Zatrzymujesz przede mną ważne rzeczy. Jesteś uber-alfą, a ja niezależną kobietą. Ty chcesz dzieci, a ja nie. I... i... jesteś Republikaninem.

To było kiepskie zakończenie, ale to było wszystko, co miałam.

Jacob wiedział, że to ułomne i uśmiechnął się.

Boże, był przystojny, kiedy się uśmiechał.

Zaczął iść w moim kierunku.

Zaczęłam się wycofywać.

Niestety, tym razem się nie zatrzymał, ale zaczął się szybko poruszać, kiedy uderzyłam w ścianę i zmusiłam się, by zmienić kierunek i rzucić się przez drzwi na korytarz.

Odciał mnie i odgrodził.

Odchyliłam głowę do tyłu i złapałam jego wzrok.

- Jesteś przerażającym liberałem - wyszeptał.

- Jacob...

- I to pierwsze cholernie mnie nie obchodzi.

- Ty...

- Chcesz mieć dzieci, po prostu się do tego nie przyznajesz. Albo, na inaczey i bardziej prawdopodobnie, nie pozwalasz sobie na ich posiadanie.

- Proszę...

- Kochasz mnie, ale nie pozwalasz sobie mnie mieć.

- Ja...

- I kochanie - podniósł rękę do mojej szczęki i zbliżył twarz do mojej -
dowiem się dlaczego. Naprawię to, co się w tobie zepsuło. Następnie zwrócę moją
uwagę, aby dać ci najlepsze życie, jakie mogę, przez resztę czasu, gdy będziesz
oddychać na tej Ziemi.

Zbyt wiele. Zbyt piękne. Za wszystko.

Tak bardzo, że to mnie przerażało.

Jak w-pełnej-panice, z sercem bijącym tak mocno, że myślałam, że pęknie,
muszę-się-stąd-wydostać! przerażona- w- taki- sposób- że- nie- mogłam- tego-
pohamować rodzaj paniki.

- Proszę, cofnij się - szepnęłam.

- Cofnę się. Dam ci też przestrzeń. Strategiczna decyzja, która może mnie
ugryźć w tyłek, ale potrzebujesz czasu do namysłu. Skoro chodzisz do Krys i
Lauren, kiedy masz czas na myślenie, możesz dostać się do dobrych kobiet, które
mogą ci doradzić. Więc ta taktyka, jak sądzę, zadziała dla mnie. Czego nie zrobię,
to nie poddam się. A kiedy odejdę w tej chwili, kochanie, to jedyna rzecz, którą
musisz z tego mieć. Odchodzę, ale się nie poddaję. Nie na ciebie. Nie na nas. I od
razu, to samolubne, bo robię to całe gówno dla mnie.

- Dlaczego? - zapytałam i naprawdę chciałam wiedzieć.

A chciałam wiedzieć, bo byłam ześwirowana, przerażona, zła, spanikowana,
zastanawiając się, co do diabła jest ze mną nie tak, ale też wyraźnie byłam
upierdliwa.

- Bo mnie wkurzasz. Sprawiasz że się śmieję. Sprawiasz, że myślę. Jesteś
absolutnie w porządku, że jestem nikim oprócz mnie. Jesteś kurewsko wspaniała.
Jesteś świetną kochanką. I lubisz mojego psa.

Wpatrywałam się w jego oczy, wciąż przerażona, wciąż czująca za dużo
wszystkiego, ale nic nie powiedziałam.

Tym razem Jacob też tego nie zrobił.

Nie, dopóki nie pochylił głowy, dotknął ust moimi i poczułam, jak ten
delikatny dotyk rozprzestrzenia się po każdej części mnie.

Dopiero kiedy podniósł głowę, powiedział - Później, kochanie. I, uwaga,
będzie później, Emme. I to niedługo.

Odsunął się nieco, podniósł rękę, by odgarnąć grzywkę z moich oczu,
przesunął palcem po mojej skroni, przez kącik warg i wzdłuż szczęki.

Ten dotyk rozprzestrzenił się również na każdą część mnie.

Potem jego ręka opadła i patrzyłam, jak podchodzi do drzwi.

Ale zatrzymał się w tym i zwrócił do mnie.

- Wkurza mnie, że go wzięłaś. Wkurza mnie, muszę przez chwilę żyć bez ciebie, a jednocześnie żyć bez niego pierwszy raz od dekady. Ale na razie pozwolę ci go mieć. Ale kiedy wrócę, Emme, będę chciał odzyskać mój kalejdoskop.

Zamrugałam z zaskoczenia.

Zanim zdążyłam mu powiedzieć, że nie mam kalejdoskopu, Jacob zniknął.

Rozdział 16

Potwierdź, że to ona

Trzy dni później...

Co ja tu robiłam?

Usłyszałam otwierające się drzwi do kawiarni, podniosłam głowę, żeby spojrzeć w ich kierunku i zobaczyłam ją.

Elsbeth.

Boże, wciąż była piękna.

- Co ja tu robię? - mruknęłam do siebie.

Poprosiłam i otrzymałam jej e-maila od wciąż obopólnej koleżanki. Wysłałam jej e-maila. Poprosiłam ją, żeby spotkała się ze mną na lunchu.

Powiedziała tak. Wzięłam więc dzień wolny od pracy i pojechałam do Denver.

Teraz miałam zjeść lunch z moją byłą najlepszą przyjaciółką, byłą dziewczyną mojego być-może-wciąż-chłopaka.

I nie miałam pojęcia dlaczego.

Poza tym, że dowody sugerowały, że to dobra możliwość, byłam totalnie popieprzoną wariatką.

Zatrzymała się przy stole.

- Emme, łał, wyglądasz... wyglądasz niesamowicie.

Ona też. Ale zawsze tak było. Dużo blond włosów. Ciepłe zielone oczy. Wspaniała figura. Fantastyczny strój.

- Witaj, Elsbeth - powiedziałam.

- Uh... cześć - odpowiedziała.

Skierowałam głowę na siedzenie naprzeciwko mnie - Usiądziesz?

Spojrzała niepewnie na siedzenie, a potem na mnie.

Podjęła decyzję i nie wiedziałam, czy była dobra, czy zła i usiadła. Sądząc po wyrazie jej twarzy, czuła to samo.

Zdjęła kurtkę, zawiesiła torebkę na oparciu krzesła i spojrzała na mnie.

- Deck powiedział ci, że rozmawialiśmy - domyśliła się.

- Tak jest - potwierdziłam.

- Ja, hm... powiedział mi, że wiesz... - urwała.

- Wiem wszystko - zweryfikowałam to, czego nie powiedziała dokładnie.

- Zawsze był szczery w różnych sprawach - mruknęła.

Oczywiście mieszkała z nim przez lata, mając go dłużej niż ja (w pewnym sensie), więc wiedziała o tym.

A ja nie potrzebowałam przypomnienia, że tak było.

Znowu, co ja tu robiłam?

Przyszła kelnerka. Miałam już dietetyczną colę. Elsbeth zamówiła wodę gazowaną.

Nie, Elsbeth się nie zmieniła. Piękno. Klasa. Nawet zamówienie wody gazowanej sprawiało, że wydawała się wyrafinowana i fajna.

Kelnerka wyszła i spojrzenie Elsbeth wróciło na mnie.

- Cieszę się, że przysłałaś e-mail.

- A więc to prawda, co powiedział Jacob - powiedziałam jej - Naprawianie relacji.

Skinęła głową, nie patrząc na mnie tak, jakby patrzyła na mnie, ale jakby mnie obserwowała.

- Wiem, wydaje mi się dziwne, że... no cóż, dowiedziałam się o was dwojgu, a to by... - Pokręciła głową i nie dokończyła myśli. Zamiast tego powiedziała - Właśnie to zrobiłam. Ale przecież zawsze tak było między naszą trójką.

To było interesujące stwierdzenie.

- A to w jaki sposób?

- Po prostu pasowaliśmy do siebie.

Wpatrywałam się w nią.

Może *ona* była wariatką.

- Nie wydaje mi się - zauważyłam.

Patrzyłam, jak prostuje ramiona, zanim powiedziała - To dziwne, ale tak.

- Zechcesz to wyjaśnić? - poprosiłam.

Nie odpowiedziała od razu. Patrzyła na mnie, jakby mnie obserwowała.

Po tym, jak zrobiła to przez chwilę, powiedziała - Okej, Emme, nie chcę, żeby to było brzydkie, a teraz w moim życiu, szczerze, nie mogę tego znieść. Więc powinnaś wiedzieć, że jeśli takie się stanie, odejdę. Ale powinnaś też wiedzieć, że byłam szczęśliwa, że przysłałaś e-mail i miałam nadzieję, że doprowadzi to do dobrych rzeczy, niezależnie od tego, jak doszło do tego. Wiedziałam, jak się sprawy mają, że może to być trudne lub denerwujące, ale miałam nadzieję, że poradzimy sobie z tym, bo to dla mnie tyle znaczy. I w końcu miałam nadzieję, że nawet jeśli to dziwne, nasza historia, sprawy z Deckiem, może my połączymy się ponownie.

- Według Jacoba nie jestem zbyt dobra w kontaktowaniu się - podzieliłam się.

- Deck ma zawsze rację - odpowiedziała natychmiast, a ja zamrugałam.

- Co?

- Byłaś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam - oznajmiła.

Na to znowu się gapiłam.

Elsbeth kontynuowała.

- Jesteś mądra. Jesteś zabawna. Jesteś lojalna. Jesteś troskliwa. Wiedziałaś, że byłam pokręcona, młoda, głupia, niedojrzała, ale byłaś na tyle wrażliwa, by nie wyjawiać mi tego. Wiedziałaś, że mam idiotyczny pomysł na życie, które miałam prowadzić i próbowałaś mnie z tego wyprowadzić. Nadal nawaliłam. Ale nie straciłam cię, bo byłaś zła, że zerwałam z Deckiem. Straciłam cię, bo za bardzo się do mnie zbliżyłaś. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Byłaś odłączona przez cały czas i to nie tylko z powodu Decka. Więc znalazłaś swoje powody, żeby mnie zeszkrobać i ruszyć dalej. Potem znalazłaś swoje powody, by zdrapać wszystkich innych i przenieść się do jakiegoś szalonego górskiego miasteczka, oddalonego o kilka godzin, gdzie nie znałaś absolutnie nikogo. Wracając do Denver na szybkie wizyty z przyjaciółmi, które nic nie znaczą. Następnie udawać się do swojego górskiego miasta, gdzie możesz być tym, kim potrzebujesz. Tylko z Emmą.

Nienawidziłam tego przyznać, ale to, co powiedziała, miało sens i było do dupy.

Spojrzałam na stół.

- Emme - zawołała.

Przełknęłam i spojrzałam na nią.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła.

Moje gardło się zamknęło.

Jej oczy załśniły, ale nie odsunęły się ode mnie.

- Ja wiedziałam. Wiedziałam wtedy, że mu się podobałaś. Ale nie mógł być w tobie zakochany, bo wmówił sobie, że jest we mnie zakochany. A ja wiedziałam, że w sposób, w jaki sobie na to pozwalałaś, ty też byłaś w nim. Nie wiem, dlaczego nie kochałam was oboje na tyle, by odsunąć się na bok. Może dlatego, że miałam dwadzieścia pięć lat i byłam samolubna. Może dlatego, że Deck był dla mnie wszystkim, po prostu tego nie widziałam ani nie rozumiałam, że nie byłam i nigdy nie będę dla niego wszystkim. Ale żyłam z dupkiem przez osiem lat, żebym mogła mieć pokojówkę i mercedesa, a jak kobieta dokonuje takiego wyboru, tracąc wszystko, co było cokolwiek warte, jeśli jest mądra, uczy się nie dokonywać więcej takich wyborów.

- Nie mogę... ja... - wyjąkałam, zebrałam się w sobie i zabrałam się za to - Szczerze, Elsbeth, bardzo się cieszę, że dokonałaś tych przemyśleń. Myślę, że to dobrze. Jacob mówi, że spędzasz czas z sobą samą i mam nadzieję, że dowiesz się tego, co wiedziałam wiele księżyców temu. Że jesteś tą, z którą warto spędzać czas.

Uśmiechnęła się. To był mały, ale słodki uśmiech.

Mówiłam dalej.

- I nie wiedziałam, dlaczego poprosiłam cię o spotkanie na lunchu, ale teraz cieszę się, że to zrobiłam.

- Ja też.

Skinęłam głową. Potem przyznałam - Ale myślę, że to dlatego, że próbuję rozwiązać pewne rzeczy, dokonać moich własnych przemyśleń.

- I myślę, że *to* dobrze - powiedziała cicho.

- Zerwałam z Jacobem - wypaliłam nagle.

Zamrugnęła.

Potem zapytała - Co?

- Tak do końca tego nie zaakceptował - podzieliłam się.

Nadeszła jej kolej, by się na mnie gapić.

Potem wybuchnęła śmiechem.

- To nie jest coś, co uważałabym za zabawne - powiedziałam do jej śmiechu.

Przełknęła to i skupiła się na mnie.

- Wiesz - zaczęła - Zawsze byłam taka zazdrosna, kiedy słyszałam, jak nazywasz go Jacob, a on ci pozwalał. Nie pozwolił nikomu tak się nazywać, z wyjątkiem jego mamy i ciebie. Nawet nie mi. I nienawidziłam, kiedy mówił: „Kotku, zadzwoń do Emme, zaproś ją na kolację”, a ja wiedziałam, że chce spędzić z tobą czas. I nienawidziłam, kiedy szliśmy do twojego mieszkania, kiedy jedliście, kłóciliście się i śmialiście, a ja czułam się, jakby mnie tam nie było.

Zrobiliśmy jej to. Nawet o tym nie wiedząc, zrobiliśmy to. Będąc na moim końcu tego trójkąta, nie widziałam tego. Jacob też nie.

Ale Jacob miał rację. Elsbeth to widziała.

- Elsbeth - szepnęłam.

- Tak - uśmiechnęła się - ...mój chłopak całkowicie zdradzał mnie z moją najlepszą przyjaciółką i żadne z nich o tym nie wiedziało. Ale to wiedziałam.

- O mój Boże - wydyszałam.

Dyszałam, ponieważ płuca mnie paliły, a paliły mnie, bo to też robiliśmy.

- Wiele sposobów na zdradzanie - powiedziała mi, jej uśmiech zniknął - Zeszłego lata zrobiłam swój ostatni głupi czyn na Ziemi, przysięgam na Boga, Emme, i jestem pewna, że wiesz, co to było. Całkowicie porąbane. Ale tam właśnie była moja głowa. Potrzebowałam dowodu, że popełniłam błąd, musiałam to naprawić, a mianowicie podjąć decyzję o opuszczeniu męża, a żeby to zrobić, prześledziłam swoje kroki, aby dowiedzieć się, gdzie popełniłam błąd. Na nieszczęście dla Decka dał mi to otwarcie, wołając mnie.

- To nie było fajne - powiedziałam jej cicho.

- Absolutnie nie było - zgodziła się - To było samolubne, głupie i raniące. Ale to byłam stara ja. To była ostatnia rzecz, jaką sobie przyrzekłam, że zrobiłam jako stara ja. A robienie tego sprawiło, że zrozumiałam, że muszę pozbyć się starej mnie i znaleźć nową.

- Szkoda, że nie wyłączyłaś z tego Jacoba.

Wzięła oddech i odpowiedziała - Też żałuję. Ale nie mogę zmienić przeszłości. Mogę cię tylko zapewnić, że to się nie powtórzy.

Nie byłam podekscytowana tym, dokąd prowadzi nasza rozmowa, więc zauważyłam - To bardzo dziwna rozmowa.

- Tak - powiedziała cicho.

- Nie bardzo mi się to podoba - powiedziałam jej - To znaczy ta część.

Wzięła kolejny oddech, zanim powiedziała - Rozumiem to, Emme. Lata temu schrząniłam, zraniłam Decka, straciłam jego i straciłam ciebie. Znowu schrząniłam, znowu zraniłam Decka, a, co za tym idzie, ciebie. Miałam nadzieję, że uda mi się naprawić, wyjaśnić, przeprosić, nie wiem, cokolwiek musiałabym zrobić, aby nie stracić Decka lub ciebie. Ale zrozumieć, jeśli stracę.

Przyglądałam się jej.

Potem stwierdziłam - Cieszę się, że zrozumiesz, bo nie mogę w to teraz wejść. Mam do czynienia z kilkoma sprawami, które muszę wyprostować. A to, co zrobiłaś, nie było fajne, kiedy z nim zerwałaś, czy zeszłego lata. Doceniam, że miałaś odwagę zadzwonić do Jacoba, wyjaśnić i przeprosić, a także przyjść i spotkać się ze mną. Ale nie widzę tego, dokąd dążymy, ty i ja, czy ty, ja i Jacob. Nie teraz. Może kiedyś.

Wzięłam oddech, złagodziłam głos i skończyłam.

- Ale sposób, w jaki zmieniła się nasza rozmowa, wskazuje, że zawsze to będzie między naszą trójką. I nie chcę cię skrzywdzić, ale szczerze mówiąc myślę, że mleko się już wylało. Obie jesteśmy bezpieczne po przeciwnych stronach. Może powinniśmy tak pozostać.

Jej oczy wciąż na mnie patrzyły, mogłam powiedzieć, że jej się to nie podobało, ale wciąż powiedziała - Okej, Emme.

Pojawiła się jej woda gazowana.

Nalała go, obserwując, jak jej szklanka się napelnia, mówiąc - Może najlepiej, żebyśmy, hm... nie zjadły lunchu. Zostawię cię. - Odstawiła butelkę i spojrzała na mnie - Ale czy mogę powiedzieć jedno?

Nie wiedziałam, czy tego chcę. To było dziwne. W pewien sposób było to dobre dziwne. Ale też w inny było to bardzo dziwne. Ale cała sprawa była po prostu dziwna.

Jedynym powodem, dla którego mogłam pomyśleć, dlaczego robiłam to, co robiłam tego dnia, było to, że używając intuicji, gromadziłam wszystko, czego potrzebowałam, aby dowiedzieć się, co się ze mną dzieje.

Wtedy mogłam uporządkować dobre i złe i dowiedzieć się, co było we mnie, co najwyraźniej sprawiało, że powstrzymywałam się od bycia szczęśliwą.

To znaczy, podsumowując to, zerwałam z Jacobem (bezszykownie) głównie dlatego, że był republikaninem.

I to nie wskazywało na wariactwo.

To po prostu było nim.

Z tego powodu na pytanie Elsbeth odpowiedziałam - Jasne.

- Nie pozwól mu odejść.

Wciągnęłam powietrze przez nos.

- Bardzo mu na tobie zależy, Emme. Tak było dawno temu i po sposobie, w jaki mówił o tobie, również widziałam to w zeszły weekend. Ty tego potrzebujesz. Każda dziewczyna potrzebuje. Jeśli pozwalasz, aby wszystko inne w twoim życiu prześlizgiwało ci się przez palce, gdy dążysz do tego, czego szukasz, jego się trzymaj.

Nie mogłam jej powiedzieć, że myśl o tym mnie przerażała. I nie chodziło o to, że nie mogłam jej powiedzieć, bo nie potrafiłam wyjaśnić dlaczego, chociaż to była prawda. Po prostu nie należała do niej.

Zamiast tego powiedziałam - Będę o tym pamiętała, Elsbeth.

Skinęła głową, wzięła swoją wodę i wypila.

Podniosłam dietetyczną colę i zrobiłam to samo.

Potem chwyciła torebkę, położyła pieniądze na stole, włożyła kurtkę i wstała.

Zostałam na swoim miejscu, ale spojrzałam na nią.

- Bądź szczęśliwa, Słonko - powiedziała cicho.

- Ty też, Elsbeth.

Uśmiechnęła się delikatnie.

Potem odwróciła się i odeszła.

Dwie godziny później...

- Więc to się właśnie wydarzyło - dokończyłam.

Harvey, siedzący ze mną przy jego kuchennym stole, wpatrywał się we mnie.

- Harvey? - zapytałam, kiedy nic nie powiedział i to trwało chwilę.

- Daj mi chwilę, Emme.

Zamknęłam się.

Harvey spojrział na swoje kolana. Robił to przez długi czas.

Potem spojrział na mnie.

- Okej, więc byłaś przez jakiś czas chora, nie wiedząc, co to jest. Wyzdrowiałaś, zebrałaś siły i zaczęłaś spotykać się z mężczyzną, o którym nie wiedziałaś, że jest przestępcą. Nie zerwałaś z nim oficjalnie, dlatego, że był przestępcą, ale dlatego, że cię przerażał i od razu związałaś się z innym mężczyzną, którego znałaś od lat. Mężczyzną, który zawsze się tobą interesował. Mężczyzną, który zawsze okazywał, że mu na tobie zależy. Mężczyzną, który nie marnował czasu i po tym, jak znów na siebie wpadliście, było bardzo oczywiste, że chce więcej. Potem spędza miesiące traktując cię w ten sam sposób, z troską i zainteresowaniem, mówiąc ci, że cię kocha i chce budować z tobą życie. A teraz zerwałaś z nim, bo, myślę, że pogubiłem się w tej części, jak on i twój tata kupili ci nowe okna. Ale tak naprawdę nie zerwałaś z nim, bo on tego nie akceptował.

- To wszystko podsumowuje - powiedziałam mu, po czym wyjaśniłam - z wyjątkiem części z nowymi oknami.

Spojrział na mnie ponownie.

- Więc co o tym myślisz? - zapytałam, kiedy znowu nic nie powiedział.

- Co ja myślę? - zapytał z powrotem.

- Tak - odpowiedziałam.

- O czym? - zapytał.

- Wszystkim - odpowiedziałam - Wszystkim.

Harvey wziął głęboki oddech.

Potem powiedział - Myślę, że jest o wiele za wcześnie, po upływie zaledwie kilku miesięcy, abyście podzielili się ślubami miłości i zaczęli rozmawiać o budowaniu przyszłości z jakimkolwiek mężczyzną. Jakby moja córka powiedziała mi, że znalazła mężczyznę i robi to, byłbym bardzo zmartwiony.

- Okej - powiedziałam powoli, kiedy przestał mówić, ale wiedziałam, że było więcej.

- Myślę też, że żaden mężczyzna taki jak ten, którego opisałaś, nie zabiera wszędzie ze sobą kalejdoskopu i nie śpi z nim na szafce nocnej.

Wzięłam ostry oddech.

Tym razem Harvey mówił dalej.

- Co więcej, uważam, że dziewczyna taka jak ty nie powinna w żaden sposób sama mieszkać w rozpadającej się rezydencji na jakiejś górze.

- Harvey...

- I na koniec, Emme, i co najważniejsze, myślę, że nadszedł czas, abyś przestała istnieć i zaczęła żyć.

Oparłam się i nadeszła moja kolej na gapienie się.

Harvey nigdy tego nie wyłożył. Był delikatny pod każdym względem, także werbalnie.

- Teraz co ty myślisz o tym, co ja myślę? - zapytał.

- Myślę, że się w nim zakochałam - wyszeptalam.

- Wierzę w to. Kiedy mówisz jego imię, twoje oczy stają się dziwne. Smutne. Jakbyś go jakoś straciła, ale Słonko, wszystko, co musisz zrobić, aby go odzyskać, to zadzwonić.

Zamknęłam oczy.

- Emme - zawołał.

Otworzyłam je.

- Pomyślałem, że gdybym mógłbym zadzwonić, aby odzyskać żonę, mój palec by krwawił, wybierając ten numer w kółko i w kółko.

Tym razem, kiedy łzy napłynęły mi do oczu, to Harvey płynął.

- Rozumiesz mnie, Słonko? - zapytał delikatnie.

Mogłam mu powiedzieć. Mogłam powiedzieć Harveyowi. Nie wiedziałam, dlaczego nie mogłam powiedzieć tego nikomu innemu.

Po prostu wiedziałam, że mogłam jemu to powiedzieć.

- On mnie przeraża - szepnęłam.

Pochylił się i chwycił moją dłoń, mocno ją trzymając - Ten mężczyzna cię nie przeraża, moja piękna Emme, robi coś innego. A teraz zwróć uwagę na to, co Bóg ci dał. Nie zaproponował ci słabego człowieka, który nie widziałby, przez co to wszystko prowadzi. Zaoferował ci silnego mężczyznę, który pomoże ci trzymać te obawy na wodzy, gdy będziesz sobie radzić z czymkolwiek musisz.

- Ale on jest tym, czego się boję - na wpół powtórzyłam.

- Dlaczego? - zapytał Harvey.

- Nie wiem - odpowiedziałam drżącym głosem.

- Powiedział ci, że chce doprowadzić cię do odpowiedzi. Pozwól mu - odparł Harvey.

- A jeśli on...?

Przestałam mówić, kiedy Harvey szarpnął moją ręką i pochylił się bliżej.

- Pozwól mu, Emme.

Nie wiedziałam, skąd się to wzięło, ale skądś pochodziło, bo moje usta to mówiły - Coś jest ze mną nie tak.

- Przestań robić to sama, oprzyj się na silnym mężczyźnie, który cię kocha i dowiedz się, co to jest. Potem pozwól mu pomóc ci to naprawić.

- Boję się tego.

Harvey patrzył mi w oczy, a moje były wodniste, ale jeśli się nie myliłam, jego też były wodniste.

- Ja też się boję - odpowiedział.

To mnie zdezorientowało.

- Dlaczego?

- Boję się o ciebie, Słonko.

To miało sens.

- Jedź do domu, jedź do niego - nalegał.

- Jesteś pewien?

- Nie ma mowy, żebym ci kiedykolwiek powiedział coś takiego, gdybym nie był absolutnie pewien, że to słuszne.

Uścisnęłam jego rękę.

- Kocham cię, Harvey.

Jego ręka zadrżała w mojej, coś ostrego i zranionego przeszło szybko przez jego twarz, zanim to ukrył i wyszeptał - Ja też cię kocham, moja piękna, Emme. A teraz wyjdź z kuchni tego starego faceta i znajdź swojego.

Słowo znowu drżało, kiedy się zgodziłam - Okej.

Wstał i trzymając rękę w mojej, poprowadził mnie ze sobą.

To ja, zawsze ja, przysuwałam się do uścisku.

Ale zawsze, ale to zawsze, Harvey odwzajemniał uścisk. Mocno, słodko i długo.

Tym razem zrobił to dłużej.

Potem czekał, aż złapałam kurtkę i torebkę i odprowadził mnie do Persefony.

Pomachałam, odjeżdżając.

Harvey odmachął.

Dwie minuty wcześniej, w pokoju kontrolnym Nightingale Investigations...

- Potwierdź, że to ona - Luke Stark, prawa ręka Lee Nightingale, zażądał przez telefon od Jacka, człowieka, który najczęściej pracował w dyspozytorni.

A ogromną ilość czasu, jaką Jack spędził w tym pokoju, zwracał uwagę na duży zestaw monitorów.

- Potwierdzone. Złapałem ją wchodzącą, nie dostałem wyraźnego obrazu. Przyłapałem ją przy wyjściu i zobaczyłem jej pełną twarz. Mam zdjęcie, które dał nam Deck. To ona. Była tam godzinę. Lee jest offline, ale są rozkazy, że Deck dowie się, w chwili, gdy ją tam zobaczymy.

- Zadzwoń do Decka. Koniec - powiedział Luke.

Jack usłyszał rozłączenie.

Potem jego oczy wróciły do monitorów.

Rozdział 17

Stracić ciebie

Trzy godziny później...

Wróciłam w góry i pojechałam prosto do Jacoba.

Byłam przerażona, nie wiedziałam dlaczego, ale byłam. Przyznawałam to.

A on powiedział mi, że ma zamiar pomóc mi to rozgryźć.

I kochałam go.

Palec krwawilby, wybierając ten numer w kółko i w kółko.

Przez całą podróż słyszałam w głowie powtarzające się słowa Harveya.

I to właśnie dla mnie to zrobiło.

Kochałam Jacoba w taki sposób, że wiedziałam, że życie bez niego w ogóle nie byłoby życiem.

Jak życie Harveya było bez tych, których kochał.

I ja wiedziałam o tym od lat. Nawet kiedy nie miałam Jacoba, wiedziałam o tym.

Teraz go miałam i coś było ze mną nie tak. Ale on nie uciekał z krzykiem, wiedząc to tak samo jak ja i nie chcąc mieć z tym nic wspólnego.

Nie.

Był ze mną.

Ze mną.

Chcąc mnie naprawić.

Pragnąc przyszłości.

Chcąc mieć dzieci.

Chcąc *mnie*.

To ja się powstrzymywałam. Powstrzymywałam się bez powodu, który bym rozumiała.

Ale najbardziej inteligentną osobą, jaką znałam, był Jacob Decker. Więc jeśli ktoś mógł mi pomóc zrozumieć, to był nim on.

Po podjęciu decyzji pojechałam do Jacoba, ale go tam nie było. Usiadłam na jego podjeździe, wyjęłam telefon i miałam do niego zadzwonić, kiedy zdecydowałam się tego nie robić.

Zadzwonię do niego, kiedy będę w domu. W tym celu, cokolwiek to miało być, zdecydowałam, że muszę być w domu. A Jacob, będąc Jacobem, przyjedzie do mnie.

Przyjedzie prosto do mnie.

Każda przy zdrowych zmysłach dziewczyna, która wiedziałaby o tym aż do głębi swojej duszy, piszczalaby z czystej radości.

Mnie to przerażało.

Tak. Coś było ze mną *nie* tak.

Na szczęście przerażało mnie to w przenośni, a nie dosłownie, więc mogłam pojechać do domu.

Kiedy to zrobiłam, stwierdziłam, że tak samo jak wtedy, gdy Jacob mnie szukał, a ja byłam u niego wściekła, kiedy go szukałam, on był u mnie i miejmy nadzieję, że nie wściekał się.

Dał mi przestrzeń, tak jak powiedział, że to zrobi. Trzy dni.

Domyślałam się, że już z tym skończył.

To było dobre, bo ja też.

Nie oznaczało to, że wciąż nie byłam przerażona.

Było ciemno, ale zostawiłam włączone zewnętrzne światła i zobaczyłam jego pickupa. Był w cieniu, ale wciąż widziałam go przy masce, dokładnie w tej samej pozycji, w której był trzy dni wcześniej.

Zaparkowałam tam, gdzie trzy dni temu. Ale tym razem nie otworzyłam drzwi, nie wyskoczyłam z samochodu i nie okrążyłam maski, żeby znaleźć Jacoba czekającego na mnie przy schodach.

Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z pickupa, by znaleźć Jacoba stojącego w moich drzwiach.

- Słonko, cieszę się... - zaczęłam.

- Wejdz do domu, Emme - uciął, a ja szarpnęłam głową na jego ton.

W porządku. Najwyraźniej *był* wściekły.

- Ja...

Przysunął się do mnie tak nagle i tak głęboko, że musiałam się oprzeć z powrotem do kabiny Bronco.

- Wejdz do tego przeklętego, jebanego *domu*, Emme.

Poczułam, że moje oczy się zaokrąglają.

Nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Właściwie nie słyszałam, żeby mówił nigdy do nikogo w ten sposób.

Wpatrywałam się w jego twarz.

Był zły.

Nie. To nie było tak.

Był wściekły.

- Co się dzieje? - zapytałam ostrożnie.

- Wejdz. Do przeklętego. *Domu* - powtórzył Jacob.

O co chodziło?

Chociaż chciałam wiedzieć (a może nie chciałam), nie sądziłam, że to moim najlepszą strategią byłoby, aby zapytać go o to w tej chwili.

Więc powiedziałam cicho - Zrobię to, Słonko, jeśli zejdziesz mi z drogi.

Natychmiast zszedł mi z drogi.

Natychmiast podeszłam do drzwi wejściowych, zdenerwowana, świrująca, zdezorientowana i nadal bardzo przerażona, ale teraz z innego powodu.

Wpuściłam nas do środka. Jacob zatrzasnął ciężkie drzwi, a sposób, w jaki uderzyły we framugę, wydawał się wstrząsnąć domem.

Miej litość.

- Biblioteka - rozkazał Jacob.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć - Czy możemy...?

Jego głos opadł do złowrogiego szeptu - Dupa do biblioteki, Emme.

Nie rozumiałam tego. Nie podobało mi się to. Chciałam mu to powiedzieć ale nie sądziłam, żeby to też była moja najlepsza strategia w tej chwili. Więc przełknęłam, kiwnęłam głową i przeniosłam się do biblioteki.

Jacob poszedł za mną.

Kiedy tam dotarliśmy, nie zwlekał.

- Widujesz go - oznajmił dziwacznie w chwili, gdy odwróciłam się do niego.

Moja głowa drgnęła - Ja... co?

- Widujesz go - powtórzył.

Dobra, teraz byłem naprawdę zdezorientowana.

Myślał, że wyszłam z innym mężczyzną?

- Widuję kogo? - zapytałam i wtedy stracił opanowanie.

Pochylając się, ryknął - *Harveya!*

O nie.

Wiedział.

Skąd wiedział?

Spojrzałam mu w twarz i nie zapytałam. Zamiast tego cofnęłam się o krok.

Jacob mówił dalej.

- Postradałaś zmysły?

Podniosłam rękę w jego stronę - Pozwól mi wyjaśnić.

- Porwał cię z placu zabaw.

- Wiem, że to brzmi dziwnie, ale proszę, pozwól mi wyjaśnić.

- Twój ojciec i matka nie wiedzieli, gdzie jesteś przez trzy dni.

Odruchowo potrząsnęłam głową i zrobiłam to mocno, więc moje włosy fruwały razem z nią, jakby to działanie mogło odbić jego słowa i moje uszy ich by nie wchłonęły. Nie otrzymałam reakcji obronnej, a Jacob tego nie złapał.

Zaczął iść w moim kierunku.

- Nie wiedzieli, czy jadłaś.

Wycofałam się.

- Nie wiedzieli, czy byłaś dotykana.

Kolejne potrząśnięcie głową, obie ręce w górze.

Nie błagając.

Chroniąc się.

- Nie wiedzieli, czy nie zginęłaś w rowie.

- Przestań mówić - szepnęłam.

- Nie ma mowy, żeby wiedzieli, że się z nim spotykasz. Twój tata rozmawiał ze mną o tym, co ci się przydarzyło. Jak on nie przyszedł nad tym. Jak budzi się każdego dnia ze smakiem cholernego przerażenia, martwienia się o ciebie w ustach, przez całe pieprzone dwadzieścia dwa lata.

Nie mogłam tego słyszeć. Nie chciałam tego wiedzieć.

Musiałam to powstrzymać.

- Przestań mówić - powtórzyłam.

- A ty go widzisz.

- Proszę przestać mówić.

- Dlaczego go widzisz, Emme?

Potrząsnęłam głową.

- Dlaczego, na Boga, miałbyś widywać tego... pieprzonego... *faceta*?

Jeśli krzykniesz, już nigdy nie zobaczysz swojej matki i ojca.

Te słowa pogwałciły mój mózg. Słowa, których pamiętania odmówiłam przez dwadzieścia dwa lata.

Potknęłam się o coś, wyprostowałam się i cofałam.

Jeśli krzykniesz ...

- Nie - szepnęłam.

Już nigdy...

Mocno potrząsnęłam głową, uderzyłam w ścianę i prześlizgnęłam się po niej.

- Emmie?

Nie zobaczysz swojej matki i ojca.

- Nie - błagałam.

Silne dłonie na moich ramionach.

- Emme!

- *Emme!*

Odwrociłam głowę i zamiast regału zobaczyłam je tam.

Emme!

Ich twarze.

Nie mogłam znieść twarzy.

Zamknęłam oczy.

Dłonie opuściły moje ramiona, zsunęły się i owinęły wokół mojej szyi -
Kochanie, co się dzieje?

Emme!

Widziałam ich twarze za zamkniętymi powiekami. Były tam wypalone.

Wypalone tam na wieczność.

Jeśli krzykniesz, już nigdy nie zobaczysz swojej matki i ojca.

- Proszę, Emme, kochanie, porozmawiaj ze mną.

- Nie - wymusiłam torturowany szept.

- Gdzie jesteś Słonko? - Dłonie na mojej szyi ścisnęły mnie ostrożnie - Jezu,
Emme, wróć do mnie.

Emme!

Te twarze.

- Nie - błagałam.

Emme!

- Nie! - wrzasnęłam.

Wyrywając szyję z rąk, próbowałam uciec.

Złapały mnie ramiona.

Walczyłam okrutnie, kopiąc, warcząc, drapiąc, wierzgając.

Pamiętając.

*Stałam za drzewem całujących się na przerwie, czekając, aż spotka mnie tam
mój w-pewnym-sensie chłopak.*

Drzewo znajdowało się w rogu odległego końca placu zabaw. Idealne miejsce do ukrycia się przed nauczycielami i wypróbowania pocałunków. Tam też odsunięto ogrodzenie z ogniwo łańcucha, żeby niegrzeczne dzieciaki mogły wyjść i palić papierosy, czy cokolwiek robili.

Stałam plecami do płotu, moje dłonie dotykały szorstkiej kory, moje ciało przechyliło się na bok, żebym mogła rozejrzeć się po drzewie, żeby zobaczyć, czy mój chłopak nadchodzi.

Nagle dłoń zakryła mi usta.

Zamarłam.

Szarpnęłam się.

Do mojego ucha dotarły usta.

„Jeśli krzykniesz, już nigdy nie zobaczysz swojej matki i ojca”.

W bibliotece w moim domu krzyczałam.

Wtedy nie krzyczałam.

Ja... pieprzenie... nie krzyczałam.

- To ja, kochanie, kurwa, cholera. Pieprzone piekło, Emme. To ja.

Moje plecy wygięły się w łuk, chwyt nie puścił i upadłam.

„Emme!”

Siedziałam na posterunku policji. Usłyszałam głos ojca i odwróciłam głowę.

Mama i tata byli tam, rzucili się do mnie, wpadając na siebie w tym samym czasie, gdy trzymali się za ręce i pędzili w moją stronę, ich oczy były przyklejone do mnie.

Dotarli do mnie i podnieśli.

Ale nie upadłam. Ramiona taty zacisnęły się wokół mnie.

Potem ramiona mamy zamknęły się wokół mnie.

Oba tak mocno, że nie mogłam oddychać.

Ale słyszałam, jak mama szlocha. Poczułam wilgoć jej łez we włosach.

„Myśleliśmy, że cię straciliśmy. Och, moja droga córeczko, myśleliśmy, że cię straciliśmy”.

Głos taty w moim uchu. Udręczony. Ból w nim był tak dotkliwy, że przeszył mnie, a potem zagrzebał się, by nigdy nie odejść.

Nigdy mnie nie opuścił.

„Myśleliśmy, że cię straciliśmy”.

Straciliśmy cię.

Straciliśmy cię.

- Kochanie, jak nic nie powiesz, zadzwonię po karetkę.

Spojrzałam na Jacoba.

Siedzieliśmy na kanapie. Byłam na jego kolanach. Jego ramiona były mocno zaciśnięte wokół mnie.

- Nie mogę cię stracić - szepnęłam.

Jego podbródek cofnął się - Co?

- Nie mogę mieć dzieci.

- Emme...

- Nie mogę ich stracić.

Jego oczy zmieniły się z zaniepokojonych na ostrożne, a usta się zamknęły.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziałam mu - Wciąż widzę ich twarze.

Jacob delikatnie zapytał - Czyje twarze, kochanie?

- Taty i mamy na komisariacie.

Zrozumienie zabłysło w jego oczach. Jego głowa opadła. Zamknął oczy. Potem je otworzył i przyciągnął mnie bliżej.

- Harvey wie - powiedziałam mu.

- Co on wie? - zapytał szeptem.

- Co oznacza utrata kogoś.

Jacob przyciągnął mnie jeszcze bliżej.

- Nie identyfikuj się z nim, Słonko.

- Znam stratę - zaprzeczyłam.

- Ciebie stracili. Ty nie *znasz* straty - poprawił.

- Znam stratę. Przez trzy dni to było wszystko, co widziałam. A widziałam to w Harveyu.

- Muszę do kogoś zadzwonić, żeby się z tobą zobaczył. To mnie zabija, ale nie wiem, jak dać ci to, czego teraz potrzebujesz, kochanie.

Zignorowałam to, co powiedział i oznajmiłam - Boję się przez ciebie.

- Emme...

- Nie, przerażasz mnie.

- Kochanie...

Uniosłam rękę i ujęłam jego szczękę - Nie mogę cię stracić.

- Kurwa, Emme - Jego słowa były pełne udręki.

- Gdybyś dał mi dzieci, nie mogłabym ich stracić.

- Słonko, pozwól mi...

To się ze mnie wylewało. Prawda. Nerozcieńczona. Nie powstrzymywałam tego. Nie mogłam już.

Zbyt długo się tego trzymałam.

Widziałam ich twarze.

- Kochałam cię, odkąd Elsbeth po raz pierwszy mnie ci przedstawiła - oświadczyłam i usta Jacoba się zamknęły - Uśmiechnąłeś się do mnie, podałeś mi rękę i powiedziałeś coś, co mnie rozśmieszyło. Byłeś taki piękny. Byłeś taki miły. Spojrzałam na ciebie i poczułam się, jakbym spała od dziesięcioleci, a widząc cię, czując twoją wielką, silną dłoń owijającą się wokół mojej, obudziło to mnie.

Wyciągnął moją rękę ze swojej szczęki, przycisnął ją mocno do serca i nic nie powiedział.

Nie ustami.

Jego oczy mówiły.

A to, co mówiły, było niesamowite.

- Byłam księżniczką z baśni, czekającą, aż księżę obudzi ją z głębokiego snu. I to byłeś ty.

Zacisnął palce wokół moich i zrobił to mocno.

- Ale nie mogłam cię mieć - kontynuowałam - Gdybym miała coś tak wspaniałego jak ty i straciłabym to, byłabym Harveyem. Zwariowana. Sama. Pochowana w rozpacz. Nie mogłam iść dalej.

- Nie jesteś Harveyem, Emmanuelle.

Zacisnęłam mocno oczy, zgięłam szyję, przycisnęłam czoło do jego ust i cofnęłam się dopiero wtedy, gdy poczułam, jak mnie całuje.

A kiedy się cofnęłam, spojrzałam prosto w oczy Jacoba.

- Wiem, że nie jestem Harveyem, Słonko. Ale tego mnie nauczył. Pokazał mi tę rozpacz i dał ją moim rodzicom, a oni pokazali to mnie. Tego mnie nauczył. Właśnie to mi zostawił. To właśnie zostało we mnie pogrzebane od... - Pochyliłam się bliżej - ...*od zawsze*.

Jego dłoń ścisnęła moją dłoń, gdy wyszeptał ochryple - Kochanie.

Wziąłem zacinający się oddech i kontynuowałam.

- Rozumiałam to. Logicznie przyszło to do mnie i opowiedziałam ci o tym. Ale nie *rozumiałam* tego. Nie panikowałam z tego powodu, dopóki nie wiedziałam, że cię kocham i ty powiedziałeś mi, że mnie kochasz. Nie poskładałam tego do kupy, że widziałam, jak Harvey stracił wszystko, wszystko, co kochał i co to z nim zrobiło. Nie poskładałam tego w całość, nawet kiedy sięgałam po to, bo chociaż tak bardzo tego chciałam, ale nie zamierzałam pozwolić sobie na zbudowanie czegokolwiek, ponieważ nauczył mnie bać się, że to stracę. Potem zobaczyłam cię z małym Jake'iem i wy dwaj byliście tacy piękni - przycisnęłam się bliżej niego i mój głos opadł ciszej - Tak bardzo, *bardzo* piękni, Słonko.

Zamknął oczy, ale otworzył je ponownie, kiedy mówiłam dalej.

- Chciałam tego. Chciałam, żebyś mi to dał, dając mi to, przez trzymanie w ramionach dziecka, które my stworzyliśmy. Chciałam tego bardziej niż czegokolwiek innego, czego kiedykolwiek pragnęłam na tym świecie, z wyjątkiem ciebie. Ale Harvey stracił córkę i przez trzy dni moi rodzice nie mieli mnie i nie mogłam tego przetworzyć. Więc zrobiłam to, co było bezpieczne. Co było znajome. Co wiedziałeś, że robię. Ale nic nie mogłam na to poradzić, bo nawet nie wiedziałam, że to robię. Czuję przerażenie, że mogę stracić ciebie, stracić dziecko, które z tobą bym stworzyła i zrobiłam to, do czego się nauczyłam, odkąd mnie zabrał. Wycofałam się, aby uchronić się przed możliwością, że kiedykolwiek mi się to przydarzy.

- Kochanie, uwielbiam to, że to zauważasz. Że to rozumiesz. Ale byliśmy tu już wcześniej, a ty wciąż się ode mnie odsuwałaś. To, co wydarzyło się pięć minut temu, wskazuje, że jest jasne, że nie przeszłaś nad tym i podobnie jak twój tata nie przeszedł od dwudziestu dwóch lat. Aby to zrobić i zrobić to dobrze, musisz z kimś porozmawiać - powiedział łagodnie Jacob.

- Ja wiem.

Patrzyłam, jak mruga, zanim ulga, słodka i czysta, wypełniła jego rysy.

- Są wypaleni z tyłu moich powiek, Słonko - powiedziałam mu.

- Kto? - zapytał.

- Tata i mama na komisariacie. Ale nauczyłam się nie widzieć.

Pokiwał głową. Więcej zrozumienia.

Boże. Jacob Decker.

Tak cholernie niesamowity.

- Czy zgodzisz się, by pozwolić komuś pomóc ci to wymazać? - zapytał ostrożnie.

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego stwierdziłam, co wiem. Czemu zaprzeczałam. Co wiedziałam, że, gdybym pozwoliła sobie to zrozumieć, mogłoby mnie zabić.

- Tata to widzi, tak jak ja. Wiem, że czasami to robi w sposób, w jaki na mnie patrzy.

- On cię kocha, kochanie.

Tak. O tak. Mój tata tak bardzo, *bardzo* mnie kochał.

Łzy wypełniły mi oczy - Tak.

- Nie możesz już widywać Harveya.

Biedny Harvey.

Biedna ja.

Nie powinnam była do niego chodzić. Prawdopodobnie za każdym razem go to raniło.

Ale go potrzebowałam.

Teraz nie potrzebowałam.

Ale będę za nim tęskniła.

Łzy spływały mi po policzkach - Tak.

- A ja się z tobą zaopiekuję.

Wiedziałam. Wiedziałam, że to zrobi.

Jacob mnie kochał.

Jacob zawsze mnie kochał.

Mój oddech urwał się i powtórzyłam - Tak.

Potem się rozłożyłam.

Jacob przyciągnął mnie bliżej, wtulając moją twarz w swoją szyję.

A ponieważ przeciekałam wszędzie, w końcu wypuściłam to po tak długim trzymaniu tego we mnie, Jacob nie pozwolił mi się rozpaść.

Na jego kolanach, na mojej kanapie, z jego wielkimi, silnymi ramionami wokół mnie, trzymającymi mnie razem, więc może... może...

Ja w końcu odnajdę siebie.

A potem będę szczęśliwa.

Deck

Dwadzieścia godzin później...

Deck podjechał do krawężnika, wyłączył pickupa i wysiadł.

Zanim dotarł do połowy chodnika, drzwi się otworzyły.

Zatrzymał się na dole dwustopniowego werandy i spojrzał na Harveya Feldmana.

Nie było zaskakujące, że mężczyzna wyglądał na starego i pobitego.

Co zaskakujące, również wyglądał życzliwie.

- Emmanuelle nie przyjdzie do ciebie ponownie, ale jeśli spróbujesz skontaktować się w jakikolwiek sposób, zobaczysz mnie - stwierdził.

Harvey Feldman zamknął oczy i szepnął - Dzięki Bogu.

Deck zagapił się.

Mężczyzna otworzył oczy i Deck przemówił.

- Widzę, że się z tym zgadzasz.

- Nie proszę pana. Nie zgadzam się. Mam wrażenie, że wie pan, jak by to było stracić Emme. Ale czuję ulgę, bo wiem, że Emme wreszcie ma kogoś, kto się nią opiekuje.

Ostatnia część była niespodzianką.

Pierwsza część mu się nie podobała.

- Sugeruję, żebyś się z tym uporał - ostrzegł Deck.

Jego oczy stały się skupione i zapytał - Zakładam, że pan jest Jacobem Deckerem?

To też nie było zaskakujące. Ostatniego dnia, kiedy nie spała, Emme podzieliła się wszystkim, łącznie z tym, że powiedziała wszystko Feldmanowi.

Więc Deck nie odpowiedział. Zamiast tego kiwnął brodą.

Feldman skinął głową - W takim razie, panie Decker, powiem panu, że kiedy Emme przysłała do mnie po raz pierwszy, wiedziałem, że jeszcze nie dopełniłem pokuty. Żadne więzienie nie może tego dać. Zamknięcie z mężczyznami, takimi jak mężczyźni, z którymi ja dzieliłem czas, nie było zabawne. Ale to nie jest pokuta. Nie. - Potrząsnął głową - Moja pokuta była inna. Moja pokuta polegała na robieniu tego, co zrobiłem, ponieważ straciłem wszystko, co straciłem, a potem Bóg dał mi możliwość poznania Emme, a ja wiedziałem, że któregoś dnia ją również stracę.

Chryste.

Troszczył się o nią.

Prawdziwie.

Nie spodziewając się tego, Deck nie miał na to odpowiedzi.

- Poproszę o jedną przysługę - powiedział Feldman, a Deck na to miał odpowiedź.

- Nie dostaniesz żadnych przysług.

- Mam przeczucie, że to mi dasz.

Deck spojrzał w górę i rozkazał - Wypluj to.

- Będę potrzebować pana danych kontaktowych, aby móc się z panem skontaktować, gdyby próbowała się ze mną skontaktować.

- Ona tego nie zrobi - odparł stanowczo Deck.

Feldman potrząsnął głową z duchem uśmiechu na ustach.

Ale nie duch bólu czał się w jego oczach.

- Ona nie oddała się panu całkowicie. Kiedy to zrobi, zobaczy pan.

- Człowieku, nie jestem w nastroju do grania w gry słowne - warknął Deck, któremu nie podobało się nic z tego gówna i chcąc, żeby to zostało zrobione, żeby mógł być w drodze, by wrócić do Emme.

- Jest słodka do szpiku kości, ta Emme. Będzie się o mnie martwić, panie Decker, i w końcu spróbuje się ze mną skontaktować.

- Widzę, że zrozumiałeś swój błąd i wiesz, co to jest, więc nie sprawia mi przyjemności mówienie ci, że kiedy miała swoje załamanie, to nie było ładne. Obecnie jest pod wpływem lekkich leków w swoim łóżku w swoim domu, a czuwają nad nią jej matka i ojciec. Zajęło mi dużo gadania, żeby powstrzymać jej ojca przed przyjechaniem ze mną lub pójściem na własną rękę. Udało ci się, że ta wizyta jest ode mnie. Emme rozmawiała już z terapeutką i jest zobowiązana to robić, dopóki to, co pokręciło się w jej głowie, nie zostanie wyprostowane. Kiedy tak się stanie, będzie wiedziała, żeby się z tobą nie kontaktować.

- Będzie.

- Absolutnie tego nie zrobi.

- Czy wie pan, panie Decker, co jest jedyną rzeczą, która może powstrzymać dobroć i światłość?

Co się dzieje z tym pieprzonym facetem?

- Znowu, nie w nastroju - uciał Deck.

- Ciemność - Feldman odpowiedział na własne pytanie - A skoro Emme powiedziała, że jest pan bardzo inteligentny, wiem, że nie muszę panu mówić, że ciemność zagłusza światło. Ale kiedy to światło zostanie uwolnione, kiedy tak wiele zostało go zmagazynowanego przez tak długi czas, nic nie może go przyciemnić - zatrzymał się, by zaczerpnąć oddechu, zanim skończył - Ten promień to Emme. Kiedy miała dwanaście lat, zrobiłem coś, co ją przytłumiło. Jeśli dobrze zakładam, widząc, jak mnie odwiedzasz, ta wiązka została uwolniona. A ponieważ Emme to Emme i ona nosi to światło, skontaktuje się ze mną.

Już przerażony w cholerę przez tego faceta martwił się o swoją dziewczynę. Teraz był bardziej zaniepokojony, bo spędzała czas z tym pojebem. Nie

wspominając już o tym, że w ogóle nie chciał tam być, to, co powiedział mężczyzna, sprawiło, że Deck bardziej chciał wypierdolić od tego wszystkiego.

Więc postanowił to zakończyć, pytając - Skończyliśmy?

- Uczyń ją szczęśliwą.

To oznaczało, że skończyli, dzięki Chrystusowi.

- Już planowałem to zrobić - mruknął Deck, odwrócił się, przeszedł dwa kroki, a potem zawrócił - Dam ci mój adres e-mail. Jak skontaktuje się z tobą, nie otwierasz drzwi, nie odbierasz telefonu ani nie odpowiadasz na maila. Napisz do mnie.

Feldman skinął głową.

Deck podszedł do swojego pickupa.

Potem nie tracił czasu na powrót do domu, do Emme.

Dzień później...

- Dobra, więc załamanie nerwowe... odhaczone - powiedziała Emme, a wzrok Decka przeniósł się z książki na nią na drugim końcu kanapy.

Przygarbiła się, ze stopami na jego kolanach, głową do podłokietnika. Ale miała uniesioną rękę, z dłonią skierowaną do siebie, jakby trzymała notatnik, a druga ręka trzymała wyimaginowany długopis i jej oczy były zwrócone na niego.

- Więc teraz, kiedy to robiłam, co proponujesz dodać do mojej listy życzeń?
- zapytała.

- Kiedykolwiek pieprzyłaś się na plaży? - zapytał z powrotem.

Jej oczy zapłonęły, ale jej usta powiedziały - Uh... nie.

- Dodaj to.

Zwróciła oczy na swoją dłoń i udawała, że coś na niej bazgrze, mamrocząc
- To brzmi o wiele fajniej niż załamanie nerwowe.

Deck uśmiechnął się, rzucił książkę na stolik do kawy, pochylił się nad nią i przyciągnął do siebie. Wyciągnął się całkowicie na kanapie pod nią, a Emme natychmiast usadowiła się na nim.

Buford, leżąc na podłodze obok kanapy, podniósł głowę.

Przyjrzał się ich nowej pozycji, zatwierdził i ułożył się z powrotem z jękiem.

- Um... kochanie - zawołała Emme i spojrzął z psa na nią - Jak wiesz, moi rodzice są w mieście z rzekomym zadaniem podniesienia wiadra kurczaka. Ponieważ najbliższa knajpka z kurczakiem znajduje się w Chantelle, zajmie to trochę czasu. Ale ponieważ wykonują wiele zadań i używają tego, by - wygięła plecy, by móc podnieść ręce z jego klatki piersiowej, by zrobić w powietrzu cudzysłowy - załatwić potajemne telefony do mojego rodzeństwa, aby przekazać im raporty o stanie mojego zdrowia psychicznego, które jest kwestionowane, wkrótce wrócą. Więc podsumowując, nie możesz kochać się ze mną na mojej kanapie.

To była szkoda.

To też była prawda. Wszystko.

I wreszcie, jeszcze wyraźniej stało się coś, co zauważył, odkąd Emme i lekarz uzgodnili, że może odstawić środek uspokajający.

Harvey Feldman miał rację.

Zagłuszył światło Emme.

Teraz świeciło tak jasno, że był oślepiiony.

- Masz rację - odpowiedział - Więc tylko się będziemy całować.

- Całowanie się z tobą prowadzi do innych rzeczy.

Uśmiechnął się i zapytał - Skąd wiesz? Nigdy się nie całowaliśmy.

- Wiem stąd, Słonko, bo zawsze prowadzi do innych rzeczy.

Deck wybuchnął śmiechem.

W środku tego poczuł, jak usta Emme dotykają jego ust, więc przeszedł w chichot.

Kiedy dostrzegł jej oczy, świeciły.

Przestał chichotać, a jego krew zaczęła płonąć.

- Zawsze chciałam to zrobić, kiedy się śmiałeś - szepnęła - Zawsze.

Kurwa. Chciał się z nią kochać.

Nie miał jej od ponad tygodnia.

Potrzebował jej teraz.

- Musisz przestać być słodka, bo inaczej zablokuję drzwi przed twoimi rodzicami. Mogą mieć kurczaka. Ja będę miał ciebie.

Patrzył, jak jej oczy znów płoną, gdy jej ciało rozpływa się na jego, a jej ręka przesuwa się po jego klatce piersiowej na szyję.

- Myślę, że tata wyważyłby drzwi. Jest trochę... - przerwała - jest teraz zdeterminowany, by być blisko i muszę mu to dać.

To była cholerna racja.

- Tak - zgodził się niechętnie Deck.

- Ale chociaż spałam w ciągu ostatnich dwóch dni więcej niż potrzebuje zdrowe ciało, nagle czuję się naprawdę zmęczona, więc myślę, że będę musiała wcześniej iść spać. I nie sądzę, że będą mieli coś przeciwko, jeśli nie dotrzymasz im towarzystwa.

- To brzmi jak plan - mruknął.

- Kocham cię, Jacob - oznajmiła nagle, a jego ramiona wokół niej ścisnęły się.

- Wiem, że tak, kochanie.

- Dziękuję, że nie zrezygnowałeś ze mnie.

Kurwa, ale Feldman miał rację. Ten promień był oślepiający.

Obrócił się tak, że był na górze, a jej ramiona ułożyły się tak, że okrążyły go. Uniósł rękę i odgarnął grzywkę z jej czoła.

Potem pochwycił jej wzrok - Możemy o czymś porozmawiać?

- Biorąc pod uwagę, że jutro rozpoczynam intensywną psychoterapię, mam nadzieję, że tak - drażniła się.

- Kochanie, mówię poważnie.

Z jej oczu znikł blask humoru. Tęsknił za nim, ale będzie pracował nad jego odzyskaniem. Ale teraz mieli gówna do zrobienia.

- Jestem gotowa do rozmowy o wszystkim, Słonko - powiedziała mu.

- Racja - powiedział cicho - Kiedy to gówno spadło, to, co nas tam sprowadziło, to ja naskakujący na ciebie.

- Jacob...

- Pozwól mi skończyć, Emmanuelle.

Zamknęła usta.

Kontynuował.

- Byłem wkurzony. Oszałały ze zmartwienia. Odebrałem telefon, że go odwiedziłaś i musiałem czekać, aż wrócisz. To nie wprawiło mnie w lepszy nastrój. Straciłem opanowanie, a wyniki były zajebiste, ale droga do tych wyników była trochę chwiejna.

Powiedział jej, że z powodu swoich obaw obserwował dom Feldmana i monitorował jego telefony.

Nie sprawdzał jednak jego e-maili, a tak zawsze się komunikowali.

Emme nie była zła.

Z drugiej strony, kiedy Deck się tym podzielił, była w większości pod wpływem środków uspokajających.

Jednak teraz też nie złościła się na przypomnienie.

Zamiast tego odpowiedziała - Rzeczy dzieją się z jakiegoś powodu.

- I takie rzeczy by się wydarzyły, gdybym nie stracił przy tobie opanowania. Nie szukam wymówki, ale zasługujesz na wyjaśnienie.

Po tym, jak to powiedział, nic nie powiedziała, więc poszedł dalej.

- Nie miałem pojęcia, gdzie jest twoja głowa. Ciągłe się odłączałaś, a ja nie miałem też pojęcia, jak cię przed tym powstrzymać. Miałem sześć dni nie przebywania z tobą, z wyjątkiem może dwudziestu minut, a w ciągu tych całych minut nawzajem sobie rzucaliśmy gównem. Wiedziałem, że coś jest nie tak. Wiedziałem, że to było ciemne. Wiedziałem, że to ma coś wspólnego z tym, co ci się przydarzyło, kiedy byłaś dzieckiem. Ale nie miałem pojęcia, jak poprowadzić cię tam, gdzie możesz się podzielić, a wiedziałem, że kiedy to zrobisz, nie mógłbym naprawić tego, co było z tobą nie tak. Nie miałem tych umiejętności. Nie podobało mi się to. Nic z tego. Więc to straciłem.

- Jacob, Słonko, przestań.

- Emme, kochanie, to gówno nie było w porządku.

- Wiesz - zaczęła, przechylając głowę na siedzenie kanapy - kiedy to wszystko się skończyło, wracałam do domu od Harveya, gotowa stawić ci czoła, gotowa spróbować rozwiązać ten problem, cokolwiek było ze mną nie tak. I wiesz coś jeszcze? To tak totalnie by się nie powiodło.

Poczuł, że zmarszczą mu się brwi - Co?

- Byłam tak głęboko w tym zagrzebana, tak poza zasięgiem, że rodzice po latach nie dotarli do mnie. Moi bracia. Moja siostra. Przyjaciele. I nawet ty, kiedy

pierwszy raz cię spotkałam. Jedyna rzecz, która mogła się przebić, była rzeczą, która musiała *się przebić*. I to coś musiało być wystarczająco potężne, aby to osiągnąć. I tym czymś potężnym był twój gniew - uścisnęła go - Byłeś na mnie zły, ale nie bez powodu. Robiłam coś szalonego. I próbowałeś innych sposobów, ale nie udało ci się do mnie dotrzeć. To zrozumiałe, że straciłeś opanowanie, a ostatecznie rzeczy dzieją się z jakiegoś powodu.

- Cieszę się, że tak myślisz, kochanie, ale...

Przerwała mu - I zostałam porwana z jakiegoś powodu.

Kurwa.

- Kotku - powiedział cicho.

- Nie. To prawda. Gdybym nie była, nigdy nie rozumiałabym tak, jak teraz rozumiem, jak bardzo cię kocham. Jak ważna jest dla mnie twoja miłość. Jak cenna. Jak nigdy nie chcę tego stracić. I, z opóźnieniem, jak mam pracować, żeby jej nie stracić.

To mógł zaakceptować, bo to cholernie kochał.

I zrobił to, kładąc swoje czoło na jej i mrużąc - Słonko.

- To samo z mamą i tatą. To samo ze wszystkimi. Zajęło mi trochę czasu, aby nauczyć się tej lekcji. Ale można powiedzieć, że się tego nauczyłam - Patrzył, jak jej oczy się uśmiechają - Zdecydowanie.

- To nie w porządku, co ci zrobił - powiedział łagodnie Deck.

- Nie. Absolutnie nie. Ale też nie byłoby w porządku, żebym to przeżyła i się nie uczyła. Zrobił źle. Zranił mnie, moich rodziców, ciebie, każdego, kto mnie kochał. Życie ma wiele lekcji, z których części zbyt długo się bałam, by je przyswoić. Teraz muszę się nauczyć, żeby do tego nie dopuścić.

Kiedy skończyła mówić, uniosła brodę, by dotknąć ustami jego ust.

Kiedy ułożyła się na nowo, podniósł głowę i przemówiła.

- Proszę, nie denerwuj się tym, że tak się na mnie złościłeś. Widzę, dlaczego tak czujesz, ale chcę, żebyś zobaczył, dlaczego potrzebowałam cię.

W porządku. Można było bezpiecznie powiedzieć, że skończył.

- Jesteś słodka - ostrzegł, a ona się uśmiechnęła. Potem jej uśmiech zniknął, a wyrzuty sumienia wypełniły jej oczy - Ty też, Słonko. Ale przecież zawsze byłeś dla mnie.

Wzięła urywany oddech i dokończyła - *Zawsze*.

Deck nagle nie obchodziło, że jej rodzice mogą wkrótce wrócić do domu, więc opuścił głowę i ujął jej usta.

Poczuł jedno słodkie pociągnięcie jej języka, zapach truskawek dookoła, kiedy usłyszeli krzyk Barry'ego - Mamy kurczaka!

Poczuł chichot Emme przy jego języku.

Do dupy było to, że nie mógł robić tego, co chciał.

Ale to nie znaczyło, że smak jej śmiechu na jego języku nie był słodki.

Rozdział 18

Więcej sypialni

Trzy tygodnie później...

Deck pracował na swoim komputerze w domu i zapatrzył się w monitor.

Był blisko czegoś w sprawie włamań. Tylko nie mógł wyczuć, o co chodzi.

Ich tajemniczy mężczyzna, który spotkał się z McFarlandem kilka miesięcy temu, mężczyzna o imieniu Jon Prosky, nie wrócił z wizyty u swojej mamy, która była chora na SM. Teraz stracił przez to pracę, ale był na bieżąco ze wszystkimi płatnościami na kredyt hipoteczny, karty kredytowe i media.

Czerwoną flagą było to, że płacił z konta na nazwisko swojej matki. Konta, na którym znajdowały się duże kwoty, dokonane w ten sposób dzięki depozytom gotówkowym dokonany stosunkowo niedawno.

Gdyby ta gotówka mogła być powiązana z napadami w hrabstwie, mieliby go. Ale kiedy odwiedzili go lokalni policjanci w Denver, rzucił ich na ślad „przyjaciół i rodziny”, którzy dawali prezenty pieniężne, aby pomóc w opiece nad matką.

Ślepy zaułek.

I była jeszcze jedna czerwona flaga. Zapytany przez policję w Denver Prosky stwierdził, że nie przypomina sobie spotkania z McFarlandem tamtej nocy. Kiedy pokazano zdjęcia z monitoringu, które zrobił Chace, były ciemne, ale wyraźnie pokazały, że jego pickup tam jest, nawet jeśli zdjęcia były niewyraźne, on powiedział, że pożyczył swój samochód facetowi z pracy.

Pociągnęli to. Mężczyzna, który rzekomo go pożyczył, powiedział, że to nieprawda, ale nie miał nikogo, kto mógłby potwierdzić, że nie spotkał się z McFarlandem. Prosky uzasadniał swoją historię, mówiąc, że prawdopodobnie jego współpracownik jeździł w tym czasie do pracy, bo jego wóz był w warsztacie.

Słowo jednego człowieka przeciwko drugiemu.

Kolejny ślepy zaułek.

Deck dalej nie mógł znaleźć żadnych powiązań, poza rzekomym spotkaniem Prosky'ego z McFarlandem. Nie pracował z nikim z załogi, która została oznaczona. Nie chodził z żadnym z nich do szkoły. Nie miał kartoteki, więc nie dzielił celi z dilerem. Nigdzie nie widziano go w towarzystwie żadnego z nich. I nie miał żadnych zapisów telefonicznych, które łączyłyby go z którąkolwiek z ekipy. Nie miał też żony ani krewnego, który byłby z którymkolwiek z nich związany.

Kolejny ślepy zaułek.

Ale Deck pojechał do Denver w różnych sprawach, a część z nich polegała na tym, żeby spędzać czas na obserwowaniu go.

McFarland nie był szefem. Dealer, którego związali z tą załogą, mógłby być.

Ten facet miał to, czego potrzeba.

Na zdjęciach nic nie było widać, ale był przyzwoicie wyglądającym facetem, wysokim i stosunkowo dobrze zbudowanym.

Osobiście był przekonujący. Często błysnął łatwym uśmiechem. Otwarte zachowanie, które ukrywało coś, o czym ktoś, kto nie miał wystarczająco dużo doświadczenia, nie zwracał bacznej uwagi lub uczeń szkoły średniej, nie wiedziałby.

To było to, że jego zachowanie i uśmiech były powierzchowne. Jego uśmiech nie docierał do jego oczu, jego zachowanie nie ujawniało otwarcie, że każdy jego ruch sprawiał, że wyglądał, jakby coś chronił.

Był także patologicznie towarzyski, jak oszust szukający kolejnego celu. Kiedy Deck podążał za nim, obserwował, jak Prosky zaprzyjaźnia się ze wszystkimi, z którymi miał kontakt, od pracownika stacji benzynowej, przez kelnerkę w kawiarni, po spotkanie w rekordowym czasie z kobietą w barze tak daleko poza jego ligą, że wynik był wręcz mrożący krew w żyłach.

Ale nie mając nic, co mogłoby stanowić powiązania z nim, Deck nie miał kierunku, w jakim mógłby poprowadzić śledztwo.

Szukał więc każdego znanego współpracownika tego tajemniczego człowieka. Szefa, współpracowników, krewnych, przyjaciół, a zwłaszcza tych przyjaciół, którzy „podarowali” jego matce pieniądze na opiekę.

Problem polegał na tym, że instynkt Decka podpowiadał mu, że kluczem do złamania tego są dzieciaki. Jednak nie mieli nic na dzieci i nie mogli ich przepytować ani podążać za nimi.

Klikając na raporty kredytowe, strony na Facebooku i każdy inny wątek, który mógł wybrać przez ostatnie dwie godziny, poczuł ulgę, gdy zadzwoniła jego komórka na biurku.

Wyświetlacz powiedział „Emmanuelle dzwoni”.

Odebrał.

- Potrzebujesz podwózki? - zapytał, wiedząc, że to wezwanie oznaczało, że jego czyściec w komputerowym piekle się kończy, co z kolei oznaczało, że kąciki ust Decka wykrzywiły się ku górze.

- Tak, kochanie - odpowiedziała.

- Mam przyprowadzić Buforda?

- Tak - powtórzyła.

- Będę tam za dwadzieścia, dwadzieścia pięć.

- Okej, Jacob.

- Później, kotku.

- Pa, Słonko.

Odłożył słuchawkę i skupił się na wyłączeniu komputera.

Emme była w Psie, barze w Gnaw Bone. Noc Wyjścia Dziewcząt z Niną, Krys, Lauren, Lexie, Faye i Zarą.

To był trzeci raz, kiedy wychodziły od czasu jej przełomu. Deck był jej transportem do domu, choć prawdopodobnie nie była pijana. Zauważył, że Emme nie traciła w ten sposób kontroli. Ani kiedyś, ani teraz. Ale mogła być podchmielona.

Noce Wyjścia Dziewcząt odbywały się, ponieważ Deck rozmawiał z Chace’em. Chace rozmawiał potem z Faye. Faye zrobiła swoje z dziewczynami i dziewczyny włączyły się. Potem Deck rozmawiał z Emme.

Łączenie. Noc Wyjścia Dziewcząt, raz w tygodniu. Tworzą więzi. Budują życie. Tworzą załogę, która zapewni ci pomoc, poradę, wsparcie, ale przede wszystkim zabawę.

Osiedlaj się.

Znajdź szczęście.

Emme zgodziła się, a nawet zrobiła to z entuzjazmem.

Więc teraz była poza domem z jednymi z najlepszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkał.

Wszystko dobrze.

Dziś wieczorem Pies był na rotacji. Ponieważ Krys i Lauren były właścicielkami baru Bubba's w Carnal, a mężczyzna Zary, Reece, zarządzał Psem w Gnaw Bone, pojawiły się tarcia dotyczące miejsca spotkań kobiet.

Zara zakończyła jakąś sprawę prawną, która teraz uczyniła ją milionerką. Ale Reece nie był typem człowieka, który nie pracowałby na swoje życie. A Zara była typem kobiety, która, będąc nagłą milionerką czy nie, opiekowała się swoim mężczyzną. Najwyraźniej dostawał premię, jeśli sprzedawał kupę gorzałki, więc Zara naciskała na Psa.

Krys i Laurie nie były milionerkami, więc naciskały na Bubba's.

Nina, Lexie i Faye wkroczyły i zasugerowały rotację.

Więc dzisiaj był to Pies.

Jeśli Emme chciała, żeby Deck przyprowadził Buforda, oznaczało to, że jechali potem do jej domu. Ponieważ zarówno Bubba's, jak i Pies były po drodze z jego domu w Chantelle, oznaczało to, że chciała wkrótce wrócić do domu i być z nim w łóżku.

Emme w łóżku, naga i podchmielona.

Czas iść.

Po wyłączeniu komputera Deck mruknął do Buforda, który leżał na podłodze obok niego - Chodźmy, kolego.

Zrobił to uśmiechając się.

I uśmiechał się przez całą drogę do swojego pickupa.

Półtorej godziny później...

Emme leżała całkowicie na nim, z ugiętymi kolanami, okrakiem na jego biodrach.

Po skończeniu umyła się, przywędrowała z powrotem wciągając majtki i koszulkę, padła na łóżko, co oznaczało padnięcie na Decka, a potem tak po prostu się ułożyła.

Nowa rzecz dla Emme.

Zwykle zasypiali z Emmą przyłożoną do jego boku, z częściami jej ciała owiniętymi wokół niego.

Ale po swoim przełomie nie zdobyła lwiej części Decka.

Po prostu zawłaszczyła Decka.

Nie narzekał. Po tym, jak zasypiała, przesuwał ją na bok. Ale kiedy zasypiała, gładził ją po plecach i włosach, ciesząc się, że ten pokaz jego dziewczyny mówił, że skończyła się rozłączając. Teraz chciała pozostawać w kontakcie, kiedy tylko mogła, tak często, jak tylko mogła, tak długo, jak mogła to mieć.

Więc dawał jej to.

Przesuwając opuszkami palców po jej kręgosłupie, przesuwając palcami drugiej dłoni przez jej włosy, poczuł, jak jej ciało na jego rozluźnia się i wiedział, że była bliska snu.

To oznaczało, że Buford będzie musiał się dostosować. Leżał na boku, plecami przyciśnięty do Decka i Emme.

To była również nowa norma i kiedy to się działo, Buford protestował z połowicznym jękiem, kiedy Deck wsuwał Emme w jego przestrzeń.

Ale dostosowywał się.

Z drugiej strony, pies Decka związał się z jego dziewczyną, a ona zrobiła to samo z jego psem.

Kolejne połączenie.

Deck uśmiechnął się do ciemnego sufitu.

- Nie krzyczałam.

Deck zamrugał, gdy jego ręce znieruchomiały, gdy jej ciche słowa rozległy się w pokoju.

- Co kochanie?

- Nie krzyczałam - powtórzyła sennym i cichym głosem.

Walczył z napięciem się jego ciała.

Z Emme wydarzyło się coś jeszcze.

Chodziła do terapeuty dwa razy w tygodniu, a po sesjach była cicha, zamyślona, a czasem zdystansowana.

To nie trwało długo i szybko wracała do Emme.

Ale zdarzały się też chwile, które nie miały nic wspólnego z jej planem terapii, w czasie których krzywiła się lub ujawniała ból i to z pozoru bez powodu. Te chwile nie zdarzały się, gdy rozmawiali, zamiast oglądać telewizję, jeść lub wylegiwać się i czytać.

Ale kiedy to się stawało, nie dzieliła się.

Deck też nie popychał.

Kiedy poszła na terapię, Deck dokładnie zbadał zespół stresu pourazowego i żaden z tych objawów nie był niezwykły.

Jeśli chodzi o postępowanie ukochanej osoby: cierpliwość, zrozumienie i słuchanie były kluczowe. Jednak po kilku pierwszych spotkaniach i rozmowie z Barrym i Maeve, terapeuta Emme zasugerował terapię rodzinną. Głównym celem było poprowadzenie ich wszystkich w lepsze miejsce, ponieważ najwyraźniej Emme miała poczucie winy za to, że jej rodzice nadal radzili sobie z traumą.

Barry i Maeve zgodzili się. Zaczynali w przyszłym tygodniu.

Ale teraz najwyraźniej nadszedł czas, by podzieliła się tym, co miała na myśli, czego nie robiła w żaden prawdziwy sposób od trzech tygodni. A Deck musiał być cierpliwy, wyrozumiały i słuchać.

Problem polegał na tym, że nie wiedział, jakim jeszcze powinien być. A jeśli nadszedł czas, żeby się podzieliła, musiał być takim, jakim go potrzebowała.

- Nie krzyczałaś - ponaglił cicho, gdy nie powiedziała nic więcej.

- Kiedy Harvey mnie zabierał - stwierdziła i przestała mówić.

Deck zamknął oczy.

Następnie otworzył je i odpowiedział zachęcająco - Okej.

Leżeli tam w ciemności, jego dziewczyna była tak blisko, jak tylko mogła, z policzkiem wciśniętym w środek jego klatki piersiowej, z twarzą zwróconą do okna.

Nie poruszyła się ani nie odezwała.

Potem poczuł, jej ciężkie westchnienie i powiedziała - Gdybym krzyczała, walczyła i krzyczała, nauczyciel by to usłyszał. Albo ktoś by to zobaczył. Ktoś by coś zrobił i nigdy by się to nie wydarzyło. Mogłabym to powstrzymać, gdybym tylko krzyknęła.

Deck zajęło dużo siły wewnętrznej, żeby nie przerywać jej, pozwolić zwerbalizować jej uczucia i nie próbować uciszyć poczucia winy.

Osiągnął to, a kiedy zamilkła, powiedział - Wiesz, że był na skraju załamania.

Kolejne westchnienie - Wiem.

- Czasami - zaczął ostrożnie - ...w pewnych sytuacjach dobrze jest nie walczyć i nie krzyczeć. Mogłoby być gorzej, gdybyś to zrobiła.

- Harvey nigdy by mnie nie skrzywdził.

Zacisnął zęby, żeby uciąć swoją ripostę, zmusił szczękę do rozluźnienia, a kiedy pozbierał się, ponownie wskazał - Kochanie, był na krawędzi. Mężczyźni doprowadzeni do takiego stanu są nieprzewidywalni.

W tym momencie podniosła głowę, położyła ręce na jego klatce piersiowej, a on spojrzał na jej twarz w świetle księżyca.

- Naprawdę - powiedziała cicho - Wiem, że nie jest twoją ulubioną osobą, ale Harvey nigdy by mnie nie skrzywdził.

Deck podniósł rękę, odgarnął jej grzywkę z oczu i założył jej włosy za ucho, pozostawiając dłoń zaciśniętą na jej szyi - Wiem, że to mężczyzna, którego poznałaś. I tym mężczyzną, którego poznałaś, jest Harvey Feldman. Ale człowiek, który cię porwał, nie był człowiekiem, którego znasz. Człowiek, który cię zabrał, z powodu swojej żałoby został zmuszony do skrajnego zachowania. Nie możesz wiedzieć, jak zareagowałby, gdybyś nie zrobiła tego, co ci kazano.

Emme nic nie powiedziała, ale nawet w cieniu widział z jej twarzy, jak pracuje, gdy to przemyślała.

Potem wyszeptała - Powiedział: *Jeśli krzykniesz, już nigdy nie zobaczysz swojej matki i ojca.*

Kurwa, jak mogła spędzać czas z tym pieprzonym facetem? Może to żałoba, której nie mógł kontrolować, kierowała jego działaniami, ale wciąż spieprzył młodą dziewczynę.

I to spieprzenie zaczęło się od tych słów.

W tym momencie Deck oddałby wszystko, na co pracował, aby móc wymazać te słowa z jej pamięci.

Ale nie miał tej zdolności.

Jedyne, co mógł zrobić, to odpowiedzieć szeptem - Dokonałaś właściwego wyboru, Emme.

- To było... to, co mówię, to to, że to nie był on. Kiedy to powiedział. Groził mi w ten sposób. Myślę, że w głębi duszy wiedział, że zwróci mnie mamie i tacie. Ale powiedział to i powiedział to w sposób, w jaki wiedziałem, że tak właśnie myślał.

- Więc dokonałaś właściwego wyboru - stwierdził Deck.

- Ja powinnam... ja byłam... - Lekko potrząsnęła głową, a potem usłyszał, jak wciąga powietrze przez nos - Szkoda, że nie krzyknęłam.

Uniósł drugą rękę i owinał się wokół jej szyi.

- Każdy, każda osoba na tej Ziemi, która jest w wieku wystarczającym do życia, żałuje. Patrzą wstecz i żałują, że nie zrobili czegoś innego. Nie jesteś w tym sama, Słonko.

- Ale to, czego ja żałuję, że nie zrobiłam inaczej, uratowałyby mamę i tatę od trzy dni terroru, dekady strachu i mężczyznę od spędzenia pięciu lat w więzieniu.

O tak, trzymała się winy.

Kurwa.

Jego palce odruchowo zacisnęły się na jej szyi, zmusił je do rozluźnienia i zauważył - Miałaś dwanaście lat, kiedy wziął cię z placu zabaw. To nie był twój wybór. Twoje wybory ci zostały odebrane. Nie ponosisz winy za to, co stało się w następstwie dla wszystkich zaangażowanych w radzenie sobie z wyborem jednego człowieka.

- Rozumiem to logicznie, Jacob. Ale trudno to poskładać w głowie. Teraz, kiedy śluzu się otworzyły, wciąż na mnie napływa.

- Jak mogę ci pomóc w złożeniu tego w całość? - zapytał natychmiast i patrzył, jak zamyka oczy.

Potem opuściła głowę tak, że jej czoło spoczęło na jego ustach.

To była kolejna rzecz, którą robiła teraz Emme. W sposób, który był niezwykły i słodki, szukała jego uczucia i robiła to, kiedy potrzebowała go, by złagodzić ból, który czuła. Kiedy zobaczył, jak krzywi się bez powodu, podchodziła do niego, obejmowała go ramionami, wspinała się na palcach i przyciskała twarz do jego szyi. Jeśli leniuchowali oglądając telewizję, a na jej twarzy pojawiał się ból, odwracała głowę i przyciskała czoło do jego ust.

I wszystko, co musiał zrobić, to przytulić ją lub pocałować, a odsunęła się lekko, ale nie uciekała, spojrzała na niego, a ból zniknął.

To był prezent, który mu dawała, pozwalając mu usunąć jej ból.

Więc dokładnie to robił. Ruszał, by złagodzić jej ból i całował ją w czoło.

Ale tym razem było inaczej.

Tym razem nie odsunęła się od razu.

Zamiast tego wyszeptała - Wiesz, naprawdę, *naprawdę* cię lubię.

Uśmiechnął się przy jej skórze i wymamrotał - Tak. Wiem.

Odsunęła się i złapała jego wzrok.

Kolejna zmiana, bo tym razem, nawet w świetle księżyca, widział, że ból zniknął, ale w jej oczy wciąż było wahanie.

- Muszę ci coś powiedzieć - wymamrotała tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

- Co kochanie? - zapytał, a ona spojrzała mu w oczy.

Potem oznajmiła ciężkim głosem, który sprawił, że Deck się naprężył - Kłamałam.

- O czym? - zapytał ostrożnie.

- Dawno temu, kiedy po raz pierwszy opowiadałam ci o tym, co stało się z Harveyem. Kłamałam - powiedziała mu.

- Jak skłamałaś?

Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze, mówiąc - Byłam przerażona. Cały czas jak byłam z nim. Całkowicie przerażona. Od chwili, gdy mi groził, do momentu, kiedy zabrał mnie na komisariat i zobaczyłam rodziców.

Deck nic nie powiedział. To był kolejny przełom.

Cichszy i nie tak przerażający, ale niezwykle ważny i musiał pozwolić jej rozwiązać to w głowie bez jego interwencji.

Kiedy nic nie powiedział, kontynuowała.

- Myślę... patrząc wstecz, myślę, że kiedy byłam z Harveyem, kiedy mnie zabrał, zamknęłam się. Zachowywał się tak dziwnie, że całkowicie mnie to przeraziło. I myślę... myślę...

Urwała, ponownie wyglądając na refleksyjną, zanim wróciła do niego i powiedziała szeptem, który brzmiał jak wyznanie - Myślę, że odszukałam go,

kiedy byłam dorosła, bo musiałam wierzyć, że był dobrym facetem, który robił złe rzeczy. Musiałam znaleźć sposób na wymazanie tego strachu, który nosiłam ze sobą przez trzy dni, martwiąc się, co mi zrobi, z tym, jak się zachowywał. Martwiąc się, czy znowu zobaczę moją rodzinę. Skoro wiedziałam, że mama i tata prawdopodobnie szaleli z przerażenia. Wiedziałam, że to wszystko było złe i to bardzo, bardzo złe, ale nie miałam mocy i byłam przerażona. Odszukałam go później, ponieważ zrobił to, co zrobił i dlatego, że zabrał mnie na komisariat. Przekręciłam sobie w głowie, że był dobrym facetem i myślę, że musiałam to urzeczywistnić, starając się wymazać ten strach. Może żeby odzyskać trochę mojej mocy. Ale także, aby dać sobie możliwość zbudowania muru wokół tych wspomnień, aby przestały mnie rozdzierać na strzępy.

Deck miał ochotę wycić z uniesienia, że w końcu odkręciła to w swojej głowie.

Ale tego nie zrobił.

Po prostu uśmiechnął się do niej i wymamrotał - Myślę, że masz rację, kochanie.

- Po prostu okazało się, że był naprawdę dobrym facetem - kontynuowała.

- Tak - odpowiedział.

- Nie powinnam była do niego chodzić - przyznała cicho.

- Nie miej poczucia winy - ostrzegł szybko, ale delikatnie Deck - Mówiłem ci, że pogodził się z tym. Chce, żebyś wyzdrowiała.

Spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

Znowu odpłynęła, jej twarz pracowała, zanim wróciła do niego i skupiła się.

- Powiedziały mi - oświadczyła.

Idą teraz gdzie indziej, wiedział o tym. Po prostu nie wiedział, dokąd ona ich zabiera.

- Kto ci co powiedział, kochanie?

- Nina - stwierdziła.

Poczuł, że marszczą mu się brwi. Potem Emme, zawsze rzucając mu wyzwanie w sposób, który lubił, a ostatnio niektóre nie były zbyt zabawne, zrobiła to ponownie. Ale w sposób, którego nie lubił.

Zrobiła to, mówiąc - Wiedzą, co mi się przydarzyło i były ostrożne, kiedy się dzieliły. Ale zapytałam, więc się podzieliły. Powiedziały mi, że Nina została porwana i prawie zastrzelona.

Po jej słowach miał wrażenie, że wiedział, dokąd je zabiera, jego ciało napięło się i nie mógł tego kontrolować. Ale wydawała się tego nie czuć i kontynuowała.

- O Lauren, która została porwana, dźgnięta nożem i uciekała, by ratować swoje życie. O porwaniu i prawie postrzeleniu Lexie. I o porwaniu i pogrzebaniu żywcem Faye.

Przestała mówić i nie wiedząc dokładnie, dokąd to prowadzi, więc nie chcąc robić przypuszczeń, Deck powiedział łagodnie - W porządku, Słonko.

- Pomyślałam, że zapytam ich, bo trochę o tym wiedziałam i ponieważ w pewnym sensie są takie jak ja.

Deck uznał, że to dobrze i zaczął się odprężyć.

Miała rację. W pewnym sensie były do niej podobne, chociaż wszystko, co im się wydarzyło stało się, gdy były dorosłe. Ale z opowieści, które słyszał, wszystkie te kobiety potrzebowały minimalnej ilości czasu, aby przystosować się i ruszyć dalej.

Mogą być w stanie pomóc poprowadzić Emme.

- Nie wiem, jak zarabiasz na życie - kontynuowała, zaskakując go - Ale uważam, że może to nieść ze sobą niebezpieczeństwo, a ty możesz mieć wrogów.

Kurwa.

Teraz wiedział, gdzie jest jej głowa.

Kurwa.

- Kochanie...

Jej głos zmienił się całkowicie i drżał, gdy oświadczyła - Nie mogę przez to ponownie przejść, Jacob.

Kurwa.

- Emme...

- Nie chcę... nie sędzę... - wyjąkała, a Deck ją odwrócił.

Kiedy przewrócił ją na plecy, z Deckiem przyszpilającym ją z jednej strony, Buford odsunął się im z drogi z jękiem i kichnięciem.

Ale Deck patrzył tylko na Emme.

- Nie używaj tego, żeby się ode mnie oderwać - szepnął.

Rozpłaszczyła ręce na jego klatce piersiowej i przyznała - Próbuję się nie odsuwać, ale zaczęłam myśleć i się przestraszyłam.

To też było nowe, zupełnie nowe i to było dobre nowe.

- Dobrze - odpowiedział - Nie, że się boisz, ale że zaczęłaś myśleć i dzielisz się tym ze mną.

- Jacob, jeśli... ja... - Potrząsnęła głową na poduszce - To, co stało się z Faye, miało związek z czymś, co dotyczyło Chace'a i...

- Jutro zacznę wprowadzać system bezpieczeństwa - oznajmił, a ona zamknęła usta - I kotku, nie kłóćmy się o to, kto płaci. To będzie na najwyższym poziomie i będzie to kosztować. Więc ja płacę i instaluję.

Jej głos znów drżał, gdy zapytała - Czy to oznacza, że mogę być w niebezpieczeństwie?

Zignorował to i stwierdził - Ponadto wprowadzam oświetlenie zewnętrzne, przód, tył i boki domu. Jasne światła, duży zasięg z czujnikami ruchu. Możesz wybrać urządzenia, aby uzyskać pożądany wygląd, ale ja też za to płacę.

- Jaco...

- A ten budynek gospodarczy, który masz, wygląda, jakby miał być garażem, ale w większości jest ruderą, dostanie nowe okna, nowe drzwi, nowe zamki i nową bramę garażową z pilotem. Chcę, żebyś tam parkowała, bo chcę, aby twój pojazd był bezpieczny, więc potrzebuję bezpieczeństwa tego budynku. Kiedy się wprowadzę, rozwalimy go i zbudujemy większy garaż.

Patrzył, jak mruga, poczuł, jak jej ciało drży lekko pod jego i zapytała - Kiedy się wprowadzisz?

- Tak, kiedy się wprowadzę. Oznacza to, że inwestuję w to, co ostatecznie stanie się moim własnym domem, więc nie możesz znaleźć w tym nic złego.

- Ja... ty... wprowadzasz się do mnie?

- Nie jutro. Nie za tydzień. Chociaż jutro ty wprowadzisz się do mnie. Mam dołączony garaż, system bezpieczeństwa, czujniki ruchu na światłach zewnętrznych i psa. I, właśnie mówię, skupiamy się na pracy przy okablowaniu, abyśmy mogli kupić szczeniaka. Owczarek niemiecki lub rotwailer.

- Kupimy szczeniaka? - zapytała, a potem kontynuowała, zanim zdążył odpowiedzieć - Wprowadzam się do ciebie?

- Dopóki nie skończy się tu praca. Ale teraz zaczniemy szukać psów. Buford cholernie głośno szczeka, ale jego wygląd nie może sprawić, że ktoś go doceni. Tylko zwykły kretyn nie doceniłby owczarka niemieckiego lub rotwailera.

- Okej, ja, hm... cóż, nie jestem pewna, jak do tego doszliśmy - podzieliła się.

- Doszliśmy do tego, bo, prosto, kochanie, każdy kochany przez kogoś, kto robi coś takiego jak ja, albo gównu, jak robi Chace, jeśli robi się ekstremalnie, może być bezbronny.

Usłyszał jej gwałtowny wdech, nie miał pojęcia, czy to, co robi, było właściwe, ale postanowił to zrobić, mając nadzieję, że tak było.

- Ale, po prostu zwróć uwagę na to, że szalone gównu wydarzyło się w tym hrabstwie. Za dużo. Tak bardzo, że to surrealistyczne. Ale Nina, Lexie, nie miały w swoim życiu ani mężczyzny, ani kogoś, kto miałby pracę, która postawiłaby je w takim miejscu. To gównu może się przydarzyć każdemu, kochanie. Nie mieszkałaś tutaj, mieszkałaś w hrabstwie Denver, kiedy ci się to przydarzyło. Nie miałaś też taty, który byłby policjantem lub zrobił coś, co narażałoby cię na niebezpieczeństwo. Ale masz obawy. To ważne obawy. Oznacza to, że zmniejszamy zagrożenia.

Zatrzymał się, by upewnić się, że to dociera do niej w sposób, w jaki miał nadzieję, że docierało. Powoli skinęła głową, więc Deck uznał to za dobry znak i kontynuował.

- Najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić, aby chronić dom, jest posiadanie psa. Dalej, system bezpieczeństwa. Dalej, dobre światła. Ludzie, którzy robią złe rzeczy, nie lubią psów ani światła, a większość idiotów, którzy są wystarczająco popieprzeni, by robić złe rzeczy, nie jest wystarczająco sprytna, by ominąć system bezpieczeństwa.

- Och - wymamrotała. To było niezobowiązujące, ale wciąż mógł powiedzieć, że dociera do niej. Jej ciało rozluźniało się pod jego, a jej twarz stawała się łagodna w świetle księżyca.

Więc szedł dalej.

- Podnosimy to również, abyś czuła się tutaj dobrze - stwierdził, podnosząc rękę i delikatnie stukając ją w czoło.

- Zajęcia z samoobrony. Nie będziesz ich potrzebować, ale sprawią, że poczujesz, że możesz wiedzieć lepiej, jak poradzić sobie z sytuacją. Nawet jeśli jest to bardzo mało prawdopodobne, taka sytuacja się wydarzy.

- To właściwie dobry pomysł - wyszeptała, a on się uśmiechnął.

Potem jego uśmiech zniknął, przysunął twarz bliżej i powiedział - Choć mnie to wkurza, nie mogę cię ochronić przed złymi rzeczami w życiu, kochanie. To, co *możemy* zrobić oboje, to być mądrymi, świadomymi i przygotowanymi. Bo ja to wiem. Możesz przekreślić to w głowie jako kolejny powód, by się ode mnie odłączyć, ale nawet nie przebywanie ze mną nie oznacza, że możesz upewnić się, że będziesz bezpieczna. Wiem na pewno, że jesteś ze mną, rozwałę sobie dupę i rozbiję bank, żeby zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby cię tak utrzymać. Tak więc w rzeczywistości bycie ze mną nie czyni cię bardziej podatną na zranienie. To sprawi, że będziesz bezpieczniejsza.

Emme nie odpowiedziała.

Potem, dwie sekundy później, zrobiła to.

A to było uniesienie ręki, by objąć jego szczękę i szepnięcie - Poważnie, Jacob. Bardzo, *bardzo* cię lubię.

To było walnięte, ale prawie bardziej lubił słyszeć, jak ona to mówi, niż słyszeć, jak mówi mu, że go kocha.

Prawie.

Z drugiej strony, pochodzące od jego Emme, oznaczało to samo.

Wypuścił oddech, a wraz z nim zniknął ucisk, który czuł w brzuchu. Potem opuścił usta do jej ust i dał jej krótki pocałunek.

Kiedy podniósł głowę, zapytała - Wprowadzasz się do mnie?

Jego głowa przekrzywiła się na powtórzenie tematu i jej zdumiony ton, a on odpowiedział - Tak, kochanie. Powiedziałem ci to. Nie jutro czy...

Przerwała mu - A co z twoim domem?

- Jak dojdziemy do tego czasu, sprzedam go.

Tym razem przekrzywiła głowę - Sprzedasz swój dom?

Zmarszczył brwi - Tak.

- Ale czy nie podoba ci się twój dom? To znaczy, to niesamowity dom.

- Tak, Emme, kocham swój dom. Urobiłem sobie dupę dla tego domu. Ale czy kocham ten dom bardziej niż ty tę rudere?

Czuł jak jej ciało sztywnieje pod jego.

- Nie - odpowiedział, kiedy ona tego nie zrobiła - Więc, kiedy dotrzemy do tego, aby dokonać zmiany, przeprowadzę się tutaj.

Milczała.

Całkowicie.

A potem nie milczała. Ale powiedziała coś, co nie miało sensu.

- Mam więcej sypialni niż ty.

- Tak, masz - zgodził się niepotrzebnie.

- Dzięki temu nasze dzieci będą mogły mieć własne pokoje, nawet jeśli będziemy mieć ich kilkoro. Jakąś czwórkę. Ale, mówiąc tylko, będziemy musieli zachować pokój gościnny na czas wizyty mamy i taty lub Richa i Karli.

Wtedy Deck znieruchomiał.

- Chociaż nie chcę czwórki dzieci, tylko tak powiedziałam - kontynuowała Emme.

Deck nie miał odpowiedzi.

To dlatego, że czuł, jakby jego krew się gotowała, a serce biło tak mocno w jego piersi, że musiała to poczuć.

A Emme mówiła dalej.

- Właściwie myślałam o dwóch. Dziewczynkach.

Deck na to odpowiedział.

- Jedno musi być chłopcem, żebyśmy mu mogli nadać imię po Chace.

- Chace? - zapytała, po czym oświadczyła - Jeśli będziemy mieć chłopca, nadamy mu imię po tacie.

Czy straciła rozum?

- Nie nazwę dzieciaka Barnardem - oświadczył.

- Musimy nadać mu imię po tacie.

- To się nie stanie, Emme.

- Dobra, rozumiem. To nie jest obecnie modne imię, więc może możemy użyć go jako drugiego imienia - poszła na kompromis.

- Kotku, nie - odrzucił jej kompromis.

Jej głos był wyższy, co oznaczało większe zirytowanie, kiedy zapytała - Nawet jako drugie imię?

I wtedy zdał sobie sprawę, że są tam.

Była przerażona. Miała logiczne powody, by się bać.

Podzieliła się. Rozmawiali.

Teraz kłócili się o to, jak nazwać ich przyszłego syna.

Nie ciągnął jej z powrotem, gdy się odpychała.

Rozmawiali o tym, jak nazwać *ich przyszłego syna*.

Więc Deck nawet nie próbował tego kontrolować, kiedy uniósł ręce, by objąć jej twarz i pochylił głowę tak blisko swojej dziewczyny, że czuł tylko truskawki.

- Ty dajesz dom, w którym wychowujemy nasze dzieci. Ja mogę nazwać naszego syna Chace Richard - wyszeptał grubym głosem.

Jej głos w odpowiedzi był ochryply, jej ręce przesuwaly się w dół jego klatki piersiowej, a następnie obracały się, by połączyć się za jego plecami, odpowiedziała - To naprawdę ma ładne brzmienie.

Przysunął się bliżej i przy jej ustach szepnął - Zdecydowane.

- Tak - odszepnęła.

- Kocham cię, Emme.

- Ja też cię kocham, Jacob.

Kiedy to dostał, wziął jej usta.

Potem dał w zamian.

Minęły kolejne dwie godziny, zanim Emme znów się na nim ułożyła.

A jej głos mówił jasno, że prawie przepadła, kiedy powiedziała sennie - Twój kalejdoskop będzie wyglądał niesamowicie w tym pokoju. Może na kominku.

Nie myliła się. Dobrze by to wyglądało w tym pokoju.

Ale to nie działo się na kominku.

- Czujesz potrzebę, kochanie, możesz postawić go jutro na mojej szafce nocnej.

- Zrobiłabym to, gdybym go miała - odpowiedziała, jej głos cichł z każdym słowem, a potem jej ciężar ciała wciskał się w niego, gdy zasypiała.

Ale całe ciało Decka było mocno napięte.

Z powodu tego, co się działo, nie myślał zbyt wiele o swoim zaginionym kalejdoskopie, który zaginął podczas jego pobytu w Denver. Tym bardziej, że przecucie mu powiedziało, że wzięła go Emme.

A kiedy o tym myślał, nie poruszał tego, starając się nie kłócić, ponieważ ją kochał i zrozumiał, że była w trudnym miejscu i była tam od lat, ale wkurzało go, że to wzięła.

Nie widział go też nigdzie w jej domu.

Co więcej, przypomniał sobie, że wyglądała na zdezorientowaną, kiedy się kłócili, a on powiedział jej, że chce go odzyskać.

Teraz powiedziała, że go nie ma i nie miała powodu, by kłamać.

A on tego nie przeniósł.

Więc gdzie to, kurwa, było?

Rozdział 19

Wszystko dla mnie

Półtora tygodnia później...

Deck usłyszał jęk Emme kiedy przesunął usta spomiędzy jej nóg na jej brzuch.

Powoli przesunął językiem w górę jej ciała od pępka między piersiami, zanurzając go w zagłębieniu obojczyka, zanim ukrył twarz w jej szyi.

Okrzyła go ramionami, owinęła nogę wokół jego uda i uniosła drugie kolano wysoko, przyciskając je mocno do jego boku.

Zaproszenie.

Ugryzł płatek jej ucha.

Poczuł, jak jej usta przyciskają się do jego szyi i tam jej miękkie oddechy.

- Kochasz mnie, Emme? - zaszeptał.

- Tak - szepnęła, wijąc się pod nim.

- Powiedz to - rozkazał szorstko.

- Kocham cię, Jacob.

Kiedy usłyszał słowa, wsunął się powoli, słuchając, jak jej oddech zmienia się w dyszenie i czując, jak jej kończyny zaciskają się wokół niego.

Uwielbiała mieć go w środku. Całego.

Kurwa, każdy jej kawałek był słodki.

- Chcę, żebyś mnie pocałował, Słonko - mruknęła, gdy się poruszył, wysuwając się powoli, wsuwając się wolniej.

Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć - Smakuję tobą, kochanie - przypomniał jej.

- Nie obchodzi mnie to - odpowiedziała, po czym straciła cierpliwość. Pochyliła szyję i ujęła jego usta.

Pozwolił jej posmakować siebie i jego, po czym przejął kontrolę, wciąż poruszając się w środku i nie spiesząc się.

Pocałował ją, gdy jej ręce przesunęły się po nim.

Cały czas ją całował, przesuwał po niej ręce.

Dopiero kiedy oderwała od niego usta, nie mogąc więcej brać jego języka, wiedział, że jest blisko.

- Szybciej - sapnęła.

Dał jej to, czego chciała, dotykając palcami jej piersi, zwijając jej sutek.

- O Boże - jęknęła, szarpiąc biodrami - Szybciej, Słonko.

Dał jej więcej i zaczął walić głęboko, obserwując jej twarz. Potem wjechał szybciej, patrząc na to, jak ją to najeżdża.

Nie widział w tym nic zaskakującego. Przywykła do tego, jak teraz jej to dawał.

Kurwa, widząc to, czuł się, jakby podbił świat.

Poszedł szybciej.

Wszystkie jej kończyny zacisnęły się konwulsyjnie i szepnęła - Jacob.

Zbliżając się sam szybko dochodził, zażądał:

- Daj mi to, kochanie.

- Jacob! - wyszło jako płacz.

Była prawie na miejscu.

Przyłożył usta do jej ust - Daj mi to, Emme - warknął i mocno pociągnął za jej sutek.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, po czym jęknęła, dając mu to.

Deck wszedł językiem w jej usta, smakując smak jej orgazmu, a potem nie mógł już dłużej brać. Przerwał połączenie ich ust, wcisnął twarz w jej szyję i pchnął mocniej.

Szybciej.

Pompując w nią, kiedy jej cipka skręcała się wokół jego kutasa - pieprzona ekstaza.

Poczuł jej ręce po obu stronach głowy. Wiedział, czego ona chce i podniósł się, by dać jej to w samą porę, by umieścić swoje biodra między jej biodrami, zakopując swojego kutasa do nasady. Jego głowa odskoczyła do tyłu i jęknął, wlewając się do jego Emme.

Gdy go to opuściło, Deck opuścił czoło na jej ramię, pozostając głęboko i poczuł, jak jej ręce poruszają się na nim, ale jej nogi pozostały napięte, przytwierdzając go do siebie.

To była Emme, teraz i odkąd zaczęli.

Podczas seksu lubiła być w kontakcie. Po seksie lubiła tak pozostać.

Przesunął usta w górę jej szyi i szepnął jej do ucha - Kocham cię, kochanie.

Jej ręce przestały się poruszać, więc jej ramiona mogły się owinąć i mocno trzymać.

- Dziękuję - szepnęła mu w szyję, a on uniósł głowę, by się do niej uśmiechnąć.

- Kochanie, nie musisz mi dziękować za orgazm - żartował, ale uśmiech zamarł mu na twarzy, gdy jego ciało zamarło na jej, kiedy zobaczył łzy w jej oczach - Emme - szepnął.

- Orgazm... - zaczęła, ale przerwała, gdy czekała, by przełknąć szloch, którego pochodzenia za cholerę nie znał. Pochylił twarz bliżej, unosząc dłoń, by objąć jej szczękę, a ona mówiła dalej - Było świetnie, Słonko. Ale dziękuję ci za sprowadzenie z powrotem ... no cóż, *mnie*.

Kurwa, tak.

Każda jej część, słodka.

Opuścił głowę do jej głowy, jęcząc - Emme.

- Ja... - jej ciało szarpnęło się pod jego, gdy próbowała opanować szloch, a jej głos był ochrypły, kiedy kontynuowała - ...nie wiem, gdzie bym teraz była bez ciebie.

Przysunął kciuk do jej ust i szepnął - Przestań.

- Nie mogę - odszepnęła, łza wypłynęła jej z oka - Muszę to powiedzieć. Musisz wiedzieć. Musisz wiedzieć, że byłabym sama, zagubiona i samotna na zawsze, gdybym cię nie miała.

Przycisnął kciuk do jej ust i błagał - Przestań, kochanie.

Owinęła palce wokół jego nadgarstka, odciągając jego rękę, łzy popłynęły jej z kącików oczu i oświadczyła - Oddałeś mi moje życie.

Kurwa.

Jak słodka.

- Emme...

- Nie zrezygnowałeś ze mnie.

- Słonko...

Jej palce napięły się na jego nadgarstku - Jesteś dla mnie wszystkim, Jacob.

Przytrzymał jej jasne oczy, po czym zsunął policzek po jej policzku, by ostrzec ją w ucho - Nie mogę znieść więcej tego słodkiego, Emmanuelle.

Zamilkła.

- Dla mnie też jesteś wszystkim, kochanie - powiedział jej i poczuł, jak potrząsa głową.

- Nie. Masz dom, psa i pracę, która stanowi dla ciebie wyzwanie. Jesteś blisko ze swoją rodziną. Masz przyjaciół, dobrych przyjaciół, tak dobrych, że nazywają swoje dzieci twoim imieniem. Masz wszystko, łącznie ze mną. Ja też mam dobre rzeczy. Teraz więcej niż wcześniej, ale tylko dzięki tobie. Ponieważ mnie do tego doprowadziłeś. Rzeczy, od których się trzymałam z daleka. Rzeczy, których nigdy nie miałabym, gdybym cię nie znalazła. Rzeczy, o których wiem, że straciłabym, gdybym nie miała ciebie.

- Nie stracisz tego, Emme.

- Gdybym ciebie straciła, straciłabym wszystko, Jacob. Zniknęłabym sama, zaprzeczając przez cały czas, że byłam samotna.

Jezu.

Podniósł głowę, spojrzał na nią i powiedział jej szorstko - Musisz wierzyć, kochanie, że dla mnie też jesteś wszystkim.

Znowu potrząsnęła głową, otworzyła usta, ale on ujął jej policzek, przyłożył kciuk z powrotem do jej ust i przysunął twarz do siebie.

- Będziesz budować na tym, co ty zaczęłaś. Kupimy szczeniaka. Budujesz załogę. Przpracowujesz to gównem z rodziną. Będziesz miała wszystko, co ja mam, Emme. Ale kiedy to wszystko dostaniesz, nie będzie to oznaczało, że nie będę dla ciebie wszystkim i to dotyczy również mnie.

- Ja... - wypchnęła spod jego kciuka, ale ponownie przycisnął go do jej ust.

- Dasz mi dzieci.

Zamknęła oczy i usta.

- Będziesz dzielić moje łóżko, mój dom, moje życie i budować ze mną rodzinę, Emmanuelle - powiedział jej, a jej oczy otworzyły się, teraz bardziej lśniące, a łzy znów popłynęły - To jest wszystko, kochanie.

Zacisnęła usta pod jego kciukiem i skinęła głową, więc odsunął kciuk.

- Masz rację - Uśmiechnęła się do niego drżącym uśmiechem, ale rozświetlił jej oczy i odcisnął ten dołeczek w policzku - To jest wszystko.

Wcisnął biodra w jej biodra, przyłożył usta do jej i szepnął - Kocham cię, Emme.

Objęła go ramionami i odszepnęła - Ja też cię kocham, Słonko.

Pochylił głowę i ujął jej usta w głęboki, palący pocałunek, który zademonstrował słowa, które właśnie wypowiedzieli.

A Emme oddała tak dobrze, jak tylko mogła.

Czterdzieści pięć minut później...

- Kii-iai!

Emme zaatakowała.

Buford szczeknął.

Deck, wychodząc z łazienki tylko w ręczniku, zaatakowany od tyłu, założył ręce za głowę. Złapał Emme pod ramiona, wciągnął ją sobie na plecy i zrobił cztery kroki do łóżka. Zapiszczała, a Buford znów szczeknął, kiedy zgiął się w pasie i przerzucił ją na łóżko. Pochylił się, chwycił ją za biodra, obrócił i upadł na nią.

Wypuściła powietrze i zamrugła na niego.

Następnie zauważyła - Mój instruktor nie uczył tego, kiedy omawialiśmy scenariusze postępowania, gdy zostaniemy zaatakowani od tyłu.

Deck wybuchnął śmiechem.

Emme spodobał się pomysł zajęć z samoobrony i nie traciła czasu na znalezienie jednych i zapisanie się na nie. Odbywały się w Community Centre w

Chantelle, a była na pierwszych dwóch z sześciu cotygodniowych zajęć. Mieli także kurs zaawansowany, na który już się zapisała.

Z drugiej strony Deck nie tracił czasu na instalację systemu bezpieczeństwa. Jej okna były zrobione i teraz Max zbierał razem ofertę, aby zająć się jej garażem. A podczas gdy Deck pracował nad systemem, Emme pracowała obok niego, łąając ściany wokół jej okablowania.

Tego wieczoru wybierali się na ranczo pod Gnaw Bone, aby obejrzeć szczenięta rottweilera.

Mieli plan, ale lepiej, że nie marnowali czasu, by wspólnie go realizować. A Deck nie ciągnął ze sobą Emme.

Była przy nim na wszystkie sposoby.

Oznaczało to, że jego śmiech był szczery na wiele sposobów.

- Zazwyczaj mówisz „Kii-iai” tuż przed rozbiciem desek ciosem karate - poinformował ją po tym, jak przestał się śmiać.

- Mówię też „Kii-iai”, aby uprzedzić mojego mężczyznę, że mam zamiar zaatakować, coś, czego najwyraźniej nie potrzebuje.

Poczuł, jak unoszą mu się brwi - Najwyraźniej?

Uśmiechnęła się do niego i stwierdziła - Nie myślę, że ja kiedykolwiek będę w stanie przerzucić czyjś tyłek nad *swoją* głową. Więc po pierwsze, to było niesamowite, że to robisz. Po drugie, uwaga, tak totalnie zaatakuję i zrobię to wielokrotnie, żebyś zrobił to ponownie. I na koniec, nawet w porażce, korzystam z okazji, by się pochwalić, że wczoraj wieczorem pokonałam mojego instruktora przynajmniej trzy razy. Chociaż nie przez przerzucenie go przez głowę, bo ma metr osiemdziesiąt pięć i może ważyć dwa razy więcej ode mnie.

- Dobra robota, Emme - mruknął z roztargnieniem, nie słuchając jej tak naprawdę, bo nagle przypomniał sobie, że on ma na sobie tylko ręcznik, a zauważył, że ona miała na sobie tylko koszulkę, a ponieważ zawsze chodziła ten sposób, wątpliwe było, żeby miała na sobie jakiegokolwiek majtki.

- Jacob - zawołała, a jego oczy, które przesunęły się do jej ust, powędrowały w górę, gdy jego ręka przesunęła się po jej boku.

- Tak, kochanie?

- Twoja owsianka jest na kuchennym blacie - powiedziała mu.

Opuścił usta do jej obojczyka i wsunął rękę w górę koszuli na jej biodrze, a następnie w jej brzuch - Teraz jest za gorąca, by ją zjeść.

- Słonko, właśnie skończyliśmy - przypomniała mu.

- Godzinę temu - mruknął przy jej gardle.

- Muszę iść do pracy.

- Możesz się spóźnić.

- Nie mogę.

- Twój tata jest szefem - powiedział do jej szczęki.

- Właśnie dlatego nie mogę się spóźnić. On na mnie polega.

Deck podniósł głowę, spojrzał na nią i na coś, co zobaczyła w jego twarzy, jej twarz się zmieniła.

A Deckowi spodobała się ta zmiana.

Więc uśmiechnął się i wymamrotał - Szybko.

- Szybko - szepnęła, unosząc już usta do jego.

Nie kazał jej odejść daleko.

Godzinę później...

Deck i Buford stali w garażu, patrząc, jak Emme odjeżdża.

Ale zatrzymała się na podjeździe, opuściła okno i wystawiła głowę.

- *Persefona!* - krzyknęła.

Deck uśmiechnął się szeroko i uniósł do niej brodę.

Zanim wyszła, po tym, jak ją pocałował, a ona wsiadła do swojego Bronco, mieli sprzeczkę o nazwie jej auta, a teraz jej słowo było ostatnie.

Jej głowa zniknęła, ale zobaczył, że uśmiecha się przez przednią szybę. Pomachała po tym, jak zjechała z jego podjazdu i zanim odjechała.

Tak. Światło Emme świeciło bez ograniczeń.

I oślepiająco.

Deck spojrzał na swojego psa - Jak ci się podoba ta Emme, kolego?

Buford wysunął język i zaczął machać ogonem.

Lubił ją wcześniej, więc sprawa była dyskusyjna.

Deck pochylił się, potarł Buforda, a kiedy się prostował, zadzwonił jego telefon.

Wyciągnął go z tylnej kieszeni i zobaczył, że na wyświetlaczu pojawił się napis „Chace dzwoni”.

- Hej, stary - przywitał się, jednocześnie podchodząc do przycisku, który zamykał drzwi garażowe.

Tego dnia miał przed sobą pracę przy komputerze. Tego popołudnia, nie mając żadnych innych opcji, ponieważ nic nie prowadziło do niczego z Prosky, obserwował liceum. Potem jechali popatrzeć na psy.

Nie fajny dzień, do końca.

- Gdzie jesteś? - zapytał Chace, a jego głos sprawił, że Deck przestał myśleć o swoim głównym dniu, który przynajmniej dobrze się skończy i zatrzymał się w bezruchu.

- W domu. Dlaczego? - odpowiedział.

Przez dłuższą chwilę nie było nic od Chace'a, zanim zapytał - Te odciski, które mi dałeś do sprawdzenia, skąd je znowu masz?

Krew Decka zrobiła się zimna tuż przed rozgrzaniem.

Nie gorąco tak, jak Emme sprawiała, że się czuł.

Gorąco takie, jak czuł tamtej nocy, kiedy Chace powiedział mu, że Faye została pogrzebana żywcem.

- Dlaczego? - zapytał z powrotem.

- Po prostu mi powiedz, Deck.

- Moja szafka nocna - odpowiedział zwięźle Deck i znów zapadła cisza. Podeszedł do przycisku drzwi garażowych, wcisnął go, drzwi zaczęły się osuwać i on i Buford weszli do domu, gdy nacisnął - Chace. Mów do mnie.

- Zamierzam to poprzedzić mówiąc, zajmujemy się tym. Dzwonię do Micka i...

- Przestań się ze mną pieprzyć. Powiedz to - warknął Deck.

Usłyszał wtedy westchnienie - Trzy odciski, które zebrałeś i dałeś mi do sprawdzenia. Twoje. Te należące do Emme, prawdopodobnie były w systemie,

ponieważ zostały tam umieszczone jakiś czas po jej porwaniu. I Dane'a McFarlanda.

Deck natychmiast odwrócił się i ruszył z powrotem do garażu.

- Deck, posłuchaj mnie... - zaczął Chace.

- Palant był w moim domu - warknął Deck.

- Stary, poważnie. Słuchaj.

Odepchnął Buforda nogą, wszedł do garażu, zamknął drzwi i ponownie nacisnął przycisk, aby drzwi podniosły się.

- Emme była wkurzona, przyszła raz, wzięła swoje gównno, wyszła - podzielił się Deck - On ją śledził, Chace. Poprosiła Donnę o opiekę nad Bufordem. Donna powiedziała mi, że system bezpieczeństwa nie został włączony, gdy po raz pierwszy weszła po Emme. Wszedł - powiedział mu Deck.

Otworzył drzwi swojego pickupa szarpnięciem i wskoczył do środka.

- Nie trać spokoju - ostrzegł Chace.

- Nie ma w tym spokoju, Chace. Ten dupek był w moim domu. Zabrał mój pieprzony kalejdoskop.

Chace wydawał się zdezorientowany, kiedy zapytał - Twój co?

- Mój kalejdoskop. To pudełko, które trzymałem na kominku? - spytał Deck, wkładając kluczyk do stacyjki.

- Przepraszam, Deck, ja nie...

- Jest w tym kalejdoskop. Emme mi to dała.

Po prostu obróć tarczę.

Deck zamknął oczy.

McFarland miał kawałek jego Emme.

Ten pieprzony dupek.

Zacisnął szczękę i otworzył oczy.

- Skąd McFarland miałby o tym wiedzieć? - zapytał Chace.

- Skąd mam wiedzieć, do cholery? - Deck odstrzelił z powrotem.

Samochód chodził, wrzucił ją na wsteczny, obejrzał się przez ramię i zaczął się wycofywać.

- Pozwól Mickowi się tym zająć - stwierdził Chace.
- Pozwolę. Kiedy ja się tym zajmę - odpowiedział Deck.
- Deck...

Wcisnął hamulce, zanim jego pickup wyjechał na ulicę i skupił wzrok na kierownicy, ale jego umysł był skupiony gdzie indziej.

- Śledzi ją.

- Nie wiesz tego - odparł Chace - Mógł tam pójść za tobą. Zafiksowany na nim, zrobił coś szalonego, pomyślał, żeby się z tobą pieprzyć, wrócił, stwierdził, że system bezpieczeństwa jest wyłączony i nie zmarnował okazji. Potem wziął coś, co wyglądało, jakby coś dla ciebie znaczyło.

- Tak czy inaczej to jest niefajne - zauważył Deck.

- Jest, ale zrezygnuj i pozwól, by Mick się tym zajął.

- Dostaje go pierwszy. Ja dostanę go później.

- Czegoś jeszcze brakuje? - zapytał Chace.

- Nic. Wyglądało na to, że to wszystko - odpowiedział krótko Deck.

- Pieprzy się z tobą - stwierdził Chace.

- Więc odpieprzę mu - odparł Deck.

- Deck, mamy sprawę przeciwko temu dupkowi, nie spieprz tego dla kalejdoskopu.

Po prostu obróć tarczę.

Nie przekręcił pieprzonej tarczy.

Długo nie.

Potem to zrobił. Przekręcił ją.

Jesteś dla mnie wszystkim.

I znalazł piękno.

- Nie spieprzę sprawy - zapewnił Deck Chace'a, wciskając pilota do drzwi garażowych i patrząc na ulicę.

- Jesteś wkurzony, a nawet ty jak jesteś wkurzony, twój osąd może być osłabiony.

- Nie spieprzę sprawy - powtórzył Deck, rozłączył się, rzucił telefon na siedzenie obok siebie i wcisnął gaz.

Pięć i pół godziny później...

Siedząc na środku kanapy, Deck usłyszał otwierające się drzwi.

Nie poruszył się.

Kilka sekund później obserwował go wchodzącego zza rogu od holu wejściowego do przestrzeni mieszkalnej mieszkania.

Deck wiedział, że został aresztowany i przesłuchany, podczas gdy policja Gnaw Bone przeszukiwała jego dom w poszukiwaniu kalejdoskopu, którego nie znaleźli. Podczas wywiadu prawdopodobnie podał gówniane wymówki i bez żadnych materialnych dowodów został uwolniony.

Teraz należał do Decka.

Za rogiem, nie do przeoczenia, Dane McFarland zobaczył go.

- Jezu, co do cholery? - syknął McFarland.

- Twoje życie w tej chwili to gówno - zaczął Deck - Dostaniesz pięć lat, odsiedzisz dwa.

- Nie możesz być w moim domu - oświadczył McFarland, robiąc dwa kroki w kierunku Decka.

Deck wyprostował się z kanapy, w trakcie tego głowa McFarlanda odchyliła się do tyłu i przestał iść w kierunku Decka.

- Oddaj mi to, co mi zabrałeś, a na tym poprzestanę - stwierdził Deck - Jak będziesz ze mną pogrywał, ten czas, kiedy wyjdiesz i zaczniesz układać swoje życie na nowo, będzie czasem, w którym naprawdę zaczniesz odczuwać ból.

- Nie wiem, o czym mówisz - warknął McFarland.

- Dokładnie wiesz, o czym mówię, i masz trzy sekundy, aby to wyprodukować - odpowiedział Deck.

McFarland pochylił się w jego stronę - Nie możesz włamać się do mojego domu i mi grozić.

- Mogę. Zrobiłem to. A jak nie oddasz mi tego, co moje, zrobię więcej. Nie chcesz wiedzieć, co jeszcze mogę zrobić, ale dam ci pogląd. Nigdy nie dostaniesz innej pracy. Nigdy nie będziesz miał innej karty kredytowej. Nigdy nie będziesz

miał innego samochodu. Nigdy nie prześpisz się z inną kobietą. Nigdy nie znajdziesz innego domu. Nigdy nie będziesz miał innego przyjaciela. Będziesz sam, splukany, załamany i będziesz żałował, jak cała cholera, że nie oddałeś mi w tej chwili tego, co mi zabrałeś.

- Jezu, jesteś walnięty - szepnął McFarland, wpatrując się w Decka.

- Jestem mężczyzną, który nie lubi, gdy jego dom jest naruszony, a jego rzeczy kradzione. Teraz masz trzy.

- Nie możesz zrobić tego całego gówna - odparł McFarland.

- Twój tyłek wylądował w areszcie, bo zostałem wyznaczony na zastępcę i cię tam umieściłem. Grupa zadaniowa prowadząca śledztwo przez sześć miesięcy, a ja miałem cię tam w ciągu kilku dni. Więc się mylisz. Mogę zrobić to całe gówno. I zaufaj mi, nie chcesz tego testować. Teraz to jest jedna.

Oczy McFarlanda zrobiły się duże i wymamrotał - To niemożliwe.

- Akta hrabstwa wykażą, że szeryf miał umowę podwykonawczą. Tym podwykonawcą byłem ja. To już dwie.

- Departamenty szeryfa nie podzlecają - splunął.

- Zrobili to ze mną i, po prostu mówiąc, namierzyłem cię, a także dostałem Prosky'ego. Twój szef przepada - Pochylił się do przodu - Teraz to trzy.

Blefował na temat Prosky'ego, próbując wstrząsnąć McFarlandem.

To był dobry blef.

Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że był jebanym kretynem, że McFarland to zdradził. Jego jabłko Adama podskoczyło, a oczy rozszerzyły się, zanim zrobił się niespokojny.

Nadal nic na niego nie mieli, ale teraz Deck wiedział, że szefem tej załogi był Prosky.

- Daj mi to, a upewnię się, że nikt nie będzie wiedział, że wydałeś Prosky'ego - powiedział mu Deck.

- Nie wydałem Jona! - McFarland płakał i to było to, panika i dowód.

Prosky był liderem.

- Pomyśli, że to zrobiłeś, jak nie dasz mi tego - powiedział Deck.

McFarland potrząsnął głową - Facet, nie możesz mi tego zrobić.

Brwi Decka uniosły się - Zabrałeś coś, co coś dla mnie znaczy, włamałeś się do mojego domu i zabrałeś to, i myślisz, że nie mogę się z tobą pieprzyć?

- To tylko pieprzony kalejdoskop - McFarland był teraz roztrzęsiony.

To było to.

Skurwysyn.

- Emme mi to dała, a ja chcę to z powrotem - wrócił Deck, a ciało McFarlanda znieruchomiało, jego usta wykrzywiły się, a oczy zwęziły na Decka.

- Wiem. Podążałem za nią do twojego domu, nie zamknęła drzwi, wszedłem za nią, chciałem wiedzieć, dlaczego była całkiem napalona, by skoczyć prosto na ciebie po tym, jak mnie odstrzeliła - Jego szyderstwo pogłębiło się, zanim skończył - Niezły basen, facet.

Deck wpatrywał się w niego, zastanawiając się, gdzie był Buford podczas tego scenariusza.

Ale wiedział.

Buford czuł zapach truskawek.

- Widziałem, jak przyciska to do piersi, jakby to było jej dziecko – kontynuował McFarland - Więc tak. Wiem, że to coś znaczyło dla Emme. Emme, którą mi, kurwa, ukradłeś.

Deck nic nie powiedział. Deck zmagał się z tym, że ten mężczyzna podążał za jego kobietą, wszedł do jego domu, gdy Emme była tam i z wiedzą, że Emme, czując się przez niego zdradzona, trzymała przy piersi dzieło, które dała mu, kiedy pakowała swoje gówno i wychodziła z jego domu.

Ale McFarland wciąż był roztrzęsiony.

- Stary, nie możesz powiedzieć Jonowi, że go wydałem. Nie możesz powiedzieć żadnemu z nich tego gówna. Są totalnie wkurzeni na pierścionek...

- Musisz przestać mówić - zagrzmiał Deck.

McFarland przyjrzał mu się dobrze i zamknął usta.

Deck wziął wdech przez nos.

Potem rozkazał - W tej chwili przynieś mi to, co mi zabrałeś.

Natychmiast zaczął wyglądać na jeszcze bardziej roztrzęsionego.

Kurwa.

- Nie mogę - szepnął McFarland, a Deck miał wrażenie, że wie dlaczego.

Ból przeszył jego klatkę piersiową.

Jego głos był niski i niebezpieczny, kiedy zapytał - Dlaczego?

McFarland cofnął się ostrożnie, zanim odpowiedział - Zakopałem to na dnie twojego kosza na śmieci.

Deck wciągnął kolejny oddech, tym razem ostrzej i McFarland cofnął się o kolejny krok.

Ten kosz został wywieziony pięć razy, odkąd zniknął kalejdoskop.

Przepadło.

Po prostu obróć tarczę.

Jego oczy skupiły się na McFarlandzie.

- Każdego dnia - szepnął Deck - ...do końca życia będziesz pamiętał, że włożyłeś ten kalejdoskop do kosza.

McFarland ostrożnie rozłożył ręce na boki - Nie wiedziałem, że to tak wielka sprawa. To tylko garść szkła.

- Wiedziałeś - odparł Deck.

- Ja...

- Zamknij się teraz, albo dam ci coś innego do zapamiętania.

McFarland zacisnął usta.

Deck wpatrywał się w niego, a on robił to przez długi czas, wykorzystując wszystko, co miał, żeby powstrzymać się przed wybiciem gówna z tego... *pieprzonego... dupka.*

Po prostu obróć tarczę.

- Masz szczęście, że mam ją - stwierdził Deck - Teraz zadzwonisz do Micka Shaughnessy'ego i opowiesz mu wszystko, co wiesz o Jonie Prosky, tych rabunkach i wszystkim, co dotyczyło dzieci z liceum. Kiedy to zrobisz, nie użyjesz tego do targowania się o zwolnienie. Zrobisz to po prostu z obywatelskiego obowiązku.

Głos McFarlanda podniósł się, gdy zapytał - Dlaczego miałbym robić takie gówno?

Deck pochylił się w jego stronę i cofnął się o kolejny krok.

Ten był szybki.

- Ponieważ - zaczął Deck - *chcesz* być w środku. *Chcesz* być tam, gdzie nie ja mogę się z tobą pieprzyć i chcesz być tam tak długo, jak możesz tam być. Bo kiedy wyjdiesz, twoje lata spędzone w środku będą twoim ostatnim szczęśliwym wspomnieniem.

- Jezu. To był tylko kalejdoskop, facet - powiedział niespokojnie McFarland.

- To była ona mówiąca mi, że mnie potrzebuje, a ja nie usłyszałem tego gówna. To była właśnie *ona* - warknął Deck - To było wszystko, co miałem z niej przez dziewięć lat, gapiące mi się prosto w twarz, mówiące, że mnie potrzebowała. A ja, kurwa, nie słuchałem, dupek. Chciałem więc, żeby ten kawałek piękna, który mi dała, zawsze przypominał mi o opiece nad moją Emmą. A ja chciałem go podarować mężowi naszej córki, żebym mógł go wykorzystać do nauczenia go jak opiekować się moim dzieckiem. I zabrałeś to wszystko, kiedy mi to odebrałeś.

- Byłem... po prostu wkurzony, że ty...

- *Zamknij się... do cholery...* - warknął Deck - Weź pieprzony telefon i zadzwoń do pieprzonego Micka... *Shaughnessy*.

- Prosky jeszcze gorzej mnie rozpieprzy - poinformował go McFarland, ale Deck pokręcił głową.

- O nie, nie zrobi tego.

- Zrobi. Ten facet wydaje się miłym facetem, ale ma misję, facet, i jest skoncentrowany. I każdy pomyślałby, że ta misja jest powalona, ale wiedziałeś, wiedziałbyś, że jest dobra i jest temu oddany - odciął się McFarland, teraz skrajnie roztrzęsiony.

- Może cię spieprzyć. Ale... - Deck zrobił długi, szybki krok do przodu, podniósł rękę i mocno wbił palec wskazujący w czoło McFarlanda, odpychając go, a McFarland cofnął się o kolejny krok - ...ja będę pieprzyć twoją głowę. Nie przestanę, dopóki nic nie będziesz miał i będę kontynuował, dopóki nie stracisz ostatniej rzeczy, którą masz, nie żeby to było wiele warte, czyli twój pierdolony umysł. Teraz, skurwysynu, nie próbuj mnie dalej - pochylił się, McFarland odchylił się do tyłu, Deck stracił opanowanie i ryknął - *Zadzwoń do Shaughnessy!*

Na ostatnią sylabę oboje odwrócili się do drzwi, które usłyszeli, że zostały otwarte.

Niecałą sekundę później wpadł niechlujny dzieciak z pryszczami, który nie mógł mieć więcej niż siedemnaście lat i wyglądał na przerażonego od razu cholernie wrzeszczał

- *On wziął dziewczynę!* - a serce Decka przestało bić.

- Wade, co ty tu do cholery robisz? - krzyknął McFarland, przesuważąc wzrokiem tam i z powrotem między dzieciakiem a Deckiem.

- Nie, stary, nie, nie, nie... - zaintonował dzieciak, podbiegając do McFarlanda i chwytając go za ramię - Jon wrócił, koleś, i jest źle. Jest wkurzony. Jest na *wszystkich* wkurzony. A koleś, on jest *na ciebie* totalnie wkurzony. On stracił jakąkolwiek kontrolę nad sobą. On całkowicie ma tę dziewczynę! Emmitt i Bryan są totalnie przerażeni!

- Dziewczyna z liceum? - zapytał Deck.

Dzieciak potrząsnął głową, gdy spojrzał na Decka i zapytał - Kim jesteś?

Deck nie odpowiedział.

Przyciął - Czy zabrał dziewczynę z liceum?

Dzieciak spojrzał na niego od stóp do głów i mądrze postanowił odpowiedzieć.

- Nie, starszą. Na przykład w twoim wieku.

- Jej imię? - Deck pchnął.

- Nie mam pojęcia - odpowiedział dzieciak - Byłem zbyt przerażony, żeby zwracać na to uwagę. Po prostu chciałem się stamtąd wydostać.

- Jak ona wygląda? - zapytał Deck.

- Nie wiem. Była jak normalna. Piękna.

A koleś, on jest na ciebie totalnie wkurzony.

Kurwa, błagam Boże, powiedz mu, że przez to, że McFarland startował do niej, Prosky nie zabrał Emme.

- Jak ona wygląda? - Deck powtórzył.

- Mówiłem ci. Normalna. Piękna.

- *Jak ona wygląda?* - Deck szczerknął, a Wade i McFarland podskoczyli.

- Brązowe włosy, no... długie. Niektóre, jak smugi. Jest wysoka. Dziwne oczy... - zaczął szybko mówić dzieciak.

Kurwa. *Kurwa!*

Miał pieprzoną Emme.

- Gdzie ona jest? - Deck odgryzł.

- Ona... była u Jona, ale on ją przerosił - Wade spojrzął na McFarlanda - W ten sposób uciekłem. Wymknąłem się, kiedy ją przerosili. Musisz coś zrobić, Dane. To jest walnięte. Musisz z nim porozmawiać. Kiedy stawał się intensywny, byłeś jedyną osobą, która mogła z nim porozmawiać.

- Gdzie ją przeroszą? - spytał Deck, dzieciak spojrzął na niego i wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Wyszedłem stamtąd.

Deck spojrzął na McFarlanda - Gdzie by ją zabrał?

- Skąd mam wiedzieć? - zapytał McFarland.

Deck ruszył się, a McFarland leżał na plecach na podłodze z kolanem Decka na klatce piersiowej i jego dłonią zaciśniętą na kołnierzu.

- Dokąd by ją, kurwa, zabrał? - Deck warknął.

- Ja nie... - zaczął McFarland.

- To pieprzona Emme. Jest na ciebie wkurzony i *ma pieprzoną Emmę* - uciał Deck.

- O kurwa - wydyszał McFarland, gdy z opóźnieniem dotarło to do niego, pieprzonego kretyna.

Deck wyjął kolano z klatki piersiowej McFarlanda, podniósł go, a następnie wbił go z powrotem w podłogę.

- Mów! - rozkazał.

- Prawdopodobnie... mamy... no cóż, takie miejsce. Z drogi dojazdowej kilometr na górę Navajo w Carnal, na wzgórzach, w kierunku szlaków turystycznych.

Deck wiedział o tym, więc nie tracił czasu na prostowanie się, pociągając za sobą McFarlanda i odpychając go.

- Ty... - Deck wskazał na McFarlanda - ...dzwoń do Shaughnessy, zgłoś to, całe to gówno, pieprzone wszystko. Ty... - Deck wskazał na Wade'a, a potem na kanapę - ...Posadź swój tyłek.

- Shaughnessy! - Wade pisnął - Jak ten gliniarz?

- Facet, nie mogę zadzwonić do Shaughnessy - powiedział jednocześnie McFarland.

Deck wyciągnął pistolet z kabury na biodrze, a oczy McFarlanda i Wade'a powędrowały do pistoletu i zrobiły się ogromne.

Skierował go na McFarlanda - Ty, Shaughnessy - Wskazał nim Wade'a - Tyłek. Na. Kanapę.

McFarland wyciągnął telefon z kieszeni.

Wade podbiegł do kanapy i posadził na niej swój tyłek.

Deck odetchnął głęboko, gdy jego krew płynęła tak cholernie gorąca, że to cud, że nie wypaliła go.

Prosky miał Emmę.

Po prostu obróć tarczę.

Prosky miał jego dziewczynę.

Jesteś dla mnie wszystkim.

Emme została porwana.

Nie mogę ponownie przez to przejść, Jacob.

Deck usłyszał głos McFarlanda mówiący - Tak, tu Dane McFarland. Muszę porozmawiać z kapitanem Shaughnessy.

Deck schował pistolet do kabury, po czym wycelował palec między nich - Jak któryś z was wyjdzie, zanim gliniarze dotrą tutaj, żaden z was nie wyjdzie ze szpitala bez utykania, a także wyjdziecie bez jaj, bo odetnę je i wepchnę wam do gardła. Zrozumiano?

McFarland, z telefonem przy uchu, natychmiast skinął głową.

Wade przełknął ślinę i zapytał - Poważnie?

- *Potwierdź, że zrozumiałeś!* - zagrział Deck.

- Tak, tak... całkowicie - powiedział dzieciak, podnosząc ręce do góry, w postawie obronnej i opadając na kanapę.

Deck nie marnował ani sekundy. Odwrócił się i wyszedł.

Zbiegł po schodach na parking, sięgając telefon i podnosząc go do ucha.

Chace odpowiedział - Nie sprzątam bałaganu. Proszę Boże, powiedz mi, że nie...

Deck przerwał mu zwięźle - Jon Prosky ma Emme.

Jesteś dla mnie wszystkim.

Kurwa!

- Gdzie jesteś? - zapytał ponaglająco Chace.

- W moim pickupie - odpowiedział Deck, wsiadając - McFarland się nawraca. Jest w swoim mieszkaniu z licealistą o imieniu Wade. Będą tutaj, kiedy przyjdą gliniarze. Teraz gdzie jesteś?

Tak jak podejrzewał, nie było wahania, zanim Chace odpowiedział.

- Gdziekolwiek chcesz, żebym był.

Emme

Godzinę później...

Wpatrywałam się w raporty płacowe, kiedy to do mnie dotarło.

Potrzebowałam burrito. Bardzo.

Usłyszałam buty szybko wbiegające po drewnianych schodach przed moim biurem, gdy sięgnęłam po komórkę.

Ktokolwiek to był, mógł poczekać dwie minuty, których potrzebowałam, aby zadzwonić do Jacoba i powiedzieć mu, że Rosalinda jest następna po tym, jak wybralibyśmy naszego rotwailera. Szczeniak mógł zostać w Persefonie podczas gdy my dostawalibyśmy na wynos.

Mój kciuk unosił się nad imieniem Jacoba na ekranie, kiedy moje drzwi się otworzyły.

Moja głowa poleciała w ich stronę i zobaczyłam stojącego tam Jacoba, z wyrazem twarzy, który widziałam wcześniej na dwóch twarzach, które kochałam.

Moje serce przestało bić.

Z tym wyrazem jego twarzy wymagało to wysiłku, ale wstałam z fotela, otwierając usta, żeby coś powiedzieć, ale nic nie wyciągnęłam.

To dlatego, że Jacob pognął do mnie. Zebrałam się, by zrobić krok w tył, ale to nie było wystarczająco szybkie. Jacob był przy mnie, a ja zostałam zmiażdżona w jego ramionach tak mocno, że nie mogłam oddychać.

To też wcześniej czułam.

- Co się dzieje? - sapnęłam.

Jacob usłyszał mój świszczący oddech, odsunął się, ale zacisnął dłonie po obu stronach mojej głowy, pochylając się tak głęboko, że jego twarz znalazła się w mojej, a jego oczy skanowały moje rysy.

To spojrzenie w jego oczach. To spojrzenie, które znałam.

Przełknęłam.

- Co się dzieje? - wyszeptałam.

- Byłaś tu cały dzień, kochanie? - odszepnął w odpowiedzi głosem szorstkim od emocji.

- Tak, z wyjątkiem tego, że poszłam na lunch do kawiarni z Zará, tak jak ci powiedziałam, że to zrobię - odpowiedziałam.

Jego oczy zamknęły się powoli.

Potem jedna z jego rąk przesunęła się na tył mojej głowy i szarpnął moją twarz do swojej klatki piersiowej. Trzymał mnie tam, gdy drugą ręką powędrował do tylnej kieszeni i wyciągnął telefon.

- Jacob, czy wszystko w porządku? - zapytałam drżącym głosem.

- Tak, kochanie, w porządku - głos Jacoba wciąż był szorstki - Wszystko jest dobrze. - Potem nie mówił do mnie, kiedy powiedział - Chace. Nie Emmę. Jest w swoim biurze. Nie wiem, kogo on ma, ale to nie jest Emme.

Poczułam, że moje ciało sztywnieje.

O czym on mówił?

Jacob mówił dalej.

- Tak, prawdopodobnie powinienem był do niej zadzwonić - powiedział Jacob dziwnym głosem. Ta dziwność polegała na tym, że wydawało się, że przyznaje się do zrobienia czegoś głupiego, czegoś, czego nigdy nie zrobił, więc ton był niewprawy i nie brzmiał dobrze w jego głosie - Muszę iść, stary. Emme to usłyszała. Muszę wyjaśnić, że wrócę na polowanie.

Polowanie?

- Dobrze. Później - dokończył Jacob.

Położyłam ręce na jego klatce piersiowej i odsunęłam się, gdy wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

Spojrzałam na niego - Proszę, powiedz mi, co się dzieje.

Obie ręce położył na mojej szyi i ponownie się pochylił, więc nasze twarze były blisko.

- Z jakiegoś powodu przywódca załogi McFarlanda wrócił do miasta i stracił w cholereę opanowanie. Ponieważ McFarland był jakiś czas z tobą, kiedy dowiedziałem się, że porwał kobietę, poczyniłem przypuszczenia i pomyślałem, że to ty - Jego palce ścisnęły moją szyję - To nie byłaś ty, kochanie, więc muszę wyjść i pomóc im dowiedzieć się, kto to jest.

Kiwnęłam głową, nie wiedząc, co sądzić o tragicznej wieści o *kolejnej* kobiecie porwanej w hrabstwie. Po prostu znałam widmo strachu, które wciąż trzymał w swoich oczach, nie podobało mi się to aż tak bardzo.

- Nic mi nie jest - wyszeptałam oczywistość, starając się pozbyć tego spojrzenia z jego oczu - Idź i znajdź jakąkolwiek dziewczynę, którą on ma.

Kiwnął głową, ale nie poruszył się.

- Nie odchodź stąd, dopóki nie przyjdę po ciebie - rozkazał.

Właśnie wtedy skinęłam głową. Ktoś tam porywał ludzi. Całkowicie się z tym zgadzałam.

- Okej, Słonko - zgodziłam się również werbalnie.

- Jak zrobi się później, trzymaj tu mężczyznę, dopóki nie dotrę do ciebie, albo zadzwonię do Maxa albo Ty, żeby po ciebie przyjechali.

- Okej.

Spojrzał mi w oczy.

- Nic mi nie jest - powtórzyłam cicho.

- Przestraszyłem się jak cholera, że cię mieli - odparł.

Ten człowiek był takim dobrym mężczyzną.

I był *moim* mężczyzną.

Na tę myśl posłałam mu uspokajający uśmiech i na dokładkę przycisnęłam dłoń do jego klatki piersiowej.

- Nie mieli.

Jego oczy nadal trzymały moje.

Potem zapytał - Czujesz się w porządku z tym gównem?

Dziwnie, czułam. Z drugiej strony, oczywiście, nie czułam.

- Jestem bezpieczna. Mam ciebie - wyjaśniłam to pierwsze - Ale bardzo bym chciała, gdybyś poszedł i pomógł im znaleźć tego, kogo ma zły człowiek.

Znowu spojrzął mi w oczy.

Potem skinął głową, wciągnął mnie, pocałował w czoło, odepchnął, uśmiechnął się lekko i podszedł do drzwi.

Po otwarciu zatrzymał się i odwrócił.

- Ostatnia godzina udowodniła, że to, co ci dzisiaj powiedziałem, było prawdą - stwierdził.

- Co? - Zapytałam.

- Jesteś dla mnie wszystkim, Emme.

Gdy łzy uderzyły w tył moich oczu, przełknęłam ślinę, gdy zobaczyłam w jego oczach, że zjawa zniknęła, ale słowa, które właśnie wypowiedział, były prawdziwe.

Nie mogąc powiedzieć więcej, powiedziałam - Czuję to samo, Słonko. A teraz idź, proszę, uratuj ten dzień.

Uniósł brodę i powiedział - Kocham cię.

Uśmiechnęłam się do niego - Też cię kocham.

Zauważyłam w odpowiedzi uśmiech Jacoba, zanim drzwi się za nim zamknęły i usłyszałam szybkie kroki na drewnianych schodach.

Wzięłam oddech i przeskanowałam swoje emocje, szukając strachu lub chęci odwrotu.

Wszystko, co znalazłam, to nadzieja, że Jacob i szukający jej mężczyźni znajdą dziewczynę, która zaginęła, aby już nie była zaginiona i nie czułaby rzeczy, o których wiedziałam, że czuje.

A także, że zrobi to na czas, żebyśmy wzięli naszego szczeniaka i odebrali burrito.

Epilog

Zrobił to za darmo

Siedem i pół godziny później...

- Kotku, poważnie - powiedział Jacob, a ja spojrzałam na niego.

- Ona jest tylko szczeniakiem - powiedziałam mu coś, co wiedział.

- Tak, ale to tylko szczeniak *rottweilera* - odpowiedział.

- Nie pozwalasz szczeniętom żuć twoich palców. Rottweilerom nigdy nie dajesz żadnej wskazówki, że jest w porządku, by zatapiały zęby w ciele.

Miał rację.

Wyjęłam palce ze szczęk Josephine i potarłam jej głowę.

Spojrzała na mnie, poszukała palców, które odsunęłam, szybko się poddała, podskoczyła na klatkę piersiową Jacoba i zaatakowała jego szczękę.

To było po adopcji szczeniaka, odebraniu burrito i konsumpcji oraz po dziwnym dniu, który zaczął się świetnie, zachwiał się i skończył fantastycznie.

Leżeliśmy na kanapie w wielkim pokoju Jacoba. Jacob leżał na plecach, ja przytulona do jego boku, Buford leżał na podłodze przy kanapie, nasz nowy hałaśliwy szczeniak bawił się na masywnej klatce Jacoba.

Kiedy jego szczęka została zaatakowana, Jacob się poruszył. Josephine i ja byliśmy zmuszeni przenieść się z nim, głównie dlatego, że Josephine ją podniósł i położył na podłodze.

Niezrażona, zaatakowała miękkie ucho Buforda.

Buford zwrócił nękane oczy na Jacoba, oczy, które zmieniły się w obłąkane mniej więcej nanosekundę po tym, jak Josephine została przedstawiona i tak pozostały.

Zwalczyłam uśmiech.

Jacob delikatnie zepchnął Josephine z psa.

Pokazując, że może mieć szczenięce ADHD, natychmiast straciła zainteresowanie Bufordem i zaatakowała dywan.

Zaczęłam chichotać.

Jacob położył się z westchnieniem i zwinął mnie w siebie.

- Więc okej - zaczęłam, a Jacob przestał patrzeć, jak nasz nowy szczeniak warczy i próbuje znaleźć coś do szarpania zębami dla siebie na skraju dywanika i spojrzął na mnie - Rąbnij tym we mnie - zaprosiłam.

Nie trzeba dodawać, że, skoro dostaliśmy szczeniaka, a ja dostałam burrito, dziewczyna została uratowana, a źli ludzie byli za kratkami. Ale jeszcze nie poznałam całej historii.

- Pieprzone szaleństwo, ale teraz, jak znam całą historię, to nie jest takie interesujące - powiedział mi Jacob.

- Dla tajemniczych łowców kryminalistów może nie - odpowiedziałam - Dla przeciętnych obywateli takich jak ja, myślę, że będzie to bardzo interesujące.

Jacob uśmiechnął się, przytulił mnie bliżej, przyciągając mnie częściowo przez swoją klatkę piersiową, a jego dłoń zanurzyła się pod mój sweter, by zatoczyć leniwe kręgi na mojej skórze.

To było naprawdę miłe.

Zaczął mówić - Mama Jona Prosky'ego ma przewlekłe postępujące SM.

Przestałam myśleć, jak miłe są jego palce na moich plecach i wyszeptalam - O mój Boże, to jest do bani.

- Tak - zgodził się - Bardziej do bani, nie ma ubezpieczenia ani męża. Kiedy to się pogorszyło, on nie mógł sobie poradzić. Zaczęło się kilka lat temu. To, co miała, to syn, który za bardzo ją kochał.

- Uh-ho - wymamrotałam, domyślając się, co będzie dalej.

- Tak - ponownie zgodził się Jacob - Kochał ją, wielu ludzi ją kochało, ale tylko on był zdesperowany. Ale potem, kiedy tata odszedł i nie było rodzeństwa, on się tym zajął. Jest także, jeśli możesz uwierzyć w to gównu, pozornie miłym facetem, który robił desperackie gówno, które było również nielegalne i przekonał siebie po drodze, że było to dla sprawy, która była słuszna. Sprawę pogorszyło to, jak przekonał grupę licealistów do tego samego.

Wiedziałam coś o miłych ludziach poruszanych przez ekstremalne okoliczności do robienia ekstremalnych rzeczy, ale mądrze trzymałam język za zębami i zapytałam - Jak to zrobił?

Jacob przetoczył się na bok, objął mnie drugą ręką i wplątał swoje nogi między moje.

To też było miłe.

- Rachunki zaczęły się piętrzyć - wyjaśnił - Źródła do ich zapłaty zaczęły wysychać, a Prosky wiedział o dwóch rzeczach. Po pierwsze, potrzebował pieniędzy. Po drugie, musiał mieć swobodę opieki nad mamą w miarę postępu sprawy.

Skinałam głową, kiedy przerwał i kontynuował.

- Więc musiał zwerbować ekipę do brudnej roboty. Zrobił to i dołożył wszelkich starań, aby upewnić się, że nie jest związany z żadnym z nich. Znalezienie handlarza narkotyków nie było trudne. Przekonanie go do popełnienia zbrodni było jeszcze mniej trudne, biorąc pod uwagę, że facet dostawał działkę.

- Jak zaangażowali dzieciaki z liceum? - zapytałam.

- Burza mózgów nadeszła, gdy dowiedział się, że diler spotyka się z nauczycielką - odpowiedział Jacob - Prosky, będąc miłym w obejściu i mającym misję, niestety ma też naturalną charyzmę i nie da się ukryć, że kocha swoją mamę. Wymyślił ten plan, handlarz narkotyków, jego dziewczyna, nauczycielka, jej brat, inny nauczyciel i *ich* brat McFarland zostali zwerbowani wyłącznie z chciwości. Dzieci zostały zwerbowane do utrzymywania wszystkich rąk w czystości. Przekonał dzieciaki, że robią coś wartościowego, ratując życie. Nauczyciele wskazali dzieciaki, do których miał się zbliżyć i nawiązać wstępne kontakty. Diler był trenerem, ponieważ miał w przeszłości kilka włamań i egzekutorem na wypadek, gdyby wymknęły się spod kontroli lub uchylały się. McFarland był dobrym facetem dla złego faceta dilera, powstrzymując dzieci przed ścirowaniem ze strachu. Zajmował się także większością kierowania ruchem. Prosky był duchowym przywódcą, utrzymując ich w celu.

- Dzieciak, który popełnił samobójstwo, myślał, że diler go skrzywdzi? - zapytałam, a Jacob pokręcił głową.

- Nie wiem. Nie zostawił listu. Ale wszyscy jego kumple zostali sprowadzeni, kiedy McFarland i Wade zaczęli gadać i też mówili. Powiedzieli, że bardziej prawdopodobne jest, że był zdruzgotany, że mógł rozczarować Prosky'ego i jego mamę. Częścią procesu rekrutacji było spotkanie się z nią,

zobaczenie, co robi z nią ta choroba, jak pieniądze mogą pomóc, a on myślał, że wszystko spieprzył. Dzieciaki w tym wieku stają się zbyt emocjonalne z powodu gówna. Prosky manipulował tym, doprowadzał ich wszystkich do świrowania, czucia, że robią dobre uczynki i nawalał tym po całości, co pieprzyło im w głowach. To pieprzyło w głowie tego dzieciaka. Z drugiej strony, dla każdego z tych dzieciaków, które chciały zrobić swoje gówno, wszystkie i tak były na pograniczu, o czym wiedzieli nauczyciele. Przekroczyli granicę, tylko popełniając rabunki. Nie potrzeba więcej, aby dalej dawać cynk.

To miało sens. To był walnięty, smutny sens, ale to był sens.

Ale jedna rzecz nie miała sensu.

- Co było dzisiaj z dziewczyną? - zapytałam.

- Dziewczyna była dziewczyną brata McFarlanda. Umowa polegała na tym, że nikt spoza zespołu nie wiedział o niczym. Po tym, jak został aresztowany, żeby jej nie stracić, ten facet rozmawiał ze swoją kobietą, aby wyjaśnić jej misję, dając jej do zrozumienia, że robią złe rzeczy z dobrych powodów. Ją gównem obchodziła jakaś kobieta w Denver, której nie znała, która niestety ma stwardnienie rozsiane. Obchodziło ją, że jej mężczyzna miał spędzić następne co najmniej dwa lata na doskonaleniu swoich umiejętności, by zostać byłym więźniem, który mógł się wydostać i nie dostać pracy, która ma coś wspólnego z jego wykształceniem. Mamrotała o rozmowie z glinami o układzie, żeby kara jej mężczyzny została skrócona, a nawet, skoro według niej jego ręce nie były aż tak brudne, by uzyskać immunitet i w ogóle nie odsiadywał.

Nie podobał mi się pomysł złego nauczyciela, który tak by lekko wyszedł, ale rozumiałam jej obawy.

Jacob mówił dalej.

- Prosky'ego nie obchodziło, że wszyscy by zginęli. Jak zostali aresztowani, zaciągnął swój tyłek do Denver, nie oglądał się za siebie i już zakładał kolejną ekipę. To, czego nie mógł mieć, to jego upadek. Nie tylko nie byłoby nikogo, kto płaciłby za opiekę nad jego matką, ale także nikogo, kto by się nią zaopiekował, gdy ta choroba nadal się rozwijała.

- Więc zabrał tę kobietę, żeby ją przestraszyć? Uciszyć ją? - zapytałam, a Jacob skinął głową.

- Akt desperacji. Z drugiej strony, to było tak, że choroba nie miała zamiaru ustąpić, co oznacza, że akty stałyby się bardziej desperackie, więc w końcu musiałby coś schrzanić.

- W jaki sposób wykorzystywał pieniądze, aby zapłacić za rzeczy i nie powiązać ich z napadami? - ciągnęłam dalej.

- Jak powiedziałem, daje się lubić. Ale jego matka jest kochana. Podobno niesamowita kobieta, ma mnóstwo przyjaciół. W miarę postępu choroby robili, co mogli, ale tylko tyle mogli zrobić. Organizowali zbiórki pieniędzy i ludzie zrzucali się dla niej, takie gówna. Ale jej opieka zjadła to wszystko i choroba szła dalej. Ludzie mają własne życie i mogą bezinteresownie dawać, ale nie mogą tego robić przez wieczność. Tak więc, mając możliwość zrobienia czegoś więcej bez wychodzenia z kieszeni i potu, zrobili to. Prosky'emu nie zajęło dużo czasu, aby przekonać ich, że dali prezent mówiąc, że to od nich na jej opiekę, a ponieważ była to gotówka, nie można było jej namierzyć. Prawdę powiedziawszy, kiedy funkcjonariusze DPD poszli na pogawędkę po tym, jak złapaliśmy Prosky'ego tego popołudnia, kilku z nich wkurzyło się. Ale zrobili to, wyrażając troskę o Prosky'ego i jego mamę.

Wszystko to było smutne, życie kilku osób zostało zniszczone, młody mężczyzna nie żył, a kobietę czekała teraz zaciekle walka z chorobą bez nikogo u jej boku.

Część mnie rozumiała, dlaczego Prosky to zrobił. To nie znaczyło, że to akceptowałam. Zbyt wiele osób zostało straconych, nawet jeśli to, co próbował zyskać, było honorowe.

Reszta mnie po prostu miała nadzieję, że ja lub nikt z tych, kogo znałam, nie stanie w obliczu tego samego rodzaju tragedii.

Słowa Jacoba wyrwały mnie z moich myśli.

- Wszystko w porządku, Słonko?

Skupiłam się na nim, a jednocześnie wtuliłam się w niego.

Był *takim* dobrym facetem.

I tak bardzo mnie kochał.

- Nic mi nie jest - zapewniłam.

- Przynosi ci złe gówno - przypomniał mi, skanując moją twarz, szukając wskazówek, których niechcący nauczyłam go szukać, gdy chodzi o mnie. Ukrywanie strachu. Zakopywanie rzeczy.

Przygotowanie się do odwrotu.

- Nie jestem szczęśliwa, że ktoś został porwany - podzieliłam się, a jego ramiona wokół mnie zacisnęły się - Ale jestem tutaj, z tobą, Bufordem i

Josephine. Jestem pełna dobrych burrito. I uczę się liczyć moje błogosławieństwa, zamiast bać się, że zostaną mi odebrane. Więc jestem okej, poza tym, że ty nie jesteś naprawdę szczęśliwy, bo spędziłeś dzisiaj czas myśląc, że nie będę.

Po raz kolejny ścisnął mnie - Jestem okej, Emme.

Nadeszła moja kolej, by przeszukać jego rysy, aby upewnić się, że tak jest tym.

I dla mnie wyglądał dobrze. Cóż, nie w okej. Przystojny, przejęty i słodki, ale to była jego norma, więc to było okej.

Nadszedł czas, aby ruszyć dalej.

Nie grzebać tego.

Tylko po to, żeby go ominąć.

Aby to zrobić, zapytałam - Wiesz, co to wszystko znaczy?

- Wiem, co to wszystko dla mnie znaczy, że ten facet miał kompletnie napieprzone w głowie - odpowiedział Jacob, a ja uśmiechnęłam się, ale potrząsnęłam głową.

- Wszystko to znaczy, że mamy rażący dowód na fakt, że potrzebujemy uspołecznionej opieki medycznej - ogłosiłam.

Jacob wpatrywał się we mnie.

Potem przeniósł oczy na sufit i wpatrywał się w niego.

- Przyznaj się, nie mylę się - naciskałam.

W tym momencie Jacob zgiął się pod kątem, zabierając mnie ze sobą. Ruch był tak nagły, że krzyknęłam i zatrzasnęłam się na nim. Byliśmy przód do przodu, a ja trzymałam ręce na jego ramionach i byłam owinięta nogami wokół jego bioder, kiedy zaczął iść.

W kierunku francuskich drzwi.

- Co robisz? - zapytałam.

Jacob nie odpowiedział. Szedł dalej, a potem spuścił się, by otworzyć drzwi.

Wyszliśmy ze mną wołającą - Jacob! Co ty...?

Nie wyciągnęłam tego wszystkiego. Dotarł do krawędzi basenu, odciągnął mnie ze swojego ciała, nawet gdy próbowałam się utrzymać i z łatwością wrzucił mnie prosto do wody.

W pełni ubraną.

Wynurzyłam się bełkocząc, odciągając włosy z twarzy i krzyżąc - *Jesteś szalony?*

Stojąc przy basenie, z rękami na biodrach, uśmiechając się, Jacob oświadczył - Mówię tylko, że za każdym razem, gdy wspomnisz o społecznej opiece medycznej, zostajesz wrzucona do wody.

- *Jesteś szalony!* - krzyknęłam, machając ręką po wodzie w nadziei, że go ochlapuję, ale byłam zbyt daleko i przez to zawiodłam.

Ciągle się uśmiechał.

Potem ściągnął koszulę przez głowę, a ja z pewnym podziwem obserwowałam, jak zgina kolana i cofa się o krok. Jego długie, proste ciało przecięło powietrze i wbiło się w wodę, gdy wykonał idealne nurkowanie.

Boże. Potrafił nawet doskonale nurkować.

W dzinsach.

A może to było idealne, bo było gorące, że robił to w dzinsach.

A może było po prostu gorące, bo do mnie dołączył.

Machałam nogami stojąc w wodzie, gdy pod nią płynął, i stanął przede mną, owijając ramię wokół mojej talii i przyciągając mnie do siebie.

Ponownie złapałam go za ramiona i owinęłam nogi wokół jego bioder.

- Cieszę się, że przeprowadzamy się do mojego domu - oznajmiłam - Nie mam basenu, więc jeśli nie zechcesz przyjąć do wiadomości czegoś ważnego, a tylko zauważę, *dokładnie* to, że nie możesz mnie w to wrzucić.

- Emme - powiedział.

- Co? - warknęłam.

- Zdejmij sweter - polecił.

Obserwowałam jego twarz w spokojnych, obracających się kolorach światła basenowych i zauważyłam, że mój mężczyzna nie był w nastroju do dyskusji o ideologii politycznej.

Nagle ja też nie byłam.

Więc ściągnęłam sweter.

Godzinę później...

Jacob wpychając się we mnie, przyciśniętą plecami do ściany basenu, twarzą w jego szyi, naszymi przemoczonymi ubraniami porozrzucanymi wokół basenu, moimi nogami owiniętymi wokół jego bioder, powiedział - Tego lata stawiamy basen u ciebie, po południowej stronie.

- Dobrze - odetchnęłam natychmiast.

- I nie nazywamy naszego szczeniaka Josephine.

Ciągle się wpychał, gdy odsunęłam twarz od jego szyi, żeby na niego spojrzeć.

- Co?

Wbił się, jęknęłam, zatrzymał się, więc znów jęknęłam.

- Nazywamy ją Daisy Mae.

Poczułam, że moje oczy się rozszerzają, gdy moje nogi drżały, i powtórzyłam moje wcześniejsze pytanie - Jesteś szalony?

Nie.

- Rottweiler... - pogłaskał, przestałam mówić, zrobił to jeszcze raz i został osadzony, więc kontynuowałam - ...jest... - wyciągnął, a potem ponownie wjechał, przygryzłam wargę, a następnie dokończyła - ...szlachetną rasą. Nie możemy nazwać szlachetnego psa Daisy Mae.

Pozostał wbity i poczułam się tak dobrze, że moja ręka wsunęła się w jego mokre włosy i zacisnęła się w pięść.

- Josephine nie idzie w parze z Bufordem - powiedział mi.

- Więc? - zapytałam.

Obejmując mnie jedną ręką, drugą ręką przesunął po moim brzuchu, w dół i do środka.

Wtedy jego kciuk uderzył we mnie.

Moja głowa opadła do tyłu i całe moje ciało zadrżało.

- Ona jest Daisy Mae - oświadczył Jacob.

- Proszę cię ruszaj się - szepnęłam.

- Będę, jak zgodzisz się, że to Daisy Mae.

On był. Był totalnie szalony.

Albo zamierzał mnie taką uczynić.

Wyprostowałam głowę - To niesprawiedliwe.

Jego kciuk drgnął, a ja jęknęłam.

- Daisy Mae - powtórzył.

- Jaco...

Jego kciuk odsunął się, a moje oczy rozszerzyły się, gdy moje ramiona i nogi napięły się wokół niego.

- Jacob!

- Jak ma na imię nasz pies?

- Proszę ruszaj się - błagałam - I chcę twój kciuk z powrotem. Porozmawiamy o tym później.

Jego usta zbliżyły się do moich, były wykrzywione, a jego oczy tańczyły. Było coś w tym, że Jacob był zakopany głęboko we mnie, ciepłe wody basenu chlupotały wokół naszych nagich ciał, a jego oczy tańczyły z humorem, co było całkowicie i całkowicie niesamowite. Moment do zapamiętania.

Na zawsze.

Litości.

- Powiedz to. Daisy Mae - rozkazał.

- Racja. Okej. Cokolwiek. Możemy ją obrazić, nazywając ją Daisy Mae.

Jego uśmiechnięte usta wzięły moje, jego język wsunął się do środka, gdy jego kciuk zaostrzył się i wyskoczył, a potem w górę, ponownie zagłębiając się głęboko, ale tym razem robiąc to bez zatrzymywania się.

Zapomniałam o Daisy Mae.

Zapomniałam o wszystkim.

I minęło piętnaście wspaniałych minut, zanim wróciła racjonalna myśl i przyszło mi do głowy, że tak naprawdę nie obchodziło mnie, że nasz szczeniak miał nazywać się Daisy Mae. To było całkiem urocze.

Co więcej, byłam bardzo szczęśliwa, że stawiamy basen u mnie.

Ale nigdy nie zamierzałam powiedzieć Jacobowi, że miałam nadzieję, że będzie podgrzewany.

Trzydzieści miesięcy później...

Drzwi się otworzyły i zobaczyłam, jak mój tata wsadza głowę.

Kiwnął brodą.

Uśmiechnęłam się do niego, a potem spojrzałam przez pokój, aby zobaczyć Faye, zgodnie z planem, przykuła niepodzielną uwagę mojej matki.

Mama by się wkurzyła, gdyby wiedziała, co robię.

Kiedy moja siostra wychodziła za mąż, zrobiła to samo.

Mama i tata pozwolili swoim dzieciom żyć swoim życiem, ale kiedy przyszło do ich ślubów, wkraczali, a raczej mama wkraczała i żądała tradycji. Kościół. Biała lub w razie potrzeby (a ja uznałam, że była potrzebna) suknia z kości słoniowej. Przyjęcie w skrzydle budynku. Fotografie formalne. Właściwe przemówienia. A Jacobowi powiedziano w jasnych słowach, że jeśli wepchnie mi do ust kawałek tortu weselnego, mama skonfiskuje mu skuter śnieżny.

Na koniec i co najważniejsze, pan młody nie mógł widzieć panny młodej przed ślubem.

Dlatego spędziłam noc w domu Jacoba i moim, a Jacob spędził u Chace'a i Faye, skoro sprzedał swój i przeprowadził się do mojego sześć miesięcy temu.

Ale musiałam coś zrobić.

I zamierzałam to zrobić.

Podniosłam spódnicę w dłoniach i pospieszyłam do drzwi.

Tata i Krys byli na zewnątrz, kiedy udało mi się tam dotrzeć.

Krystal miała drewniane pudełko, które kilka dni wcześniej podrzuciłam do Bubba's. Ona też się uśmiechała.

Tata głęboko oddychał.

- Moja córeczka - wyszeptał.

Spojrzałam na niego, zobaczyłam w jego oczach jasność zmieszaną z podziwem i uśmiechnęłam się.

- Dobrze wyglądam? - zapytałam, wyrzucając ramię.

Skinął głową, jego gardło wyraźnie drgnęło.

Mój uśmiech pogłębił się. Objęłam go ramionami i stanęłam na palcach, żeby pocałować go w policzek.

Uściskał mnie i puścił, po czym obdarzył mnie drżącym uśmiechem, więc pochyliłam się, żeby go jeszcze raz pocałować w policzek.

Po pocałunku wyszeptałam - Kocham cię, tatusiu.

- Też cię kocham, moje kochane dziecko - odszepnął - Kocham też, że dzisiaj oddaję cię dobremu mężczyźnie, który się tobą zajmie.

Wzięłam oddech.

- A może nie kocham tego - ciągnął tato - Ale przynajmniej mogę z tym żyć.

Na jego słowa uścisnęłam go i ponownie się uśmiechnęłam.

Potem zwróciłam się do Krys.

Wręczyła mi pudełko.

Nie marnowałam więcej czasu, ponieważ nie miałam go i wymknęłam się przez boczne drzwi. Ostrożnie, na moich bajecznych i bajecznie drogich szpilkach w kolorze kości słoniowej, rzuciłam się na tył kościoła i weszłam w drzwi po drugiej stronie.

Chace i Rich czekali na mnie.

- Czy jest sam? - zapytałam Chace'a.

- Tak, Emme - odpowiedział, oglądając mnie od góry do dołu, a potem jego spojrzenie powędrowało do moich oczu. Bez dalszych ceregieli i absolutnie żadnego ostrzeżenia (z wyjątkiem intensywnego spojrzenia w jego oczach), wysadził mi umysł. Zrobił to, szepcząc - Uwielbiam to, Słonko. Nie mógłbym zbudować lepszej ciebie dla mojego chłopca.

Na jego słowa moje serce przyspieszyło i musiałam puścić spódnicę i przyłożyć rękę do ściany, żeby pozostać w pozycji stojącej.

- To wiele znaczy - wyszeptałam i tak się stało. Od Chace'a na pewno.

- Wiem - odpowiedział.

Wzięłam wdech i jeśli będę to dalej robiła, prawdopodobnie zemdleję.

- Kochanie, musisz się pospieszyć - powiedział Rich i spojrzałam na niego - Oboje jesteście w kościele na czas, ale ważne jest również, abyś była w sanktuarium na czas.

- Racja - wymamrotałam, a on uśmiechnął się do mnie.

Potem pochylił się, żeby cmoknąć mnie w policzek.

Kiedy skończył, spojrzałam między mężczyznami, uśmiechając się do nich.

Następnie podeszłam do drzwi, których pilnowali, aby trzymać gości na dystans. Podniosłam rękę i zapukałam.

- Yo! - Usłyszałam wołanie Jacoba i to sprawiło, że moje usta znów się wykrzywiły.

Przekręciłam gałkę, schowałam ręce za plecami, żeby schować pudełko i weszłam. Zamykając drzwi stopą, zobaczyłam Jacoba stojącego przed lustrem, zawiązującego krawat w kolorze gołębio szarym.

Ciemny garnitur, który był idealnie dopasowany. Krawat w szarym kolorze. Grafitowo-szara kamizelka. Jedwabna róża w jego klapie.

Boże, był piękny.

Nagle zrozumiałam, dlaczego panna młoda nie mogła widzieć pana młodego przed ślubem. Bo gdyby zobaczyła go w całej okazałości, może nie byłaby w stanie powstrzymać chęci rzucenia się na niego i gwałtownego skonsumowania małżeństwa, zmuszając wszystkich do czekania na bufet.

Na szczęście Jacob i ja robiliśmy to wielokrotnie i nie mieliśmy czasu, aby zrobić to ponownie, więc byłam w stanie zwalczyć tę potrzebę.

Ledwo.

Jego oczy w lustrze skierowały się na mnie, a jego ręce przestały się poruszać.

- Hej - przywitałam się.

Powoli się odwrócił. Kiedy to zrobił, jego wzrok wędrował po mnie, ale nic nie powiedział.

Potem coś powiedział.

- Nie wiedziałem, że możesz stać się piękniejsza.

Łzy uderzyły mnie w gardło i żebym nie rozplywała się w kałuży mazania się, ani na przemian bałaganiarskich szlochów, które niszczyłyby mój makijaż, zażartowałam - Dążę do zadowolenia.

- Zdobyłaś w tym mistrzowski tytuł, kochanie.

Boże, nie ułatwiał tego.

Robił to pięknym, ale nie ułatwiał.

Aby to ominąć, musiałam zassać oddech przez nos.

- Jak chcesz się obściskiwać, zanim się zwiążemy, to będzie trochę trudne skoro jesteś po drugiej stronie pokoju - zauważył Jacob, a ja w końcu się uśmiechnęłam.

- Nie możesz powiedzieć mamie, że tu jestem - powiedziałam mu, idąc w jego stronę.

- Bardziej prawdopodobne jest, że podzielę się tajemnicami rządowymi z terrorystami niż powiem o tym twojej matce - powiedział, a ja zachichotałam, gdy zatrzymałam się pół metra przed nim.

Dość powiedzieć, że Jacob nie był wielkim fanem tradycji, skoro musiał spać w zupełnie innym mieście niż ja, przed ślubem czy nie. Ale mama postawiła się w sposób, którego ani Jacob, ani ja nie mogliśmy temu zaprzeczyć.

To nadal nie oznaczało, że był z tego zadowolony.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie - odpowiedziałam, a Jacob skupił się na mnie jeszcze bardziej.

A dokładniej na fakcie, że zatrzymałam się pół metra dalej.

- Emme, kochanie, mam wejść do kościoła za pięć minut i nie sądzę, że powinnaś być na moim ramieniu, kiedy to będę robił. Zechcesz mi podpowiedzieć, dlaczego tu jesteś?

Wyciągnęłam pudełko zza pleców i podniosłam je między nami.

Jego wzrok padł na to i ciało znieruchomiało.

Opowiedział mi o tym, co Dane zrobił z jego kalejdoskopem.

Przeraziło mnie to do cholery, że Dane mnie śledził, więc postanowiłam omówić to z moim terapeutą i znaleźć sposób, żeby to odpuścić. I zrobiłam to.

Za bardzo bolało myślenie o kalejdoskopie Jacoba wyrzuconym ze śmieciami.

Jednak nie rozmawiałam o tym z moim terapeutą.

Coś z tym zrobiłam.

- Wróciłam do sklepu, w którym go kupiłam, ale teraz jest tam pralnia chemiczna - podzieliłam się. Oczywiście Jacoba nie opuściły pudełka, ale szłam dalej - Więc poprosiłam Chace'a, czy mógłby pomóc. Chace zna pewną kobietę w Denver, która jest dobra w znajdowaniu różnych rzeczy³ i dowiedziała się numer

starych właścicieli sklepu. Zadzwoiła do nich i dowiedziała się, kto zrobił kalejdoskop.

Powoli oczy Jacoba podniosły się na mnie i to, co w nich zobaczyłam, sprawiło, że ścisnęło mi się gardło, a nos zapiekł od łez.

Przełknęłam i mój głos był ochrypły, kiedy kontynuowałam.

- Zadzwoiła do tego faceta i zgodził się ze mną spotkać. Ma osiemdziesiąt trzy lata i kilka lat temu przestał je robić. Ale kiedy opowiedziałam mu naszą historię - przysunęłam pudełko do niego i skończyłam - zrobił to dla ciebie i dla mnie.

Jacob się nie poruszył. Długo.

Wiedziałam dlaczego i to było słodkie. Bardzo słodkie.

Ale niedługo mieliśmy się pobrać. Musiałam to ruszyć.

Więc zawołałam - Słonko?

W końcu się poruszył. Spojrzał i wyciągnął ręce do pudełka, wziął je, otworzył i usłyszałam jego wdech, kiedy zobaczył, co jest w środku.

Stary facet przeszedł samego siebie. Ten ostatni kalejdoskop to było uosobienie piękna.

Ten z łatwością można go było uznać za cud.

Patrzyłam, głęboko oddychając, jak Jacob wyciągnął to, odłożył pudełko i obracał je w dłoniach, jakby było najcenniejszym bytem na świecie.

I tym razem, w przeciwieństwie do poprzedniego, wiedziałam to.

Miałam wspaniałe miesiące i miesiące, kiedy wiedziałam, że te ręce poruszające się po mnie sprawiły, że czułam się równie cenna.

- Podoba ci się? - wyszeptalam, a jego oczy skierowały się do mnie.

Nic nie powiedział.

Nie musiał.

Jego oczy powiedziały wszystko, kiedy w nie patrzyłam.

Mój oddech się urwał.

- Najlepiej wróć do matki, Słonko - mruknął.

- Tak - zgodziłam się cicho.

Żadne z nas się nie poruszyło.

- Idź, Emme, albo ślub będzie opóźniony o nieokreślony czas, a twoje włosy nie będą tak wyglądać, kiedy staniesz w sanktuarium - stwierdził.

Moje włosy były upięte w elegancki kok à la Dominic (kolejny dekret mamy). Zajęło to dwie godziny.

Głowa mamy prawdopodobnie rozdzieliłaby się na pół, gdybym miała seksowne włosy na moim ślubie.

Innymi słowy, to mnie ruszyło.

Kiwnęłam głową, ale nic nie mogłam na to poradzić. Nie w tym momencie. Nie dlatego, że za pięć minut mieliśmy zacząć budować nasze życie w sposób legalny, duchowy, emocjonalny i nieusuwalny.

Nie po tym, jak Jacob właśnie na mnie patrzył.

Więc zaryzykowałam, oparłam się o niego, położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, podniosłam się na palcach i odchyliłam głowę do tyłu.

Jacob mnie nie dotknął, ale zgiął szyję i podał mi usta.

Przycisnęłam usta do jego.

Jego język wysunął się, moje usta się otworzyły i lekko przeciągnął nim, co było niesamowite i miało niewiarygodnie słodki smak.

Kiedy skończył, przy moich ustach szepnął - Idź, kochanie.

Skinęłam głową, mój nos przesunął się po jego, gdy to zrobiłam i odsunęłam się. Posłałam mu drżący uśmiech i skierowałam się do drzwi.

- Emmanuelle? - zawołał, kiedy trzymałam rękę na klamce.

Odwróciłam się do niego.

- Kiedy dziś wieczorem dotrzemy do Brązowego Pałacu i zobaczysz pudło, które personel ustawi dla mnie na twojej szafce nocnej, opowiem ci historię o tym, jak wytropiłem starego faceta i powiedziałem mu, czego chcę. Opowiem ci też, jak jeszcze jakieś dwie minuty temu myślałem, że był totalnym wariatem, bo śmiał się przez pięć minut, zanim zgodził się zrobić ci kalejdoskop i nalegał, żeby zrobić to za darmo.

Odjęłam rękę od klamki i położyłam płasko na drzwiach, gdy mi ugięły się kolana, serce podeszło do gardła i widok Jacoba zaczął płynąć.

- Idź, kochanie - ponaglił łagodnie Jacob.

Słyszac jego delikatne slowa, widzac wysoką posturę, która mogła być tylko Jacobem, bo wyglądała pięknie nawet przez łzy.

- Naprawdę, naprawdę, *naprawdę* cię lubię, Jacobie Decker - wyszeptałam.

- Wiem - odszepnął.

Uśmiech, który mu posłałam, poważnie drżał, zanim wybiegłam za drzwi.

Deck

Przykładając kalejdoskop do oka, kierując go w okno, Deck przekręcił tarcze i jego wzrok został zaskoczony tylko przez piękno.

To było niezwykle być tego świadkiem.

Ale wtedy był już do tego przyzwyczajony, skoro to robił na co dzień.

Gdy światła i kolory tańczyły, usłyszał ostre pukanie do drzwi, zanim usłyszał Chace'a wołającego - Deck. Już czas.

Deck obserwował cudowny taniec, który Emme mu dała jeszcze dłuższą chwilę, zanim odjął kalejdoskop od oka, ostrożnie włożył go do pudełka i zamknął wieko.

Podszedł do drzwi i zrobił to, ignorując Chace'a szeroko uśmiechającego się do pudełka.

Nie miał czasu na to gównno.

Nadszedł czas, aby poślubić jego Emme.

Harvey

Trzy lata i dwa miesiące później...

Harvey Feldman poruszał się po sklepie spożywczym, myśląc o innych rzeczach, więc kiedy znalazł się w alejce z czasopismami, w alejce, w której nigdy niczego nie potrzebował, był zaskoczony.

To działo się coraz częściej.

Z drugiej strony, starzał się.

Skupił się na swojej liście, a następnie zaczął szybko poruszać się w przejściu, aby dostać to, czego potrzebował i wrócić do domu.

Teraz skupiony, to był zwykły cud, że odwrócił głowę i skupił uwagę na czymś, na co normalnie nigdy by nie spojrział, a nawet gdyby to zrobił, nie zobaczyłby.

Ale ponieważ to był cud, zobaczył to.

Magazyn o architekturze, na okładce zdjęcie z lotu ptaka bardzo dużego domu w górach z rozległym podjazdem od frontu, wspaniałym basenem po lewej stronie i bujnym ogrodem tarasowym z tyłu.

W górnej części paska bocznego magazyn odnotował *Przywrócony klejnot górski: jak przywrócono do życia rezydencję Canardów*.

Harvey zatrzymał się i popatrzył na zdjęcie, słowa, po czym chwycił czasopismo, wrzucił je do wózka i przemknął przez alejki, zabierając najpotrzebniejsze rzeczy, płacąc za nie i wracając do domu.

Zostawił zakupy w samochodzie i zabrał ze sobą tylko magazyn, kiedy wszedł do swojego domu. Nie zwlekał, by usiąść przy kuchennym stole i otworzyć go, odrzucając stronę po stronie, aż zatrzymał się i złapał oddech.

Teraz powoli, z niezwykłą ostrożnością przeglądał strony artykułu.

Potem wrócił.

Potem znów przewracał strony, wolniej, przyglądając się obrazkom.

I wreszcie pozwolił sobie na powrót.

Tytuł artykułu i rozkładówka znajdowały się na górze pełno kolorowego, całostronicowego zdjęcia. Ale Harvey nie spojrział na tytuł.

Zamiast tego spojrział na zdjęcie mężczyzny, kobiety, dziecka i psów stojących wśród lśniącego drewna i olśniewających kryształów niezwykle, królewskiego wejścia.

Emme i jej mężczyzna, stojący blisko, mocno przyciśnięci bokami.

Jego ramię obejmowało jej ramiona. Jego drugie ramię było wsunięte pod pupę ciemnowłosego malucha, który siedział okrakiem na jego boku. Ogar siedział na tyłku, opierając się o nogę mężczyzny Emmie. Rottweiler siedział przy nodze Emmie, ale pies się o nią nie opierał, chociaż był blisko.

Jacob Decker miał na sobie dżinsy i ładną, dopasowaną koszulę.

Ale potrzebował fryzjera.

Emme Decker miała na sobie stylową, ale niezobowiązującą sukienkę, która sięgała jej do kostek i przylegała do ciała. Miała też na sobie sandały na wysokim obcasie, które były jeszcze bardziej stylowe niż sukienka.

I wreszcie, sukienka nie ukrywała faktu, że była bardziej niż trochę w ciąży.

Wyglądali razem idealnie. Dziwnie idealnie, ponieważ wyglądali, jakby należeli do gór, ze zdrowym blaskiem ich opalenizny, ich psami i dżinsami Deckera (i potrzebą strzyżenia), ale stali w majestatycznym wejściu, takim, które wystrzeliłoby milion snów.

Z drugiej strony wyglądali, jakby tam też należeli.

Harvey spojrział w dół zdjęcia, aby przeczytać podpis.

Jacob i Emmanuelle Decker, z synem Chace'm i psami Bufordem i Daisy Mae w wejściu ze słynnym rozbłyskiem gwiazdy, które oszalamiająco odnowili w Rezydencji Canardów w Gnaw Bone w Kolorado.

Oczy Harveya wróciły do Emme, by zobaczyć ją uśmiechniętą, beztroską i pogodną, przed aparatem.

Tak jasno, że to prawie oślepiało.

Spojrzał jeszcze raz, zamknął magazyn i wreszcie to poczuł.

Odkupiony.

Spojrzał na sufit.

Potem szepnął - Dziękuję.

Potem wyszedł po zakupy.

Deck

- To się nie stanie - oświadczyła Emme, a Deck odwrócił głowę od patrzenia, jak Chace jedzący w swoim krzeselku, głównie rzucał jedzenie na podłogę wyłożoną czarno-białymi wielokątnymi kafelkami i spojrział na swoją żonę, która stała przy sześciopalnikowej kuchni serii Viking.

- Nie powiedziałem, że to się stanie jutro - powiedział jej, walcząc z uśmiechem.

- Oczywiście, że to się nie stanie jutro. Nie ma nawet dwóch lat. Ale po prostu zaznaczę, Słonko, to się *nigdy* nie zdarzy - odparła.

- Zdarzy się. Myślę, że kiedy będzie miał dwanaście lat - odpowiedział Deck.

Podniosła rękę. Jedną miała w niej drewnianą łyżkę, która, na szczęście, przy sile jej działania, była czysta.

- To się w ogóle nie stanie!

Daisy Mae, leżąc na brzuchu cztery stopy od Emme, podniosła głowę i spojrzała na swoją panią. Zawsze w pogotowiu, nawet, jak to się zdarzało tak często.

Z drugiej strony Buford, z większym doświadczeniem, poruszał się pod Chace'm i Deckiem, sprząając bałagan Chace'a.

- To tylko wiatrówka - stwierdził Deck.

- Nie *obchodzi* mnie, czy to tylko wiatrówka. Broń to broń! - odpaliła.

- Nikt nie może zostać zraniony wiatrówką - oświadczył, jej oczy zrobiły się ogromne i była tak cholernie słodka, że trudniej mu było walczyć z uśmiechem.

- Nikt... nie... nikt... - wykrztusiła. Potem uderzyła pięściami w biodra, co nie było łatwe z łyżką w dłoni i ich córeczką, która miała przyjść na ten świat za około miesiąc, zajmującą większość miejsca w jej środku, i syknęła - Nie widziałeś Opowieści Wigilijnej?

Na to śmieszne pytanie Deck spojrzał na żonę.

Była bardzo wkurzona, bardzo w ciąży, bardzo piękna i bardzo urocza. Stała także w swojej drogiej, nieskazitelnej kuchni w ich chaotycznej rezydencji, która już nie była zniszczona, z psem u boku, synem rzucającym jedzenie i jej mężczyzną na celowniku.

Przyjął to wszystko, robił to przez dobrą chwilę i cieszył się każdą sekundą, gdy zdał sobie sprawę z Emme, że kalejdoskop, który był ich życiem, po prostu kręcił się dalej.

Potem wybuchnął śmiechem.

#####

„Dream Keeper”

Kirsten Ashley

Seria Dream Team

Część 4 na:

<https://monique-romans-17.blogspot.com/>

#####

Dziękuję, ze wpłaty na:

https://www.paypal.com/paypalme/Monique1b?country.x=PL&locale.x=pl_PL

¹ Ham Reece jest bohaterem *Jagged* czyli cz. 5 *Colorado Mountains* (z Zara Cinders)

² Alice... - Bohaterowie *The Brady Bunch* klasycznej komedii sytuacyjnej z 1969 r.

³ Założę się, że chodzi o Ally Nightingale Zano